



Dziennikarka, która
balansuje na granicy
bezpieczeństwa.
Gangster, który musi
ją chronić.

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

PRAGNIJ

Nieuchwytni #5

MNIJE



LENA M. BIELSKA & SANDRA BIEL

PRAGNIJ MNIE

NIEUCHWYTNI #5

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Lena M. Bielska & Sandra Biel
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Justyna Nowak
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-494-9

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Epilog

BONUS

Podziękowania

Przypisy

Historia Zuzy i Dimy, oprócz zakończenia „Nieuchwytnych”, ma za zadanie rozładować napięcie po poprzednich tomach i wywołać u Was uśmiech.

Ostrzeżenie odnośnie do treści: występuje CNC¹.

Prolog

Byłam zła... Nie, byłam najgorsza.

Zgrzeszyłam.

Bardzo zgrzeszyłam.

W końcu przyszedł czas, by wypowiadać się ze wszystkich win. Najwyższa pora na rachunek sumienia.

Chciwość – jeden z grzechów głównych. Tak, byłam chciwa. Chciałam wszystko. Chciałam brać i nie dawać nic w zamian. Chciałam i pożałowałam JEGO.

Nieczystość – najbardziej pasujący do mnie grzech. Nic we mnie nie było czyste. Od myśli po słowa i czyny. Byłam brudna, skażona, spaczona, a przy tym przeschęśliwa. Im bardziej nieczysta, tym bardziej zadowolona z życia.

Nie zabijaj – piąte przykazanie dekalogu. To nie ja pociągnęłam za spust, lecz to ja zabiłam. To ja pozbawiłam go życia.

Nie kłam – kłamałam. Okłamywałam wszystkich wokół, lecz najbardziej samą siebie. Tak głęboko weszłam w fałsz, że przestałam odróżniać, co było prawdą, a co złudzeniem. A przede wszystkim kłamałam, gdy od niego uciekłam. Próbowałam oszukać samą siebie, że go nie kochałam.

Więcej grzechów nie pamiętam, a raczej pamiętać nie chcę. Szczerze? Żadnego nie żałuję. Tylko dzięki nim trafiłam na samo dno czeluści piekielnej – wprost w jego ramiona.

W ramiona samego diabła.

Rozdział pierwszy

Zuza

– Ty jesteś nienormalna!

Przewróciłam oczami, wyciągając z szafy bluzkę z dekoltem niemal do pępka. Uwielbiałam ją... Nie, poprawka, ja ją – cholera – kochałam! Normalnie za każdym razem, gdy miałam ją na sobie i przeglądałam się w lustrze, prawie dostawałam orgazmu. Do tego obcisłe, ciemne dzinsy i...

Jedziemy z imprezą!

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! – wydarł mi się nad uchem Maciek i pociągnął mnie za ramię, odwracając w swoją stronę. –

Nadal się zastanawiam, po kiego chuja tu z tobą przyjechałem. Jesteś pieprzoną samobójczynią!

– Maciusiu, kochany – szepnęłam zmysłowo. – Nie prosiłam cię o pomoc, sam się do mnie przyczepiłeś. – Wzruszyłam ramionami i posłałam mu niewinny uśmiech. – Nie wyganiam cię, ale możesz już spierdalać. Siłą cię tu nie trzymam, a gwoli ścisłości, to ja cię tu w ogóle nie chcę.

Puścił mnie i potarł dłońmi twarz, po czym wplótł je we włosy i pociągnął za końcówki.

Olałam go i poszłam do łazienki.

Ciskał się i sapał już od dłuższego czasu, a praktycznie od początku naszej znajomości, ale odwaliło mu totalnie dopiero po tym, jak upubliczniłam artykuł o zrobieniu porządku z polskimi gnojami przez moskiewską brać. Jakże on się pluł, że podważyłam w nim skuteczność polskich służb! Przecież Bugayev i jego ludzie powinni dostać medal za zasługi dla Polski.

Do cholery, powinni ogłosić ich pieprzonymi bohaterami. Normalnie ten cały Timofey i spółka to tacy prawdziwi Avengersi!

Gdyby mi się udało chociaż raz przez ułamek sekundy spojrzeć na *pakhana* bratwy, to bym chyba umarła z podniecenia!

Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie byłam do końca normalna. Każdy inny człowiek chciałby uciec jak najdalej od ruskiej mafii, a mnie do niej ciągnęło. Odkąd zrobiła porządek w Polsce – odzyskałam moją kochaną siostrzyczkę. Tak naprawdę uratowała dupę Idze i jej żalosnemu psiemu mężowi.

Kurwa!

Psiarnia nigdy nie chciała jej szukać, gdy uciekła od Sylwka. Powiedziała, że jest pełnoletnia i nikt jej nie porwał, więc nie ma powodów do wszczęcia poszukiwań. I jak się okazało, to nie psiarnia jej pomogła, gdy wpadła w gówno po uszy. To ci rzekomi kryminaliści ze wschodu byli jedynymi ludźmi, którzy ją uratowali i dlatego ich szanowałam, nie mając nawet pojęcia, kim tak na dobrą sprawę byli.

Jak ja zazdrościłam temu gnomowi, że weszła z nimi w układ i ich osobiście poznała. Tylko głupia żoźza nie chciała mi zdradzić żadnych szczegółów. Podejrzewała, że mogłabym się zacząć za bardzo w to zagłębiać.

Upsik, sis, ale już nie ma dla mnie ratunku. Jestem pieprzoną psychofanką moskiewskiej braci!

Zrobiłam trzy głębokie wdechy, żeby się uspokoić. Za dużo o nich myślałam, przez co moje podniecenie wzrastało, a miałam, do cholery jasnej, ostatnią czystą parę majtek na sobie.

Ostatnia porcja rozumu, robiąca za znikome sumienie i logiczne myślenie, stwierdziłaby pewnie: „Co za głupia, leniwa suka, która nawet prania nie potrafi zrobić”.

– A spierdalaj – powiedziałam do siebie. – Potrafię zrobić pranie, ale nie miałam czasu, głupia cholero.

Przebrałam się i zaczęłam podziwiać odbicie w lustrze. Kij, że miałam trzydziestkę na karku. Sylwek zawsze mówił, że mój rozwój psychiczny zakończył się na wkurzającej pięciolatce, która nie potrafi jeszcze używać mózgu. Może i miał trochę racji. Wzruszyłam ramionami. Najlepsze było jednak to, że z moim rzekomym cofnięciem w rozwoju psychicznym w parze szło spowolnienie

starzenia się. Jak w mordę strzelił, wyglądałam jak gorąca dwudziestka jedyńka. Nie było bata, nikt mi więcej nie dawał.

Przeczesałam palcami włosy i sięgnęłam po krem do ciała z drobinkami brokatu. Lubiłam błyszczeć. O tak! Uwielbiałam wyróżniać się z tłumu. Wklepałam maź w dekolt i ręce, po czym uśmiechnęłam się do siebie szeroko.

Ależ ja jestem zajebista!

Chyba nadszedł czas się zbierać.

Wyszłam z łazienki i spojrzałam na tego kretyna, który wkurwiał mnie tak bardzo, że próbowałam go ostatniej nocy udusić poduszką. Nie zabiłam go jednak, bo obawiałam się, że potem, zamiast gonić za moimi kochanymi mafiosami, wyląduję w jakimś obleśnym, ruskim areszcie. A tego wolałam uniknąć.

Maciek siedział na łóżku i patrzył na mnie złowrogo, mocno zaciskając szczękę.

Nie rozumiałam jego motywów. On mnie nie nienawidził, ale ja jego owszem. Był miękka pizdą, taką popierdółką, a nie prawdziwym facetem, który – jak zajdzie taka potrzeba – szarpie za włosy, rozrywa ubranie i pieprzy przy ścianie.

Uff... Zrobiło mi się gorąco. Zgarnęłam ze stolika gazetę i zaczęłam się nią wachlować.

Wracając jednak do Macieja... Tłumaczył się, że będzie mnie chronił, by wynagrodzić zło, jakie wyrządził Idze i jej psiarzowi. Szczerze? Waliło mnie to. To znaczy, oczywiście, że byłam na niego wkurzona, wiedząc, że skrzywdził moją siostrzyczkę, ale niech to jej teraz liże dupę, a nie mnie.

Maciek frustrował mnie swoją obecnością. Normalnie zatruwał mi powietrze.

– Wiesz, że idąc tam, ryzykujesz nie tylko swoje życie, ale też i moje? – Uniósł brew.

Pieprzony gnój! Jak wcześniej miałam w miarę dobry humor, bo cieszyłam się na dzisiejszą imprezę w jednym z klubów Bugayeva, tak on właśnie mi go zepsuł.

Zwinęłam gazetę w rulon i uderzyłam go w ten pusty łeb.

– Posłuchaj mnie dobrze, bo nie będę się powtarzać. Ja cię tutaj nie chcę! Wracaj do Polski i wypisuj mandaty za złe parkowanie, bo

tylko do tego się nadajesz! Ty i cała policja razem wzięta! – Poruszyłam ramionami i głową na boki, żeby się rozluźnić. – Ja sama ryzykuję. Do ciebie nic nie mam. Jebie mnie to, co się z tobą stanie. Serio. Więc skończ te gierki i odwal się w końcu ode mnie.

Nie będzie mi idiota wchodził na sumienie ani grał na emocjach.

Podeszłam do komody i wzięłam torebkę, sprawdzając jej zawartość. Kasa była, fajki były, mały aparat fotograficzny też. Czyli wszystko, czego potrzebowałam. A nie! Jeszcze gumki – tak na wszelki wypadek.

Zrobiłam dwa kroki i otworzyłam szafę. Schyliłam się do walizki – dalej walały się w niej moje ciuchy – i wygrzebałam z bocznej kieszeni paczkę prezerwatyw.

Przezorny zawsze ubezpieczony, a napalona laska powinna mieć zapas wpadochronów i wenerochronów. W sumie to i tak miałam wszczepiony implant antykoncepcyjny, ale nie chciałam złapać jakiegoś trypla. Poza tym, co jak co, ale ja się na matkę nie nadawałam.

Nie. Nie. Nie. Nie!

Byłam zdania, że dzieci powinni mieć tylko ludzie zdrowi psychicznie – więc od razu odpadałam – a dodatkowo będący w sobie z wzajemnością zakochani. A mnie to nie groziło. Kochałam tylko dwie i pół osoby: Igę, Madzię i pół Sylwka, ale tylko z tego względu, że podobno mieliśmy część wspólnego DNA. Dobra, jeszcze kochałam rodziców, ale oni nie żyli, tak więc nie wliczali się w rachubę.

Miałam nadzieję, że śmierć naprawdę była całkowitym końcem i nie istniało już niebo czy tam piekło, bo to by oznaczało, że starzy podglądali mnie, jak żyłam... To była tak okropna myśl, że powodowała we mnie dziwne uczucia. Tak trochę... Przełknęłam ciężko ślinę, a raczej treść żołądka podchodzącą mi do gardła. Trochę kijowo pieprzyć się z facetem i myśleć o tym, że twój nieżyjący ojciec lub matka na ciebie patrzą.

Wypuściłam z lekkim sykiem powietrze. Chciałam pozbyć się z głowy tej cholernej i irytującej myśli.

Wcisnęłam gumki do torebki i podniosłam się z klęczek. Hmm... Ciekawe, jaką przeciętną długość penisa mają Rosjanie. Miałam

nadzieję, że większą niż Polacy i że nie są takimi pizdusiami, co porządnie przelecieć laski nie potrafią.

Parsknęłam pod nosem, przypominając sobie ostatniego faceta, z którym byłam. Jak mu szczerze powiedziałam o swoich fantazjach seksualnych, to wyzwiał mnie od chorych psychicznie, popieprzonych nimfomanek i niezrównoważonych kurew.

Dostał za to z deski do krojenia w ryj – niestety deska bardziej ucierpiała. Kurwą byłam, jasne, ale tylko z charakteru, bo nie sprzedawałam się jak prostytutka!

– Ciekawe, jak będziesz śpiewać, gdy ktoś cię porwie i sprzeda do burdelu! – syknął, na co się szeroko uśmiechnęłam.

– Wtedy będę mieć gwarancję, że ktoś mnie w końcu porządnie przerucha – odparłam ze śmiechem i zarzuciłam na ramię spakowaną torebkę.

Oczywiście, że nie chciałam skończyć jako dziwka w burdelu, ale Maciek tak mi działał na nerwy, że nie hamowałam się przy nim ze słowami.

Ruszyłam do wyjścia z pokoju, a on oczywiście powłókł się za mną.

Fakt, szukałam informacji o moskiewskiej braci, ale przy okazji też badałam handel organami. Dziwne, że zaginieni ludzie ostatni raz byli widziani w klubach Bugayeva, a potem odnajdywali się gdzieś w lesie pod Moskwą bez organów wewnętrznych. Chciałam zbadać cały proceder i zrozumieć go. Wiedziałam, że organy nie były kradzione dla byle kogo, tylko dla możnych, ważnych i znanych. To wszystko więc nie było takie proste, jak się wydawało.

Ktoś jest klientem, ktoś czegoś pożąda, dlatego również znajdzie się i taka osoba, która za odpowiednie pieniądze dostarczy mu towar. A do tego nie każdy mógł przecież zostać dawcą... Zastanawiało mnie, czy bratwa wydłubywała organy z przypadkowych osób, licząc, że komuś będą pasować, czy może posiadali jakiś system, by nie wypatroszyć nieprzydatnych ludzi.

Wiedziałam, że siedziała w tym mafia, ale chciałam się też dowiedzieć, kim byli ci, którzy kupowali narządy. Jakby udało mi się dotrzeć do nazwisk, to artykuł o tym mógłby mi otworzyć drzwi do międzynarodowej kariery dziennikarki śledczej.

Zależało mi na tym. Bardzo.

Po niecałej godzinie byliśmy już pod klubem. Uśmiechnęłam się do siebie szeroko, bo intuicja mi mówiła, że to właśnie tu powinnam się znaleźć. Za to cząstka zdrowego rozsądku wyzywała mnie właśnie od tępych idiotek.

– Zamilcz! Pora się zabawić i powęszyć! – mruknęłam.

– Psycholka – sapnął pod nosem Maciek.

Święta dziewica. Pewnie zna tylko pozycję na misjonarza. Jak ja go nienawidzę. Z chęcią bym go zakopała w ogródku za domem, tyle że nie mam ani ogródka, ani domu... Ale może Iga pożyczy mi kilka metrów swojego?

Dobra, Zuza, ogarnij się. Teraz musisz mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Stanęliśmy przed wejściem. Kolejka nie była jakoś specjalnie długa. Dość sprawnie ludzie wchodzili do środka. Wiadomo – im więcej klientów, tym większy zysk.

Gdy przyszła kolej na nas, dokładnie przyjrzałam się ochroniarzowi. Całe szczęście, że miałam pamięć do twarzy. To była bardzo przydatna umiejętność.

Udawałam, że wcale nie widzę, jak przeszywa mnie spojrzeniem. Byłam świadoma, że do takich klubów chodzili praktycznie sami faceci, a jedyne kobiety w środku są pracownicami, ale mimo wszystko nie było zakazu wpuszczania kobiet jako klientów. Cóż, hajs najwyraźniej musiał się zgadzać. Minusem było to, że w przypadku klubów Bugayeva istniała możliwość, że mogłabym już stąd nie wyjść i dołączyć do załogi.

Prychnęłam pod nosem na własną głupotę. Wiedziałam, że coś było ze mną, kurwa, nie tak, jak powinno. Moje instynkty samozachowawcze chyba nie istniały albo były totalnie uśpione.

„Walcz albo uciekaj” – oznaczało dla mnie wejście z uśmiechem w paszczę lwa.

Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, zaciągnęłam się zapachem seksu, podniecenia, alkoholu, dymu z papierosów i niebezpieczeństwa. O tak, czułam to doskonale. Przez ciało przeszedł mi rozkoszny dreszcz. Czucie zagrożenia nie powodowało

u mnie strachu, tylko mnie jeszcze bardziej nakręcało i podniecało zarazem.

Zerknęłam kątem oka na mojego towarzysza od siedmiu boleści. Maciek był spięty, i to bardzo. Zaśmiałam się w duchu i ruszyłam w stronę baru.

Jak to możliwe, że facet, który niby jest hetero, nie wygląda na zadowolonego, przebywając w klubie pełnym niemal nagich kobiet?! To nawet ja miałam na czym oko zawiesić.

Zamówiłam piwo, ale bardziej dla niepoznaki niż z chęci wypicia go. Aż taką idiotką nie byłam, żeby cokolwiek pić w takim miejscu. Nigdy nie wiadomo, co mogło się znaleźć w alkoholu, a poza tym... Musiałam mieć trzeźwy i bystry umysł, by móc jak najwięcej zauważyć i usłyszeć. Tylko był jeden malutki problem.

Ja nie panimaju pa ruski! Znaczy... Znałam kilka słówek, ale w większości były to przekleństwa. Mogłam się choć trochę podszlifować w tym języku. Przynajmniej żeby lepiej zrozumieć mowę, bo ogarnięcie cyrylicy było dla mnie raczej niemożliwe.

– Zuza, zwijamy się – szepnął do mnie Maciek, przez co pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Nie spędziliśmy tu nawet dziesięciu minut – warknęłam. – Nigdzie się nie ruszam.

– Patrzą na ciebie. Wiele osób. Chcesz zostać tu na zawsze? – syknął.

Odgarnęłam włosy za ucho i zbliżyłam się do niego.

– Niech patrzą, co ci do tego? – Odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy mówił prawdę.

Kurwa.

Wielu mężczyzn, zamiast przyglądać się tancerkom i nagim kelnerkom, skupiało wzrok na mnie. Nie do końca mi się to spodobało. To chyba nie było normalne, że gapili się na mnie, a nie na gołe cycki.

Przecież wszyscy kochają gołe cycki!

– Dobra, zmywamy się – podjęłam szybką decyzję, analizując w głowie kolejne kroki.

Miałam do wykonania misję. Nie mogłam popełnić błędu i zostać przez kogoś złapaną. Chciałam zbadać proceder handlu narządami,

ale sama nie zostać przypadkiem dawcą.

Maciek wstał z krzesła i mocno chwycił mnie za ramię, po czym skierował się do wyjścia. Tuż przy drzwiach szarpnęłam ręką, bo mnie wkurwiał. Potrafiłam chodzić sama. Nie musiał mnie prowadzić jak dziecko. Zanim przekroczyłam próg klubu, odwróciłam jeszcze głowę i spojrzałam przez ramię. Poczułam mrowienie na karku. Wyczułam na sobie czyjeś intensywne spojrzenie. Jednak nie zauważyłam, żeby ktoś tak uparcie wlepił we mnie ślepią. Wyszliśmy więc z klubu i skierowaliśmy się w stronę naszego obleśnego motelu.

Wrócę tu jutro rano. Może wtedy uda mi się coś wywęszyć.

Rozdział drugi

Dima

Odepchnąłem od siebie Nastkę i zapiąłem rozporek, rozglądając się po klubie. Przyszedłem się napić z Sashą, bo nie potrafiłem już wytrzymać z Timą. Odkąd Lera do niego wróciła, totalnie mu odwaliło.

Trochę mu zazdrościłem, ale tylko trochę. Mógł się pieprzyć bez gumki i zawsze miał kogoś pod ręką. Ja zaś musiałem się zadowalać niewdzięcznymi sukami z klubów. One się nawet nie potrafiły porządnie pieprzyć. Może i spuściłem trochę z krzyża, ale to nie było to, czego potrzebowałem.

Zdecydowanie musiałem znaleźć sobie kogoś, kto pozwoliłby mi na o wiele więcej. Kogoś, kto był równie popieprzony jak ja.

To było jednak jak szukanie igły w stogu siana. Miałem swoje za uszami, jak większość bratwy. Szacunek do kobiet? Prychnąłem w myślach. Skoro one same się nie szanowały, to jak ja je miałem szanować?

Nie ze mną te numery. Nigdy żadnej nie zgwałciłem, byłem ponad tym, ale nigdy też o żadną nie dbałem. Brałem, co chciałem, i później je zostawiałem. Najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że one zawsze wracały po więcej. Kurwa! I ja je miałem szanować? No błagam.

Same sobie były winne. Rozkładały nogi, a potem płakały po kątach, że zostały zranione. Wszyscy się nad nimi litowali, a potem, gdy przypadkiem na siebie wpadaliśmy, one jakby nagle zapomniały o tym, że nazywały mnie dupkiem bez serca i skrupułów.

Pierdolone, fałszywe ameby.

– Mamy gości. – Sasha usiadł na fotelu obok, kiwając głową w stronę baru.

Podążyłem za jego spojrzeniem, a gdy zauważyłem przy barze seksownie ubraną laleczkę, uśmiechnąłem się do siebie. Nie pochodziła stąd, byłem tego pewien. Skąd? To proste. Była jedyną kobietą-gościem w klubie.

Otakowałem spojrzeniem jej ciało. Długie, szczupłe nogi ukryte pod obcisłymi džinsami. Wyżej było już tylko lepiej. Szersze biodra, wcięcie w talii, a na koniec idealnych rozmiarów biust. Nie za duży i nie za mały.

Laleczka akurat odsuwała z twarzy brązowo-różowe włosy, pochylając się w stronę jakiegoś gościa. Nie kojarzyłem go.

Nagle się odwróciła, a gdy to zrobiła, poczułem się tak, jakby ktoś wypompował całe powietrze z pomieszczenia.

– Niemożliwe – wymamrotałem do siebie, wstając.

– Co jest niemożliwe?

Olałem całkowicie pytanie Sashy i ruszyłem w stronę baru. Zanim jednak do niego dotarłem, laleczka zniknęła.

Warknąłem ze złością, rozglądając się po kątach. Przecież nie mogła już wyjść. Nie teraz, gdy... Uśmiechnąłem się do siebie, widząc ją przy wyjściu. Faktycznie wychodziła, szamocząc się z tym samym gościem, z którym siedziała przy barze. Ruszyłem za nią.

W połowie drogi zatrzymał mnie jednak jeden z naszych klientów. Musiałem zrezygnować z pogoni.

Interesy były ważniejsze.

Z klubu wyszedłem dopiero jakiś czas później. Nie pojechałem prosto do domu, tylko skierowałem się do Timy. Musiałem jeszcze z nim obgadać sprawę ostatniego zlecenia dla jednego z urzędników. Zrobił się niezły pierdolnik z handlem narządami – spora część ratowników medycznych próbowała się wycofać z interesu, co średnio nam było na rękę. Takie organy były łatwym łupem. Nieco trudniej było z szukaniem odpowiednich narządów wśród turystów i innych takich... pechowych ludzi, którzy wpadli nam w ręce.

Tej nocy niewiele spałem. Najpierw klub, potem ciężkie rozmowy z Timą, a na koniec jeszcze Lera wyprowadziła mnie z równowagi. Ostatnio jej się to coraz częściej zdarzało. Odkąd Iga wzięła ślub z tym psiarzem, Lera notorycznie o wszystko mnie zagadywała.

Tłumaczyłem jej, że Iga mnie już nie interesuje, ale mówienie do niej to jak grochem o ścianę. Ona wiedziała swoje i kropka.

Nawet Tima ją popierał, za co miałem ochotę nakopać mu do dupy. Kurewsko go bawiło, gdy Lera wierciła mi dziurę w brzuchu. Kutas. Przyjaciół od siedmiu boleści.

Abram się w grobie przewracał.

Zamiast pójść spać, musiałem jeszcze raz wrócić do klubu. Jedna z dziwek zmarła w nocy od przedawkowania i trzeba było dopilnować sprzątanego. Zwykle zajmował się takimi sprawami któryś z *boevików*, ale wolałem sam trzymać rękę na pulsie.

– Ooo, proszę – mruknąłem do siebie, wychodząc zza zakrętu.

Po drugiej stronie ulicy stała ta sama dziewczyna, którą widziałem w nocy. Była ładnie podobna do Igi. Brązowe włosy z różowymi końcówkami. Teraz jednak miała w dłoni aparat i robiła zdjęcie budynkowi.

Warknąłem ze złości pod nosem i ruszyłem w jej stronę, sięgając po broń. Byłem niemal pewien, że to Iga. Na widok pistoletu na pewno by się zaraz posikała, szczególnie że znajdowała się na moim terenie.

Pieprzona panikara, która zwykle ma łeb na karku. Kurwa, gdyby tylko nie była zajęta...

Nie zdążyłem jednak do niej dotrzeć... Spieprzyła mi do taksówki.

– Cwaniara – warknąłem do siebie, patrząc za odjeżdżającym samochodem.

Po cholerę jej zdjęcia klubu? Po chuj się wtrąca? Mało jej problemów?

Zacząłem się zastanawiać, czy powiedzieć o tym Timie. Teoretycznie powinienem, ale ja nigdy nie robiłem tego, co powinienem. Zresztą Tima mi ufał. Wierzył, że zawsze robię to, co najlepsze dla bratwy. Tak było, jest i miało być już zawsze.

Zdecydowałem więc na razie zostawić tę informację dla siebie. Musiałem najpierw złapać Igę. Czyżby policjancik jej się znudził? W końcu była w klubie w towarzystwie jakiegoś gościa, który na pewno nie był tym psiarzem.

A może coś mu się stało?

Uśmiechnąłem się do siebie i przesunąłem językiem po zębach, a potem zwilżyłem wargi. Musiałem poprawić spodnie w kroku.

Podnieciły mnie obrazy podsyłane przez wyobraźnię. Przed oczami miałem już, jak pieprzę Igę do utraty tchu, skoro najwyraźniej policjancik nie dawał rady albo zniknął z radaru...

Postanowiłem na razie nie mówić nic Timie. Musiałem się najpierw dowiedzieć, czego Iga szukała w Moskwie i dlaczego od razu się ze mną nie skontaktowała. Przecież jej mówiłem, że jak będzie czegoś potrzebować, to ma się odezwać, a ja jej zawsze pomogę.

Zmrużyłem oczy i ruszyłem do samochodu. Wsiadłem na miejsce kierowcy, po czym udałem się w końcu do domu. Musiałem odespać nockę, a potem jeszcze czekała mnie wizyta u Darii.

Ta, powiedzmy, że zaprzyjaźniłem się z psycholożką, chociaż ciężko nazwać to przyjaźnią, skoro to głównie ja gadałem, ona słuchała, a ja nie miałem do niej ani krzty zaufania. Wiedziałem, że niczego nie wygada, bo byłem jej pacjentem i słono płaciłem za wizyty, ale tak czy siak – nikomu nie ufałem oprócz Timy.

Położyłem się na łóżku tak, jak stałem – w koszulce, dżinsach i wojskowych butach. Nie miałem siły nawet się rozebrać. Ostatnie tygodnie, ba, miesiące, były najgorszymi w całym moim życiu. Wieczne problemy, a do tego jeszcze ten pierdolony filmik z Lerą w roli głównej... Cały czas męczył mój umysł.

Dalej pieprzyłem się z dziwkami. Nie zrezygnowałem z tego. Teraz jednak zacząłem widzieć problem we własnym zachowaniu. Byłem dalej szorstki, ale uprzedzałem, że taki jestem. No i pieprzyłem się tylko z dwiema.

Dalej jednak miałem przed oczami tamten film, a do tego te popierdolone, niespełnione fantazje. Zaczynałem się coraz bardziej tym męczyć i dlatego wylądowałem u Darii. Nie potrafiłem sam ze sobą wytrzymać. Z jednej strony chciałem brać to, czego pragnąłem, a z drugiej się powstrzymywałem – nie zamierzałem być takim skurwielem jak Kosa czy Leonid.

Byłem popieprzony, ale Daria uparcie mi wmawiała, że wcale nie jestem nienormalny.

– Dima, każdy ma jakieś fantazje seksualne – powiedziała na kolejnym spotkaniu. – Najważniejsze jest, żeby je realizować za obopólną zgodą.

Skrzywiłem się. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek chciał się bawić w coś, co chociaż trochę przypominało gwałt. Zresztą, jak miałem realizować swoje fantazje seksualne z dziewczkami, skoro one dostawały pieniądze za seks i nawet, jakby nie chciały się pieprzyć, to by nie zaprotestowały – z różnych względów. A ja tak nie chciałem. Nie po tym, co się stało z Lerą. Nie po tym, gdy widziałem, jak ciężko jej wrócić do normalności.

Nie byłem pieprzonym gwałcicielem i nie zamierzałem nim zostawać.

– Słuchaj, Dima. Są różne fetysze. Niektórzy lubią przyduszanie, łaskotanie, a jeszcze inni dość specyficzne fantazje – powiedziała, poprawiając się na fotelu. – Istnieje coś takiego, jak *consensual non-consent*, czyli w uproszczeniu zgoda na brak zgody. Odgrywanie ról oprawcy i ofiary. To nie jest nic dziwnego i niewłaściwego, dopóki obie strony wyrażają na to zgodę.

Prychnąłem, kręcąc głową.

– Czyli co, chcesz mi powiedzieć, że istnieją ludzie, którzy chcą odgrywać rolę ofiary? Zdać się na łaskę oprawcy? – Wbiłem w nią niedowierzające spojrzenie.

– Oczywiście, że tak. Fantazje o pozorowanym gwałcie często się zdarzają. To wszystko przez to, że w naszym mózgu ośrodek przyjemności jest połączony z ośrodkiem odczuwania bólu. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Lubisz się rządzić, prawda? Lubisz, gdy wszystko idzie po twojej myśli, gdy masz porządek w swoich sprawach i interesach, tak?

Pokiwałem głową, bo tak właśnie było.

– Najwyraźniej chcesz też rządzić w sferach intymnych, a do tego mieć poczucie, że jesteś panem sytuacji, ale... – Zmarszczyła brwi. – Powiedz mi, czy kiedykolwiek miałeś stałą partnerkę, która nie była prostytutką? Dziewczynę, z którą stworzyłeś nic porozumienia i która ci zaufała?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, że nie, ale potem przypomniałem sobie Igę. Zamknąłem usta, marszcząc brwi. Czy jej ufałem? Nie. Czy ją rozumiałem? Może trochę tak. Czy ona mi ufała? A kto to, cholera, wie!

– Raczej nie – odpowiedziałem w końcu.

Pokiwała głową, zapisując coś na tablicy. W końcu go zablokowała i odłożyła na stolik.

– W realizacji fantazji seksualnych ważne jest zaufanie, Dima. Musisz ufać swojej partnerce, a ona musi ufać tobie. Ty chciałbyś odgrywać rolę tego złego, więc twoja partnerka musi wiedzieć, że jak każe ci przestać, to przestaniesz i otoczysz ją opieką po tym, jak wycofa zgodę. Nie możesz jej odepchnąć czy potraktować jak dziwkę.

– Zmrużyła oczy. – Podstawa to zaufanie, ale również szczerza rozmowa, w której wyjaśnicie sobie, czego od siebie tak właściwie oczekujecie. – Uśmiechnęła się, a ja się skrzywiłem.

Wszystko fajnie, pięknie, jak o tym z taką lekkością mówiła, ale jak ja niby miałem znaleźć kobietę, która na to wszystko pójdzie? Wiedziałem, skąd się brały moje fantazje i chęć rządzenia wszystkimi. Zdawałem sobie sprawę z tego, że to wszystko przez wychowanie i fakt, że zwykle byłem górą. I że uwielbiałem to uczucie, gdy ktoś się mnie słuchał.

Kurwa.

Wyszedłem z ośrodka, po czym odpaliłem papierosa, zaciągając się dymem. Wypuściłem go z warg, spoglądając na szarzejące niebo.

Zazdrościłem Timie. Miał przy swoim boku Lerę – kobietę, która go kocha i jest w stanie dla niego zrobić wszystko, a ja? Prychnąłem na siebie w myślach. Ja co najwyżej miałem dziwki, pusty dom utrzymany w pedantycznej czystości i żadnych perspektyw, chociażby na namiastkę rodziny.

Zaśmiałem się ponuro, kręcąc głową, gdy przypominałem sobie jedną z ostatnich rozmów z Lerą. Zarzekała się, że w końcu kogoś znajdę i będę szczęśliwy.

Pieprzona optymistka.

Nie chodziło mi o znalezienie żony. Chciałem po prostu wyrzucić z głowy okropne myśli i w końcu, chociaż raz, być w pełni usatysfakcjonowany. Żeby przez chwilę móc szczerze powiedzieć, że jestem szczęśliwy. Byłem przed czterdziestką i jedyną rodziną, jaką miałem, był Tima, dla którego prawnie byłem wujkiem.

Popieprzone, nie?

Rozdział trzeci

Zuza

Przygryzłam wargę, wkurwiając się na tłumacza Google. Nie byłam pewna informacji, jakie przeczytałam po przetłumaczeniu kilku rosyjskich artykułów sprzed paru miesięcy.

Wychodziło na to, że niejaki Makarov Buklin, wysoko postawiony urzędnik, cudownie ozdrowiał, a podobno potrzebował nowej wątroby. Oficjalnie jednak nie doszło do przeszczepu – jako alkoholik znajdował się na końcu bardzo długiej listy potrzebujących. Doszłam do tego drogą dedukcji. Jeden z najstarszych artykułów wspominał o jego chorobie i spowodowanej właśnie tym przerwie w pracy. Kolejny był o jego pogarszającym się stanie zdrowia i sugestii, że potrzebuje przeszczepu. Nie było jednak w stu procentach pewne, że tak właśnie wyglądała jego sytuacja. To były tylko przypuszczenia dziennikarzy. Kolejny artykuł mówił o powrocie Buklina do zdrowia po kilkutygodniowej hospitalizacji.

Nie mogłam tego brać za pewnik. Jednak moja intuicja podpowiadała mi, że to dobry trop. Istniała szansa, że pan Buklin załatwił sobie wątrobę z czarnego rynku.

Jeżeli ukazałabym hipokryzję urzędników i polityków, którzy naciskali na publiczną służbę zdrowia, wmawiając ludziom, że bez niej umieraliby na ulicach, a sami korzystali z prywatnej i dodatkowo kupowali sobie organy, to byłby skandal na skalę globalną.

Wiadomo było, że to bratwa zdobywała organy. Nie musiałabym nawet o tym wspominać, a nawet gdyby, to co to kogo interesowało? Najważniejsi byli nabywcy i na nich chciałam się skupić.

Gdyby tylko udało mi się wyśledzić cały proces od początku do końca... Od jakiegoś biedaka, który nieświadomie stał się dawcą, aż do przekazania organów i dowiedzenia się, kim jest biorca – byłabym przeszczęśliwa.

Westchnęłam i z hukiem zatrzasnęłam laptopa.

Powinłam zacząć węszyć na mieście, a nie gnić w tym cholernym pokoju.

Wstałam z łóżka i włożyłam buty leżące obok. Zarzuciłam kurtkę na plecy, wzięłam torebkę oraz aparat – tym razem dużą lustrzanekę, by uchwycić najdrobniejsze szczegóły – po czym wymknęłam się z pokoju. Wcześniej jednak napisałam kartkę Maćkowi, że wychodzę. Tak w razie czego, jakby się obudził i postanowił w panice dzwonić do Igi, wznosząc międzynarodowy alarm, bo niby zaginęłam czy tam mnie porwali.

Nie chciałam, by Iga wiedziała o moim śledztwie. Pewnie znalazłaby sposób, by siłą sprowadzić mnie do Polski.

Ona nie rozumiała mojej pasji. Uważała to za głupotę. Już jej nie wypominałam tego, co sama zrobiła. Oczywiście nawet Sylwek stał po jej stronie. Uważał, że Iga przynajmniej miała jakiś powód, by się narażać, że działała dla wyższego dobra, a ja niby działałam z głupoty i uzależnienia od adrenaliny.

Prawda była zgoła inna.

Gardziłam wieloma ludźmi i miałam naprawdę totalnie na innych wyjebane, ale niesamowicie mocno wkurwiała mnie hipokryzja. Tacy politycy wciskali kity, a sami nie stosowali się do prawa, które stanowili. Niestety moje artykuły o tym, jak posłowie bezkarnie łamali prawo, zasłaniając się immunitetem, nie wzbudziły sensacji i oburzenia społecznego. Dlatego zabrałam się za grube sprawy i większe przekręty.

Artykuł o moskiewskiej braci w Polsce wywołał burzę. Podobało mi się to. Nawet dostałam propozycję pracy od pewnej gazety, ale ją wyśmiałam. Propagandowy szmatławiec trzymany w rękach polityków. Gówno, a nie gazeta. Pisali o tym, na co im pozwalali, a ja nie miałam zamiaru skończyć w rubryce z durnymi felietonami. Chciałam być wolnym strzelcem, piszącym na interesujące mnie tematy. Oczywiście też pokazującym prawdę opartą na faktach i prawdziwych wydarzeniach.

Plułam sobie w brodę, że nie kazałam cieciewi na portierni motelu zamówić mi taksówki. Choć jakoś bardzo daleko z buta do klubu nie miałam, to wołałam dostać się tam w miarę bezpiecznie. To, że niby

niczego się nie bałam, nie znaczyło, że tak właśnie było. Trochę to głupie, że strach mnie obleciał na myśl, że ktoś mógłby mnie po prostu napaść i zgwałcić, ale nie bałam się wpaść w łapy bratwy.

Ta...

Ale z nimi to mogłabym się pobawić, a co! To byli prawdziwi niegrzeczni i grzeszni chłopcy. Oj, dałabym się sprowadzić na złą drogę przez jednego z nich z wielką chęcią.

„Ty już jesteś na złej drodze, bezmózga kretynko” – takim tekstem zapewne uraczyłyby mnie Sylwek. Ta resztką szarych komórek w moim mózgu też dokładała swoje trzy grosze, ale miałam to gdzieś.

To było moje życie. Miałam prawo robić to, co chcę.

Bezpiecznie dotarłam pod klub, z którego wyszłam kilka godzin wcześniej. Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na budynek, zatrzymując się po drugiej stronie ulicy. Teoretycznie powinien być już zamknięty, a impreza skończona – w końcu był już ranek – ale jednak coś tam się działo.

Zaczęłam cykać fotki, skupiając się na oknie na piętrze. Niby zasłonięte, ale jednak coś tam się przebijało. Niestety mój wzrok nie był najlepszy od ślęczenia przed komputerem i ekranem komórki, więc miałam problem z dojrzeniem wszystkiego.

Miałam nadzieję, że aparat wychwyci jakieś szczegóły, których ja gołym okiem nie potrafiłam dostrzec.

Gdy zauważyłam większy ruch – ktoś wyszedł z klubu, a za nim kolejna osoba – uznałam, że czas się zwijać i wskoczyłam do taksówki stojącej kilka metrów ode mnie.

Przeklełam w myślach, bo kierowca był dość stary i chyba nie rozumiał po angielsku.

– *Ich bin Polsha. Zdrastwujcie. Da niet?* – Co ja, kurwa, powiedziałam? – *Moscow Hostel!* – krzyknęłam nazwę tego oblesnego hostelu, jak już sobie ją przypomniałam.

Taksówkarz dziwnie na mnie spojrział, a później uśmiechnął się półgębkiem, przez co się zdziwiłam. Rosjanie rzadko się uśmiechali.

– Nie powinnaś kręcić się sama w tych okolicach. Może ci się tu coś stać – odezwał się po polsku i mrugnął.

Zmrużyłam oczy i mu się przyjrzałam. Mówił po polsku, i to bez rosyjskiego akcentu. Czyli rodak. Kurwa, najgorzej. Człowiek człowiekowi wilkiem, a Polak Polakowi, szczególnie na obczyźnie, najgorszym skurwysynem.

– Dzięki za radę – mruknęłam cicho.

Ale wsadź ją sobie w dupę.

Piętnaście minut później byłam już na miejscu. Zapłaciłam taksówkarzowi i wysiadłam z samochodu, mocno trzaskając drzwiami.

Jak tylko przekroczyłam próg pokoju, Maciejo – wkurwiający idiota – zaczął swoje kazanie:

– Naprawdę nie wierzę, że jesteś siostrą Igi. Ja pierdołę, ona przy tobie to anioł.

Uśmiechnęłam się szczerze i uniosłam rękę, z dłoni robiąc niby usta, po czym zaczęłam go parodiować. Aż poczerwieniał ze złości.

– Jutro wracam do Polski. Pierdołę to wszystko! – warknęłam.

Rzuciłam się na łóżko z okrzykiem radości:

– Nareszcie, kurwa!

Obudziłam się grubo po osiemnastej. Byłam cholernie głodna i wkurwiona, a dodatkowo bolały mnie cycki zgniecione w staniku. Wstałam i wyciągnęłam z plecaka paczkę chipsów. Na razie musiały mi wystarczyć do zaspokojenia małego głoda. Choć nie, mój głód był wielgachny, ale na nic innego nie mógł teraz liczyć.

Sięgnęłam po aparat i podłączyłam go do laptopa, po czym ściągnęłam zrobione dziś zdjęcia. Zaczęłam się im dokładnie przyglądać. Wciągnęłam ze świstem powietrze, dostrzegając coś, czego nie zauważyłam, gdy tam byłam.

Fotografia uchwyciła bok budynku i kawałek samochodu zaparkowanego obok, ale to w zupełności wystarczyło! To musiały być zwłoki! To wyglądało jak zwłoki! Zwłoki zawinięte w czarny worek i wsadzone do bagażnika.

Kurwa.

Coś w końcu zaczęło się dziać.

Idę dziś znowu do tego klubu i powęszę po okolicy o zmroku. Tam najczęściej się dzieje!

Zamierzałam się pobawić w Igę. Podobno chodziła przez długi czas w ogromniastych, męskich bluzach i przez to nawet ten jej psiarz wziął ją na początku za faceta.

Podeszłam do szafy, w której Maciek miał ciuchy, i wygrzebałam odpowiednią część garderoby. Następnie skoczyłam na szybko do łazienki i się ogarnęłam, po czym z powrotem weszłam do pokoju.

– To moja bluza – powiedział i uniósł brew, a po chwili wykrzywił twarz w lekkim strachu i niepewności. – Zuza, coś ty wymyśliła?

– Nic nowego. Idę zbierać informacje i szukać poszlak – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami.

Zaczął marudzić coś pod nosem, po czym zabrał z szafy drugą bluzę i ją włożył, by w końcu zadeklarować mi pomoc. Zaczął tłumaczyć, że jeżeli coś by mi się stało, gdy on nadal jest w Rosji, to by sobie tego nie wybaczył.

Wkurwia mnie swoją postawą, ale skoro nie boi się, że zginie, to co mi do tego?

Taksówka zatrzymała się pod klubem, ale kazałam kierowcy jechać dalej – za podejrzanym mercedesem, który właśnie odjechał z piskiem opon spod klubu.

Po plecach przebiegł mi dreszcz, a to oznaczało, że byłam już blisko, bardzo blisko czegoś wielkiego. Jeszcze nie wiedziałam czego dokładnie, ale to nie było aż tak ważne.

Na szczęście tym razem kierowca mówił po angielsku. Wytłumaczyłam mu ładnie, że ma śledzić ten samochód, ale trzymać dystans i udawać, że jesteśmy tylko przypadkowymi uczestnikami ruchu drogowego.

– Stój – odezwałam się, gdy mercedes skręcił w jakąś polno-leśną drogę.

Nie mogliśmy jechać dalej. Teraz czekała nas piesza wędrówka. Musieliśmy zrobić wszystko, żeby nas nie zauważyli.

Rzuciłam kierowcy kasę z dość wysokim napiwkem, bo się koleś naprawdę postarał.

– Mam złe przeczucia, Zuza. Zmywajmy się stąd.

– Chcesz, to wracaj, ja nie mam zamiaru – syknęłam. Jego gadanie naprawdę mnie wkurwiało.

Wiedział doskonale, na co się pisał. Pff. On się nie pisał, po prostu się do mnie dowalił. Powiedziałabym mu kilka słów więcej, ale nie chciałam strzepić języka. Z nim rozmowa to jak grochem o ścianę. Poza tym musiałam się skupić na pozostaniu niezauważoną.

Pod osłoną nocy, a do tego między niezbyt gęsto rosnącymi drzewami, szliśmy wzdłuż drogi, w którą wjechał wcześniej mercedes. Po kilkunastu minutach marszu dotarliśmy do jakiegoś budynku. Wyglądem przypominał ogromny magazyn.

Uśmiechnęłam się szeroko. Byłam przerażona i zdenerwowana, bo to jednak było straszne, ale znacznie mocniej odczuwałam pobudzenie i podniecenie niż strach. Adrenalina krążyła mi w żyłach, dodając jeszcze więcej energii.

Nisko na nogach zaczęłam się kierować w stronę ściany. Chciałam się wydrzeć na Maćka, gdy ruszył za mną i szeptał coś o tym, żebyśmy stąd uciekali. Właśnie się do niego odwracałam, kiedy dotarł do mnie krzyk jakiegoś Ruska. Następnie Maciek wrzasnął po polsku:

– Nie strzelać!

Ułamek sekundy później rozległ się huk wystrzału, a Maciek padł na ziemię jak długi.

Nogi się pode mną ugięły, ale zmusiłam się do wyprostowania i uniosłam automatycznie ręce nad głowę.

Ty dupku! Musiałeś akurat teraz dać się zabić?!

Zmrużyłam powieki, gdy ktoś zaświecił mi w oczy latarką. Zbliżył się do mnie jakiś facet i coś powiedział. Choć nie rozumiałam ani słowa, dość wyraźnie wyczułam ton jego wypowiedzi. Był w jakimś stopniu podniecony.

Przełknęłam ciężko ślinę i spojrzałam na niego z trudem. Był obłeśny... Jego uśmiech, w którym brakowało znacznej ilości zębów, a te, co pozostały, były w tragicznym stanie, wywołał u mnie mdłości.

Bałam się.

Kurwa.

Musiałam coś wymyślić. Nie chciałam ani umierać, ani zostać zgwałconą przez tego oblecha.

– *Ja nie panimaju* – powiedziałam drżącym głosem.

– A po angielsku rozumiesz? – zapytał z wyraźnym rosyjskim akcentem.

Przytaknęłam. Nie mogłam otworzyć ust, bo bym na niego zwymiotowała. Śmierdziało mu z ryja gorzej niż w zoo przy słoniach.

Szarpnął mnie za ramię i przystawił mi lufę do skroni, ciągnąc gdzieś. Szłam grzecznie. Nie chciałam umierać, jeszcze nie teraz. Bałam się. Kurwa, a myślałam, że to będzie przygoda życia i w ogóle, ale ci faceci... Co jeden, to bardziej odpychający.

Zuza, ty debilko.

Wprowadzili mnie do magazynu i posadzili na krześle, a następnie przywiązali do niego szorstką liną.

– Kurwa! – warknęłam, bo kutas za mocno ścisnął mi nadgarstki.

Przełknęłam ciężko ślinę, gdy zaczęli do mnie mówić – trochę po angielsku, trochę po polsku.

Żołądek szarpnął mi się nieprzyjemnie, bo zrozumiałam, o co chodziło. Zrobiło mi się niedobrze, ale... W ten sposób mogłam ugrać cenne minuty życia i mieć więcej czasu na wymyślenie jakiegoś sensownego planu.

Musiałam odwrócić ich uwagę, a jak kobieta odwracała uwagę faceta?

Seksem albo nagością.

Wiedziałam, że jak na razie jedynym, co trzymało mnie przy życiu, była moja cipka.

Fuj, ale... Nie chcę umierać.

Rozdział czwarty

Dima

Kolejne bezsensowne urodziny. Już nawet nie zwracałem uwagi na to, kiedy je miałem. Niespecjalnie je też obchodziłem, bo czemu miałbym obchodzić dzień, w którym matka zostawiła mnie w szpitalu? Pieprzona suka. Gdyby nie to, że zostałem zabrany ze szpitala przez Abrama Bugayeva, dziadka Timy, wylądowałbym pewnie w przytułku dla dzieciaków. Byłem mu wdzięczny za to, że przygarnął mnie pod swój dach, a właściwie adoptował, pozostawiając mi z przeszłości jedynie nazwisko wymyślone przez personel szpitalny.

Dlatego też, zamiast świętować urodziny w klubie, byłem u Timy. To z nim się wychowałem i choć prawnie byłem jego wujkiem – bliżej nam było do braci.

– Mogłaby ci pozwolić chociaż jeden kieliszek ze mną wypić – mruknąłem z udawaną irytacją. Udawaną, bo zgadzałem się z Lerą, jeśli chodziło o zdrowie Timy. Nie uśmiechało mi się przykładać ręki do jego śmierci. Cud, że jeszcze się nie domyślił, że to ja wyrzuciłem mu wszystkie papierosy, które miał pochowane po kątach.

Tima posłał mi zirytowane spojrzenie. Zaśmiałem się. O tak, wkurwiał się, bo nie mógł ani się napić, ani zapalić, ale za trochę ponad dwa miesiące miał dostać dyspensę – w końcu syna należało sownie opić.

– I jak tam twoje wizyty u Darii? – Uniósł brew, wbijając we mnie zaciękawe spojrzenie.

Wzruszyłem ramionami.

– Jak to u... – Zamilkłem, gdy rozdzwonił się mój telefon. – Kurwa, serio? – wymamrotałem, odbierając połączenie od Sashy. – Co jest?

– Przyjedź do magazynu. Mamy problem.

Zamknąłem powieki, wzdychając ciężko. Czy to było tak nierealne marzenie, żeby mieć chociaż jeden pierdolony dzień wolnego od problemów?!

– Jaki?

Tima skupił wzrok na mnie, niemo pytając, czy jest mi potrzebny. Wzruszyłem ramionami.

– Pamiętasz, jak ci w klubie powiedziałem, że mamy gości? No, dzisiaj weszli obok magazynu. Facet dostał kulkę, a dziewczyna...

– Co z nią? – Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Siedzi sobie wygodnie na krześle i czeka na ciebie – mruknął. – Masz urodziny, nie? – Usłyszałem krótki śmiech.

– Ta. – Rozłączyłem się i wstałem, spoglądając na Timę. – Jadę do magazynu. Ktoś przy nim weszyl. – Skrzywiłem się.

– Kto? – Zacisnął mocniej szczękę.

– Zobaczysz – odparłem zdawkowo, kierując się do wyjścia. – Przywiozę ją.

– Ją?!

– Ta. – Posłałem mu zirytowane spojrzenie. – Wrócę do godziny.

Kilkanaście minut później zajechałem pod budynek i wyskoczyłem z samochodu, odpalając papierosa. Zmrużyłem oczy, widząc niedaleko wejścia zwłoki tamtego gościa. Zbliżyłem się do niego, a gdy to zrobiłem, faktycznie rozpoznałem w nim kolesia, który stał z Igą w klubie.

– Co się dokładnie wydarzyło? – Spojrzałem na jednego z *boevików*.

– Przyjechała tu jakaś suka z tym fiutem. Weszli.

Miałem ochotę go rozszarpać za to, że nazwał Igę suką, ale się przed tym powstrzymałem. Byłem pieprzoną oazą spokoju. Zamierzałem wybuchnąć dopiero, gdy zostaniemy sami.

Pieprzona idiotka.

– Cały czas jest w środku?

– Tak, Sasha jej pilnuje – przytaknął, na co odetchnąłem z wyraźną ulgą. Z Sashą przynajmniej była w miarę bezpieczna.

Miałem ochotę ją zabić!

Skinąłem do niego głową i ruszyłem do środka. Z oddali słyszałem, jak *boeviki* mówią coś łamanym angielskim i polskim. Wszedłem do

największej sali i przystanąłem w progu, widząc Igę przywiązaną do krzesła na środku pomieszczenia. Uśmiechnąłem się pod nosem i ruszyłem w jej stronę.

– Cześć, Iga, kopę lat – zironizowałem, gdy znalazłem się zaledwie kilka metrów od niej.

Uniosła głowę i wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie. Źrenice jej się rozszerzyły.

A do mnie właśnie dotarło, że to nie była Iga, choć kurewsko mocno ją przypominała.

– Kim jesteś i co tu robiłaś? – zapytałem, sięgając do kabury. Rozpiąłem ją wolno i wyciągnąłem broń, po czym zbliżyłem się do kopii Igi i przystawiłem jej lufę do policzka. – Czemu wężysz? – warknąłem ze złością.

Skoro to nie była Iga, to nie musiałem się przejmować swoim zachowaniem.

– Ja... Czeka! Znasz moją siostrę?! Błagam... Proszę, powiedz mi, że jesteś z moskiewskiej bratwy!

Uniosłem brew, przechylając głowę w bok.

Co, do kurwy nędzy? To siostra Igi? Po cholere nas szuka?

W głowie zaczęły mi chodzić w przyspieszonym tempie trybiki. Może potrzebowała pomocy? Może Iga była w niebezpieczeństwie? Nie, to na pewno nie to, przecież zgłosiłaby się do mnie, gdyby coś się stało...

Uśmiechnąłem się do laleczki, mocniej wciskając jej lufę w policzek.

– Po co szukasz bratwy? – Nie mogłem tak szybko jej odpuścić. Nie przy takiej ilości świadków.

Już nawet nie chodziło mi o Saszę, który uważnie mi się przyglądał, a o resztę. Wystarczająco sporo mieliśmy już problemów przez zachowanie Timy wobec Lery, nie zamierzałem znowu babrać się w gównie.

– Szczerze? Jestem waszą fanką. To, co zrobiliście w Polsce, to jakiś majstersztyk. Iga, suka, nic mi nie chciała o was powiedzieć! A ja naprawdę chciałam was poznać.

Komuś spadło coś ciężkiego na beton. Sam byłem zaskoczony jej słowami, ale nie dałem tego po sobie poznać. Cmoknąłem tylko,

śmiejąc się pod nosem.

– I co ty, nasza fanko, od nas chcesz, co? – zapytałem, uśmiechając się do niej z pobłażaniem.

– A co fanki zazwyczaj chcą od swoich idoli? Wspólne zdjęcie, autograf, bieliznę. Przyjmę wszystkie fanty – odpowiedziała od razu, nawet na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku.

Prychnąłem pod nosem, kręcąc przy tym głową. Przez myśl mi nawet przemknęło, że była naćpana. I to niby była siostra Igi? Ha, gdyby nie to wizualne podobieństwo, to bym w to nie uwierzył.

– To się nigdy nie stanie – stwierdziłem stanowczo, po czym rozejrzałem się po magazynie.

Większość *boevików* wlepiła spojrzenia w siostrę Igi. Kilku z nich rozmawiało o tym, że chcieliby, żeby znalazła się pod nimi. Skrzywiłem się na to w myślach.

– Ujść z życiem też bym chciała.

Spojrzałem na nią z zaciekawieniem. Czyżby mówiła po rosyjsku? W końcu przed chwilą jeden z *boevików* zasugerował dać jej wybór między seksem a śmiercią.

– Ale na pewno nie zamierzam dać się zgwałcić tym fiutom – warknęła. W oczach rozbłysła jej złość.

Uniosłem brew. Chyba żadna kobieta nie chciałaby zostać zgwałcona, więc to nie była dla mnie żadna nowość.

– Zabiorę ją! – postanowiłem. Koniec szopki. Zawiozę ją do Timy i niech on zdecyduje, co robimy dalej. Ja nie miałem na to siły. Nie w pieprzone urodziny.

Otworzyła szerzej oczy, gdy jeden z *boevików* rzucił łamaną polszczyzną:

– Zawsze zabierasz to, co najlepsze! Mógłbyś się podzielić!

Spojrzałem na niego, mocniej zaciskając szczękę.

– Nie tym razem, sorry. Mam urodziny. – Wzruszyłem ramionami.

– Żaden z was, fiuty, nie dał mi prezentu, to go sobie sam wezmę.

Minąłem krzesło, po czym odwiązałem od niego linę i szarpnąłem siostrę Igi za ramię. Zacząłem ją prowadzić do wyjścia, wbijając jej łufę w brzuch.

– Zachowuj się – syknąłem, gdy próbowała się wyszarpnąć.

Posłała mi wzburzone spojrzenie.

– Tobie to przynajmniej pozwolę się przelecieć za darowanie mi życia – powiedziała, lustrując mnie z góry na dół.

Uniosłem brew, mrugając szybko.

Wariatka.

Wyprowadziłem ją z budynku, a potem wepchnąłem na tylne siedzenie samochodu i wskoczyłem na miejsce kierowcy. Uruchomiłem silnik i wyjechałem z terenu magazynu, kierując się w stronę domu Timy.

– To zabijesz mnie czy...

– Nie zamierzam cię zabijać – warknąłem w jej stronę, starając się nie wybuchnąć.

Po cholere węszyła?!

– Czyli jednak mnie porządnie wyruchasz?

Zacisnąłem mocniej palce na kierownicy.

Mówiłem? Kobiety się nie szanują, więc jak ja, do kurwy nędzy, mam je szanować?!

– Pieprzyć cię też nie będę – odparłem z irytacją. – Albo się zamknij, albo mi wytłumacz, czego u nas szukasz. – Spojrzałem na nią we wstecznym lusterku.

Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z niezrozumieniem. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła.

Okej, czyli jednak będzie milczeć. Może to i lepiej...

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała, kiedy byliśmy już niedaleko domu Timy. Nie wytrzymała długo w milczeniu.

– Do szefa – odpowiedziałem, wzmacniając uścisk na kierownicy.

Jakim cudem mogłem ją pomylić z Igą?!

Uśmiechnęła się szeroko, jakby naprawdę cieszyła się z tego, że spotka Timę.

Co z nią, do cholery, jest nie tak?!

Zaparkowałem pod domem i wyciągnąłem ją z samochodu. Skinąłem głową do ochroniarzy, po czym szarpnąłem za ramię niemal-kopię-Igi, żeby nie przyczynić się do powstania jakichkolwiek plotek.

A boeviki plotkowali równo.

– Uuu, ale z ciebie brutal – mruknęła pod nosem, gdy wzmocniłem uścisk.

Miałem ochotę przywalić głową w mur.

– Zamknij się – warknąłem, wprowadzając ją do budynku. – Tima! Nie musiałem długo czekać, aż się pojawi. Wszedł z salonu i stanął jak wryty. Zamrugał, przesuwając spojrzeniem po laleczce.

– To...

– Siostra Igi – dokończyłem za niego.

Zamrugał znowu, po czym przybrał ten swój chłodny wyraz twarzy, od którego wszyscy dostawali ciarek na plecach. Laleczka jednak ani drgnęła. Wbijała w niego spojrzenie, jakby zobaczyła pieprzonego jednoroźca.

– Po cholere wężysz? – warknął.

– Chciałam napisać artykuł, ale bez spiny, nie o was. – Szarpnęła się i uniosła ręce, jakby chciała Timę uspokoić.

Tego to mi już, kurwa, nie powiedziała.

Tima spojrzał na mnie zirytowany, po czym westchnął ciężko i zazgrzytał zębami. Wiedziałem już, po prostu, kurwa, wiedziałem, że nie spodoba mi się to, co wymyślił.

Zajebiste urodziny, nie ma co, kurwa! Z roku na rok coraz gorsze!

– Dima zawiezie cię na lotnisko. Wsiądziesz w pierwszy samolot do Polski i nigdy nie przejdzie ci nawet przez myśl, żeby tu wracać – rozkazał. – Skończysz z tym swoim wężeniem i pisaniem jakichkolwiek artykułów, zrozumiałaś? – Zbliżył się do niej i wlepił w nią wyczekujące spojrzenie.

– Nie! No kurwa! Nie mogę wrócić z niczym. To chociaż udziel mi wywiadu – jęknęła, prosząc.

Tima przymknął na chwilę powieki, głośno zgrzytając zębami. Podziwiałem go, że podchodził do tego wszystkiego ze stoickim spokojem. Ja miałem ochotę zdzielić ją w łeb i zapakować do najbliższego wagonu z węglem.

– Tomas! – wydarł się nagle, a chwilę później, gdy pojawił się obok nas *boevik*, rozkazał: – Pilnuj jej. Dima, do biura.

Mrugałem, próbując zrozumieć, o co mu, do cholery, teraz chodziło. Przekląłem w myślach i ruszyłem za nim, gdy skierował się w stronę korytarza.

Jak tylko znaleźliśmy się w jego biurze, zamknął za nami drzwi i spojrzał na mnie wkurwiony.

– Zawieziesz ją, kurwa, na lotnisko. Dopilnujesz, żeby wsiadła do samolotu, a potem objedziesz całą pierdoloną Moskwę i poinformujesz wszystkie hostele i hotele, że mają jej nigdy nie przyjmować, zrozumiałeś?

Spojrzałem na niego jak na idiotę.

– Niby czemu mam ją gdziekolwiek zawozić? Może sobie sama pojechać – prychnąłem. – To zwykła suka, a nie pierdolona królowa, Tima.

Zazgrzytał zębami.

– Bo mam pierdolony dług u Igi, więc teraz go spłacę. Dopilnujesz, żeby stąd wyjechała. Cała i zdrowa.

Chrząknąłem, a potem kaszlnąłem.

– Słucham? Pozwolisz jej ot tak wyjechać, nawet jeśli ma zdjęcia naszego klubu i chce pisać jakiś pierdolony artykuł?! Popierdoliło cię?! I jeszcze ja mam się pieprzyć z tym, żeby tu już nigdy nie wróciła?!

– Uspokój się – rozkazał z irytacją. – Tak spłacę dług u Igi, więc nie mam wyjścia. Ona i tak na pewno nic jeszcze nie znalazła, więc nie ma nam jak zaszkodzić.

– Ona jest nienormalna – stwierdziłem cicho. – Będzie chciała tu wrócić, zobaczysz.

– W dupie to mam, ale skoro jesteś tego taki pewien, to zrobimy inaczej. Zawieziesz jej dupsko na lotnisko, wsiądziesz z nią w prywatny samolot i wywieziesz do Polski. Na miejscu przekazesz ją Idze i wyjaśnisz, że jej siostrzyczka nie ma wstępu do Rosji do usranej śmierci, zrozumiałeś?

Westchnąłem ciężko, przewracając oczami. Nie miałem najmniejszej ochoty lecieć znowu do Polski, a już na pewno nie miałem ochoty patrzeć na Ige i tego psiarza.

No ja pierdolę!

– Będziesz mi coś winny.

– Świetnie – burknął, krzywiąc się, i skierował się do wyjścia.

Kutas.

Wszedłem do salonu dopiero kilka minut później, bo musiałem się uspokoić. Jak tylko przekroczyłem próg, spojrzałem na siostrę Igi. Miała wkurwioną minę i wlepiła wściekłe spojrzenie w Tomasa.

– Laleczko – odezwałem się, podchodząc do niej. – Wychodzimy.
– Pociągnąłem ją za ramię w kierunku wyjścia. – Wracasz do Polski.
– Kurwa no! Jestem w domu samego *pakhana* i nic?! Żadnych gorących plotek? Krwawych rytualnych morderstw czy nawet pieprzonego gangbangu?! Chyba w chuja ze mną lecicie, że należycie do bratwy.

Zabiję cię kiedyś, Tima, zobaczysz. Doleję ci wódki do pierdolonej herbaty!

Rozdział piąty

Zuza

Zaczęłam analizowanie nie do końca fajnej sytuacji, w której się aktualnie znajdowałam.

Ja pierdolę, byłam w gównie po same uszy! Nie tak wyobrażałam sobie moskiewską bratwę i ich szefa, mimo że koleś wyglądał zajebiście groźnie i męsko, a te jego blizny na twarzy były po prostu zajebiste... Ten drugi – blondyn – był przystojny... Bardzo przystojny. Zmrużyłam oczy, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Cholera, z tylnego siedzenia i tak nic nie widziałam.

Odpięłam pas i precisnęłam się między fotelami. Zająłam miejsce pasażera, a gdy oparłam się wygodnie o fotel, spojrzałam na Rosjanina. Ciacho jak się patrzy plus był gangsterem, trochę chyba takim mało groźnym, ale jednak gangsterem.

– Z tym powrotem do Polski to był żart, prawda? – zapytałam i przełknęłam ślinę, patrząc na pracujące mięśnie na jego rękach, gdy zmieniał biegi. – Nie mogę wrócić z pustymi rękami i bez Maćka...

Kurwa mać! Iga mnie zapierdoli.

Rosjanin spojrzał na mnie kątem oka, po czym uśmiechnął się kpiąco pod nosem.

– Co, siostrzyczka nie będzie zadowolona?

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam szczękę.

– Udusi mnie gołymi rękami. To był jej przyjaciel.

– To dziwne, że jeszcze tego nie zrobiła – mruknął pod nosem, ale po polsku i nie na tyle cicho, żebym nie usłyszała.

– Czy ty coś teraz sugerujesz?

Prychnął pod nosem, mamrocząc coś po rosyjsku. Zrozumiałam z tego bełkotu jedynie liczne przekleństwa.

– O kurwa! – krzyknęłam, po czym przyłożyłam dłoń do ust.

Psiarz od Igi skarżył się na jakiegoś gangusa, co się niby do niej ślinił i maślane oczka robił. To on! To musi być on. Ale z Igi idiotka – wybrać psiarza zamiast niego?! Coś jej chyba na mózg siadło. Zhańbiła tym czynem TheEvilFixera. Jak ona mogła?!

– Co jest? Właśnie się zorientowałaś, że zostawiłaś w Polsce mózg? – Spojrzał na mnie kpiąco.

– Nie. Właśnie zrozumiałam, że to ty jesteś tym zapatrzonym w moją siostrę ruskim idiotą. Przynajmniej tak o tobie mówił ten jej psiarz.

Zacisnął mocniej dłoń na kierownicy. Mięśnie na jego szczęce poruszyły się nerwowo. Nie popatrzył na mnie, tylko dalej wlepił spojrzenie w drogę.

– W którym hotelu się zatrzymałaś? – zapytał neutralnym tonem. Gdyby nie zaciśnięta szczęka i pobielające kostki na jego dłoniach, to nawet bym nie zauważyła, że jest zdenerwowany.

Uśmiechnęłam się szeroko.

A myślałam, że gangsterzy, przynajmniej ci z moskiewskiej bratwy, nie posiadali serca, a tu proszę, ktoś się zakochał w mojej małej sis.

Kurwa, Iga, zazdro.

– Moscow Hostel.

Skrzywił się, spoglądając na mnie. Przesunął wzrokiem po moim ciele, przez co zrobiło mi się gorąco. Prychnął pod nosem, kręcąc przy tym głową, i na powrót przeniósł spojrzenie na drogę.

Odkaszlnęłam. Musiałam obmyślić plan.

Jak po prostu zostawi mnie na lotnisku, to bez problemu będę mogła wrócić do hotelu. Jak będzie przy mnie przy odprawie, to trochę więcej kłopotów, ale zrobię tak, by mnie wywalili z lotniska sami. Najgorzej będzie jednak, jak jakimś cudem wsadzi mnie do samolotu. Kurwa, nie stać mnie, by płacić karę za odpierdalanie wariatki na pokładzie.

– Wsiadaj – warknął, gdy zaparkował pod wejściem do hostelu. Wyskoczył z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył mi drzwi, patrząc na mnie wyczekująco. – Potrzebujesz specjalnego zaproszenia?

– Rozwiń przede mną czerwony dywan, niewolniku – powiedziałam z uśmiechem, a mój rozum przełknął głośno ślinę

i pożegnał się z życiem. Może i przesadziłam, ale chciałam sprawdzić, jak bardzo jest groźny, bo jak na razie, to taka trochę pizda z niego...

Zamknął powieki, klnąc pod nosem. Otworzył je jednak po chwili, zaciskając mocno szczękę, po czym wbił we mnie chłodny i zarazem stanowczy wzrok. W jego oczach zobaczyłam błysk złości.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy poczułam mrowienie między udami, i przygryzłam wargę, ponownie lustrując go z góry do dołu.

Iga, jesteś chyba ślepa od tego ślęczenia przed kompem. Serio? Psiarz zamiast niego?

– Rusz się, kurwa – warknął z irytacją. – Nie mam całego pierdolonego dnia.

Westchnęłam żałośnie. Wcale nie było z nim zabawy. Nudziarz. To już chyba Maćko był bardziej rozrywkowy, szczególnie jak zaczynał się pluć i ciskać.

Wysiadłam powoli i wyciągnęłam z bluzy fajki. Trzeba było uczcić papieroskiem to, że udało mi się ujść z życiem. Tylko cholera brała mnie na myśl, że kazali mi wracać do Polski.

Gdy wetknęłam do ust fajkę, Rosjanin zbliżył się do mnie powoli, jakby polował na swoją ofiarę. Zamrugałam szybko, na chwilę zapominając, że miałam zapalić papierosa. Spojrzałam na niego, gdy uniósł rękę, i otworzyłam szerzej oczy. Serce mi przyspieszyło.

– Co, do kurwy nędzy?! – wydarłam się na niego, gdy niespodziewanie wyrwał mi fajkę z warg i rzucił ją na beton, a na koniec przydeptał ciężkim, wojskowym butem.

– Nie mam, kurwa, czasu – warknął, zamykając kluczykiem samochód, po czym szarpnął mnie za ramię w kierunku budynku. – Który pokój?

– Sześćdziesiąt dziewięć – odpowiedziałam i się do niego wyszczerzyłam.

Uniósł brwi i spojrzał na mnie z pobłażaniem.

– Tu jest tylko dwadzieścia pokoi – stwierdził znudzonym tonem, po czym wyciągnął telefon i zaczął coś na nim robić. Nie minęło nawet trzydzieści sekund, gdy się odezwał: – Idziemy.

– Tak jest, jasnie nudziarzu! – Zasalutowałam i mruknęłam cicho pod nosem: – Przestaję się dziwić Idze. Nawet psiarz jest

zabawniejszy.

Znowu coś wymamrotał po rosyjsku pod nosem, szarpiąc mnie za ramię, bym szła przed nim. Posłałam mu zirytowane spojrzenie, ale się nie odezwałam, bo znowu patrzył na mnie tym chłodnym wzrokiem, od którego dostałam pieprzonych dreszczy.

– Ej, ale ja tak na serio muszę się stąd ewakuować? A gdybym po prostu...

– Czy ty możesz, kurwa, milczeć chociaż przez pięć pierdolonych minut?! – wydarł się, patrząc na mnie z wściekłością. – Czy ty jesteś, kurwa, naćpana?!

– Nie ćpam. Narkotyki to zło. A jak chcesz, bym milczała, to musisz mi siłą zatkać usta.

– Czyli jesteś po prostu pierdolnięta, świetnie – mruknął, stając przed pokojem, w którym byłam zameldowana. – Otwierasz, wchodzimy, pakujesz się i wychodzimy. A zatkać usta mogę ci tylko w jeden sposób, z którego nie będziesz zadowolona.

– Tylko nie taśmą, bo mam wrażliwą skórę i uczulenie na klej, ale wszystko inne wchodzi w grę. Jedwabny knebel, szal, kutas.

Popatrzył na mnie z politowaniem.

– Czyli jak odetnę ci palce, a potem wepchnę ci je w usta, to w końcu się zamkniesz? – zapytał ze spokojem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam.

– Nie, wtedy będę głośno krzyczeć z bólu. I tylko nie palce u rąk, to moje narzędzie pracy!

Prychnął pod nosem i wyciągnął z kabury pistolet, nie spuszczając ze mnie znudzonego spojrzenia. Skierował lufę w stronę mojej klatki piersiowej, unosząc brew.

– A teraz się zamkniesz?

– Nie. Gdybyś był kobietą, to bym powiedziała, że masz kisiel w majtkach na myśl o mojej siostrze, dlatego wiem, że nie zrobisz mi krzywdy, bo straciłbyś szansę na cokolwiek, jakby psiarz kopnął w kalendarz.

Zamknął powieki, zaciskając mocniej szczękę, po czym odbezpieczył pistolet i wbił we mnie wkurwione spojrzenie.

– *Kukla*, twoja siostra zapewne nawet nie wie, że jesteś w Rosji. – Uśmiechnął się, przesuwając lufą po mojej szyi. – Więc... Jak

widzisz, Iga i tak nigdy by się nie dowiedziała, że zabiłem jej siostrę, czyż nie? – Uniósł brew i przechylił głowę w bok.

Dziękuję za Google Translator – przynajmniej wiem, że nie mówi na mnie „kukła”, tylko „laleczka”.

– Może i by się nie dowiedziała, ale gdybyś mnie zastrzelił, to byś ją skrzywdził.

– Tak jak ty ją skrzywdziłaś? Przez ciebie zginął jej przyjaciel, prawda? – Odsunął broń i wycelował w zamek. Po korytarzu rozniósł się huk wystrzału.

– Ty płacisz, jeżeli policzą mi za szkody – powiedziałam pewnym głosem i weszłam do pokoju.

Roześmiał się głośno. Wszedł za mną do środka, trzasnął drzwiami, a następnie oparł się o nie, krzyżując ramiona na piersi.

– Pakuj się – rozkazał.

Chciałam mu odpyskować, ale ugryzłam się w język. Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej walizkę. W sumie nie miałam czego pakować, skoro wszystkie moje ciuchy były wymieszane i wyglądały... Mniejsza z tym. Ruszyłam do łazienki, żeby pozbierać kosmetyki, a potem wrzuciłam wszystko jak leci do torby.

Zgarnęłam laptopa, ładowarkę do telefonu oraz aparat i upchnęłam między ubraniami, żeby nic się nie uszkodziło. Próbowałam zapiąć zamek, ale za nic mi to nie wychodziło. Ciekawe czemu? Nie miałam nic dodatkowego, a jak leciałam do Rosji, to walizka była niemal w połowie pusta.

Warknęłam i spojrzałam na Rosjanina.

– Może byś pomógł damie w potrzebie, co? – zapytałam, starając się docisnąć pokrywę walizki.

– Z ciebie taka dama jak ze mnie *boevik* – odparł, ale odepchnął się od drzwi i ruszył w moją stronę. Odsunął mnie stanowczo na bok, po czym nacisnął dłońią na wieko walizki i szarpnął za zamek. Bez problemu go zasunął. – Idziemy. – Wyprostował się i pociągnął za sobą walizkę, spoglądając na mnie wyczekująco.

– A co z rzeczami Maćka? – zapytałam, patrząc na jego łóżko.

– A co ma być? – Przewrócił oczami. – Zostają.

Spojrzałam mu w oczy i przygryzłam wargę.

– Da radę zrobić coś, by jakoś... Nie było na mnie?

Zmarszczył brwi, jakby nie do końca rozumiał, o co mi chodzi.

– No, wiesz...

– Och... – Pokiwał w końcu powoli głową. – Jasne, nie ma problemu, o ile będziesz milczeć przez całą drogę do Polski. – Uśmiechnął się.

Przytaknęłam głową, ale po sekundzie zwoje w moim mózgu zaczęły lepiej pracować i zamarłam.

– Do Polski?! Czyli masz zamiar mnie tam odstawić?! – zapiszczałam, bo jeszcze chwilę temu byłam pewna, że wyrzuci mnie z samochodu na lotnisku!

Spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– A co ty myślałaś, że jestem idiotą i zostawię cię na lotnisku? – prychnął, po czym się roześmiał. – Odstawię cię, *kukla*, pod sam dom Igi. – Popchnął mnie w kierunku wyjścia. – Idziemy!

Kurwa, chyba mam serio przejebane.

Przecież Iga na pewno będzie chciała mnie wypatroszyć, gdy zobaczy mnie w jego towarzystwie. Noż cholera! Miałam się nie pokazywać w Polsce przez kilka miesięcy – do czasu, aż zejdzie jej wkurwienie na mnie za artykuł o La Santé. Tuż przed moim wylotem chciała mnie udusić za udostępnienie informacji, które zebrała jako TheEvilFixer. Oczywiście ten artykuł wisiał w sieci zaledwie czterdzieści trzy minuty, bo Iga mnie zhakowała i usunęła wszystko – wraz z zawartością mojego kompa.

Suka.

Myślałam, że mi podziękuje! Przecież sama chciała to dać do publicznej wiadomości! Nie rozumiałam jej czasami. Chyba psiarz na nią źle wpływał.

Westchnęłam, wsiadając do samochodu. Zakochany w Idze koleś rozmawiał z kimś przez telefon. Szkoda, że nie rozumiałam rosyjskiego. A to taki piękny język...

Myśl, Zuza, myśl! Co zrobić, by jednak zostać w Rosji?!

Tu miałam większe szanse na przeżycie. Iga mnie rozszarpie. Teraz jeszcze jest w ciąży i całkowicie jej odpierdala. Jeśli dowiedziałyby się, że Maćko wyciągnął nogi, a ostatni raz był widziany ze mną... Włączyłby jej się agresor. Odkąd nauczyła się

strzelać, stała się niebezpieczna. Podobno nie bała się nawet strzelić do jednego z nich!

– To ciebie Iga chciała odstrzelić? – zapytałam automatycznie, ale po sekundzie zakryłam głowę ręką. Przecież miałam milczeć, by mnie nie zdradził przed siostrą.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Przegrałaś. – Uśmiechnął się kpiąco.

Zaczęłam przeczyć szybko głową.

– Tak, *kukla*, przegrałaś. – Rozparł się wygodniej w fotelu. – Już się nie umiem doczekać...

– Skoro i tak nic mnie nie uratuje, to będę napierdalać jak katarynka, dopóki mnie nie zastrzelisz i tym samym pozbawisz Igę możliwości znęcania się nade mną i torturowania mnie, albo sam nie palniesz sobie w łeb i wszyscy będą szczęśliwi.

Parsknął śmiechem, kręcąc przy tym głową, po czym zatrzymał samochód na parkingu lotniska. Myślałam, że wysiądzie, ale zamiast tego ruszył po chwili i przejechał przez kolejną bramę. Otworzyłam szeroko oczy, gdy wjechał na pieprzoną płytę lotniska.

O ja pierdołę, w dupę brana, kurwa jego mać. Prywatny odrzutowiec! Jak cholerny prezydent! Dobra, przynajmniej przed śmiercią przeżyję coś ekstra!

– Zajebicie! – Klasnęłam w dłonie i zaczęłam niecierpliwie podskakiwać na fotelu. Odwróciłam się w stronę Rosjanina i spojrzałam na niego uważnym wzrokiem. – Zawsze chciałam pieprzyć się w przestworzach. Co ty na to? Skoro i tak za kilka godzin umrę, to przynajmniej wcześniej mogę się poczuć spełniona.

Zaczął kaszleć, klepiąc się po klatce piersiowej. Gdy się uspokoił, posłał mi niedowierzające spojrzenie, przełykając przy tym ślinę. Na ułamek sekundy zjechał wzrokiem na mój biust, ale i tak to zauważyłam.

Zacisnęłam mocno uda, bo to wystarczyło, by mnie rozpalił.

Kurwa.

– Wychodź – rozkazał i wyskoczył z samochodu, po czym wyciągnął z tylnego siedzenia walizkę. – No wychodź – dodał niecierpliwie, gdy się nie ruszyłam.

Przewróciłam oczami i wysiadłam, a on zamknął za mną drzwi. Następnie udał się w stronę samolotu, a ja poszłam za nim. Weszliśmy do środka. Rosjanin przywitał się z kapitanem, więc zaczęłam się rozglądać po wnętrzu. Otworzyłam szerzej usta, widząc na podłodze jasny dywan, a reszta...

– Chodź, *kukla*. – Położył mi dłoń na karku i popchnął w głąb samolotu, wyrywając z amoku podziwiania.

Nie usiedliśmy jednak na skórzanych fotelach, tylko poprowadził mnie dalej, na sam koniec kadłuba. Oddech mi przyspieszył, gdy mój umysł zaczął mi podsylać niegrzeczne obrazy z Rosjaninem w roli głównej.

Rozsunął drzwi, po czym wepchnął mnie do środka. Zanim zdążyłam się zorientować, że znaleźliśmy się sami w sypialni, objął mnie palcami za szyję i przycisnął plecami do ściany. Wlepił we mnie pociemniałe spojrzenie.

– Zawsze chciałaś się pieprzyć w samolocie, co?

– No, nie zawsze. Ta fantazja zrodziła się, jak miałam piętnaście lat.

Uśmiechnął się leniwie, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Na dłużej zatrzymał się na ustach. Zwilżył koniuszkiem języka wargi, przenosząc wzrok na moje oczy. Uśmiechnął się łobuzersko.

Jeszcze mocniej zacisnęłam uda. Moja kobiecość zaczęła pulsować. Jego wzrok i zachrypnięty głos powodowały u mnie ciarki.

Zbliżył twarz do mojej tak blisko, że poczułam miętowy zapach jego perfum. Niemal jęknęłam, gdy przysunął wargi do mojego ucha.

– Wiesz, może gdybym wiedział, że po tym przestaniesz pierdolić jak potłuczona, to bym cię zerznął tutaj, zsuwając ci spodnie do kostek i przyciskając twarz do ściany, ale... – Odsunął się ode mnie, rozluźniając uścisk na szyi. – Ale spierdoliłaś mi urodziny, więc – wzruszył ramionami – musisz obejść się smakiem. – Zrobił krok, po czym zniknął za drzwiami i je zasunął. Chwilę później dotarł do mnie odgłos przekręcanego zamka.

Kutas!

– Ty sukinsynie! – wydarłam się. Byłam wściekła, że mnie oszukał.

Roześmiał się głośno.

– Gadaj zdrów! Na drugim końcu samolotu nie będę cię słyszeć!
– A myślałam, że w bratwie są tylko heteroseksualni faceci!
Wychodzi na to, że jednak ty celujesz do innej bramki!

Debil! Ależ on mnie wkurwił. Napaliłam się i co? Mam się obejść smakiem?

Podskoczyłam z zaskoczenia, gdy nagle drzwi się rozsunęły. Spojrzałam w ich stronę, a potem rozszerzyłam oczy, widząc furię na twarzy blondyna. Przełknęłam głośno ślinę. Adrenalina zaczęła mi buzować w żyłach. Podszedł do mnie i popchnął w kierunku łóżka. Przyparł mnie do materaca, mocno zaciskając palce na moich nadgarstkach. Patrzył na mnie wkurwiony.

– Wiesz, co robimy z tymi, którzy nas nie szanują? – warknął, unosząc mi ręce nad głową. Wolną dłoń zacisnął na mojej szyi.

Nie skupiałam się na jego słowach, tylko na uczuciu, które zawładnęło moim ciałem.

Płonęłam.

– Nie wiesz? – Uśmiechnął się kpiąco. – No tak, skąd mogłabyś wiedzieć, skoro wszyscy, którzy się odważyli, już dawno gryzą piach.
– Zbliżył twarz do mojej, nie spuszczając ze mnie pociemniałego spojrzenia. – Jestem w stu procentach heteroseksualnym facetem, *kukla*, a ty nie jesteś w stanie mnie w żaden sposób zadowolić.

Jęknęłam i poruszyłam biodrami, bo może jednak nie był aż taką pizdą, na jaką wyglądał.

Zmarszczył brwi i odskoczył ode mnie, posyłając mi spanikowane spojrzenie. Cofnął się o krok, otwierając usta, ale natychmiast je zamknął. Następnie odwrócił się na pięcie i wyszedł z pomieszczenia, nie zasuwając za sobą drzwi. Chwilę później usłyszałam jego wściekły głos, gdy warczał coś po rosyjsku.

Kurwa. Tak niewiele brakowało, a on zwiął!

– Pedał! – krzyknęłam sfrustrowana, na co moja podświadomość odkrzyknęła: „Jebana psychopatka-samobójczyni! Kurwa, w kim ja żyję?”.

Czekałam na jakąś reakcję z jego strony, ale się nie doczekałam. Uderzyłam rękami o materac i podeszłam do drzwi. Zasunęłam je z całych sił i wróciłam na łóżko.

Zrzuciłam z siebie spodnie wraz z majtkami. Chciałam seksu w przestworzach, trudno, skończy się na samogwałcie. Położyłam dłoń na kobiecości i zaczęłam powoli się pieścić. Byłam mokra i naprawdę niewiele potrzebowałam, by poczuć pierwsze skurcze, a następnie mocny orgazm. Zamknęłam mimowolnie oczy, odczuwając upragnioną błogość i zadowolenie...

– Wstawaj, lądujemy. – Poczułam szarpnięcie na ramieniu.

Otwarłam powieki i zamrugałam. Blondwłosa mafioso przesunął wzrokiem po moim ciele i materacu, na dłużej zatrzymując się na moich spodniach i majtkach – leżały na kocu, pod który musiałam się zakopać przez sen.

Rosjanin uśmiechnął się kpiąco.

– Widzę, że sobie jakoś poradziłaś. Świetnie, a teraz wstawaj.

– Poradziłam, żebyś wiedział. Nie wiesz, co straciłeś – warknęłam do niego i zrzuciłam z siebie koc, nie przejmując się tym, że jestem naga od pasa w dół. – Skoro niby nie jesteś gejem, to może impotentem? – zapytałam z uśmiechem i sięgnęłam po dzinsy.

Prychnął pod nosem.

– Nie jestem ani gejem, ani impotentem – powiedział znudzonym tonem. – Ubierz się i chodź, bo nie mam czasu. – Ruszył do wyjścia.

Ciota, jak w mordę strzelił.

Dwie minuty później wyszłam z sypialni i ruszyłam w kierunku foteli. Opadłam na jeden z nich i zapięłam od razu pas. Odechciało mi się rozmawiać z tym idiotą. Nie był rozrywkowy.

Nudziarz!

Potem, im bliżej byliśmy domu Igi, tym większe odczuwałam mdłości. Naprawdę bałam się spotkania z nią. Na pewno nadal była na mnie wkurwiona. Wiedziałam, że jak się dowie o Maćku, to mnie poćwiartuje.

– Nie cieszysz się na spotkanie z siostrą? – Spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem na ustach.

– Na pewno nie aż tak jak ty, że spotkasz swoją ukochaną. Szkoda tylko, że ma męża i drugie dziecko w drodze.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy, mamrocząc coś po rosyjsku. Prychnęłam pod nosem, po czym ciężko westchnęłam.

I tak oto kończy się życie Zuzanny Zamojskiej. Umarła niespełniona. Ani nikt jej porządnie nie przeleciał, ani nie walnęła genialnym artykułem. Nikt nie będzie za nią płakać. Nikt! Rodzeństwo odtańczy taniec hula nad jej grobem.

– Sharapov?! – usłyszałam krzyk mojej siostry jakiś czas później, gdy Rosjanin wyszedł z samochodu.

Chwilę później zobaczyłam, że Iga się do niego tuli, a on obejmuje ją ciasno ramionami.

– Przywiozłem ci coś – powiedział, odsuwając się na bok. Mruknął coś pod nosem po rosyjsku, gdy z domu wyszedł Piotr.

Iga wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie, a po chwili jej twarz zrobiła się czerwona z wściekłości, ale jednocześnie w oczach błysnęła ulga.

– Zuza! Myślałam, że już, kuźwa, nie żyjesz!

Rosjanin prychnął.

– Dopiero będzie martwa...

– I jak to – machnęła w powietrzu rękami – się stało, że przywozi cię Sharapov?!

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, wychodząc z samochodu, ale nie zdążyłam.

– W wielkim skrócie? – zapytał Rosjanin na wpół rozbawionym, a na wpół zirytowanym tonem. – Twoja siostra próbowała nas odszukać, biorąc ze sobą Maćka. Wpadli do naszego magazynu, jeden z naszych zastrzelił Maćka, a potem niemal ją, kurwa, zgwałcili. – Spojrzał na mnie ze złością.

Iga zbladła i zachwiała się na nogach. Rosjanin od razu złapał ją w pasie, a psiarz warknął – jak na psa przystało. Piotr doskoczył do Rosjanina i wyrwał mu Igę z objęć.

– Ja pierdołę, przecież jej nie skrzywdzę, psie...

– Maciek nie żyje?! – pisnęła spanikowanym głosem Iga. Po policzku spłynęła jej łza. Piotr za to wyglądał na zadowolonego – uniósł mu się kącik ust.

No tak, przecież nienawidził Maćka, bo ten kochał się w Idze. Kurwa, wszyscy kochali tego małego gнома.

Po chwili jednak i psiarzowi zrzęła mina.

– Ty nie żartujesz. – Spojrzał na Rosjanina, otwierając szerzej oczy.

Ten zaś uniósł kpiąco brew i pokręcił głową.

– Jak przyjechałem do magazynu, to akurat planowali ją zgwałcić.

– Posłał mi wkurwione spojrzenie, po czym spojrzał na Igę. – Przykro mi, wariatko, ale wtargnęli na nasz teren. Twoja siostra ma pieprzone szczęście, że zadzwonili akurat do mnie. – Nachylił się nad nią. – Nie chwaliłaś się, że jesteś w ciąży. Moje gratulacje. – Uśmiechnął się i chrząknął, robiąc krok w tył. – Zaczynicie jej lepiej pilnować, bo ta *kukla* ma pieprzone życzenie śmierci. – Zmrużył oczy, patrząc na mnie.

Kurwa. Kurwa. Kurwa! Dlaczego?!

Rozdział szósty

Dima

Patrzyłem na Igę, nie bardzo rozumiejąc, co mi próbuje powiedzieć. Zamrugalem i otworzyłem usta, ale natychmiast je zamknąłem.

– Powiedz coś – wymamrotała błagalnym tonem.

– Ja... – Chrząknąłem. – Czekaj, jeszcze raz, tylko spokojnie. Nie powinnaś się denerwować. – Popatrzyłem na jej brzuch. Był płaski, ale sam fakt, że Iga znowu była w ciąży z tym psiarzem... Zwinąłem dłonie w pięści, próbując się uspokoić.

– Zuza udostępniła wszystkie informacje, które znalazłam na La Santé. Wiem, że wtedy zlikwidowaliście tych, którzy mi grozili, ale chyba pojawił się ktoś nowy, bo próbują zlokalizować Zużę – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu. – Ja...

Zacisnąłem mocniej szczękę i uniosłem wzrok ku sufitowi, przeklinając w myślach. Noż kurwa jego mać! Zajebiste urodziny, nie ma co.

– Zrozumiem, jeśli...

– Czego dokładnie oczekujesz? – Spojrzałem na nią uważnie. – Mam ich znaleźć i...

– Nie. – Pokręciła szybko głową. – Nie o to chodzi. Piotr ma jakiś trop, więc...

Prychnąłem pod nosem. Psiarz ma trop, a to dobre.

– Mógłbyś ją na jakiś czas...

– O nie! – Cofnąłem się o krok, kręcąc głową. – Nie ma chuja, że wezmę ją z powrotem do Rosji.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale od razu je zamknęła. Uśmiechnęła się krzywo, kiwając głową.

– Dzięki, że ją przywiozłeś. – Uścisnęła moje ramię i ruszyła w kierunku wyjścia z pokoju.

Przekląłem w myślach. Nie mogłem zabrać tej wariatki z powrotem do Rosji. Nie mogłem...

Zazgrzytałem zębami.

– W porządku – mruknąłem, wściekając się na samego siebie, że się na to godziłem.

– Słucham? – Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Będę robić za pieprzoną niańkę. Ale nie zamierzam jej pilnować dwadzieścia cztery na siedem. Nie mam ani na to ochoty, ani czasu.

Uśmiechnęła się szeroko. W oczach błysnęły jej łzy.

– Ja pierdołę, nie becz, kurwa. – Skrzywiłem się. – Gdzie jest Iga, która do mnie strzelała?

Parsknęła śmiechem i pociągnęła nosem.

– Chyba zniknęła, jak znowu zaszła w ciążę. – Położyła rękę na brzuchu i się uśmiechnęła, a gdy to zrobiła...

Kurwa. Zawiązał mi się supeł na żołądku. Przełknąłem głośno ślinę, wypuszczając z ust powietrze.

– Czemu nie zawołaliście mnie na seksy?! Z chęcią bym się zabawiła w trójkącie.

Zamknąłem oczy, błagając w myślach, żeby ta wariatka się w końcu zamknęła. Miałem jej dość. Po prostu, kurwa, dość.

Spojrzała na nas, a następnie ciężko westchnęła.

– Ech, żadnych seksów... – Zrobiła niezadowoloną minę i rzuciła się na łóżko. Byłem pewien, że coś w nim złamała. Wybuchnęła śmiechem. – To chyba psiarz cię porządnie nie rucha, skoro to łóżko jeszcze sekundę temu było dobre i połamało się tak łatwo.

Zacisnąłem dłonie w pięści i wlepiłem w Susannę wściekle spojrzenie.

– Lubisz ludziom wchodzić do łóżka? W portfele im też zaglądasz?

– spytałem z irytacją. – Patrz na siebie, a nie na to, co inni robią za zamkniętymi drzwiami, kretynko.

Zwęziła oczy i prychnęła.

– Ja dbam o siostrzyczkę. Niedojebanie podczas seksu grozi frustracją i przedwczesnym starzeniem – odpowiedziała i się podniosła. – Idę wytresować psa, żeby się ogarnął – dodała i ruszyła w stronę drzwi.

Skrzywiłem się. Może i nie szanowałem kobiet, może miałem swoje własne porąbane problemy, ale w tym momencie mnie wkurwiła, bo przegięła.

– Słuchaj no. – Chwyciłem ją za ramię. Wlepiłem w nią rozwścieczone spojrzenie. – Może to ty jesteś niedojebana, co? A może jej zazdrościsz, skoro sama nie masz się z kim pieprzyć. – Puściłem ją i cofnąłem się o krok. – Twoja siostra właśnie załatwiła ci bezpieczeństwo, bo wpierdoliłaś się w bagno, a ty traktujesz ją jak gówno. – Spojrzałem na nią z odrazą. – I zastanów się nad tym, czy chciałaś, żeby ktoś trzeci oceniał twoje życie seksualne. – Minąłem ją i ruszyłem do wyjścia, posyłając Idze uspokajające spojrzenie. – Weź, co masz wziąć. Czekałem w samochodzie.

– Wyciągnij sobie ten kij z dupy! I nie mów mi, kurwa, co robię i jaka jestem, tym bardziej w stosunku do mojej siostry, bo w dupie byłeś i gówno widziałeś! – wydarła się za mną.

– Widziałem więcej, niż byś chciała wiedzieć – mruknąłem do siebie, posyłając kpiące spojrzenie w kierunku Piotra. – Spoko, zaraz się jej pozbędziesz. Zabieram ją z powrotem.

Przez jego twarz przemknęła ulga, ale zaledwie na ułamek sekundy. Później była już tylko obojętność i złowrogi błysk w oczach.

Pieprzony psiarz.

Wsiadłem do samochodu, wystukując wiadomość do Timy. Wiedziałem, że nie będzie zadowolony z tego, na co się zgodziłem, ale skoro już powiedziałem Idze, że będę chronić jej siostrę, to nie mogłem się wycofać.

Zanim Susanna przyszła do samochodu, Iga stanęła obok moich drzwi. Uniosłem brew, nie rozumiejąc, czego jeszcze chciała.

– Słuchaj... – Spojrzała w kierunku drzwi wyjściowych. – Zuza jest, jaka jest, ale...

– Spoko, nie zabiję jej. – Uśmiechnąłem się. – Chyba. Nie gwarantuję jednak, że Tima jej nie zabije. – Wzruszyłem ramionami.

Iga westchnęła ciężko, posyłając mi niepewne spojrzenie.

– Ona jest, jaka jest. Może wydawać się totalnym lekkoduchem i niezłą wariatką, ale wcale taka nie jest, mimo że sama w to wierzy i tak się przedstawia. – Skrzywiła się. – To jej system obronny,

odkąd... – Westchnęła ciężko. – No wiesz, odkąd straciliśmy rodziców. – Zamrugęła szybko, żeby odgonić łzy.

Zamknąłem oczy, zaciskając mocniej palce na kierownicy. Westchnąłem ciężko, próbując nie wyjść z samochodu i nie przyciągnąć jej do siebie. Musiałem się ogarnąć.

Iga była nieosiągalna.

– Postaram się jej nie zabić – powiedziałem po odchrząknięciu. – Daj znać, jakbyście potrzebowali pomocy w zlikwidowaniu...

– Dzięki, Dima. – Uśmiechnęła się szczerze. – Naprawdę.

Posłałem zirytowane spojrzenie Susannie, bo niespodziewanie wskoczyła do samochodu, głośno trzaskając drzwiami. Nie powiedziała nic, nawet na mnie nie zerknęła. Skrzyżowała ramiona na piersi i wbiła wzrok w przednią szybę.

– Trzymaj się. – Pożegnałem się z Igą, po czym uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu.

Gdy zbliżaliśmy się do lotniska, popatrzyłem na Susannę.

– Ty też lubisz łądować się w kłopoty, co?

Spojrzała na mnie obojętnie, tak jakby była, kurwa, obrażona na wszystkich wokół. Wzruszyła ramionami i przeniosła wzrok na przednią szybę.

– To kłopoty uwielbiają mnie.

– Może faktycznie jesteście siostrami – stwierdziłem, wjeżdżając na parking. Wyskoczyłem z samochodu i zabrałem walizkę z bagażnika. – Chodź. – Otworzyłem drzwi od strony pasażera i popatrzyłem na Susannę.

Ruszyła się natychmiast, nawet nie rzuciła żadnym głupim tekstem.

Co jej się stało?

Zmrużyłem oczy, przyglądając się jej. Wyglądała na cholernie niezadowoloną, a jeszcze do niedawna nie chciała wyjeżdżać z Rosji.

– Zawsze mogę powiedzieć, że mi uciekłaś. – Wzruszyłem ramionami.

– Kurwa no. Wiem, że spierdoliłam i naraziłam nie tylko siebie, ale i Igę. – Przełknęła ciężko ślinę. – Iga zrezygnowała z publikacji tych informacji, bo przez to i tak miała za dużo problemów. Jednak ja ją straciłam prawie na pięć lat! Myślałam, że zginęła! Nie mogłam

pozwolić, by ten czas okazał się zmarnowany... – Przymknęła oczy i po raz pierwszy zobaczyłem u niej bardziej ludzkie i adekwatne do sytuacji emocje.

– Przejdzie jej – stwierdziłem.

– Wiem. W końcu to Iga. Nie jest taką mściwą suką jak ja.

– Czemu ty jesteś mściwa?

Wzruszyła ramionami.

– Tak już mam, po prostu nie potrafię wybaczać. Coś mi się w mózgu spierdoliło – oznajmiła i spojrzała mi w oczy. – Tak, nie jestem aż taką ignorantką, żeby przeczyć temu, że coś jest ze mną bardzo nie tak. – Kolejny raz wzruszyła ramionami i zaczęła kierować się w stronę wejścia do samolotu. – Nie mogę nawet iść na diagnozę do psychiatry, bo jak nic skończyłabym w kaftanie – powiedziała do siebie szeptem, jednak doskonale ją usłyszałem.

Uśmiechnąłem się nieznacznie, przepuszczając ją na schodach.

– Nie jest jeszcze z tobą tak źle, skoro nadal żyjesz. – Zaśmiałem się. – Kto cię zranił?

Przystanąła i zmarszczyła brwi, a następnie zacisnęła mocno szczękę.

– Życie – odparła krótko i wspięła się szybko, wchodząc sekundę później na pokład.

Ani trochę nie zaskoczyła mnie jej odpowiedź.

Wszedłem za nią, po czym usiadłem na fotelu obok i oparłem wygodnie głowę o zagłówek.

– Życie to kurwa – stwierdziłem oczywistość.

– A żebyś wiedział – sapnęła cicho i spojrzała przez okno.

– Wiesz, co się robi z kurwami, Susanna?

Skierowała z powrotem wzrok na mnie i uniosła brwi w niemym pytaniu.

– Po prostu się je pierdoli. – Wzruszyłem ramionami i poprawiłem się w fotelu, zamykając powieki.

Jak Susanna nie napierdalała tą swoją jadaczką, to nie jest nawet taka zła.

– Czy mogę się czegoś napić?

– Masha! – podniosłem głos, spoglądając w stronę drzwi. Chwilę później otworzyła je stewardessa. – Co byś chciała? – Popatrzyłem

na Susanne.

– Wódkę, dużo wódki.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Może te urodziny jednak nie będą takie złe...

– Przynieś butelkę zmrożonej wódki i dwie szklanki – poleciłem Mashy, na co skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Kilka minut później wróciła ze szkłem i butelką wódki w wiaderku z lodem. Wyciągnęła przed nami stół i ustawiła na nim wszystko. – Dzięki. – Skinąłem jej głową, na co się uśmiechnęła i wyszła z naszej części, zamykając za sobą drzwi.

Sięgnąłem po butelkę, odkręciłem ją i rozlałem wódkę do szklanek. Wziąłem jedną z nich i uniosłem, spoglądając na Susanne.

– *Za zdorovie!*

– Zdrowie! – odpowiedziała i wypięła za jednym zamachem całość. Ledwo co się skrzywiła, a następnie posłała mi ponaglące spojrzenie. – Lej, żeby równo na dwie nogi się rozłożyło.

Uniosłem brew, a po sekundzie zmrużyłem oczy, ale rozlałem następną kolejkę. Po wypiciu odstawiłem szklankę na stół i spojrzałem na Susanne.

– Dobra, co za artykuł piszesz?

Westchnęła.

– Chciałam pokazać hipokryzję urzędników i polityków, którzy uparcie twierdzą, że państwowa służba zdrowia to najlepsze, co może być, a sami leczą się prywatnie i jeszcze kupują sobie narządy na czarnym rynku. Oczywiście nie miałam zamiaru wchodzić w proceder handlu, tylko skupić się na osobach kupujących organy – wytłumaczyła spokojnie.

Kaszlnąłem i poklepałem się po klatce, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

– Dobra, pierwsze pytanie, czy ty masz pieprzone życzenie śmierci? Drugie pytanie, czy nie możesz zająć się czymś, bo ja wiem, mniej kontrowersyjnym? – Uniosłem brew. – Trzecie pytanie, czemu, do chuja, uczepiłaś się nas i Rosji? W Polsce nikt nie sprzedaje organów na czarnym rynku?

– Chcę jeszcze sobie pożyć, więc nie, nie mam życzenia śmierci. Mniej kontrowersyjne? Proszę cię, nuda – przeciągnęła ostatnią

literę. – A czemu się was uczepliłam? – Wzruszyła ramionami. – Chciałam przeżyć coś ekscytującego, a co nieco usłyszałam o was od Igi i psiarza. Trochę jej zazdrościłam, że miała takie przygody.

Westchnąłem ciężko, przytykając palce do nosa, po czym posłałem jej niedowierzające spojrzenie.

– Brakuje ci adrenaliny? Przecież gdybym nie znał Igi, to już dawno byłabyś martwa. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, w jakie bagno się wpakowałaś? – Pokręciłem głową. – Masz pieprzone szczęście, że jestem *sovietnikiem*, bo inaczej Tima kazałby cię po prostu zastrzelić. Nie jest już nic winny Idze.

– Brakuje mi adrenaliny, piątej klepki i tak samo czterech poprzednich oraz rozumu. Powiedziałaś, że życie to kurwa i trzeba ją pierdolić, a ja właśnie to robię. Samo życie dla mnie nie jest najważniejszą wartością. – Wzruszyła ramionami. – Maciek się do mnie dopierdolił, a ja biorę odpowiedzialność sama za siebie. Szkoda tylko, że nie pomyślałam wcześniej o tym, że artykułem o La Santé mogę zaszkodzić Idze.

Westchnąłem ciężko. Ona zdecydowanie była samobójczynią. Cholera.

– Powiedz mi szczerze, czy będę musiał siedzieć z tobą dwadzieścia cztery na siedem, żebyś nie ściągnęła na siebie jeszcze większych kłopotów? – Posłałem jej uważne spojrzenie. – Czy może jednak informacja o tym, że jest wystawione na ciebie zlecenie za grube pieniądze, wystarczy, żebyś siedziała na dupie? – Uniosłem brew. – Życie możesz pierdolić, ale pomyśl, jak się będzie czuła Iga, gdy ktoś włada ci kulkę w łeb.

Przymknęła powieki i zacisnęła szczękę.

– Do takiej rozmowy potrzebuję wlać w siebie więcej wódki – zakomunikowała, ale nawet na mnie nie spojrzała.

– Nie krępuj się. – Nalałem jej alkohol, ale sobie już nie dolewałem. Nie zamierzałem się przy niej upijać.

Nie ufałem jej.

– Tylko to, że mam Igę i Sylwka trzyma mnie przy w miarę zdrowych zmysłach – wyrzuciła z siebie szybko i chwyciła za butelkę, dolewając sobie trunku. – To oni trzymają mnie przy życiu – dodała i wyzerowała szklanę.

– Nie polewaj sobie sama – skarciłem ją. Dolałem jej wódki do szklanki i odstawiłem butelkę do wiaderka. – To czemu z nimi nie zostałeś, tylko przyjechałeś do Rosji? Skoro oni trzymają cię przy zdrowych zmysłach, po cholereę ich unikasz? – Spojrzałem na nią z zaciekawionym.

– Bo swoją obecnością powoduję, że to oni tracą zmysły. – Zamknęła oczy i wcisnęła się mocniej w oparcie fotela. – Wiem, jaka jestem, wiem, jak potrafię wkurwiać, ale nie potrafię się zmienić...

– To się nie zmieniaj. – Wzruszyłem ramionami. – I tak im na tobie zależy. Gdyby tak nie było, Iga nie prosiłaby mnie o pomoc.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Zrobiłeś to dla niej, prawda? Gdybyś nic do niej nie czuł, to byś zastrzelił mnie jeszcze w Rosji, nie przejmując się tym, że ją znasz – szepnęła. – Przykro mi.

– Nie kocham jej. – Skrzywiłem się. – I nie, nie zabiłbym cię, nawet gdybym jej nie lubił. – Posłałem jej zirytowane spojrzenie. – Ale Tima by to pewnie zrobił, gdyby nie miał u niej długu. – Wzruszyłem ramionami.

– Nie powiedziałam, że ją kochasz. Jednak jest dla ciebie ważna i chciałbyś być na miejscu psiarza. Sorry, ale nawet ja widzę to, jak na nią patrzysz. A tym swoim szefem to mnie nie strasz, spoko z niego gość. – Spojrzała na mnie i wyszczerzyła zęby w uśmiechu, po czym sięgnęła po szklankę i wypła ją duszkiem.

Skrzywiła się i kaszlnęła.

– Fuj, ciepła się zrobiła. – Mlasnęła głośno i zaczęła się rozglądać wokół.

Westchnąłem ciężko i posłałem jej zirytowane spojrzenie.

– Tak, jest dla mnie ważna – mruknąłem – ale cieszę się, że jest szczęśliwa. – Wzruszyłem ramionami, przymykając oczy.

– Więc jednak ją kochasz. Podobno tak to działa, że jak się kogoś kocha, to jego szczęście jest ważniejsze od naszego – powiedziała i podniosła się z fotela, lekko chwiejąc się na nogach. – Muszę do kibla.

– Nie kocham jej – warknąłem ze złością, obejmując Susannę w pasie, bo potknęła się o własne buty. – Pomogę ci. – Poprowadziłem ją w kierunku toalety.

Zacząła się chichrać jak nienormalna i coś bełkotać pod nosem. Jak to możliwe, skoro jeszcze kilka sekund temu wyglądała na trzeźwą?

Pomogłem jej wejść do środka, po czym zamknąłem za nią drzwi, ale nie ruszyłem się z miejsca. Trochę się obawiałem, że mogłaby się utopić w kiblu, a nie miałem ochoty się z tego tłumaczyć.

Jakieś dwie minuty później usłyszałem wybuch śmiechu i jakiś huk.

Bez wahania wyważyłem drzwi i wpadłem do środka. Siedziała na ziemi z opuszczonymi spodniami i się śmiała.

– Nie potrafię wciągnąć spodni na dupę – wybełkotała i znów zaczęła się śmiać.

Parsknąłem, kręcąc przy tym głową.

Co za nedorajda.

– Chodź tu. – Pociągnąłem ją do góry. – Przytrzymam cię, a ty się ubierz. – Objąłem ją w pasie na tyle mocno, żeby nie upadła, ale dalej miała miejsce, żeby wciągnąć spodnie na tyłek.

Przewróciłem oczami i warknąłem pod nosem, gdy mimo mojej pomocy nadal nie potrafiła sobie poradzić. Złapałem za szlufki dżinsów i pociągnąłem je mocno do góry.

– Zdecydowanie bardziej wolę, jak facet zrywa ze mnie ciuchy, a nie mnie w nie ubiera – stwierdziła.

– Może bym je z ciebie zerwał i przyparł do ściany, gdybyś była trzeźwa. – Mrugnąłem, pomagając jej wyjść z łazienki tuż po tym, jak umyła ręce.

– Zapamiętam. – Wyszczrzyła zęby i czknęła. – To co? Pijemy dalej?

– Może się jednak położysz, co? – Chwyciłem ją mocniej w pasie, gdy się zachwiała.

– Ale tylko z tobą...

Zaraz po tym, jak zaprowadziłem ją do sypialni, podeszła do łóżka i zrzuciła z siebie bluzkę, pod którą nie miała stanika (jakoś mnie to nie zdziwiło), a następnie zaczęła szarpać się ze spodniami.

Naga rzuciła się na łóżko i spojrzała na mnie, przesuwając się kawałek.

– To jak? Dołączysz do mnie?

Zacisnąłem mocniej szczękę, wypuszczając głośno powietrze nosem. Z całych sił starałem się nie patrzeć na jej liczne tatuaże i kolczyki w sutkach. Przymknąłem na chwilę oczy, kręcąc głową, ale w końcu ruszyłem – jak ten kretyn – w stronę łóżka. Położyłem się obok, zrzucając uprzednio buty.

– Wystawiasz moją samokontrolę na próbę – stwierdziłem.

– A może chcę, byś całkowicie stracił tę kontrolę? – zapytała sennie. – Liczyłam, że urządzisz mi striptiz... – Ziewnęła, po czym wtuliła się w poduszkę i przerzuciła nogę przez moje biodra.

Zwinąłem dłonie w pięści, przeklinając w myślach wszystko, na czym świat stoi.

Kurwa mać.

Rozdział siódmy

Zuza

Mruknęłam i wyciągnęłam ręce, by się rozciągnąć. Kręciło mi się w głowie i odczuwałam lekkie mdłości.

Tak to jest pić wódkę na pusty żołądek.

Zaraz jednak położyłam ręce na cyckach, bo musiałam ogrzać sutki, które wręcz boleśnie stały na baczność. Potarłam je palcami i niemal jęknęłam – niemal, bo zanim z moich ust wydostał się jakikolwiek dźwięk, usłyszałam świst wciągane powietrza.

Uchyliłam powieki i spojrzałam w bok, unosząc brwi, gdy zauważyłam Rosjanina. Wlepiął wzrok w moje piersi. Uśmiechnęłam się pod nosem i zabrałam ręce, dając mu lepszy widok, lecz zanim to zrobiłam, pociągnęłam jeszcze za kolczyki.

– Przestań – wycedził przez zaciśnięte zęby, wbijając we mnie pociemniałe spojrzenie.

– Ale co? Nie wiem, o co ci teraz chodzi... Nie lubisz sobie popatrzeć?

Totalnie go nie rozumiałam. Który facet nie rzuciłby się na nagą kobietę, w dodatku taką zajebistą laskę jak ja?! Przecież praktycznie rozkładałam przed nim nogi, a on niewzruszony leżał jak kłoda...

– Proszę cię. – Zacisnął mocno szczękę i odwrócił wzrok, po czym odepchnął mnie od siebie. Usiadł na skraju łóżka, włożył buty i oparł łokcie o uda. Następnie pochylił się do przodu, wsuwając palce we włosy. – Szanuj się, błagam, bo jak nie będziesz się szanować, to nikt nie będzie tego robić.

Prychnęłam pod nosem.

– Uwierz mi, szanuję się. Teraz po prostu mam ochotę na seks z tobą. – Wzruszyłam ramionami. – Nie rozkładałam nóg przed pierwszym lepszym. W mojej cipce były tylko trzy różne kutasy, tak

że... – Nie dokończyłam myśli, raczej powinien wiedzieć, o co mi chodziło.

Pokręcił głową.

– Weź mi coś wytłumacz – powiedział, ale nie odwrócił się w moją stronę. – Nie znasz mnie w ogóle, a mimo to chcesz się ze mną pieprzyć. Może i bym to zrozumiał, gdybyś pieprzyła się z kim popadnie, ale najwyraźniej nie robisz tego z byle kim.

Westchnęłam i wstałam, żeby się ubrać. Nie zwracałam uwagi na Rosjanina, ale coś tam zaczęłam mamrotać do siebie:

– To tylko seks. Obopólne sprawienie sobie przyjemności. Przecież nie chcę z tobą zakładać rodziny. Może i cię nie znam, ale jednak już ładnych kilka godzin ze sobą przebywaliśmy. Poza tym z seksem jest jak z ochotą na jedzenie. Masz smaka na pizzę, to wbijasz do pizzerii i zamawiasz, nie musisz jednocześnie znać kucharza i jego rodziny. Po prostu chcesz sobie sprawić przyjemność – powiedziałam, gdy wciągałam bluzkę na siebie. – Ale spoko, widzę, że nie jesteś zainteresowany, to odpuszczę... – Zamilkłam, czując nagle na szyi ciepły oddech. Serce mi przyspieszyło.

– Może masz rację – szepnął, dotykając wargami mojego ucha. Dłońmi przesunął mi po biodrach i wsunął je pod koszulkę. Zaczął gładzić palcami skórę, przesuwał ustami po mojej szyi. – Z ledwością się powstrzymywałem, żeby się na ciebie nie rzucić. – Przycisnął mi biodra do tyłka. Wyraźnie poczułam między pośladkami wzwód.

Otarłam się o niego i położyłam ręce na jego dłoniach. Jedną skierowałam na piersi, drugą w dół – w stronę kobiecości.

Może i teraz zachowywałam się jak kobieta lekkich obyczajów, wyuzdana i wulgarna, ale to on tak na mnie działał. Nigdy wcześniej nie czułam takiego podniecenia. Nigdy wcześniej nie chciałam się pieprzyć z ledwo co poznanym facetem. Pragnęłam, by pokazał mi teraz siebie w tej swojej chłodnej i groźnej wersji. Tej samczej, męskiej, pierwotnej.

Zacisnął mi mocno palce na sutku, wsuwając dłoń w majtki. Jęknęłam, gdy przesunął nią po cipce, przygryzając mi płatek ucha. Mocniej do mnie przywarł, nie przestając mnie pieścić. Wymamrotał coś po rosyjsku, poruszając biodrami, jakby niecierpliwie.

Zabrałam ręce z jego nadgarstków i sięgnęłam w tył. Chwyciłam za pasek jego spodni, po czym skierowałam je do sprzączki. Staralam się rozpiąć klamrę i jak najszybciej zsunąć z niego dżinsy, by przypadkiem nie zdążył się rozmyślić. Już dziś kilka razy pokazał swoją bipolarność.

Gdy w końcu uwolniłam jego męskość z bokserek, chwyciłam ją mocno, zaciskając palce na podstawie. Jęknęłam po raz kolejny, bo, cholera, został hojnie obdarzony przez naturę.

Dima szarpnął za moje spodnie i popchnął mnie w kierunku ściany. Jednocześnie wodził wargami po mojej szyi, mamrocząc coś do siebie po rosyjsku. Nie rozumiałam z tego nic, ale – o dziwo – to mnie jeszcze bardziej nakręcało.

Zsunął mi spodnie do połowy ud i przycisnął głowę do ściany. Jęknęłam głośno, wypychając biodra w jego stronę.

– Oprzyj się – mruknął, a chwilę później usłyszałam szelest foliowego opakowania.

Wykonałam jego polecenie bez zająknięcia. Wstrząsnął mną mocny dreszcz na samą myśl, co za chwilę się wydarzy. Z podniecenia ledwo potrafiłam utrzymać się na nogach. Moja kobiecość pulsowała w oczekiwaniu, a oddech przyspieszył, jakby organizm chciał zrobić zapas tlenu, obawiając się, że za chwilę nie będzie mieć czym oddychać.

Objął dłońmi moje biodra, przyciskając wargi do mojego karku. Pogładził palcami pośladki, a chwilę później szarpnął za włosy i niespodziewanie we mnie wszedł, mocno dociskając biodra do mojego wypiętego tyłka.

Tym razem nie jęknęłam, a zakwiliłam głośno na uczucie rozpychania. Zadrzałam. Pokryła mnie gęsia skórka. Niemal połamałam sobie paznokcie, wbijając palce w ścianę, jakbym chciała zrobić w niej dziury. Mruczałam coraz głośniej, gdy jego pchnięcia stawały się coraz szybsze i mocniejsze.

– Kurwa, tak! Nie przestawaj! – pisnęłam i mocniej się wypięłam, czując zbliżające się spełnienie. Nogi zaczęły mi drżeć, oddech miałam rozszalały, a serce zgubiło swój rytm. Spięłam mięśnie i zacisnęłam się na nim, a sekundę później uderzyła we mnie pierwsza fala orgazmu. Jęknęłam głośno i przeciągle, by po chwili

stracić dech. Gdyby Rosjanin nie przyciskał mnie całym sobą do ściany, upadłabym na podłogę.

Przedłużał moje spełnienie, nadal mocno mnie posuwając. Jęczałam i kwiliłam, opadając bezsilnie na ścianę. Przytrzymał mnie w pasie i nawet na moment nie zwolnił tempa.

– Kurwa – sapnęłam, gdy poczułam ponownie kumulujące się napięcie między nogami.

Zacisnęłam się na nim mocno, kiedy nagle dotarło do mnie pukanie do drzwi. Stewardessa odezwała się po rosyjsku i choć nie rozumiałam jej dokładnie, to domyśliłam się, że pewnie zaraz będziemy lądować i musimy zająć miejsca.

Rosjanin wymamrotał coś pod nosem i wyszedł ze mnie. W tym samym momencie moje usta opuścił jęk zawiedzenia.

Kurwa, niemal doszedłam drugi raz! A to wcześniej mi się nie zdarzyło!

Puścił mnie i odsunął się o krok. Musiałam przytrzymać się ściany. Nogi wciąż mi drżały i były jak z waty.

W końcu podciągnęłam spodnie i odwróciłam się do Dimy. Wyglądał... Na pewno nie jak po seksie. Nie było ani kropli potu na jego czole. Oddech miał głęboki i spokojny, gdy ja nie potrafiłam się prawie ruszać! A byłam przecież bierną stroną.

Przygryzłam wargę, kiedy ściągnął z siebie prezerwatywę i poprawił dzinsy.

Nie doszedł, kurwa mać.

Zbliżył się do mnie i zapiął mi spodnie, co było dziwne, ale nie narzekałam – za bardzo trzęsły mi się ręce, żebym była w stanie to zrobić szybko i sprawnie.

– Zaraz lądujemy – powiedział, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Zmarszczył brwi. – Wszystko w porządku?

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Tak – szepnęłam i odkaszlnęłam. – Dobrze – powiedziałam trochę głośniej.

Uśmiechnął się nieznacznie kącikiem ust, jakby moja odpowiedź go uspokoiła.

– Chodź, musimy usiąść. – Pociągnął mnie za szlufkę w spodniach, kiedy ani drgnęłam.

W końcu za nim ruszyłam. Przeszliśmy do części z fotelami i usiedliśmy na naszych poprzednich miejscach. Zapięłam pas i wyrzesałam przez okno. Samolot coraz bardziej obniżał lot. Mogłam dostrzec zabudowania na ziemi.

– Pojedziemy do Timy, dopiero jak się wyśpię – odezwał się, poprawiając się w fotelu. – Nie spałem prawie od dwudziestu czterech godzin, nie mam siły się teraz z nim kłócić.

– Jasne – odparłam niepewnie i spojrzałam na niego.

Miał obojętny wyraz twarzy. Ech, no tak, dla mnie ten seks był zajebisty, a on nawet nie doszedł.

– Czemu mi się przyglądasz? – zapytał bez patrzenia na mnie.

– Bo jesteś przystojny i mam fajny widok?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Dzięki.

Przewróciłam oczami.

– Wiesz, zazwyczaj mężczyzna powinien na taki komplement odpowiedzieć coś w stylu: ty też jesteś niczego sobie.

Spojrzał na mnie, po czym przesunął wzrokiem po mojej twarzy, biuście i nogach. Aczkolwiek bardzo szybko skupił się znowu na mojej twarzy.

– Ty też jesteś niczego sobie. – Odwrócił wzrok, skupiając go na ekranie telefonu.

Westchnęłam i zamknęłam powieki. Zaraz z powrotem miałam być w Rosji, jednak raczej z artykułu nici... A może jednak nie? Ciekawe, gdzie mnie ulokuje. Może będę miała szansę poszperać i znaleźć coś ciekawego.

Kilkanaście minut później stałam już na płycie lotniska. Odetchnęłam z ulgą, choć sama nie wiedziałam, z jakiego powodu ją poczułam.

– Chodź. – Położył mi rękę na karku i popchnął mnie w kierunku samochodu. Tego samego, którym wcześniej przyjechaliśmy na lotnisko.

Ruszyłam posłusznie. Sama się sobie dziwiłam, że jeszcze nie zaczęłam niczego odwalać ani nie rzuciłam żadnym tekstem, który mógłby go wkurwić.

Może faktycznie z tym niedoruchaniem to prawda?

Nie no, trochę feminizmu, Zuza. Nie możesz urzeczywistnić szowinistycznego powiedzenia: „Baba bez bolca dostaje pierdolca”.

Przytaknęłam mojej podświadomości i rozchyliłam usta, ale Rosjanin akurat otworzył drzwi do samochodu i delikatnie mnie popchnął, bym wsiadła do środka. Kiedy to zrobiłam, zamknął za mną drzwi, wrzucił moją walizkę do bagażnika i usiadł za kierownicą. Uruchomił silnik i ruszył w kierunku bramy, ani razu na mnie nie spoglądając. Nie miał jednak zaciętej miny jak jakiś czas temu. Wyglądał na w miarę wyluzowanego.

Przygryzłam wargę, gdy przypomniałam sobie orgazm, do którego mnie doprowadził. Ściągnęłam z nadgarstka gumkę do włosów i zebrałam je szybko w koński ogon. Następnie odpięłam pas i skierowałam się w stronę Dimy. Oblizawałam usta i uśmiechnęłam się zadziornie, gdy spojrzał na mnie kątem oka.

– Co robisz? – Posłał mi zaskoczony wzrok.

– Może i jestem mściwa, ale nie niewdzięczna – odpowiedziałam, sięgając do zapięcia jego spodni.

Sprawnie rozpięłam pasek, następnie rozporek i wyciągnęłam jego penisa z bokserek. Nie protestował, chyba starał się skupić na prowadzeniu samochodu.

Przesunęłam ręką powoli w górę, kciukiem rozcierając wilgoć na żołądździ.

Pierdolę tę grę wstępną.

Nachyliłam się, zmieniając ustawienie ciała na fotelu i złożyłam pocałunek na główce. Rosjanin wciągnął ze świstem powietrze i poruszył biodrami, a gdy objęłam go ustami i zassałam, jęknął chrapliwie.

– Kurwa – mruknął zduszonym głosem.

Gdybym właśnie nie miała kutasa w gębie, to bym się uśmiechnęła.

Wzięłam go głębiej, poruszając po nim językiem. Zabrałam dłoń z podstawy i przesunęłam ją na jądra. Nagłym ruchem wypchnął mocniej biodra, przez co bardziej się zagłębił. W oczach stanęły mi łzy, ale, kurwa, podobało mi się to. Bardzo.

Nie wiedziałam, dokąd jechaliśmy, ale poczułam, że samochód zaczął zwalniać, aż w końcu się zatrzymał. Rosjanin wsunął mi rękę

we włosy i unieruchomił głowę, poruszając coraz szybciej biodrami.

Przymknęłam powieki, starając się jakoś unormować oddech przez nos. W miarę możliwości rozluźniłam gardło, a kiedy zagłębił się praktycznie po same jaja, doszedł. Zastygł w bezruchu, mamrocząc coś pod nosem.

Przełknęłam wszystko i wysunęłam penisa z ust, po czym uniosłam się do siadu. Oparłam plecy o fotel i otarłam kciukiem kąciki ust, uśmiechając się szeroko.

Teraz jesteśmy kwita. Jak na razie.

Rosjanin poprawił bokserki, zasunął zamek w spodniach i zapiął pasek. Nie odjechał jednak z – jak się okazało – pasa awaryjnego na trasie, tylko ustawił się bokiem do mnie i zmrużył oczy.

– Planowałeś nas zabić? – zapytał nieco zachrypniętym głosem.

– Planowałam strzelić ci zajebiste obciążanie, ale nie aż takie, żebyś z rozkoszy się przekreślił.

Uśmiechnął się nieznacznie i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Zamknął je jednak szybko, po czym chrząknął i obrócił się przodem do kierownicy. Następnie włączył się do ruchu, milcząc.

– Tak w ogóle to dokąd jedziemy? – zapytałam, poprawiając się w fotelu i zapinając pas.

Spojrzał na mnie na ułamek sekundy.

– Dopiero teraz się tym zainteresowałaś? – zapytał z rozbawieniem.

– Wcześniej czyjś kutas zaprzętał mi myśli. – Wzruszyłam ramionami.

Pokiwał głową, zjeżdżając z trasy w jakąś osiedlową uliczkę. Minął kilka domów, po czym wjechał na podwórko i zaparkował samochód w garażu. Zgasił silnik, spoglądając na mnie wzrokiem, którego nie potrafiłam rozczytać.

– Na razie będziesz tu mieszkać. Jak się wyśpię, to pomyślę, co dalej.

– Okej... – Zmrużyłam oczy i nabrałam powietrza. – Tu będę mieszkać, a co to „tu” oznacza? Czyj jest ten dom i kogo mogę się w środku spodziewać?

– Mój i rzadko ktoś inny tu przebywa oprócz mnie. – Wskoczył z samochodu.

Wysiadłam zaraz za nim i spojrzałam na niego z rozbawieniem.

– Ty naprawdę na serio potraktowałeś to zadanie pilnowania mnie.

Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiejąc, o co mi chodzi. Jednocześnie wyciągnął moją walizkę z bagażnika, a potem zamknął auto i ruszył w stronę jedynych drzwi w pomieszczeniu. Nie dotarł tam jednak, tylko zatrzymał się przede mną, wbijając we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

– O co ci chodzi? – Uniosłam brew. – Dziwnie na mnie patrzysz. Jak masz mi coś do powiedzenia, to mów.

– Nie rozumiem, czemu jesteś rozbawiona tym, że zamierzam cię chronić. – Przechylił z zaciekawieniem głowę.

– Daję ci góra trzy dni. Albo mnie zastrzelisz, albo odeślesz z powrotem do Polski.

Uśmiechnął się. Tym razem jego uśmiech był szczery, ani trochę kpiący.

– Przez większość czasu nie ma mnie w domu. – Wzruszył ramionami. – Raczej będziemy się mijać, więc wątpię, żebyś mnie do tego stopnia wyprowadziła z równowagi, żebym złamał obietnicę. Zresztą do tej pory cię jeszcze nie wyrzuciłem gdzieś po drodze, a to chyba dobrze rokuje.

– No ba, jak byś mógł wyrzucić mnie po drodze, jeszcze mogłabym ci wtedy przypadkiem odgryźć kutasa. – Wyszczrzyłam się.

Uśmiechnął się z politowaniem.

– Nie zrobiłabyś tego... – Zbliżył się do mnie na tyle, że znowu poczułam miętowy zapach jego perfum. Przysunął usta do mojego ucha i wyszeptał: – Ten kutas sprawił ci przyjemność, *kukla*. Nie niszczy się czegoś, co sprawia przyjemność, prawda?

– Prawda. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz, nie dwa twój kutas zagości w mojej cipce.

Odsunął się nieznacznie, spoglądając mi prosto w oczy. Wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy mówię serio, czy może się zgrywam.

– Nie mam nic przeciwko. – Uśmiechnął się, po czym mnie wyminął i otworzył drzwi. – Czuj się jak u siebie – rzucił jeszcze przez ramię i zniknął mi z oczu.

I tym jednym zdaniem sprowadził na siebie klęskę. Nawet nie miał pojęcia, co dla mnie oznaczało: „Czuj się jak u siebie”.

Wydawało mi się, że będzie zabawnie. Bardzo zabawnie. Jednak mogło się to dla mnie skończyć dość krwawo, ale co tam. *Jak się bawić, to na całego, co nie?*

Rozdział ósmy

Dima

Spojrzałem na Susanne, mrużąc nieco oczy. Nie rozumiałem, jakim cudem ona może się cieszyć na spotkanie z Timą. Kurwa, przecież logika podpowiadała, żeby trząść portkami, a nie uśmiechać się od ucha do ucha.

– Zachowuj się, proszę cię – mruknąłem, gdy parkowałem pod domem. Nie miałem najmniejszej ochoty tłumaczyć się przed Timą, ale musiałem to zrobić. I tak już wiedział, że Susanna ze mną wróciła.

Spojrzała na mnie z ekscytacją i podnieceniem.

– Określ się dokładnie, co mogę, a czego nie. Poproszenie o autograf na cyckach to przesada? Może udzieli mi wywiadu? A może opowie mi historię swojego życia i napiszę bestseller o królu rosyjskiej mafii? A może...

– Po pierwsze – przerwałem jej stanowczo – autografu na cyckach nie dostaniesz. Lera, jego żona, może wygląda na niewinnego aniołka, ale wierz mi, kurwa, że wydrapie ci oczy. Po drugie, żadnego wywiadu. Po trzecie, żadnej pierdolonej książki. Po czwarte, po prostu, kurwa, siedź najlepiej cicho i mi przytakuj.

Skrzywiła się, jakby zjadła coś nieświeżego.

– Ale że mam milczeć? I ani słowa?

– Dobra. – Westchnąłem ciężko. – Co chcesz w zamian za trzymanie języka za zębami, gdy będę próbować przekonać Timę, że nie narobisz problemów?

– Czyli pytasz o to, co chcę w zamian za niepodkablowanie na ciebie, że chcesz z nim w chuja polecieć? Przecież ja, siedząc na dupie w domu, mogę wywołać trzecią wojnę światową! Iga cię nie ostrzegała? – zapytała z niewinnym uśmiechem.

Zwinąłem dłonie w pięści, wydymając nozdrza.

– Pytam, co chcesz w zamian za pokazanie mu, że jestem w stanie cię upilnować – warknąłem z irytacją. – Nie zamierzam z nim w chuja lecieć, ale nie ma bata, że zgodzi się, żebyś została u mnie, jeśli nie zobaczy, że się słuchasz.

– Dobra, będę posłuszna jak tresowana suka. Za minetkę życia.

Przymknąłem oczy, zaciskając mocniej szczękę. Czemu jej słowa spowodowały, że kutas drgnął mi w spodniach?

– W porządku – przytaknąłem, otwierając oczy. Spojrzałem na nią uważnie, żeby sprawdzić, czy żartowała. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że była pewna siebie i poważna jak cholera.

Okeeej...

Wyskoczyłem z samochodu, a następnie otworzyłem Susannie drzwi i zacisnąłem palce na jej karku, gdy wysiadła. Ruszyłem w kierunku domu. Kiedy byliśmy gdzieś w połowie schodów, drzwi się otworzyły, a w progu stanął Tima.

– Co, do kurwy nędzy?! – warknął z wyraźną złością w głosie.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami, popychając Susannę do przodu.

– A co ma być?

– Miałeś ją odwieźć do Polski, a nie wracać z nią do Moskwy, do chuja! – wydarł się i poruszył nozdrzami.

– Uspokój się – mruknąłem, mijając go w drzwiach. Jak tylko je zamknął, wlepiłem w niego zdeterminowane spojrzenie. – Iga mnie poprosiła...

– No jasne – przerwał mi – mogłem się tego spodziewać.

Zmrużyłem oczy, zaciskając wolną rękę w pięść.

– Poprosiła mnie, bo jej siostra władowała się w problemy. Wystawili na nią zlecenie, w Polsce nie jest bezpieczna – wyjaśniłem, siląc się na spokojny ton. – Zostanie ze mną, dopóki psiarnia nie ogarnie problemu. Nie masz się czym martwić.

Spojrzał na mnie z irytacją, po czym przeniósł wzrok na Susannę.

– Co ci obiecał, żebyś milczała?

Kurwa, ja pierdołę!

– Mam użyć wyobraźni i puścić ściemę? Czy wyjawić szczerą prawdę?

– Oczywiście, kurwa, że prawdę! – oznajmił ze złością, posyłając mi jeszcze bardziej wkurwione spojrzenie niż wcześniej.

Zajebicie.

Wbiłem mocniej palce w kark Susanny. Jej długie włosy były w tym momencie atutem – Tima przynajmniej nie widział, co robię. Dobrze, że je rozpuściła po tym, jak zrobiła mi loda życia.

Jęknęła z przyjemności na mój ruch.

Kurwa?!

Tima uniósł brew, patrząc z zaciekawieniem na Susannę.

No to po zawodach.

– Obiecał, że jak będę się zachowywać, to dorwie mojego eks, zdradliwego chuja, i pozbawi go przyrodzenia, a potem każe mu je zjeść.

Z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie pokazać po sobie zaskoczenia. Przełknąłem pospiesznie ślinę, spoglądając na Timę. Patrzył na mnie ogromnie zdziwiony.

Chrząknąłem, wzruszając ramionami.

– Wiesz, co myślę o zdradach.

Zmarszczył brwi, skacząc wzrokiem między mną a Susanną, aż w końcu otworzył usta i...

Przeklął pod nosem, bo Lera nagle wrzasnęła:

– Iga?! – Zawiesiła się Susannie na szyi tak bardzo, że musiałem jeszcze mocniej wbić palce w jej kark, żeby się nie przewróciła.

Tak, znowu jęknęła!

– Sorry, laska, ale ja to ta oryginalna wersja. Moja podróba siedzi z psiarzem w Polsce.

Lera zmarszczyła nos i się odsunęła. Następnie wytrzeszczyła oczy i przesunęła wzrokiem po twarzy Susanny, a potem po jej szyi, moim ramieniu, aż w końcu wbiła go we mnie.

Zajebicie, kurwa.

– Ach, jesteś siostrą Igi. – Uśmiechnęła się szczerze, przeskakując wzrokiem między mną a Susanną. – Lera Bugayev. – Wyciągnęła dłoń. – Twoja siostra mnie uratowała.

Skrzywiłem się na samo wspomnienie tego, co się z nią wtedy działo. Rozluźniłem uścisk na karku Susanny, po czym zabrałem rękę i przeczesałem nią włosy. Posłałem Timie porozumiewawcze spojrzenie – on doskonale wiedział, że nienawidziłem wracać do

tamtego okresu. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, odezwała się Susanna:

– Zuza Zamojska – odpowiedziała z uśmiechem. – Moją dupę Iga też właśnie uratowała i oddała mnie temu zakochanemu w niej pajacowi. – Spojrzała na mnie i uniosła ręce. – Sorry, psiarz tak na ciebie mówił i jakoś mi weszło w nawyk.

Lera posłała mi niespokojne spojrzenie, na co uśmiechnąłem się krzywo. Wcale nie byłem zakochany w Idze. Podobała mi się, owszem. Lubiałem ją, też fakt, ale nic więcej do niej nie czułem. Gdybym czuł, to chyba bym coś rozpierdolił na wieść, że ma mieć kolejne dziecko z psiarzem.

– Widzisz? – mruknąłem do Timy. – Jest nieszkodliwa.

Uniósł brew, krzywiąc się. Wyglądał tak, jakby nie chciał się ze mną zgodzić – sam się ze sobą nie zgadzałem – ale w końcu przytaknął.

– W porządku. Ufam ci, że wiesz, co robisz. – Spojrzał na mnie uważnie. – Będziesz jej pilnować. Jeśli zrobi coś...

– Nie robi – przerwałem mu natychmiast.

Jeszcze gdybym w to wierzył, to może zabrzmiałoby to szczerzej niż w rzeczywistości.

– Aha, jasne. – Pokiwał głową. – Zostanie z tobą. Nawet nie próbuj zrzucić pilnowania jej na któregoś z *boevików*.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale szybko je zamknąłem, widząc błysk wściekłości i irytacji w oczach Timy.

– Nie miałem nic takiego w planach – skłamałem gładko i chrząknąłem. – Skoro wszyscy już wszystko wiedzą, to wracamy do mnie. Muszę obstawić dom – mruknąłem do siebie.

– Mam nadzieję, że masz wykupione porządne ubezpieczenie na chatę – szepnęła pod nosem Susanna.

Posłałem jej zirytowane spojrzenie i wypchnąłem ją z domu Timy bez jakiegokolwiek pożegnania. Zacisnąłem mocniej szczękę. Wkurwiła mnie tym przytykiem, że niby jestem zakochany w Idze. Nieziemsko wkurwiła.

– Wsiadaj – warknąłem do niej i wskoczyłem na miejsce kierowcy.

– O co ci, kurwa, chodzi, co? – Trzasnęła drzwiami.

Nie odpowiedziałem, tylko uruchomiłem silnik i ruszyłem w kierunku domu. Na zestawie głośnomówiącym wybrałem numer do Sashy. Odebrał po kilku sygnałach:

– Co jest?

– Załatw mi większą ochronę wokół domu. Z piętnastu... – Spojrzałem kątem oka na Zużę. Wyglądała na wściekłą. – Nie, poprawka, dwudziestu *boevików*.

– Imprezę robisz czy co? – Zaśmiał się.

– Nie, mam jedną popierdoloną wariatkę pod opieką, która na pewno nie będzie się mnie słuchać. Mają pilnować, żeby nie spierdoliła, gdy mnie nie będzie.

– Aha. – Wyczułem, że się uśmiechnął. – Jasne, już się za to zabieram.

Rozłączyłem się i skupiłem na drodze, mając w dupie to, że Susanna prychnęła pod nosem, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę. Nienawidziłem, gdy ktoś próbuje mi coś wmówić, a w szczególności to, że kochałem Igę. Czy to, że mi się podobała i lubiłem ją jako człowieka, było równoznaczne z tym, że ją kochałem?!

No chyba, kurwa, nie.

Lerę też lubiłem. Też uważałem, że jest ładna. Też była dla mnie niedostępna. Jakoś nikt mi nie zarzucał, że coś do niej czuję.

No ja pierdolę!

– Nadal nie wiem, co cię upierdoliło w dupę, ale nie myśl, że zapomniałam o twojej obietnicy.

– Po prostu się, kurwa, zamknij – rozkazałem, parkując w garażu. Wskoczyłem z samochodu i ruszyłem do domu.

Musiałem się napić.

Wszedłem do kuchni i wyciągnąłem z zamrażalnika wódkę, po czym nalałem ją sobie do szklanki. Wypiłem zawartość jednym haustem, a potem od razu wypiłem drugą kolejkę. Oparłem ramiona o blat, próbując uspokoić rozszalały oddech.

Byłem na pierdolonym skraju.

– A mówią, że to ze mną jest coś nie tak... – powiedziała pod nosem Zuza.

Zamknąłem oczy, zaciskając mocniej palce na brzegu szafki.

Wdech, wydech, Dima. Wdech, wydech. Musisz się uspokoić.

– Kurwa, wakacje z bipolarem, zajebicie. Dzięki, kurwa mać, Iga.

Odepchnąłem się od szafki i szybkim krokiem podszedłem do Susanny. Zacisnąłem dłoń na jej szyi i popchnąłem ją na ścianę. Wbiłem w nią rozwścieczone spojrzenie.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie, że zakochałem się w twojej siostrze, to osobiście wpakuję cię w samolot, a potem zostawię w centrum Warszawy do odstrzału, rozumiałaś?

Jęknęła, kurwa, głośno i przeciągle.

W pierwszej chwili chciałem się odsunąć – tak podpowiadał mi rozum – ale nie potrafiłem się do tego zmusić. Nie w momencie, w którym zrozumiałem, że jej jęk wcale nie był spowodowany strachem czy bólem.

– Jak ja mam ci grozić, skoro najwyraźniej podoba ci się, gdy to robię?

– Jedyna słuszna forma grożenia mi to szlaban na pizzę i seks.

Uśmiechnąłem się mimowolnie, po czym zabrałem rękę i wycofałem się dwa kroki do tyłu. Przechyliłem głowę w bok, unosząc brew.

– Świetnie. W takim razie jeśli jeszcze raz usłyszę, że zakochałem się w Idze, to nie dotknę cię nawet najmniejszym palcem, pasuje?

– Ale w takim razie będzie dużo seksu, jeśli nie powiem sam-wiesz-czego? – zapytała i wybuchnęła śmiechem. – Kurwa, gdzie jest ukryte przejście na ulicę Pokątną?

Przymknąłem powieki, wzdychając ciężko. *Susanna jest przegrany przypadkiem.*

– Będzie tyle seksu, na ile będę miał ochotę – stwierdziłem, żeby w końcu się odpieprzyła, po czym wróciłem do szafek i nalałem wódki do szklanki. Upiłem łyk, krzywiąc się nieznacznie.

Nie była już idealnie schłodzona. Dopiłem resztę ze szklanki i schowałem butelkę do zamrażalnika.

– Zaraz wychodzę. – Spojrzałem stanowczo na Susannę. – Siedzisz w domu albo w ogródku. Nie opuszczasz posesji, rozumiałaś?

– Tak, ale chyba o czymś zapomniałaś.

Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Nie wydaje mi się.

– Byłam grzeczna u twojego szefa, a chyba nie chcesz, żeby następnym razem coś mi się przypadkowo wymasknęło, prawda?

– To nie jest mój szef – oburzyłem się.

Tima moim szefem, a to, kurwa, dobre. On nie istniał beze mnie, a ja bez niego. To była pierdolona symbioza, a nie podział władzy.

– I nie wymasknie ci się nic przypadkowo, laleczko. A nawet jeśli – wzruszyłem ramionami – to nie ja dostanę kulkę i to nie ja zostaną przeniesiony w inne miejsce. – Ruszyłem w kierunku wyjścia z domu.

Popatrzyłem na ekran, słysząc powiadomienie, i natychmiast odetchnąłem z ulgą. Dodatkowa ochrona właśnie się rozstawiała na podwórku.

Zanim wyszedłem z domu, usłyszałem jeszcze głośnie prychnięcie.

Wsiadłem do samochodu i odjechałem w kierunku klubu. Musiałem obgadać z jednym ratownikiem kolejny odbiór nerki. Trochę nas gonił czas, bo jednemu z milionerów przestawały już pomagać dializy.

Jak tylko wszedłem do budynku, skierowałem się w stronę jednego z ostatnich stolików, przy którym siedział już Siergiej. Przywitałem się z nim, usiadłem naprzeciwko i rzuciłem kopertę na stół.

Nie musiałem się z tym kryć. Wszyscy i tak wiedzieli, kim jestem i czym się zajmuję.

– Cały czas się rozglądam – zapewnił mnie – ale nie ma żadnej, która by pasowała. Liczyliśmy na ostatnią, ale przy jednym z finalnych badań wyszło, że facet ma na niej guza, więc odpada.

Pokiwałem głową.

– W przyszłym tygodniu może się coś uda. Zbliżają się wyścigi, więc może akurat się trafi...

Serce mocniej mi zabiło. Nie mogłem ufać przypadkowi, musiałem sam podstawić człowieka.

– Trafi się – powiedziałem pewnie. – Bądźcie w pobliżu.

– Sharapov, nie tak...

– Mało mnie to interesuje – przerwałem mu warknięciem. – To za długo trwa. Jak nam wykorkuje, zanim dostanie nerkę, nie skończy się to dobrze, wiesz o tym doskonale. Zresztą nie płacę ci za

analizowanie sytuacji. Ty masz tylko zrobić wszystko, żeby facet nie wykorkował na ostatniej prostej. – Wstałem od stolika i ruszyłem do wyjścia, nie czekając nawet na to, co chciałby mi jeszcze powiedzieć.

Zbyt wiele zależało od tej jednej pieprzonej nerki. Arseni Fetisov nie był zwykłym milionerem – jego majątek rósł w zastraszającym tempie, a im więcej ludzi jego pokroju mieliśmy po swojej stronie, tym lepiej.

Rozdział dziewiąty

Zuza

– Tralala la, tralala la, Rusek, kurwa, niech spierdala. Wkurwia bazę, leci w chuja, niech złapie trypla ta wredna szuja – wyśpiewałam i zamilkłam, by za chwilę wymyślić drugą zwrotkę: – Dobra, niech nie łapie dziś wenery i zachowa przy seksie właściwe maniery. Gumkę zakłada i rucha jak należy, bo od niego jeszcze orgazm mi się należy...

Rozejrzałam się po parterze domu. Wszystko tutaj wyglądało na sterylne, jak w pieprzonym szpitalu. Poza tym te kolory... Wszystko w czerni lub bieli.

Czy faceci nie wiedzą, że istnieją jeszcze inne?

Salon otwarty na kuchnię, jakieś pomieszczenie gospodarcze, a potem drzwi z kuchni prowadzące na tył ogrodu. Cofnęłam się, żeby dojść do schodów i dalej na piętro. W sumie swój tymczasowy pokój już widziałam, ale ciekawa byłam sypialni tego idioty.

Ależ on mnie wkurwił.

Otworzyłam drzwi do – jak myślałam – jaskini rozpusty i grzechu... No i zrobiłam rybkę, stając w progu. Ot, zwykły pokój z dużym łóżkiem i jeszcze większym telewizorem na ścianie, drewnianą komodą i szafą.

Wróć tu, żeby przetestować, jak wygodny jest materac, bo, cóż, ten w moim pokoju jest dość średni.

Cofnęłam się o krok i przeszłam dalej. Kolejne drzwi prowadziły do łazienki. Pysznic, kibel, umywalka, czarno-białe kafle i czystość tak ogromna, że wszystko świeciło się jak psu jaja na wiosnę.

Prychnęłam pod nosem.

Jeżeli Dima ma kogoś od sprzątania, to spoko, ale jeśli jest z niego pieprzony pedant, to nie wytrzyma ze mną nawet trzech dni.

W sumie to nie moja wina, że bałaganiarstwo było moją wrodzoną cechą charakteru, zakodowaną w genach, a genów przecież za cholerę nie wydłubię. Tak że no...

Co by tu?

Podrapałam się po brodzie.

A może by tak poszukać jakichś mrocznych sekretów tego wkurzającego idioty?

Musiał coś przecież ukrywać. Jedyne pomieszczeniem w tym domu, gdzie mógłby schować mroczne i tajemnicze dokumenty czy też dowody zbrodni, była jego sypialnia. Wparowałam mu do pokoju i od razu rzuciłam się na łóżko. Zanim mój mózg zdążył się skontaktować z ciałem, odetchnęłam z ulgą. Na szczęście nie usłyszałam odgłosu łamiącego się drewna. Materac pierwsza klasa. Wygodny, a do tego ten zapach pościeli... Zaciągnęłam się nim jak narkoman amfetaminą. Ta pieprzona mięta. Aż zrobiło mi się gorąco.

Dobra, Zuza, tryb pełne skupienie.

Wstałam i od razu podeszłam do szafy. Otworzyłam ją i zmarszczyłam nos – idealnie poskładane i porozwieszane ciuchy.

Kurwa, jednak pedant.

Zaczęłam delikatnie przesuwając ubrania, szukając czegoś między nimi. Niestety nic nie znalazłam. Podeszłam więc do komody i wysunęłam pierwszą szufladę.

Ja pieprzę, poskładane bokserki, a do tego poukładane kolorami.

Pomacałam dno. Znów nic. Przejrzałam resztę mebla. Dopiero w ostatniej szufladzie wyczułam pod koszulkami jakąś kopertę. Ale mi się ryjek ucieszył!

Otworzyłam ją natychmiast i od razu się skrzywiłam. Kilka zdjęć szefuńcia w różowej koszuli. Parsknęłam śmiechem. Wielki i groźny *pakhan* w cukierkowym, pieprzonym rózu.

Tylko to nie jest to, czego szukałam!

A może jednak?

Wyszczrzyłam się do siebie i wyciągnęłam telefon z kieszeni, po czym zrobiłam zdjęcia fotografii. Wysłałam je na chmurę – tak w razie czego – i ułożyłam plan w głowie.

Szybko pozbyłam się dowodów zbrodni i przygryzłam wargę. Może i był kimś super ważnym dla Timofeya, ale pewnie miałyby przejebane, jakby zdjęcia szefa w różowej koszuli wypłynęły.

Przypadkiem oczywiście.

Wybuchnęłam diabolicznym śmiechem. Może to było głupie, ale przecież haczyk to haczyk. Ważne, żeby złowić na niego rybkę.

Podniosłam się i skierowałam do wyjścia z sypialni, po czym zeszałam do kuchni. Byłam głodna. Jak by nie patrzeć, nie jadłam już od dość dawna. Otworzyłam lodówkę, ale szybko ją zamknęłam, bo nic ciekawego w niej nie znalazłam. Sama zdrowa żywność – nie dla mnie. Kolejno uchyliłam zamrażalnik, licząc na jakąś mrożoną pizzę czy coś takiego, ale znalazłam w nim tylko wódkę – dobre i to. Wzięłam butelkę i zaczęłam przeglądać zawartość szafek. Znalazłam chipsy i jakieś ciastka. Zabrałam kilka paczek przekąsek i z tym wszystkim w rękach skierowałam się na piętro, a potem do sypialni Dimy.

Rozwaliłam się na łóżku jak żaba na liściu i zabrałam pilota z szafki nocnej. Włączyłam telewizor i leciałam po kanałach. Miałam nadzieję, że ma satelitę i trafię na jakiś anglojęzyczny program, bo tych rosyjskich i tak bym nie zrozumiała. Niestety, po kilku minutach poszukiwań nic mnie nie usatysfakcjonowało, więc wyłączyłam w końcu kreskówki. Niektóre nie potrzebowały wcale dźwięku, a i tak mnie bawiły.

Otworzyłam chipsy i zaczęłam jeść, popijając od czasu do czasu wódkę z gwinta. Parsknęłam nagle śmiechem i niemal się udławiłam, a przy okazji oplułam pół łóżka i wylałam trochę alkoholu na pościel.

Ale ta bajka jest śmieszna! No nie mogę, zaraz się posikam.

– Czy ciebie do reszty pojebało?! – Dima stał w progu i rozglądał się po swoim łóżku. Z każdą mijającą sekundą na jego twarzy pojawiała się coraz większa wściekłość.

Podskoczyłam i zakryłam się pustą paczką chipsów – to znaczy, przed chwilą jeszcze coś w niej było, ale teraz niefortunnie z niej wyleciało.

Ups!

– Nie? – odpowiedziałam i posłałam mu niewinny uśmiech.

– Ja pierdolę, coś ty tu zrobiła?! Ja tu, kurwa, śpię, do cholery! – Zbliżył się do łóżka, po czym się zatrzymał, a z jego ust wyleciało głośne sapnięcie. – Ja pierdolę... – Ściszył głos, ale dalej był wściekły. Widziałam to po jego zaciśniętej szczęce.

– Sorry, nie zrobiłam tego przecież specjalnie.

Spojrzał na mnie autentycznie załamany wzrokiem. Pokręcił głową, ciężko wzdychając.

– Posprzątaj tu – powiedział, kierując się do wyjścia. – Rano ma tu błyszczeć. Prześpię się na kanapie – oznajmił, po czym wyszedł z sypialni, głośno trzaskając drzwiami. Potem jeszcze usłyszałam, że mówi coś po rosyjsku, ale go nie zrozumiałam.

Noż kurwa, no! Ciskać się o kilka okruszków?! Co on, pieprzona księżniczka?!

Wstałam z materaca i zachwiałam się na nogach.

Chyba wypiłam trochę za dużo.

Strzepnęłam ręką resztki chipsów z pościeli, a potem ją poprawiłam. Ułożyłam jeszcze poduszkę i uśmiechnęłam się do siebie szeroko. Pół minuty roboty, a ten się wkurwiał, jakbym mu cały dom rozpieprzyła i nadawałby się tylko do remontu.

Chwiejnym krokiem skierowałam się do wyjścia z pokoju i dalej na schody. Chciałam powiedzieć Dimie, że już jest posprzątane i że może wrócić do sypialni.

Gdy tylko uniknęłam śmierci, którą chciał mi zadać jeden ze schodków, zmieniając nagle pozycję w szeregu, weszłam do salonu i natychmiast przystanęłam. Ciacho stało bez koszulki, tyłem do mnie, a jego wyrzeźbione plecy zdobił genialny tatuaż przedstawiający płomienie. Języki ognia lizały jego skórę na całych plecach, zachodząc na ramiona.

Poczułam wilgoć między nogami. Nie, poprawka, to był wodospad. Przestałam panować nad własnym ciałem. Ruszyłam w stronę Dimy i wyciągnęłam ręce, by dotknąć tego arcydzieła. Nie zdążyłam jednak nawet musnąć jednym koniuszkiem palca jego skóry, bo odwrócił się do mnie i chwycił za nadgarstki. Popatrzył na mnie cholernie zirytowany.

– Nie posprzątałaś – warknął.

– A właśnie, że posprzątałam – stwierdziłam. – A teraz daj mi się zmacać. Mogę ci normalnie strzelić masaż pleców, tylko pozwól mi się ponapalać na ten tatuaż.

Uniósł brew, dalej nie rozluźniając uchwytu.

– Skąd wzięłaś świeżą pościel?

Zmarszczyłam brwi.

– A po co ci nowa pościel? Przecież się tam nie zesrałam, bez przesady.

– Nie zamierzam spać wśród pieprzonych okruszków – warknął i mnie puścił, po czym odwrócił się do mnie plecami. Nie miałam jednak szans, żeby napatrzeć się na tatuaż, bo położył się na kanapie. – Świeża pościel jest w szafie obok łazienki – dodał, zanim przykrył się kocem.

– Pieprzona księżniczka na ziarnku grochu. I ty jesteś niby gangsterem?! – sapnęłam pod nosem i skierowałam się w stronę schodów, by zmienić mu tę cholerną pościel.

– Po prostu, kurwa, daj mi spokój. Sam rano posprzątam.

– Jak sobie chcesz.

Weszłam na piętro. Miałam iść do swojej sypialni, ale... Skoro Dima i tak nie zamierzał dziś korzystać ze swojej, to...

– Słyszę, jak się skradasz do mojego pokoju! Nawet się nie waży spać na moim łóżku!

– Idiota! – krzyknęłam.

On ma ze sobą jakiś problem.

Weszłam do swojej sypialni i głośno trzasnęłam drzwiami. Zanim rzuciłam się na łóżko, ściągnęłam z siebie wszystkie ciuchy. Zakopałam się w pościeli i zamknęłam powieki.

Jakiś czas później usłyszałam hałas na dole, a potem kroki na schodach. Trzask szafki, kilka rosyjskich słówek, a potem trzask drzwi.

Uniosłam brew.

Czyżby kanapa okazała się niewygodna?

Wysunęłam się z pościeli i podeszłam do drzwi, a potem je uchyliłam i wyjrzałam na korytarz. Przeszłam kilka kroków i przyłożyłam ucho do drzwi jego sypialni. Słyszałam, że coś cicho do

siebie gadał, chyba przeklinał. Zachichotałam i zakryłam od razu usta.

– Kurwa. – Otworzył z rozmachem drzwi. Przesunął wzrokiem po moim nagim ciele, a na koniec zatrzymał się na mojej twarzy. – Moja pościel śmierdzi wódką – oznajmił ze złością.

– Ej! Wódka nie śmierdzi, wódka zawsze ładnie pachnie.

– Moja pościel śmierdzi starym żulem, lepiej? – warknął i cofnął się w głąb pokoju. Szarpnął za pościel, po czym odsunął ją od siebie i rzucił na podłogę. Zacisnął dłonie w pięści, głośno wzdychając. Znowu zaczął coś do siebie mamrotać, a po chwili się wyprostował i ruszył w moją stronę.

Oddech ugrzązł mi w gardle, gdy na jego twarzy zobaczyłam determinację. Otworzyłam usta, ale natychmiast je zamknęłam, ponieważ minął mnie w drzwiach i ruszył w stronę schodów. Zamiast jednak po nich zejść, wszedł do mojego pokoju.

– Czyli mogę spać w twoim łóżku?! – zapytałam z uśmiechem.

Wyszedł z pokoju, trzymając w rękach pościel.

Moją pościel!

– Nie, śpisz u siebie – odparł. – Możesz sobie zabrać moją kołdrę.

– Ej! Albo cały zestaw, albo żaden. Mogę wziąć śmierdzącą żulem kołdrę, ale śpię w twoim super wygodnym łóżku albo pod moją pachnącą kołdrą w już nie tak wygodnym łóżku.

Popatrzył na mnie z politowaniem, po czym mnie wyminął i ruszył do swojej sypialni. Poszłam za nim. Rzucił kołdrę na łóżko, po czym wyszedł z pokoju, a chwilę później usłyszałam trzask drzwi i szum wody pod prysznicem. Warknęłam ze złości. Nienawidziłam, gdy ktoś mnie olewał. Skoro jednak chciał się tak bawić, to proszę bardzo.

Wskoczyłam na jego łóżko i wślizgnęłam się pod kołdrę, układając się wygodnie na tym zajebistym materacu. Uśmiechnęłam się do siebie.

Mój naprawdę nie jest taki fajny jak ten.

– Co ty tu robisz? – Dima wszedł do sypialni w samych bokserkach i spojrzał na mnie z irytacją. Włosy miał jeszcze wilgotne i chyba się ogolił. Zaczął się zbliżać do łóżka.

Im bliżej był, tym mocniej odczuwałam jego miętowy zapach.

– Hej! Mam problemy z kręgosłupem. U mnie w domu to właśnie materac był najdroższą rzeczą w wyposażeniu. Proszę, no – jęknęłam błagalnie.

Zamiast jednak pozwolić mi tu spać, to mógłby mnie tu przelecieć. Mocno, ostro, do utraty tchu. Wtedy – po orgazmach – mogłabym spać nawet na podłodze. Westchnął ciężko, po czym wsunął się pod kołdrę i położył na boku, plecami do mnie.

– Nie mam siły się z tobą kłócić.

Westchnęłam zawiedziona.

– Czyli z seksu nici? A co z moją obiecaną minetką? – Dźgnęłam go palcem w łopatkę.

Był świetnie umięśniony, a ten jego tatuaż... Mistrzostwo. Normalnie dostałam ślinotoku.

– Masz szlaban. – Napiął mięśnie, gdy przesunęłam palcami po jego kręgosłupie.

Prychnęłam pod nosem.

Szlaban. Ja pieprzę. Facet dający szlaban na seks! Przecież to się w głowie nie mieści!

Fuknęłam jeszcze kilka niecenzuralnych słów i odwróciłam się do niego plecami. Doskonale rozumiałam, że ze mną naprawdę ciężko jest wytrzymać. Byłam wredna, kłapałam niewyparzonym jęzorem niemal non stop i robiłam krzywe akcje. No, ale tego jeszcze nie grali, żeby facet odmawiał mi seksu!

Może nie jestem w jego guście?

Nie, to raczej nie to. Skoro ślinił się do Igi, a ona wyglądała jak ja, tylko nie miała tylu tatuaży – nawet kolczyki w cyckach robiłyśmy razem na jej osiemnastkę – to musiał być jakiś inny powód albo... Albo naprawdę był zakochany w Idze i dlatego nie chciał się ze mną pieprzyć.

Cholera.

Nie miałam siły na analizę psychiczną tego bipolarą. Zamknęłam oczy i przytuliłam się do poduszki, rozkoszując się wygodnym materacem.

Będę tu spać już zawsze.

Obudziło mnie nieznośne ciepło na ciele i... penis wbijający się w plecy. Plus ręka zaciśnięta na moim cycku. Moim cycku! A moje cycki były tylko moje! Dzieliłam się nimi, jak ja miałam na to ochotę! A teraz jej nie miałam, teraz to ja byłam wkurwiona! Na moje oko było przed siódmą, a ja nie uznawałam wstawania przed południem.

Dima mruknął coś pod nosem, poruszając nieznacznie biodrami, a sekundę później jęknął.

Próbowałam się wyszarpać z jego uścisku, bo było mi za ciepło!

– Co, do kurwy nędzy? – mruknął zachrypniętym głosem, a sekundę później zamarł. Zabrał rękę z mojego cycka i przewrócił się na plecy, mamrocząc do siebie po rosyjsku.

– No właśnie, co, do kurwy nędzy?! – warknęłam. – Masz mnie nie przytulać! Nigdy! Zrozumiałeś?! – wysyczałam.

Mogłam sobie pozwolić na wiele, ale nie na przytulanie w łóżku. To było... zbyt osobiste i ocierające się o czułość, a czułość prowadziła do – aż przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia – głębszego uczucia i – co najgorsze – poważnego związku.

– Sorry – mruknął i zeskoczył z łóżka. Wymamrotał coś jeszcze pod nosem, a potem podszedł do szafy i zaczął się trzaskać. Otwierał szafki i grzebał między wieszakami.

– Możesz być ciszej?! Chcę spać! – krzyknęłam i ukryłam twarz w poduszce.

– Jesteś w mojej sypialni – oburzył się. – Jeśli chcesz ciszy, to idź do siebie. – Zatrzasnął z hukiem szufladę i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą głośno drzwi.

– Pieprzony idiota!

Jak on mnie wkurwia, i to już o świcie!

Po kilku uspokajających oddechach i ciszy panującej wokół przymknęłam powieki i powoli zaczęłam zasypiać. Na twarzy zaczął mi się błąkać delikatny uśmiech. Uwielbiałam moment tuż przed zaśnięciem. Jakby człowiek był na granicy światów snu i rzeczywistości...

Podskoczyłam nagle, bo Dima znowu wszedł do sypialni. Po chwili wpiął coś do kontaktu, a potem... Cholera jasna! Włączył odkurzacz!

– Ja pierdolę! Z ciebie jest psychol! – wydarłam się, zrywając się z łóżka. Zabrałam ze sobą poduszkę i skierowałam się do wyjścia.

Zatrzęsłam się, gdy poczułam gęsią skórkę. Było mi zimno i musiałam się czym prędzej znaleźć pod kołderką w mało wygodnym łóżku. Gdy weszłam do pokoju, zamiast się ucieszyć, niemal zapłakałam. Przecież nie miałam kołdry! Poczułam nieziemskie wkurwienie. Byłam tak nabuzowana, że nawet przestałam odczuwać chłód. Kierowała mną teraz tylko żądza mordu. Wparowałam z powrotem do jego sypialni i złapałam za brzeg kołdry. Spojrzał na mnie znad odkurzacza, unosząc z zaciekawieniem brew.

– Co?! – Posłałam mu wkurzone spojrzenie i szarpnęłam kołdrę.

– Nic, co ma być? – Uśmiechnął się i wrócił do odkurzania, jakby mnie w ogóle nie było w pokoju.

Prychnęłam i wyszłam z sypialni, ciągnąc za sobą kołdrę. Rzuciłam się na niewygodne łóżko i przykryłam po same uszy. Próbowałam uspokoić zszargane przez tego idiotę nerwy. Po kilkunastu minutach w końcu mi się to udało i odpłynęłam, wtulając się w poduszkę pachnącą miętą.

Rozdział dziesiąty

Dima

Włożyłem do piekarnika zapiekankę i w końcu mogłem usiąść. Upiłem łyk kawy, zamykając oczy. Nawet się wyspałem, co mnie zaskoczyło, bo po raz pierwszy dzieliłem z kimś łóżko. Byłem rano zdziwiony, gdy obudziłem się przytulony do Susanny. Ale ona była w jeszcze większym szoku.

Podniosłem głowę, gdy usłyszałem szuranie. Uniosłem brew, spoglądając na Susannę. Przyszła do kuchni z rozczochranymi włosami, ziewając, a do tego miała na sobie... moją koszulkę, do cholery!

– Dopiero wstałaś? – Rozszerzyłem oczy. – Przecież jest dwunasta.

Mruknęła coś pod nosem i podeszła do ekspresu. Zmarszczyła brwi, przyglądając mu się.

– Jak to cholerstwo się włącza? – zapytała. Nacisnęła któryś z przycisków, a gdy nic się nie wydarzyło, uderzyła dłonią w urządzenie. – Co za złom.

– Ej! – Podniosłem się i do niej podszedłem. Odsunąłem ją na bok, spoglądając na nią z irytacją. – Jaką chcesz?

– Czarną, mocną i gorzką – odpowiedziała i ziewnęła.

– Tu włączasz. – Nacisnąłem przycisk, a potem podstawiłem pod dyszę duży kubek. – Tu naciskasz, jak chcesz czarną. – Kolejny przycisk. – A na tym pokrętle zwiększasz moc. – Przekręciłem na cztery ziarna.

Ekspres wydał z siebie odgłos cichego buczenia, a potem syknął i zaczął robić kawę. Po kuchni rozniósł się aromat mielonego ziarna.

– Nie ma za co – mruknałem, gdy zabrała kawę, ale nie podziękowała.

Ruszyła w kierunku kanapy i opadła na nią. Przy okazji oblała się lekko kawą, jednak całkowicie to zignorowała, a przecież to był niemal wrzątek! Zamrugalem, kręcąc głową i patrząc na zegarek. Chrząknąłem i ruszyłem w kierunku salonu. Miałem jeszcze chwilę, zanim będę musiał wyciągnąć z piekarnika zapiekankę.

– Masz na coś uczulenie? – zapytałem, siadając na fotelu naprzeciwko.

W sumie mogłem się wcześniej tym zainteresować, ale – cóż – nie było kiedy.

– Na głupie pierdolenie od rzeczy, idiotów i wanilię.

Westchnąłem ciężko.

– Okej. – Upiłem łyk kawy. – Za piętnaście minut będzie gotowy obiad.

– Spoko – powiedziała krótko i upiła łyk kawy. Najwyraźniej ani myślała, żeby się ruszyć i ogarnąć, by nie wyglądać jak straszdyło.

Dopiłem kawę, kręcąc głową. Nienawidziłem siedzieć w ciszy. Po prostu mnie to nieziemsko drażniło.

– Sorry – odezwałem się – za rano.

– Ale dokładnie za co? Za macanki czy za odkurzanie i wkurwanie mnie od świtu? – zapytała i przeniosła na mnie wzrok. – Jeśli za to pierwsze, to przepraszać nie musisz, tylko mnie nie przytulaj. Macać możesz, a jeszcze lepiej, to możesz mnie doprowadzać do orgazmu, wcale bym nie narzekała.

Uniosłem brew, mrużąc nieco oczy.

– Zawsze tak wcześnie wstaję i sprzątam rano, więc musisz się do tego przyzwyczaić – wyjaśniłem i chrząknąłem. – Czyli jeśli będę miał ochotę na seks z samego rana, to mam rozumieć, że mogę obudzić cię orgazmem?

Zapytałem raczej po to, żeby wytrącić ją jeszcze bardziej z równowagi – dalej byłem wściekły za syf, który zrobiła na moim łóżku – niż dlatego, że zależało mi na seksie z nią.

– Wpierdalam ci się naga do łóżka, to chyba nie liczę na to, że będziemy rozgrywać partyjkę szachów, prawda? – odpowiedziała, patrząc na mnie znudzonym wzrokiem.

Zakrztusiłem się kawą. Zacząłem kaszleć, bijąc się dłonią po piersi.

Ja pierdolę.

– Okej, zanotowane – odezwałem się, kiedy w końcu mogłem normalnie odetchnąć. – Tylko weź pod uwagę, że ja zawsze wstaję o siódmej. – Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Jak zagwarantujesz mi z rana orgazm, to możesz mnie nim budzić nawet o szóstej, a potem napięprzać wiertarką udarową. – Wzruszyła ramionami i dopiła kawę. Odstawiła kubek na stolik i położyła się na kanapie, odwracając się do mnie tyłem.

Jej koszulka, a raczej moja, bo przecież mi ją ukradła, się podwinęła. Miałem doskonały widok na jej nagie pośladki. Rozparłem się wygodnie na fotelu i uśmiechnąłem do siebie. Przesunąłem wzrokiem po udzie Susanny, na którym miała tatuaż – zlepek kilku rodzajów kwiatów – zaczynający się od kolana i zahaczający o biodro.

– Co to za kwiatki? – zapytałem, nie spuszczając wzroku z jej nogi.

Odwróciła głowę i spojrzała na mnie z niezrozumieniem. Dopiero po chwili chyba dotarło do niej, o co pytałem. Popatrzyła na nogę.

– Te kwiatki były w ostatnim bukietcie, który zostawiłam na grobie mojej matki – odpowiedziała cicho i zamrugła szybko, a jeszcze szybciej przekręciła z powrotem głowę w stronę oparcia.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale od razu je zamknąłem. Co mogłem powiedzieć? Przykro mi? To chyba najgorsze, co się mówi w takiej sytuacji.

– Jaka była? – zapytałem, przenosząc spojrzenie na policzek Susanny. Tylko to byłem w stanie zobaczyć z jej twarzy.

– Najwspanialsza na świecie... – szepnęła.

Westchnąłem ciężko. Nie wiedziałem, co mógłbym jeszcze powiedzieć. Ja przecież swojej matki nie znałem, więc nie rozumiałem, jak mógłbym za nią tęsknić.

Odchrząknąłem i wstałem.

– Chodź, zapiekanka już jest gotowa. – Klepnąłem ją w łydkę i ruszyłem w stronę kuchni.

Wyciągnąłem z piekarnika naczynie żaroodporne i odstawiłem je na deskę. Ukroiłem dwie porcje, po czym ułożyłem je na talerzach i zaniósłem do stołu. Z lodówki wyciągnąłem wodę, pokroiłem cytrynę i wymieszałem wszystko w dzbanku.

– Idziesz?! – zawołałem, siadając do stołu.

– Lecę! – krzyknęła i chwilę później pojawiła się przy mnie. – Zajeście pachnie. – Potarła dłonie o siebie.

Mógłbym się założyć, że gdyby uchyliła wargi, to poleciałaby jej po brodzie ślina.

– To tylko zapiekanka. – Wzruszyłem ramionami i skupiłem się na jedzeniu. Skrzywiłem się, gdy trafiłem na niedogotowany makaron.

Kurwa, za krótko trzymałem...

Po zjedzeniu wstałem od stołu i wrzuciłem talerz do zmywarki. Przełożyłem resztę zapiekanki do pojemnika, odstawiłem na bok i zabrałem się za mycie. Na koniec wytarłem blat i wysunąłem szufladę. Zabrałem z niej fajki, po czym ruszyłem do wyjścia na taras, zostawiając Susannę samą w kuchni.

Usiadłem na fotelu i odpaliłem papierosa. Mocno zaciągnąłem się dymem, przymykając oczy.

O tak, fajka po jedzeniu smakuje najlepiej.

– Poratuj mnie szlugiem, a raczej oddaj tego, co mi go ostatnio zdeptałeś – odezwała się nagle, stając obok mnie.

Otworzyłem powieki i spojrzałem na nią.

– Weź sobie. – Postukałem palcem po paczce leżącej na stoliku. – Nie zbiednieję od tego.

Przewróciła oczami i wzięła papierosa. Wyrwała mi z dłoni zapalniczkę i odpaliła go.

– A tak swoją drogą, to nie masz własnych ubrań? – Spojrzałem na moją koszulkę na jej ciele.

– Brudne są. – Wzruszyła ramionami.

– To może zrób pranie? – Uniosłem brew.

– Pranie robię w każdą pierwszą sobotę miesiąca, tak że zostały jeszcze jakieś dwa tygodnie. – Wyszczерzyła zęby.

Mrugnąłem, krzywiąc się.

– Chcesz mi powiedzieć, że masz kilka ubrań na krzyż i nosisz je przez cały miesiąc? – Poczujęm mdłości.

– Nie. W domu tak robię, bo moja szafa pęka w szwach, więc mam świeże ciuchy. Tu jeszcze nie miałam jak zrobić prania. – Wzruszyła ramionami i zaciągnęła się mocno, po czym zaczęła puszczać kółeczka z dymu.

Musiałem poprawić się na fotelu, gdy zauważyłem, jak porusza przy tym ustami.

– To zrób pranie dzisiaj – zasugerowałem, obserwując jej wargi. – Pralka jest w łazience. – Zaciśnąłem mocniej szczękę, zmuszając się do odwrócenia wzroku. Skupiłem go w końcu na kilku *boevikach* patrolujących teren.

– Spoko. Taki miałam zamiar. – Zaciągnęła się po raz ostatni i zgasiła peta w popielniczce, a następnie weszła do domu.

Mruknąłem coś pod nosem do siebie i wyrzuciłem niedopałek, po czym skierowałem się do środka. Jak tylko przekroczyłem próg kuchni, westchnąłem ciężko i spojrzałem na Susannę.

– Mogłabyś po sobie sprzątać? – Siliłem się na spokojny ton.

– Serio? Szkoda życia na sprzątanie, są ciekawsze rzeczy do roboty.

Zwinąłem dłonie w pięści.

– Słuchaj... – Zbliżyłem się do niej i wlepiłem w nią zirytowane, acz stanowcze spojrzenie. – Jesteś w moim domu, a nie w hotelu. Zapewniam ci bezpieczeństwo. Możesz tu za darmo spać i jeść, więc sprzątanie po sobie i utrzymywanie porządku to chyba nie jest nic ciężkiego do zrobienia, prawda? – Wypuściłem głośno powietrze nosem.

Nienawidziłem nieporządku!

– Kazałeś mi się rozgościć i czuć jak u siebie. – Wzruszyła ramionami. – Chciałam ci pokazać, że się ciebie słucham. Przecież chcesz, żebym się słuchała, prawda? – Przechyliła głowę w bok i spojrzała na mnie z rozbawieniem.

Zamknąłem powieki, starając się nie wybuchnąć.

– Tak, chcę – warknąłem i popatrzyłem na nią cały zirytowany. – Chcę, żebyś mnie słuchała i po sobie sprzątała.

Przewróciła oczami i zgarnęła swój talerz, kubek po kawie i szklankę. Następnie przeszła z tym koło mnie i wsadziła do zmywarki.

– Lepiej ci?

– Zdecydowanie. A ty nie czujesz się lepiej, jak masz wokół siebie porządek?

– Nie, najlepiej mi się myśli i pracuje, gdy otacza mnie chaos i totalny rozpiekard. Zapewne jakbyś wszedł do mojego mieszkania, to byś pomyślał, że to wysypisko śmieci. – Zaczęła się śmiać i kręcić głową. – Dobra, idę zrobić pranie i skoczyć pod prysznic.

Westchnąłem ciężko, patrząc na nią z politowaniem.

– Wyluzuj, człowieku, bo ci żyłka w końcu pęknie – dodała i ruszyła w kierunku schodów.

– Jestem wyluzowany – warknąłem z irytacją. – Po prostu lubię porządek. Co w tym, kurwa, złego?!

– Podobno pedanci to ludzie mający problemy z psychiką! – Wbiegła po stopniach na drugie piętro.

Miałem ochotę ją udusić, ale się przed tym powstrzymałem. Westchnąłem i ustawiłem zmywarkę, po czym usiadłem na kanapie w salonie. Włączyłem telewizor i skupiłem się na meczu. Chwilowo nie miałem nic w planach, nie licząc pilnowania Susanny.

Po pewnym czasie usłyszałem huk i głośny jęk bólu. Zerwałem się z kanapy i wbiegłem po schodach na górę.

– Żyjesz? – Zapukałem do drzwi.

– Chyba tak – jęknęła. – Wydaje mi się, że skręciłam kostkę.

– Kurwa – wymamrotałem. – Czekaaj, muszę otworzyć drzwi. – Sięgnąłem do kieszeni po scyzoryk, żeby przekręcić zamek.

– Są otwarte!

Mogłem się w sumie tego domyślić.

Nacisnąłem klamkę i wszedłem do środka. Starąłem się nie parsknąć śmiechem, gdy zobaczyłem, że Susanna siedzi na środku łazienki dziwnie wykrzywiona i na dodatek mokra. Z jej długich włosów kapała woda.

– Będiesz tak stał i patrzył, czy może mi pomożesz? – oburzyła się.

Uśmiechnąłem się nieznacznie i sięgnąłem po ręcznik. Owinąłem nim Susannę, wsunąłem ramię pod jej kolana i plecy. Podniosłem ją, ze zdziwieniem stwierdzając, że jest naprawdę lekka.

Zaniosłem ją do sypialni, po drodze zabierając z szafki apteczkę. Położyłem Susannę na łóżku, po czym usiadłem obok niej i objąłem jej nogę. Ułożyłem ją na udzie i przesunąłem palcami po kostce.

Syknęła cicho i nieznacznie się skrzywiła.

– Wystarczy mi bandaż elastyczny.

Zmarszczyłem brwi, kiwając głową. Kostka trochę spuchła, ale nie na tyle, żebym faktycznie podejrzewał skręcenie, raczej tylko lekkie zwichnięcie. Usztywniłem ją bandażem, po czym pogładziłem mimowolnie Susannę po łydce, przekręcając w jej stronę głowę.

– Jak to zrobiłaś?

– To nie ja! To wina twojego pedantyzmu i wypolerowanych, wykurwście śliskich kafelków!

– Bez przesady. – Uśmiechnąłem się, dalej gładząc ją po łydce. – Wcale nie są takie śliskie. Nigdy się na nich nie przewróciłem.

– A ja tak, to znaczy, że coś z nimi jest nie tak, tak samo jak z tobą.

– Ze mną jest coś nie tak? – Uniosłem brew, wbijając w nią rozbawione spojrzenie. – Co niby? – Przesunąłem dłoń na jej kolano, a potem wewnętrzną stroną uda. Nawet na chwilę nie spuściłem wzroku z jej twarzy.

Przełknęła ciężko ślinę. Oddech jej przyspieszył. Przymknęła oczy, gdy niemal dotknąłem palcami jej kobiecości. Przesunąłem się wyżej na łóżku, po czym przekręciłem na brzuch i rozsunąłem jej nogi na boki. Pocałowałem skórę tuż nad jej kolanem, spoglądając w jej zamknięte oczy.

– Wydaje mi się, że jestem ci coś winny – mruknąłem, gładząc dłońmi jej miękką skórę.

Sapnęła i skinęła głową.

– Jesteś – powiedziała drżącym głosem.

Uśmiechnąłem się do niej leniwie, składając pocałunki po wewnętrznej stronie jej ud. Za każdym razem coraz bardziej zbliżałem się do jej kobiecości. Czułem zapach jej słodkiego żelu pod prysznic. Jęknąłem cicho, przykładając usta do wżgórka.

– Wiesz, jak teraz rozkosznie wyglądasz? – Spojrzałem na nią i przesunąłem językiem po wilgotnej cipce.

Zamruczała i wypchnęła biodra, wsuwając mi palce we włosy.

Zassałem jej czuły punkt i przesunąłem po nim językiem, wsuwając w nią dwa palce. Zakrzywiłem je i mocniej przycisnąłem do niej usta, drugą dłonią gładząc jej pośladek.

Jęknęła i szarpnęła mnie za włosy, przyciągając do siebie moją twarz. Mruknąłem z zadowoleniem, gdy zaczęła zaciskać mięśnie.

Czułem, jak drżały jej nogi. Oddech jej przyspieszył. Wbiła mocniej głowę w poduszkę, jęcząc głośno.

Znowu szarpnęła mnie za włosy, mocno zaciskając na nich palce. Syknąłem, ale nie przestałem jej pieścić, bo za bardzo mi się to podobało. Poruszyłem mimowolnie biodrami, gdy zaczęła coraz głośniejsze dyszeć. Zassałem wargami jej łechtaczkę, gdy krzyknęła głośno. Zabrałem z niej palce, tym razem pieszcząc ją tylko językiem.

– Kurwa – sapnęła i pociągnęła mnie mocno za włosy, przez co oderwałem od niej usta. – Nie mogę więcej. Po orgazmie jestem zbyt wrażliwa.

Uniosłem się na łokciach i przysunąłem wyżej. Oparłem ramiona po bokach jej ciała i spojrzałem na jej zarumienioną twarz. Uśmiechnąłem się do siebie na ten widok, przenosząc ciężar na lewą rękę. Wsunąłem dłoń pod ręcznik i zacisnąłem palce na jej sutku.

Jęknęła głośno i przymknęła powieki.

Przewróciłem się na bok i położyłem obok niej, rozsuwając ręcznik na boki. Zamknąłem usta na sutku i polizałem go, dłonią pieszcząc drugą pierś. W sumie nie wiedziałem, czemu to robiłem, po prostu naszała mnie na to ochota.

Susanna wyglądała teraz jakoś inaczej.

Wykręciłem nieznacznie sutek, obserwując jej twarz. Przygryzła wargę i zmarszczyła nos. Wyglądała, jakby czekała na więcej. Kontynuowałem więc mocne pieścizoty jej piersi, wargami sunąc po dekolcie, aż do szyi. Przesunąłem językiem po jej skórze, mocniej wykręcając sutek. Kutas stwardniał mi już tak bardzo, że zaczynało mi być cholernie niewygodnie.

Nagle ręką chwyciła mnie za koszulkę i szarpnęła nią mocno. Pozbyłem się jej w sekundę. Susanna uchyliła powieki i położyła mi dłonie na barkach. Pchnęła mnie tak mocno, że wylądowałem na plecach. Nie zdążyłem jakkolwiek zareagować, bo usiadła na mnie okrakiem i zaczęła obsypywać mokrymi pocałunkami mój tors.

Wsunąłem jej dłoń we włosy i szarpnąłem za nie lekko, poruszając biodrami. Jęknąłem, gdy mocniej się do mnie docisnęła.

– Kurwa – mruknąłem zduszonym głosem.

Ustami zjechała na podbrzusze i szarpnęła za klamrę paska. Chwilę później rozsunęła rozporek i opuściła spodnie wraz z bokserkami do połowy ud.

Zanim zdążyła objąć penisa, szarpnąłem ją za włosy do góry i wyciągnąłem z szuflady prezerwatywę. Założyłem ją na siebie i przewróciłem Susannę na brzuch. Usiadłem okrakiem na jej udach, nachylając się nad nią. Przycisnąłem wargi do jej ucha i wyszeptalem:

– Dalej jesteś taka wrażliwa?

– Już nie tak bardzo, więc możesz zacząć mnie pieprzyć.

– A szkoda – mruknąłem, obejmując jej biodra dłońmi. Kciukami rozchyliłem nieco jej pośladki. Wsunąłem w rozgrzane wejście sam czubek penisa, przygryzając płatek jej ucha. – Może wtedy głośniej byś krzyczała. – Wszedłem w nią do końca, jęcząc z przyjemności.

Kurwa, uwielbiałem tę pozycję. Po plecach przebiegły mi dreszcze, gdy Susanna zacisnęła się na mnie, wypychając biodra do góry, jakby chciała, żebym wszedł jeszcze głębiej.

Kwiliła coraz głośniej, a ja coraz szybciej poruszałem biodrami. Jedną dłoń zaciskała mocno na pościeli, a drugą chwyciła mnie za rękę i szarpnęła, kierując ją na szyję.

– Kurwa – warknąłem, przyciskając znowu usta do jej ucha i zaciskając palce tuż pod jej żuchwą. Wbiłem się w nią mocno, dociskając kolana do jej bioder.

Zadrzała, gdy zmieniłem kąt pchnięć, a później krzyknęła głośno, wciskając mocniej biodra w materac. Wbiła mi paznokcie w przedramię, jeszcze bardziej dociskając moją rękę do szyi. Przycisnąłem mocniej do niej biodra.

– Kurwa – jęknąłem, zamierając w bezruchu, gdy niespodziewanie doszedłem.

Oparłem czoło o jej ramię, rozluźniając uchwyt na szyi. Musnąłem wargami jej skórę, przesuwając dłonią po ramieniu, po czym zsunąłem się z niej i opadłem plecami na materac. Przymknąłem oczy, starając się unormować oddech.

– To było zajebiste – powiedziała cicho. Jej oddech nadal był urywany i szybki. – Nawet kostka przestała mnie boleć.

Parsknąłem śmiechem, nie otwierając nawet oczu.

– Ta.

Było dobrze, ale... to nadal nie było to, czego potrzebowałem.

Rozdział jedenasty

Zuza

Dima zszedł z łóżka i udał się do łazienki, a ja leżałam i nie potrafiłam ruszyć nawet małym palcem u stopy.

Po chwili wrócił i uklęknął między moimi nogami. Chciałam zaprotestować – nie miałam siły na więcej, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, poczułam coś ciepłego, miękkiego i wilgotnego na wnętrzu ud. Podskoczyłam i spojrzałam z zaskoczeniem przez ramię.

– Co? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na jego poczynania.

Przesunął rękami po mojej cipce, przez co się spięłam, a po plecach przebiegły mi dreszcze. Uśmiechnął się do mnie nieznacznie, po czym odrzucił ręcznik na łóżko i położył się obok mnie na boku. Przesunął dłonią po moim kręgosłupie, wbijając we mnie spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– Tak, a co miałoby być nie w porządku?

Zmieszał się – uciekł wzrokiem w bok, a po chwili przewrócił oczami.

– Nic. – Zeskoczył z łóżka. Wyszedł z sypialni, mamrocząc coś pod nosem. Zrozumiałam jedynie imię.

Daria.

O co mu chodzi? W ogóle go nie rozumiem.

Poleżałam sobie jeszcze przez kilka minut, ale w końcu postanowiłam wstać. Oczywiście, dopiero jak się podniosłam, przypomniałam sobie o uszkodzonej kostce – tuż po tym, jak z głośnym jękiem bólu usiadłam z powrotem na łóżku.

Gdy wreszcie nieprzyjemnie pulsujący ból zelżał, wstałam, opierając ciężar ciała na zdrowej nodze. Skacząc, zbliżyłam się do szafy, i wyciągnęłam jedną z koszulek Dimy. Włożyłam ją i zaczęłam

się kierować w stronę wyjścia z pokoju, a dalej do łazienki. Pierwsza tura prania już się skończyła.

Wyciągnęłam wyprane ciuchy i wrzuciłam do pralki resztę brudów. Czyste rzeczy zwinęłam w wypraną bluzę i wzięłam wszystko pod pachę, bo nie widziałam w łazience sznurków do suszenia.

Skacząc na jednej nodze, dotarłam do schodów. Tu jednak zaczął się problem. Nie miałam pojęcia, jak z nich zejść i nie skręcić przypadkiem drugiej nogi, ewentualnie karku.

– Dima! – krzyknęłam głośno, bo nawet nie wiedziałam, czy był w domu.

– Co?! – odkrzyknął z dołu. Chyba był na tarasie.

– Pomożesz mi zejść ze schodów?!

Odpowiedziała mi cisza. Już otwierałam usta, żeby znowu się wydrzeć, ale szybko je zamknęłam, bo właśnie wyszedł z kuchni. Skrzywił się, ale nie miałam pojęcia czemu, bo i tak do mnie podszedł i objął mnie w pasie.

– Dasz radę tak zejść, czy mam cię wziąć na ręce?

– Raczej dam. – Uwiesiłam się na nim mocniej, zeskakując z pierwszego stopnia. Lekko się zachwiałam i syknęłam, gdy położyłam zranioną stopę na podłodze, by złapać równowagę.

– To będzie trwać wieki – mruknął, po czym wziął mnie sprawnie na ręce i zszedł ze mną po schodach. Postawił mnie na ziemi i zabrał mi ubrania. – Rozwieszę ci to. – Minął mnie i ruszył w kierunku tarasu.

Skacząc, dotarłam do kuchni, by zrobić sobie kawę. Zmrużyłam powieki, starając się przypomnieć, gdzie się po kolei naciskało. Byłam z siebie cholernie dumna, bo udało mi się włączyć ekspres, ale jak tylko o tym pomyślałam, uderzyłam się ręką w czoło. Zapomniałam podstawić kubek.

No idiotka!

W pośpiechu otwierałam szafki, szukając kubka. Niemal znów się wyrznęłam. Krzyknęłam głośno i oparłam się rękami o blat, bo przez przypadek stanęłam na uszkodzonej nodze. Kostka zaczęła mnie napieprzać już tak konkretnie. Łzy ciekły mi po policzkach, mimo że mocno zacisnęłam szczękę i starałam się je odgonić. Oddech miałam szarpany.

Kurwa, boli!

Chciałam krzyknąć po pomoc, bo miałam wrażenie, że nie dam rady zrobić sama chociaż jednego kroku. Otworzyłam już nawet usta, ale zamiast krzyku, wydostał się z nich pisk, bo niespodziewanie znalazłam się w powietrzu. Dima chwycił mnie pod pachami i posadził na blacie, patrząc na mnie ze zdezorientowaniem.

– Chcesz sobie zapewnić nogę w gipsie? – warknął nieprzyjemnym tonem. Był zdenerwowany, a ja nie miałam pojęcia, jakim cudem mój krzyk mógł go tak wytrącić z równowagi.

Zmarszczyłam brwi.

– Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. Szukałam kubka – wytłumaczyłam powoli, starając się nie pokazać po głosie, jak bardzo boli mnie noga.

Zacisnął mocniej szczękę, kiwając głową. Dotknął mojej kostki, przez co syknęłam. Zmarszczył brwi i zaczął odwijać bandaż.

– Spuchła bardziej, ale nie wygląda tragicznie – stwierdził. – Załatwię ci kule, żebyś jej nie obciążała. Poczekaj chwilę, posmaruję ci ją. – Wszedł z kuchni.

Wkurwiałam się sama na siebie, bo nie dość, że byłam zamknięta w tym domu, to teraz jeszcze zostałam kaleką i nawet nie mogłam normalnie się poruszać.

– Tępa suka – warknęłam do siebie i spojrzałam na spuchniętą kostkę. – Musiałaś mi to, kurwa, zrobić?! – zapytałam własnej nogi i parsknęłam śmiechem, gdy uświadomiłam sobie, że czekam na jej odpowiedź.

Psychiatra potrzebny od zaraz!

– Nie krzycz na nią. – Dima wszedł do kuchni. – To nie jej wina, że jej właścicielka jest pieprzoną masochistką. – Uśmiechnął się i przysunął sobie krzesło, po czym oparł delikatnie moją stopę na swoim udzie.

– Może i jestem masochistką, ale tylko w jednej dziedzinie życia. Teraz po prostu mnie to wkurwia.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku, po czym wycisnął maść na moją nogę i zaczął delikatnie wmasowywać ją w opuchliznę. Przyjemny chłód spowodował ciarki na moich plecach.

- Mam cię znowu doprowadzić do orgazmu, żeby przestało boleć?
- Uniósł brew i zaczął owijać nogę bandażem.

Uśmiechnęłam się.

- Wiesz, nie będę narzekać na kolejny.

Objął moją łydkę i przysunął się do mnie na krześle. Ułożył sobie moją nogę na ramieniu, przyciskając wargi do wnętrza moich ud. Spojrzał na mnie z dołu i przesunął językiem po mojej skórze.

- Wystarczy, że poprosisz – odparł, uśmiechając się i przesuwając palcami po moich biodrach.

- Proszę... – jęknęłam i poruszyłam się niecierpliwie.

Przyciągnął mnie do siebie niespodziewanie, przez co musiałam zacisnąć palce na brzegu szafek. Jęknęłam głośno, gdy poczułam jego język na kobiecości. Wbił mi palce w pośladki, mocno przysysając się do łechtaczki.

Wplotłam mu palce we włosy i chwyciłam je mocno, by przypadkiem się nie odsunął. Z ust zaczęły mi wylatywać nieokreślone odgłosy przyjemności. Z każdym jego ruchem były coraz głośniejsze.

Wsunął język w moje rozgrzane wejście, ściskając mnie mocno za pośladki. Spojrzał na mnie z dołu pociemniałymi z pożądania oczami. Nawet nie mrugnął i jednocześnie dalej pieprzył mnie językiem. Coraz szybciej i mocniej. Bolała mnie już skóra na tyłku od jego uścisku, ale to mnie tylko jeszcze bardziej nakręcało.

Byłam już na krawędzi. Oparłam głowę o szafkę wiszącą za moimi plecami i rozluźniłam rękę, którą trzymałam blat. Wsunęłam ją pod koszulkę i zacisnęłam palce na sutku.

Dałabym sobie rękę uciąć, że zobaczyłam uśmiech na ustach Dimy chwilę przed tym, jak zamknęłam mimowolnie oczy, gdy targnął mną pierwszy spazm orgazmu. Poczułam ogarniające mnie intensywne spełnienie. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłam tylu orgazmów jednego dnia.

Krzyknęłam, gdy niespodziewanie wsunął we mnie palce i zakrzywił je w środku, znowu pieszcząc językiem łechtaczkę. Moje serce zgubiło rytm. Było mi tak cholernie dobrze, że to aż bolało. Przyjemność zaczęła mi się mieszać z bólem, który powodował tylko mocniejsze dreszcze rozkoszy.

– Chcę, żebyś jeszcze raz doszła – mruknął rozkazującym tonem, wstając z krzesła. Przez koszulkę przygryzł mi sutek, przyspieszając pieszczony palcami. Drugą dłoń wsunął mi we włosy i szarpnął za nie, przez co jeszcze bardziej wypięłam piersi w jego stronę.

Ledwo potrafiłam złapać oddech. Położyłam ręce na jego ramionach i wbiłam w nie paznokcie, starając się wyrzucić w ten sposób choć część kumulującego się we mnie żaru i podniecenia.

– Susanna – mruknął, spoglądając na mnie z błyskiem w oku i dociskając kciuk do łechtaczki.

Krzyknęłam głośno i zaczęłam drzeć, próbując go od siebie odepchnąć. To było za dużo. Myślałam, że zwariuję. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy spełnienia.

Zwolnił, ale dalej mnie pieścił, przyciskając wargi do mojej szyi.

– Każ mi przestać – rozkazał rozzłoszczonym głosem.

– Przestań, już wystarczy. Nie mogę...

Natychmiast się odsunął, robiąc dwa kroki w tył. Oparł się pośladkami o stół i zacisnął mocno dłonie na jego brzegu, patrząc na mnie uważnie. Mięsień na szczęce mu drgnął.

Cała nadal drżałam. Nie byłam w stanie się odezwać, więc tylko się uśmiechnęłam.

Kurwa, Ruscy to potrafią się pieprzyć.

Rozluźnił się wyraźnie, gdy zobaczył mój uśmiech. Z jego twarzy zniknęło napięcie. Odchrząknął i podszedł do mnie. Stanął między moimi nogami, przesuwając powoli dłońmi po udach.

– Zaniosę cię do sypialni, bo inaczej się pewnie zabijesz na schodach – oznajmił. – Możesz tam spać, jeśli chcesz. Wrócę pewnie nad ranem.

Przytaknęłam ruchem głowy, bo wciąż nie odzyskałam zdolności mowy. Oparłam czoło na jego barku. Pozbawił mnie wszystkich sił.

Wziął mnie sprawnie na ręce i udał się w stronę schodów, po drodze mamrocząc coś do siebie po rosyjsku.

Gdy znaleźliśmy się w sypialni, położył mnie na łóżku i wyciągnął do mnie rękę.

– Daj mi swój telefon.

– Po pierwsze – odezwałam się i musiałam odkaszląć – po co? A po drugie, nie mam go przy sobie. – Wskazałam wymownie na

siebie.

Przecież byłam ubrana tylko w jego koszulkę, więc gdzie miałabym go trzymać? W dupie?

– Gdzie go masz? W swoim pokoju? – Cofnął się i skierował do wyjścia.

– Powinien być chyba pod poduszką.

Byłam pewna, że i tak by nie odpuścił, tak że... Jeden chuj – i tak wszystko zapisuję w chmurze, a nie w pamięci telefonu. Urządzenie samo w sobie nie jest cenne.

Dima skinął głową i wyszedł. Nie było go dobrych kilkanaście minut, a jak wrócił, wykrzywił twarz w grymasie złości.

– W kontaktach wpisałem numer do Sashy, więc jak będziesz głodna czy coś, to daj mu znać. Nie chodź sama po schodach – powiedział rozeźlonym tonem i rzucił telefon na łóżko. – Mój numer też ci zapisałem, więc dzwoń, jakby się coś działo. – Skierował się do komody.

Zmrużyłam powieki na jego nagłą zmianę humoru. Nie rozumiałam, co... O cholera! Wciągnęłam ze świstem powietrze i szybko weszłam w chmurę. Musiałam sprawdzić, czy nadal mam zdjęcie Timofeya w rózu.

– Miło by było, gdybyś nie przeszukiwała mi domu. – Zasunął głośno szufladę i pomachał kopertą, spoglądając na mnie ze złością.

– Hej! Bez hipokryzji mi tu! Ja grzebałam ci w szufladzie, ty w moim telefonie – powiedziałam pewnym głosem, choć chciałam się wydrzeć, że skasował mi te zdjęcia.

Uśmiechnął się krzywo.

– Grzebałem, bo doskonale wiedziałem, że widziałaś te zdjęcia – warknął ze złością. – Usunąłem je zarówno z pamięci telefonu, jak i z chmury. Nie będziesz miała szansy ich już odzyskać. – Uśmiechnął się kpiąco. – Możesz myśleć, że jesteś górą albo że będę przymykać oko na krzywe akcje, bo się pieprzyliśmy, ale gwarantuję ci, że tak nie będzie.

Ruszył w kierunku wyjścia z sypialni. Zanim jednak przekroczył próg, odwrócił się do mnie.

– Tak cię tylko ostrzegam, że gdybyś wrzuciła te zdjęcia gdziekolwiek, ośmieszając tym samym Timę, to przestałabyś

mieszkać pod moim dachem. Prawdopodobnie wróciłabyś wtedy do Polski albo do magazynu, albo skończyła w burdelu. – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Ja pierdołę, on naprawdę był jakiś nie teges. O co mu chodziło?! Przecież wiadome było, że nie upubliczniłabym tych zdjęć. Aż taka głupia to ja nie jestem, ale dzięki nim miałam czym go szantażować, a teraz?! Westchnęłam żałośnie i chwyciłam pilot do telewizora.

Przeskakiwałam po kanałach przez dobrych kilkadziesiąt minut. Później chwilę oglądałam jakiś muzyczny program. Doszłam do wniosku, że rosyjskie piosenki są całkiem spoko, a pomyśleć, że wcześniej znałam tylko ruskie techno.

Rozciągnęłam się na łóżku i spojrzałam w okno. Powoli zaczęło się ściemniać.

Może po prostu pójdę spać?

Złapałam pilot, naciskając przypadkowo jakiś przycisk. Najpierw byłam zaskoczona, ale po chwili uśmiechnęłam się szczerze. Przeniosło mnie na stronę porno. Przygryzłam wargę i z zafascynowaniem zaczęłam przeskakiwać po miniaturach filmów, szukając czegoś dla siebie. W końcu zatrzymałam się na jednym z nich. Włączyłam go, a na ustach od razu zagościł mi szeroki uśmiech. Jedna skrępowana laska i dwóch facetów. Ułożyłam się wygodnie na łóżku i wsunęłam dłoń między uda. Przesunęłam palcami po łechtaczce i jęknęłam. Znowu...

Podskoczyłam, bo niespodziewanie otworzyły się drzwi.

– Jak się... – Dima zamilkł, spoglądając na telewizor.

W panice zaczęłam się rozglądać za pilotem.

No ja pieprzę! Gdzie on jest?! I co Dima robi w domu?! Miał wrócić nad ranem!

Do cholery, nie chciałam, by zobaczył, jak oglądam porno, a już szczególnie nie z takiej kategorii! Gadać o pieprzeniu się to jedno, ale jawnie pokazywać, co dokładnie mnie w nim interesuje, to zdecydowanie co innego!

W końcu zlokalizowałam pilota i rzuciłam się w jego kierunku, ale tuż przed tym, jak miałam go dorwać w łapy, Dima zwinął mi go sprzed nosa.

Kurwa.

– Zostaw, tego jeszcze nie widziałem. – Rozłożył się na łóżku jak gdyby nigdy nic, wsuwając dłonie pod głowę.

Jęknęłam żałośnie i położyłam się na plecach, zakrywając się kołdrą po sam czubek głowy.

Pewnie pomyśli o mnie to samo, co poprzedni kolesie.

Szarpnął za kołdrę, przez co nie miałam już jak się przed nim schować. Spojrzał na mnie, z zaciekawieniem unosząc brew.

– No i czemu się chowasz?

Zakryłam dłońmi twarz i żałośnie jęknęłam.

– Bo tak.

Zaśmiał się cicho, obejmując palcami moje nadgarstki. Odciągnął mi ręce z twarzy, po czym położył dłoń na moim karku i przyciągnął mnie do siebie.

– „Bo tak” to nie jest odpowiedź, *kukla* – powiedział nieco rozbawionym tonem, poprawiając się na łóżku. Teraz opierał się plecami o zagłówek, a ja przyciskałam policzek do jego torsu.

– Wyrzuć to z siebie i miejmy tę rozmowę za sobą. Powiedz mi, że jestem pojebana, bo kręcą mnie takie rzeczy. Wyzwij od dziwek, kurew i popierdolonych nimfomanek.

Przed chwilą jeszcze cicho się śmiał, ale nagle przestał. Włączył pauzę, po czym wsunął dłoń w moje włosy i lekko za nie szarpnął. Zmusił mnie do tego, bym na niego spojrzała, mimo że nie chciałam.

– Kręci cię poniżanie? – W jego oczach dostrzegłam niezrozumiały dla mnie błysk.

– W seksie tak, ale nie w życiu.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, przesuwając kciukiem po skórze na mojej szyi.

– Co cię jeszcze kręci? – zapytał z jawnym zaciekawieniem w głosie. Miałam wrażenie, że oddech mu przyspieszył.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. On naprawdę chciał wiedzieć, co mnie kręci. Poprzedni... partnerzy seksualni nawet nie chcieli o tym słuchać.

– To jest trudne pytanie, bo nie znam swoich granic. Na tę chwilę mogłabym się zgodzić na wszystko, dosłownie wszystko. Tylko jeszcze nikt nie chciał tego wszystkiego ze mną wypróbować, tak że... – Wzruszyłam ramionami.

Przewrócił się na bok i oparł policzek na dłoni, wlepiając we mnie uważne spojrzenie. Wręcz mnie nim świdrował.

– Czemu nie znasz swoich granic? Z nikim nie próbowałaś ostrzejszych zabaw?

– Chciałam spróbować, ale nigdy nawet nie dokończyłam rozmowy z moimi byłymi facetami, bo już na początku zaczęli mnie wyzywać, że jestem popierdolona i chora, skoro chcę spróbować czegoś takiego.

Skrzywił się, a następnie prychnął głośno.

– W takim razie trafiłaś na samych idiotów.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem.

– Podziel się ze mną swoją fantazją, którą chciałabyś spełnić. – Przesunął palcami po moim policzku, a potem zahaczył kciukiem o dolną wargę, odchylając ją nieznacznie. Zamrugął i wbił we mnie pociemniałe spojrzenie. – Może uda mi się ją spełnić.

Wypuściłam drżący oddech i zmarszczyłam nos. Musiałam się zastanowić, bo fantazji miałam wiele, ale taką największą to chyba było...

– Chciałabym, by... Kurwa – sapnęłam i znów ukryłam twarz w dłoniach.

– Jeśli nie chcesz, to nie mów. Nie będę naciskać.

– Po prostu to jest naprawdę popieprzone.

– Nie bardziej niż moje – mruknął cicho, gładząc mnie po policzku kciukiem.

– Chciałabym brutalnego seksu.

Wciągnął z głośnym sykiem powietrze. Przełknęłam ciężko ślinę. Nawet on uważał, że to popieprzone...

– Kontynuuj, Susanna. – Przesunął dłoń na moją szyję, ale nie zacisnął jej, tylko pogładził palcami skórę. – Powiedz, czego dokładnie byś chciała.

– Żeby ktoś mnie po prostu sprowadził do parteru. Chcę być wzięta... siłą – wyszeptałam ostatnie słowo.

Wiedziałam, że ludzie mieli dziwne fetysze. A mój zakrawał na fantazję o kontrolowanym gwałcie. Jeden z moich byłych powiedział mi wprost, że życzy mi, by ktoś mnie zgwałcił w krzakach i zostawił w rowie, ale, kurwa, nie chciałam – jak każda kobieta – zostać

zgwałcona! Chciałam się w to zabawić z kimś, kogo znam, z kimś, komu na to pozwolę. Lubiłam adrenalinę, dreszczyk emocji sprawiał, że stawałam się jeszcze bardziej podniecona.

Spojrzałam na Dimę, gdy usłyszałam ciche parsknięcie – a może prychnięcie? Opadł na plecy i zakrył dłońmi twarz, mamrocząc coś po rosyjsku. Znowu usłyszałam to jedno imię.

Daria.

– Nie wierzę... – wymamrotał tym razem po polsku.

Przymknęłam oczy i czekałam, aż zaczną się wyzwiska...

– Wiesz, gdzie byłem po południu? – zapytał nieco zduszonym głosem. – U pieprzonego psychologa.

Jak tylko zrozumiałam sens jego słów, spojrzałam na niego wytrzeszczonymi oczami. Nie wiedziałam dlaczego, ale przypomniał mi się film o gangsterze, który zaczął chodzić do psychologa. De Niro w nim grał.

– I co w związku z tym?

– Od jakiegoś czasu próbowała mi wmówić, że nie jestem wcale popierdolony, tylko mam specyficzne – westchnął – potrzeby, których nie jestem w stanie zaspokoić, chodząc na dziwki.

Zmarszczyłam brwi.

– Myślałam, że dziwki właśnie po to są, by z nimi realizować niespełnione fantazje.

Zaśmiał się ponuro.

– Jasne – prychnął. – Jakoś niespecjalnie mam ochotę płacić dziwce za to, że będę odgrywać z nią pozorowany gwałt, bo skoro zapłaciłem, to nawet jakby chciała, żebym przestał, nie powie mi o tym, a ja nie jestem pieprzonym gwałcicielem, nie chcę nim być i nigdy nie będę.

Odezwałam się, zanim mój mózg przeanalizował wszystkie informacje:

– Mnie nie musisz płacić, byśmy to odegrali. – Ugryzłam się szybko w język.

Kurwa, co mi strzeliło do głowy?!

Zabrał dłonie z twarzy i spojrzał na mnie, szybko mrugając.

– Nie, Susanna. – Pokręcił głową. – Nie zamierzam tego z tobą robić. Na pewno nie na takim etapie znajomości – powiedział

stanowczo. – Po pierwsze, nie ufasz mi na tyle, żebyś się czuła mimo wszystko bezpiecznie. Po drugie, ja nie ufam ci na tyle, żeby wiedzieć, że jak naprawdę będziesz miała dość, to mi o tym powiesz. Nie zamierzam potem patrzeć na to, jak kolejna kobieta zbiera się do kupy po gwałcie. – W jego oczach mignęły wyrzuty sumienia.

Wlepiłam w niego niezrozumiałe spojrzenie, na co westchnął ciężko i potarł dłonią policzek, zamykając oczy.

– Przez moje działania Lera została porwana, a potem trafiła do skurwiela, który ją zgwałcił – powiedział zduszonym głosem. – Dlatego poszedłem do psychologa. Uznałem, że jestem równie popierdolony, co Kosa.

– Kosa? Warszawski półwiartowany gangster?

Pokiwał głową.

Zamilkłam. Choć na język cisnęło mi się wiele słów, to wiedziałam, że w takiej chwili powinnam zwracać uwagę na to, co opuści moje usta.

Parsknął nagle śmiechem.

– Kurwa.

– Co? – zapytałam.

– Muszę wziąć na następną wizytę butelkę dobrego wina – mruknął. – Że też, kurwa, akurat dzisiaj musiałem się z nią założyć!

– Nie rozumiem. – Pokręciłam z dezorientacją głową. – O co założyć?

– Że znajdę kogoś równie popierdolonego jak ja. – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Niespecjalnie w to wierzyłem, więc w końcu dzisiaj się z nią o to założyłem. – Parsknął śmiechem, kręcąc głową. – No i, kurwa, przegrałem.

– Uściślając, nie przegrałeś. Nie znalazłeś przecież...

Wyszczrzył się do mnie, po czym – nie byłam w stanie nijak na to zareagować, bo stało się to za szybko – przycisnął wargi do moich.

– Masz, kurwa, rację – wymamrotał mi w usta. – Ty mnie znalazłaś, wariatko.

Rozdział dwunasty

Dima

Tak właściwie to nie miałem pojęcia, dlaczego ją, kurwa, pocałowałem. Ale zrobiłem to. Ocknąłem się, dopiero gdy mnie od siebie mocno odepchnęła i spojrzała na mnie zaskoczona.

Sam byłem zdziwiony – równie mocno jak ona.

Chrząknąłem.

– Sorry, to się już nie powtórzy – powiedziałem od razu, jak tylko otworzyła usta.

– Zero całowania w usta i zero przytulania, takiego, wiesz, po prostu przytulania bez podtekstu. – Jej głos ociekał chłodem. – Chyba wspominałam, że mam uczulenie na wanilię², co nie?

To o to jej chodziło z tą wanilią...

– Całować się nie będziemy, przyjąłem – przytaknąłem od razu. – Ale przytulać cię zamierzam. – Wzruszyłem ramionami.

– Jasne, jeżeli to przytulanie będzie prowadzić do orgazmu, to tak. Inaczej się nie zgadzam.

– Będę cię przytulać w łóżku. Przed seksem albo po seksie, albo w nocy przez sen, co najwyraźniej robię mimowolnie. – Uniosłem brew i przygryzłem wargę, wbijając w nią skupione spojrzenie.

Zmarszczyła nos, po czym przewróciła oczami i wymamrotała coś cicho.

– Powtórz. – Zmrużyłem powieki.

– Nie dość, że się rządysz, to jeszcze przerwałeś mi seans świetnie zapowiadającego się filmu.

Uśmiechnąłem się.

– Możemy dokończyć seans, jeśli chcesz. – Wzruszyłem ramionami. – Możemy też porozmawiać o naszych – zamilkłem, szukając słów – oczekiwaniach, granicach i tak dalej.

Wcześniej może i miałem ochotę na obejrzenie porno do końca, ale teraz, gdy wiedziałem, że Susanna lubi ostry seks, wolałem z nią szczerze porozmawiać. Mieliśmy spędzić ze sobą sporo czasu w najbliższej przyszłości, a co za tym szło – musiałem wiedzieć, na co mogłem sobie pozwolić, a co kategorycznie odpadało. A nie zamierzałem się za każdym razem pytać i upewniać, że wszystko w porządku.

– Naprawdę nie znam swoich granic. Większość ostrego seksu, który mnie podnieca, poznałam tylko przez filmy. – Wzruszyła ramionami. – Z podduszaniem też nie wiem. To, co zrobiłeś wcześniej, mnie nakręcało, ale nie wiem, czy będę chciała tylko czuć nacisk na szyi, czy może poczuć niemożność wzięcia oddechu. Nie wiem tego.

Ściągnąłem brwi, kiwając głową. Im dłużej mówiła, tym bardziej podobało mi się to, że obiecałam Idze zapewnić jej siostrze bezpieczeństwo.

– To zrobimy inaczej. – Zrzuciłem z siebie koszulkę i spodnie, po czym położyłem się na łóżku. Wsunąłem się pod kołdrę i spojrzałem na Susannę. – Musisz wymyślić sposób, w jaki mi zakomunikujesz, że mam przestać.

– Coś jak słowo bezpieczeństwa?

Pokiwałem głową.

– Ale gesty też, bo jak będę cię dusić albo wpychać ci kutasa do gardła, to się nie odezwiesz. – Mrugnąłem.

Zastanawiała się, przygryzając wargę. Następnie oblizała usta koniuszkiem języka i zwęziła oczy.

– Gest, może... – Zmarszczyła nos, jakby nie miała pomysłu.

– Jeśli mogę... – Spojrzałem na nią pytająco, a gdy skinęła głową, kontynuowałem: – Zauważyłem, że podczas seksu zaciskasz dłonie w pięści, więc to odpada. Podobnie jak drapanie i wbijanie paznokci. Więc może – rozłożyłem dłoń i rozpostarłem palce, machając nią na boki – to?

– Spoko. Może być. A słowo to żółty. – Uśmiechnęła się.

Uniosłem brew, patrząc na nią z rozbawieniem.

– Żółty?

– Tak, żółty.

– Czemu akurat żółty, a nie na przykład czerwony?

– Bo nienawidzę żółtego koloru. Muchy na niego zawsze srają.

Parsknąłem głośnym śmiechem. *Szalona.*

– Okej, niech ci będzie. – Pokiwałem głową. – A jak będę miał tylko zwolnić, ale nie przestawać?

– To niech będzie biały.

– W porządku. – Podrapałem się po brodzie. – Czyli żółty i biały, okej. – Oblizalem wargi. – Jest coś, co cię kategorycznie odpycha?

– Teoretycznie nie, ale nie wiem, co masz na myśli. Może jakieś przykłady?

– Seks analny? – Uniosłem brew.

– Może być, tylko raczej nie nagły. Do tego to trzeba się przygotować. – Podrapała się po policzku. – Nie chcę uszkodzić sobie dupy.

– Nie zamierzam cię krzywdzić – powiedziałem ostro i szybko chrząknąłem. – Pytam na przyszłość, żeby wiedzieć. Nie uszkodzę ci tyłka.

– To spoko, może być też seks analny – powiedziała luźnym tonem.

Przygryzła wargę, marszcząc brwi. Zadziwiająco dobrze szła nam ta rozmowa, co mnie mocno zdziwiło. Oparłem się wygodniej o zagłówek, wsuwając dłoń pod głowę.

– Trójką? Seks w miejscu publicznym?

– Trójką z dwoma facetami jak najbardziej.

Skrzywiłem się. To akurat mi się nie podobało.

– Miejsce publiczne tak, ale raczej takie, by ludzie mogli jedynie popatrzeć, bez możliwości zbliżenia się do nas.

Pokiwałem głową.

– Dobra. Wcześniej już o tym mówiłaś, ale chcę się upewnić... – Uśmiechnąłem się. – Jeśli cię wystarczająco przygotuję, gdy będziesz spać, to rozumiem, że mogę obudzić cię seksem? To samo tyczy się każdego innego momentu, w którym będziemy sami i najdzie mnie ochota, a ty nie użyjesz słowa bezpieczeństwa.

Przytaknęła.

– Ale ja też mogę cię wykorzystać w razie czego?

Zmarszczyłem brwi.

– Zapomniałem ci zaznaczyć, że lubię się rządzić i być górą.
– Czyli nie mogę niespodziewanie na ciebie wskoczyć i zacząć ujeżdżać?

– Jeśli to zrobisz, możesz się spodziewać, że role się szybko odwrócą i to ja ciebie wykorzystam – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – I nie pozwolę ci dojść.

Uśmiechnęła się szeroko, ale szybko zrzędała jej mina.

– Nie! Nie zgadzam się na takie coś!

Uśmiechnąłem się, przesuwając palcami po policzku.

– Dlaczego?

– Seks bez orgazmu to jak pizza bez sera.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Chcesz być sprowadzana do parteru, prawda? – Uniosłem brew.

– Tak... – W jej oczach błysnęła niepewność.

– Więc wymyśl jakiś gest, który jawnie mi zasugeruje, że chcesz się w tym momencie pieprzyć – zaproponowałem.

Zwęziła oczy i westchnęła.

– Wtedy, w ciągu maksymalnie piętnastu minut, znajdę się w tobie i skupię się tylko na tym, żebyś doszła – wyjaśniłem. – Nie będę sprawdzać, czy jesteś gotowa. Założę, że skoro masz ochotę się pieprzyć, to znaczy, że jesteś wystarczająco mokra, żebym w ciebie wszedł i nie zrobił ci krzywdy. Co ty na to?

– Okej. – Przytaknęła skinieniem głowy. – Gdybym częściej nosiła stanik, to bym powiedziała, że tym gestem może być strzelenie z ramiączka, więc jak będę mieć cyckonosz na sobie, to będzie właśnie ten gest.

– A jak go nie będziesz mieć, to wystarczy, że przygryziesz wisiorek – dokończyłem za nią.

– Ale ja nie noszę żadnego wisiorka.

– Zdążyłem zauważyć. – Uśmiechnąłem się. – I tak muszę ci ogarnąć jakiś lokalizator, na wypadek, gdyby ktoś jednak próbował cię dorwać, więc upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. – Wzruszyłem ramionami.

– Niech tak będzie. – Wyszczrzyła się i wymamrotała coś cicho pod nosem.

– Powtórz – mruknąłem stanowczo, mrużąc oczy.

– Nic takiego, dziękowałam Idze za pomysł ulokowania mnie tutaj.

Uśmiechnąłem się szczerze, nie czując żadnego dziwnego uczucia na samo wspomnienie Igi.

Ha, mówiłem? Nic do niej nie czuję.

– Sam jej muszę podziękować, że jednak to na mnie, bądź co bądź, wymusiła.

Zaśmiała się, kręcąc głową.

– Naprawdę nie chciałem cię ze sobą zabierać z powrotem! Myślałem, że jesteś naćpaną wariatką. – Zaśmiałem się.

– Naćpaną to nie, ale wariatką na pewno – rzuciła ze śmiechem, a następnie się skrzywiła i podniosła na łokciach na łóżku.

– Co jest? – Zmarszczyłem brwi.

– Muszę siku i nie bardzo mam ochotę zabić się na kafelkach.

Zeskoczyłem z łóżka i wziąłem ją bez problemu na ręce.

– Ochroniarz, kochanek i tragarz w jednym, jesteś szeroko uzdolniony.

Parsknąłem śmiechem, po czym przytknąłem wargi do jej ucha.

– Zapomniałaś dodać jeszcze, że jestem pedałem, nudziarzem i pedantem – szepnąłem, wchodząc z nią do łazienki. Postawiłem ją na kafelkach i ruszyłem do wyjścia, żeby dać jej trochę prywatności.

Chwilę później usłyszałem odgłos spuszczonej wody w toalecie.

– Możesz mnie już stąd ewakuować – powiedziała głośniej.

Wszedłem z powrotem do łazienki i pomogłem jej podejść do umywalki. Sam przy okazji zrobiłem wieczorną toaletę, po czym wziąłem Susannę na ręce i zaniósłem ją z powrotem do łóżka. Położyłem się obok niej i przyciągnąłem ją do siebie ramieniem.

– Serio chcesz się przytulać? – zaczęła marudzić.

Mruknąłem ciche potwierdzenie, gładząc ją po ramieniu.

– Czemu ci to przeszkadza?

Spięła się nieznacznie i zazgrzytała zębami.

– Nie lubię czułych gestów.

– Jest jakaś konkretna przyczyna?

Westchnęła ciężko.

– Dla mnie jest, inni uważają to za debilizm z mojej strony. Nie ma o czym gadać.

Otworzyłem usta, żeby ją dopytać, co miała na myśli, ale w końcu je zamknąłem. Westchnąłem cicho, marszcząc brwi. *Co mnie to tak właściwie obchodzi?*

Nagle coś wpadło mi do głowy.

– Zapomniałem o jednym.

– O czym? – Spojrzała mi w oczy.

– Chcę się z tobą pieprzyć bez gumki. – Wlepiłem w nią uważne spojrzenie.

Skrzywiła się i otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła.

– Jestem czysty, jeśli to cię martwi – dodałem szybko.

– Właśnie to mnie martwiło, a później przypominałam sobie, że przecież już ci obciągałam.

Uśmiechnąłem się, przesuwając kciukiem po jej ramieniu.

– Zawsze pieprzę się w gumkach i regularnie się badam – zapewniłem ją, po czym chrząknąłem. – Mogę iść jutro zrobić badania, jeśli chcesz. – Wzruszyłem ramionami.

– Ja też jestem czysta. I wierzę ci na słowo – powiedziała z lekkim wahaniem. – Mam implant antykoncepcyjny, tak że luz.

Zmarszczyłem brwi, bo w sumie o tym nie pomyślałem. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale jednak je zamknąłem.

– Ale gdyby się okazał nieskuteczny, to od razu mówię, że pójdę się wyskrobać. Nie ma chuja, nie zamierzam być w ciąży.

Kaszlnąłem, krztusząc się śliną, po czym poklepałem się po torsie.

– Nie zajdziesz w ciążę – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej, ale tak się przyzwyczailem do mówienia przy niej po polsku, że właśnie w tym języku się odezwałem.

Zwęziła oczy i zmarszczyła nos, po czym odetchnęła z ulgą.

– I chwala ci za to panie...! – Zakryła nagle usta. Spojrzała na mnie spanikowanym i przepraszającym wzrokiem. – Ja... Przepraszam. Kurwa, nie pomyślałam. Serio mi teraz cholernie głupio. – Poruszyła się nerwowo na łóżku. – Może to ci niewiele pomoże, ale ja uważam, że jest tyle dzieci w domach dziecka lub zostawianych w szpitalach, że lepiej adoptować te już urodzone, niż robić własne.

Skrzywiłem się, bo jakimś cudem udało jej się mimowolnie powiedzieć coś, co tyczyło się mnie. Pokiwałem jednak głową, po

czym przymknąłem powieki i poprawiłem się na materacu.

– Luz, nie jestem zły.

Naprawdę nie byłem. Było mi tylko trochę przykro, ale z drugiej strony – nie miałem nawet stałej partnerki, bo Zuza się nie liczyła, więc... W sumie powinienem mieć gdzieś swoją bezpłodność.

Objęła mnie ramionami w pasie i wtuliła się we mnie mocniej.

– Teraz chcesz się przytulać? – Zaśmiałem się ponuro, ale i tak objąłem ją w pasie.

– Podobno przytulanie działa kojąco na nerwy i zwiększa produkcję endorfin.

– Nie jestem zdenerwowany. Staram się patrzeć pozytywnie. Przynajmniej nie muszę panikować, jak mi gumka pęknie – stwierdziłem ponuro, wzruszając nieznacznie ramionami.

– Nie chcę uchodzić teraz za psychologa, ale pewnie byłoby mi przykro, gdyby lekarz mi powiedział, że jestem bezpłodna, mimo że za chuja nie chcę nigdy w życiu być w ciąży.

Skrzywiłem się. Wtedy, gdy się dowiedziałem, że moje plemniki nadają się jedynie do podziwiania pod mikroskopem, a nie do zapładniania, niespecjalnie się tym przejąłem.

Z biegiem czasu jednak zacząłem myśleć inaczej.

– Czemu tak właściwie nie chcesz mieć dzieci?

Parsknęła głośnym śmiechem, jednak nie był do końca szczery. Potrafiłem już wyczuć, kiedy się szczerze śmiała.

– Ja na matkę się nie nadaję. – Wzruszyła ramionami.

– Czemu tak myślisz? – Spojrzałem na nią uważnie.

– Błagam cię. Przecież ja bym tylko skrzywdziła to dziecko. Niszczę wszystko wokół siebie i ranię ludzi, których kocham. Po prostu lepiej będzie dla wszystkich, a szczególnie dla tego hipotetycznego dziecka, bym go nigdy nie miała.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie – pogładziłem ją po ramieniu – jak poznasz odpowiednią osobę.

Ja kiedyś też nie chciałem dzieciaka. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że miałbym wciągnąć do tego świata niewinną istotę. Z biegiem czasu zacząłem jednak myśleć inaczej. Byłem sam, przez całe życie, nie licząc przybranego ojca i Timy. Nie miałem swojej

rodziny. Ba, nawet nie wiedziałem, kim tak na dobrą sprawę była moja matka. O biologicznym ojcu nawet nie wspomnę.

– Chyba dopiero wtedy, gdy lekarzom udałoby się przeszczepić mózgu.

Parsknąłem ironicznym śmiechem.

– Masz niskie mniemanie o sobie, Susanna. Zdecydowanie za niskie.

– Wcale nie. Jestem zajebista w wielu aspektach życia, ale nie jestem ignorantką. Wiem, że do wielu spraw się nie nadaję, a to jest jedna z nich.

– Do czego jeszcze się nie nadajesz?

– Nie potrafię śpiewać, prowadzić samochodu i, kurwa, tylko się nie śmieję, jeździć na rowerze.

Zaśmiałem się głośno, mimo że prosiła, żebym się nie śmiał, ale przecież żadne z nas nie robiło tego, czego się od niego oczekiwało.

– I to ma niby świadczyć o tym, że masz coś nie tak z mózgiem? – Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. – Ze śpiewaniem może być problem, bo słoń nadepnął mi na ucho, ale, kurwa, jutro nauczę cię jeździć rowerem, a potem nauczę cię prowadzić samochód. Nie ma chuja, żebyś tego nie ogarnęła.

– Nie odróżniam prawej od lewej strony. Poza tym nie zapominaj, że jestem kontuzjowana. Jak jutro każesz mi wsiąść na rower, to szykuj już trumnę, bo tego nie przeżyję.

Warknąłem ze złości pod nosem. Zapomniałem o tej pieprzonej kostce.

– Z prawą i lewą stroną nie będzie problemu.

– No tak, najwyżej wjadę gdzieś pod prąd.

– Nie wjedziesz. – Zaśmiałem się i ścisnąłem dłoń jej lewą pierś.

– Po prostu sobie zapamiętaj, że ta – zacisnąłem mocniej palce – jest mniejsza od prawej i zdecydowanie bardziej mi się podoba. – Uśmiechnąłem się.

Prychnęła głośno i spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Zanim mój mózg przetworzy informacje, to przejadę jakieś dwadzieścia kilometrów, a boję się prędkości. Dlatego nie nauczyłam się jeździć na rowerze, bo on zawsze jechał za szybko, a jak chciałam wolno, to się przewracałam.

Pokręciłem głową, po czym wsunąłem dłoń pod jej koszulkę i zacisnąłem palce na jej lewym sutku.

– W takim razie będę pieścić tylko twoją lewą pierś. – Wykręciłem lekko jej sutek. – Prawej w ogóle nie będę dotykać. I się nauczysz.

– Ale za to mojemu prawemu cyckowi będzie smutno i opadnie. Wiesz, jak to chujowo będzie wyglądać?!

– Kurwa. – Roześmiałem się głośno, trzęsąc się ze śmiechu. – Jesteś nienormalna. – Trąciłem kciukiem jej sutek. – Ale to dobrze. Ja też nie jestem do końca normalny.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Może umów mnie do tej psycholog, co? Gorzej jednak, jak od razu wyśle mnie na oddział zamknięty.

Zmarszczyłem brwi.

– Może być z tym problem. Daria mówi tylko po rosyjsku. – Wzruszyłem ramionami. – Ale mogę robić za tłumacza. – Wyszczrzyłem się.

– Przecież ona po takiej sesji sama potrzebowałaby jakichś psychotropów. Lepiej może jednak nie, niech kobieta żyje sobie dalej spokojnie. – Rozbłysły jej nagle oczy. – Jesteś w stanie załatwić kaftan bezpieczeństwa, ale taki prawdziwy, a nie jakąś szmatę z eBaya?

Uniosłem brew, wbijając w nią zaciekawione spojrzenie.

– Po co ci kaftan? – zapytałem powoli.

Poruszyła wymownie brwiami.

– Ja w kaftanie, a ty mnie pieprzysz.

W odpowiedzi wykręciłem jej bardziej sutek, aż wykrzywiła twarz w grymasie bólu, rozchylając wargi.

– Mam lepszy pomysł zamiast tego kaftana.

Oczami wyobraźni widziałem ją przywiązaną do nóg krzesła, bez możliwości poruszenia się.

– Jak tylko będzie się to kończyło orgazmem, to zgadzam się na wszystko.

Może jednak bycie niańką nie będzie takie złe.

Rozdział trzynasty

Zuza

Rozciągnęłam się i mlasnęłam. Otworzyłam oczy i ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest późny ranek, a ja się wyspałam. *Normalnie szok.* Dima nie było, a jego strona łóżka była chłodna, więc musiał wstać już jakiś czas temu.

Uniosłam się i zauważyłam na szafce nocnej kubek termiczny, talerz wypełniony kanapkami i karteczkę.

„Kawę masz w kubku. Nie schodź sama po schodach. Kule położyłem obok łóżka po twojej stronie. Zjedz śniadanie. Powinienem być koło dziesiątej.

D.”

Super.

Westchnęłam i chwyciłam kubek. Musiałam się rozbudzić do końca. Włączyłam pierwszy lepszy program w telewizji, bo nie chciałam siedzieć w ciszy. Miałam już przełączyć na kreskówki, ale jednak zostawiłam wiadomości. Wypadałoby trochę się poduczyć rosyjskiego. Choć niewiele rozumiałam, to coś przykuło moją uwagę, a dokładnie to kilka słów. Zwłoki, wypatroszony i organy – kojarzyłam je, bo przecież tyle razy wrzucałam rosyjskie artykuły w Google Tłumacz, że słówka się same zapamiętywały. Zmrużyłam oczy i zaczęłam pluć sobie w brodę, że nie rozumiałam nic więcej, a to przecież mogły być przydatne informacje do mojego artykułu.

Po trzecim łyku kawy usłyszałam trzask frontowych drzwi.

– Susanna! Wstałaś już?! – krzyknął Dima, a wraz z jego głosem niósł się odgłos ciężkich kroków na schodach.

Skrzywił się, jak tylko wszedł do sypialni.

– Nie wstałam jeszcze – stwierdziłam oczywiste.

– Właśnie widzę. – Podeszedł do szafy. Otworzył ją i wyciągnął ze spodu walizkę, po czym położył ją na łóżku.

– Wyjeżdżasz? – zapytałam, gdy zaczął pakować swoje rzeczy.

Może jednak mój artykuł nie jest spalony? Może uda mi się coś znaleźć pod jego nieobecność.

Uśmiechnęłam się do siebie i lekko skrzywiłam, bo jednak większa możliwość szukania i węszenia wiązała się z brakiem orgazmów. Przynajmniej tych nie własnoręcznych.

– Wyjeżdżamy. – Spojrzał na mnie. – Razem.

Najpierw parsknęłam śmiechem, potem zakrztusiłam się własną śliną, by w końcu wytrzeszczyć na niego oczy.

– Niby dokąd?

On się chyba źle czuł.

Kurwa! A jak uznał, że jednak odstawi mnie z powrotem do Polski?

– Na Sycylię. – Zamknął walizkę. – Dasz radę się sama spakować, czy zrobić to za ciebie?

Patrzyłam na niego jak na idiotę.

– Do Włoch?! Jak, kurwa?! Przecież... – *Ja pierdolę.* – Nie mam ciuchów! Wszystkie są raczej na rosyjski klimat, a nie śródziemnomorski! – krzyknęłam i zaczęłam wymachiwać rękami.

Przewrócił oczami.

– Lecimy w nocy, więc będzie czas, żebyś zrobiła zakupy.

– Od kiedy wiesz, że miałeś w planach zabrać mnie ze sobą?

Przechylił głowę w bok, mrużąc oczy.

– Od dawna – odpowiedział, po czym uniósł palec, gdy otworzyłam usta. – Nawet nie próbuj robić mi teraz wyrzutów, że ci wcześniej nie powiedziałem. Nie zamierzałem cię ze sobą zabierać. Miałaś zostać pod opieką Sashy na ten tydzień, ale w nocy zmieniłem zdanie. – Uśmiechnął się i oblizał wargi.

Warknęłam ze złością i się podniosłam, chwytając kule. Prychnęłam pod nosem. Nie odezwałam się do Dimy. Normalnie pieprzony idiota! Odwidziało mu się w nocy i teraz co?! Naprawdę moje ciuchy nie były adekwatne do włoskiej pogody.

Gdy go mijałam, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, unosząc nieco, przez co nawet nie miałam jak stanąć na zwichniętej kostce.

– Nie złość się, wariatko. – Przycisnął wargi do mojego ucha. – Przecież nie zrobiłem ci tego po złości, a dla twojej i mojej

przyjemności.

Przewróciłam oczami.

Przecież nie narzekałam, że będę wygrzewać dupsko w sycylijskim słońcu, tylko na to, że, kurwa, nie miałam nawet pieprzonego bikini! *Cholera jasna!*

– Dobra, a teraz mnie puść. Muszę się spakować – powiedziałam cicho.

Rozluźnił uchwyt i przytrzymał mnie, gdy się zachwiałam.

– Mogę ci pomóc, jeśli chcesz. – Dotknął mojego nadgarstka. – Tima chce wylecieć przed dziewiątą wieczorem, jak coś, więc możemy później podjechać do centrum na zakupy. – Spojrzał mi w oczy. – Chociaż ja tam wolałbym, żebyś chodziła cały czas nago, ale Lerze i Timie mogłoby się to nie spodobać.

Pokręciłam głową.

– A nie zamkną mnie, jak będę zapierdzielać po ulicy z gołą dupą? Bo wiesz, jak już tam będziemy, to z chęcią bym coś pozwiedzała. – Uniosłam brew, czekając na jego odpowiedź.

Zaśmiał się cicho.

– Zamknąć cię nie zamkną, ale faktycznie, do wyjścia z domu musiałyś mieć jakieś ciuchy. Nie lubię się dzielić tym, co moje.

Zamarłam w bezruchu i bardzo szybko zaczęłam przeczyć ruchem głowy.

– Nie jestem twoja – warknęłam. – Nie jestem niczyją pierdoloną własnością.

– Chwilowo jesteś moja, *kukla*. – Ścisnął palcami mój kark. – Twoja cipka należy teraz tylko do mnie.

– Mogę zgodzić się na chwilowe wypożyczenie, ale na pewno nie zmianę właściciela. Sama sobie jestem panią i nic, a przede wszystkim nikt tego nie zmieni – stwierdziłam pewnym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

– Jasne, *kukla*, co tylko powiesz. – Uśmiechnął się z powątpiewaniem. – Co nie zmienia faktu, że nie będziesz paradować nago przy innych, więc skoczmy na zakupy. Jak na razie będę jedynym, który ogląda cię bez ubrań, zrozumiałaś? – Wzmocnił uścisk na moim karku.

– Czyli plaża nudystów odpada? – zapytałam z niewinnym uśmiechem, testując go odrobinę.

Nie byłam zdradliwą suką. Mimo że nie byliśmy w związku, tylko łączyła nas relacja oparta na seksie, nie zamierzałam podbijać do innych. Nie w trakcie trwania tego czegoś, co było między nami.

Zmrużył oczy.

– Zdecydowanie odpada – mruknął – ale to nie znaczy, że nie będziesz mogła opalać się nago. Mamy swój kawałek plaży, na który nikt nie ma wstępu. – Wzruszył ramionami.

– Zajebioza! – krzyknęłam uradowana. W końcu zaczął mówić po ludzku. – A na zakupy możemy jechać od razu, bo serio niewiele rzeczy z tych, które mam tutaj, nadaje się na wyjazd do Włoch.

Uśmiechnął się i uniósł brwi, spoglądając na swoją koszulkę na moim ciele. Spałam w niej.

– Tylko może się ubierz, co? – Zaśmiał się, gładząc mnie po karku. – Zaczekam na ciebie na dole.

– Jasne – powiedziałam do jego pleców, gdy wychodził z pokoju.

Poczłapałam do łazienki. Choć kule same w sobie mnie wkurzały, to przynajmniej mogłam się w miarę szybko i sprawnie dzięki nim poruszać.

Odbębniłam poranną toaletę i poszłam do swojego pokoju. Ubrałam się szybko w pierwsze lepsze ciuchy.

– Jesteś gotowa, *kukla*? – Wszedł do sypialni.

– Na szaleństwo zakupów? Zawsze! – krzyknęłam i wyciągnęłam kartę z portfela.

Pomachałam mu nią przed twarzą, a na koniec ją pocałowałam. Co z tego, że to były oszczędności mojego życia, za które kiedyś miałam ogarnąć własnościowe mieszkanie, ale kij z tym. Najwyżej będę bezdomna, ale z zajebistymi wspomnieniami.

Zabrał mi kartę z ręki i rzucił ją na łóżko.

– Nie będziesz jej potrzebować – oznajmił. – Znieść cię po schodach, czy doskaczysz o kulach na dół?

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego karta nie będzie mi potrzebna? To czym, kurwa, mam zapłacić? Nerką?

– Nie będziesz płacić za moje widzimi się – wyjaśnił. – Co z tymi schodami?

– To ty nie będziesz płacić za mnie! – warknęłam i odwróciłam się, żeby sięgnąć po kartę. – Twoje widzimi się, ale ciuchy dla mnie, więc...

Objął mnie ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie, mocno ściskając moją lewą pierś. Przytknął wargi do mojego ucha.

– Nie zamierzam ci płacić w ciuchach za seks – odezwał się stanowczo. – Chcę ci coś kupić, ale skoro to jest dla ciebie taki problem, to proszę bardzo. Możesz sama za siebie płacić. – Rozluźnił uścisk i się odsunął. – Zaczekam przy samochodzie. – Wyszedł z sypialni, a chwilę później usłyszałam jego kroki na schodach.

I bardzo dobrze.

Nie chciałam, żeby za mnie płacił. Nie chciałam być mu nic winna. To, że mnie ochraniał, było przysługą dla Igi, ale wydawanie na mnie pieniędzy już obciążało mnie. Może i nie byłam milionerką, ale coś tam swojej kasy miałam, tak więc bez przesady. Mogłam sama zapłacić za kilka szmatek.

Pokuśtykałam na dół, włożyłam buty i wyszłam z domu. Cóż, chwilę musiałam się z tym pomęczyć, ale w końcu mi się udało. Dima otworzył przede mną drzwi auta, po czym wsiadł na miejsce kierowcy i ruszył do centrum handlowego.

– To kto jeszcze będzie na wczasach prócz szefunia i jego żonki? – Spojrzałam na niego.

Wyglądał seksownie, jak prowadzi samochód. Miał napięte mięśnie ramion, aż widać było żyły.

– Oleg.

– Kto to?

Spojrzał na mnie kątem oka, po czym odchrząknął.

– W świetle prawa?

– Po prostu. Tak po prostu. – Przewróciłam oczami.

Westchnął.

– Oleg to dzieciak, którego Tima zabrał ze szpitala po tym, jak załatwił mu przeszczep szpiku i nową nerkę. Oficjalnie jest jego bratem, nieoficjalnie... – Wzruszył ramionami. – Kto go tam wie.

I już to, co uważałam za pewniaka, było bardziej pewne niż pewne. Bratwa maczała palce w handlu organami, jednak teraz nie chciałam się na tym skupiać. Teraz chciałam się świetnie bawić na Sycylii!

– Słuchaj, Susanna. – Spojrzał na mnie ze skupieniem, gdy zaparkował pod centrum handlowym. – Jeśli to – wskazał na mnie i na siebie palcem – ma być normalną relacją, to oboje musimy sobie zaufać. Powiedziałem ci prawdę o Olegu, żebyś wiedziała, że biorę to na poważnie. Mam nadzieję, że nie zacznę w pewnym momencie żałować, że powiedziałem ci więcej niż komukolwiek do tej pory. – Jego głos był spokojny, ale stanowczy i ostrzegawczy. – A co za tym idzie, nie chcę, żebyś pisała jakikolwiek artykuł na temat handlu narządami. Kiedykolwiek.

Westchnęłam.

– Nie chcę pisać o samym procederze. Serio. Chcę tylko pokazać hipokryzję socjalistów naciskających na istnienie publicznej służby zdrowia, podczas gdy sami płacą za organy z czarnego rynku.

– Ujmę to inaczej – napiął mięśnie ramion – jeśli napiszesz artykuł, w którym wspominasz o tym, jak wysoko postawieni ludzie korzystają z czarnego rynku, to nas zdyskredytujesz. To sprowadzi na mnie – zmrużył oczy – spore problemy, których wolałbym uniknąć.

– Ale ja przecież słowem o was nie wspomnę!

Prychnął ironicznie.

– Nie musisz wcale o nas wspominać. Wszyscy wiedzą, że się tym zajmujemy.

– No właśnie, wszyscy to wiedzą, ale za to nie wiedzą, kto korzysta z waszych usług.

– Właśnie – oburzył się. – I nigdy nie będą o tym wiedzieć. – Popatrzył na mnie stanowczo.

– Niejaki pan Buklin na pewno dostał świeżą wątróbkę od was.

Rozszerzył oczy, po czym opadł ociężale na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

– Ja pierdolę.

Klasnęłam w dłoń.

– Miałam rację! – Wyrzuciłam ręce w górę w geście triumfu. – I to nie tak, że dotarłam do tajnych informacji, tylko doszłam do tego

drogą dedukcji.

Zaczął coś mamrotać po rosyjsku. Z każdą mijającą sekundą w jego głosie słyszałam coraz większe zdenerwowanie.

– Cieszę się, że nie masz żadnych dowodów – odezwał się w końcu, spoglądając na mnie ze złością. – I nie będziesz mieć żadnych dowodów. A jeśli napiszesz coś, co w jakikolwiek sposób nam zaszkodzi, będziemy inaczej rozmawiać i nie spodoba ci się ta rozmowa. Ostrzegam, Susanna. Nie chcesz mnie widzieć, gdy ktoś wyprowadza mnie z równowagi. – Jego głos stał się chłodny tak bardzo, że dostałam dreszczy. Widziałam w jego oczach niebezpieczny błysk.

Chciałam coś odpyskować, ale ugryzłam się w język. *Kurwa, no! Oni żyją z ciemnych interesów, ja żyję z ich odkrywania i pisania o tym!*

– Mogę ci dostarczyć coś w zamian – powiedział spokojniejszym tonem. – Ale na pewno nie dopuszczę do tego, żebyś pisała o naciskaniu na likwidację publicznej służby zdrowia.

– Proszę cię, publiczna służba zdrowia to kpina w większości krajów, a w składkach ludzie płacą o wiele większe pieniądze, niż musieliby dać, gdyby mieli ubezpieczyć się prywatnie.

Westchnął ciężko, pocierając dłonią twarz.

– Dam ci dokładne informacje na temat zabójstwa pewnego Francuza, który jest podejrzany o szpiegowanie w Rosji – wyrzucił z siebie nerwowym tonem.

Uniosłam brew.

– Dobra, to brzmi nawet interesująco – powiedziałam, analizując wszystko w głowie i odszukując informacje o śmierci jakiegoś Francuza. Coś tam kojarzyłam. – To zrobimy tak: teraz ja nie myślę o artykule, ty mnie nie zanudzasz monologami, o czym mogę i nie mogę pisać, tylko skupiamy się na wczasach na Sycylii, a po powrocie do tego wrócimy.

Przewrócił oczami.

– Wrócimy do tego tematu jeszcze na Sycylii. – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku, uśmiechając się nieznacznie. – Nie miałem na myśli ostatniej, nagłej śmierci jednego z urzędników francuskich.

– A będę mogła zrobić zdjęcia świeżych zwłok? – Poruszyłam się w zniecierpliwieniu na fotelu.

Rozszerzył oczy i pokręcił głową.

– Nie, żadnych zdjęć. Dostaniesz informacje, jak zmarł, zanim wrócą oficjalne wyniki z autopsji. Weź tylko pod uwagę, że jeśli to opublikujesz, będziesz miała służby na karku. Ale to i tak lepiej, niż jakbyś miała uciekać przed bratwą. – Uśmiechnął się kpiąco.

Westchnęłam ciężko.

– Dobra, niech ci będzie. Francuzik za organy. Plus będę pierwsza z informacjami, to mi się podoba. – Wyszczrzyłam się do siebie. – Chodź w końcu do tego sklepu, bo na tym parkingu nas noc zastanie.

Wyskoczył z samochodu i otworzył przede mną drzwi. Gdy się wygramoliłam, nachylił się do mojego ucha.

– Jeśli piśniesz komuś chociaż jedno słówko, że zamierzam ci sprzedać informacje o Francuziku, to możesz się pożegnać z powrotem do Polski. Kiedykolwiek. – Spojrzał na mnie stanowczo.

– Zrozumiałaś?

– Tak. Zrozumiałam. – Wkurwiał mnie już, traktując jak bezmózgą kretynkę.

Chwyciłam kule i zaczęłam kierować się w stronę galerii. Próbowałam oczyścić myśli i przestać się wkurzać. Chciałam spędzić miło czas.

– Może będziemy się pieprzyć w kabinie przebieralni? – zapytałam, gdy przechodziliśmy przez drzwi.

Teraz tylko orgazm mógł zadziałać pozytywnie na moje nerwy i trochę je złagodzić. Objął mnie dłonią za kark i odwrócił w swoją stronę, unosząc brew.

– Możesz mi zrobić loda. – Uśmiechnął się leniwie.

– Mogę, ale ja też chcę dojść. – Wyszczrzyłam się.

Zmrużył oczy, gładząc mnie po karku.

– Wydaje mi się, że jesteś mi winna jeden orgazm. – Mrugnął.

Westchnęłam. Miał rację. Jednak miałam nadzieję, że jakiś seksi ciuszek, który będę przymierzać, zadziała na niego odpowiednio i wypieprzy mnie przy ścianie albo przy kasie – jeden pies. Ważny był orgazm, nieważne, gdzie osiągnięty.

– Dobra, nie ma sprawy – skapitulowałam i zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu interesującego mnie sklepu, najlepiej sieciówki. W takich było wszystko i nie za miliony monet.

– Co potrzebujesz? – zapytał, gdy powoli przemierzaliśmy korytarz.

– Jakieś szorty, kilka lekkich bluzek, może jakąś letnią sukienkę i bikini. Tak w ogóle... przypomnij mi, na ile lecimy?

– Na tydzień. – Popchnął mnie lekko w kierunku jednego ze sklepów. – Tu znajdziesz wszystko.

Przytaknęłam głową i zaczęłam się zastanawiać, co z ciuchów, które miałam, się nadawało oraz co dokładnie musiałam dokupić, by mieć co na siebie włożyć każdego dnia. Wzięłam jeden z koszyków na zakupy stojących zaraz przy wejściu i wcisnęłam go Dimie. Przewrócił oczami, ale nic nie skomentował. Ruszyłam przed siebie, rozglądając się za czymś, co by mnie zainteresowało. Zauważyłam wieszaki z bluzkami i pokuśtykałam w ich stronę.

Dima zatrzymał się przy jakiejś kobiecie. Rozmawiał z nią, nie patrząc w moją stronę. Wzruszyłam ramionami i zaczęłam przeglądać ubrania. Wybrałam trzy różne bluzki i zawiesiłam je na przedramieniu, bo nagle nie potrafiłam zlokalizować mojego osobistego tragarza. Ruszyłam na dalsze łowy.

Zatrzymałam się przy spodniach i szortach. Wzięłam krótkie dżinsowe spodenki i dwie pary materiałowych. Zaczęłam się wkurwiać, bo przez kule nie miałam jak normalnie trzymać tych ciuchów, a Dimy wciąż nigdzie nie widziałam. Miałam nadzieję, że nie poszedł się pieprzyć z tą babą, co z nią rozmawiał.

Wkurwiłabym się bardzo mocno.

– I jak, *kukla*? – Pojawił się znikąd i zacisnął palce na moim karku, zabierając ode mnie ubrania.

– Spoko. Jeszcze jakaś kiecka, bikini, bielizna i możemy się ewakuować.

Uśmiechnął się.

– Chodź, zaczniesz już przymierzać to, co wybrałaś, a ja przyniosę ci resztę. – Skierował nas w stronę przymierzalni.

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– Chcesz się bawić w stylistę?

– Nie. – Wepchnął mnie do przymierzalni i wszedł za mną. Przycisnął mnie do lustra za szyję, nachylając się nad moim uchem. Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz. – Chcę wybrać sukienkę, pod

którą przy mnie nie będziesz nic nosić. Bieliznę, która będzie więcej odkrywać niż zakrywać, a bikini... Widziałem, że przyglądałaś się czarnemu strojowi z paskami, więc go przyniosę. – Musnął wargami moją szyję. – Wrócę do pięciu minut, *kukla*.

W takim razie mógł wybrać tych kilka ciuchów. Liczyłam, że ma gust. Ba, musiał go mieć, skoro Zamojskie wpadły mu w oko.

Przymierzyłam spodnie – pasowały idealnie – a bluzki tylko przyłożyłam do ciała. Na oko widziałam, że będą dobrze na mnie leżeć.

– Wróciłem. – Wszedł do przymierzalni, akurat gdy odkładałam spodnie na wieszak. Przesunął wzrokiem po moich pośladkach, między którymi wciśnięty był pasek ze stringów, i uśmiechnął się do mojego odbicia. – Chodź tu do mnie – rozkazał, odwieszając ciuchy. Wyciągnął rękę i wsunął mi ją we włosy. Szarpnął za nie, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy.

Uśmiechnęłam się i oblizałam usta, powoli i zmysłowo. Nie potrafiłam się doczekać, aż włączy swój tryb zimnego i groźnego gangstera. Lubiłam to. Nieziemsko mnie wtedy podniecał.

Zacisnął dłoń na moim pośladku, obracając mnie w stronę ściany. Przycisnął mnie do niej i owinął nadgarstek moimi włosami, wlepiając we mnie wygłodniałe spojrzenie.

– Patrzysz na mnie teraz jak wystraszona łania. – Szarpnął mnie za włosy tak mocno, że ugięły się pod mną kolana, po czym uniósł brew, spoglądając na mnie wyczekująco.

Natychmiast przed nim uklękłam i złapałam za jego pasek. Powoli go rozpinałam, nie spuszczając wzroku z jego oczu.

– Pamiętasz swój gest? – zapytał zachrypniętym głosem, opierając o ścianę zaciśniętą w pięść dłoń. Świdrował mnie spojrzeniem.

Przytaknęłam skinieniem i wykonałam wspomniany gest, dając mu do zrozumienia, że doskonale pamiętam. Uśmiechnął się leniwie i wzmocnił uścisk na moich włosach. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk i chłód jednocześnie. Mięsień drgnął mu na szczęce.

Rozsunęłam rozporek i zsunęłam jego spodnie wraz z bokserkami do połowy ud. Uśmiechnęłam się, kiedy penis podskoczył. Czubek

lśnił wilgocią. Objęłam palcami podstawę i przesunęłam po nim językiem.

Dima unieruchomił mi głowę i zmusił mnie do uniesienia bardziej podbródka.

– Ręce do tyłu – nakazał, zaciskając palce na mojej żuchwie. – Rozluźnij się i staraj się oddychać nosem. – Nie czekając na moją odpowiedź, wsunął mi penisa do połowy ust, jęcząc przez zaciśnięte zęby.

Natychmiast wykonałam jego rozkaz. Moja kobiecość zaczęła pulsować. Podniecał mnie, gdy stawał się władczy. W oczach stanęły mi łzy, jak tylko wsunął do końca penisa, zamierając na chwilę w bezruchu. Otworzyłam szerzej oczy, starając się oddychać przez nos i rozluźnić nieco gardło. Zwinęłam dłonie w pięści i zakaszłałam, gdy się ze mnie wysunął. Dał mi chwilę, po czym znowu wszedł w moje usta, przyciągając mnie mocniej do siebie.

– Tak, właśnie tak. – Pogładził mnie palcami po policzku. Chciałam przewrócić oczami na ten gest, ale się powstrzymałam.

Zakrztusiłam się, gdy zaczął szybko poruszać biodrami, coraz mocniej zaciskając palce na mojej żuchwie i włosach. Mimowolnie zamknęłam powieki. Wydostały się spod nich łzy. Po chwili jednak wciągnęłam powietrze nosem, otworzyłam oczy i uniosłam wzrok.

Przez perspektywę, z jakiej na niego patrzyłam, i to, że mocno zaciskał szczękę, wyglądał nieziemsko podniecająco i męsko. Pieprzył moje usta, a ja musiałam mocno zaciskać uda przez narastającą przyjemność i wręcz bolesne pragnienie dotyku.

Za drzwiami przymierzalni usłyszałam jakiś hałas, a chwilę później kobietę pytającą o coś po rosyjsku. Dima odpowiedział mocno zachrypniętym głosem, przyspieszając ruch biodrami. Przymknęłam oczy, mocniej zaciskając pięści. Coraz ciężiej przychodziło mi oddychanie, co tylko powodowało wzrost podniecenia.

Dima jęknął, wpychając się mocno w moje usta. Docisnął moją twarz do siebie tak bardzo, że przez chwilę nie byłam w stanie zaczerpnąć powietrza. Otworzyłam w panice oczy, a sekundę później poczułam słony smak i drganie penisa. Z ledwością byłam w stanie wszystko przełknąć.

– Oddychaj – nakazał, odsuwając mnie od siebie. Zabrał dłoń z włosów i położył ją na moim karku, po czym przesunął kciukiem po skórze.

Dopiero po kilku sekundach byłam w stanie unormować oddech. Wtedy też uśmiechnęłam się do niego szeroko, przecierając kąciki ust wierzchem dłoni. Wsunął na siebie spodnie i pomógł mi wstać. Przyparł mnie do ściany, wbijając we mnie uważne spojrzenie.

– Podobało ci się?

Zmarszczyłam brwi przez jego idiotyczne pytanie.

– Oczywiście, że mi się podobało.

W oczach mignęła mu ulga. Odsunął się i chrząknął.

– Przymierz sukienkę, powinna ci pasować. – Wyszedł z przymierzalni i zamknął za sobą drzwi.

Westchnęłam. *No i dupa. Poszedł sobie, a liczyłam na małe co nieco.*

Rozebrałam się do majtek, bo stanika dziś nie ubierałam, i przymierzyłam sukienkę. Uśmiechnęłam się do siebie. Była idealna. Dość zwiewna, dzięki rozkloszowanemu dołowi, ale przylegająca w talii i biuście. Miała cienkie ramiączka, na co od razu się do siebie uśmiechnęłam. Mogłam wykorzystać sukienkę do informowania Dimy o mojej chycy. No i ten jej bordowy kolor.

Ależ ja w niej bosko wyglądam. Sam seks.

Rozdział czternasty

Dima

Oparłem się wygodnie o fotel w samolocie, zaciskając palce na szyi Susanny. Spodobało mi się trzymanie jej w ten sposób. Nie wiedziałem czemu, ale mało mnie to obchodziło. Po prostu to lubiłem, a ona nie narzekała. Tima był w sypialni z Lerą, a Oleg spał na drugim końcu pomieszczenia. Spojrzałem z błyskiem w oku na Susannę i przekręciłem się bokiem do niej.

– Rozmawiałaś w ogóle z Igą?

– Wysłałam jej wiadomość, że jeszcze nikt mnie nie zastrzelił.

Parsknąłem śmiechem.

– Jak psiarzowi idzie likwidacja problemu? – Uniosłem brew.

Zarechotała.

– A jak myślisz? Chujowo. Psiarz się wkurwia, bo Iga znowu bawi się przez to w TheEvilFixera.

Chciałem parsknąć głośnym śmiechem, ale zamiast tego po prostu nachyliłem się w jej stronę i ukryłem twarz w jej szyi.

– Myślisz, że powinienem się wtrącić?

Spięła się i westchnęła ciężko.

– Iga jest w ciąży, nie chcę, by się angażowała w to gównie i stresowała. Jak była w pierwszej ciąży, to prawie ją straciła – wyszeptała drżącym głosem. – Więc może lepiej by było, jakbyś się wtrącił – dodała niepewnie.

Pokiwałem głową, po czym odsunąłem się od niej i sięgnąłem po telefon. Napisałem do Sashy przez komunikator, żeby sprawdził kilka namiarów, na które już jakiś czas temu wpadłem. Nie zamierzałem się wtrącać, ale Susanna miała rację. To było ponad siły Igi i podejrzewałem, że raczej też ponad siły Centralnego Biura Śledczego.

– Napisz do niej, żeby przestała grzebać. – Schowałem telefon. – Zajmę się tym – obiecałem, gładząc ją palcami po karku.

Wyciągnęła komórkę i wystukała wiadomość. Kilkanaście sekund później otrzymała odpowiedź, którą zasygnalizował cichy odgłos... beknięcia? Parsknęła pod nosem, a po chwili wybuchnęła śmiechem.

– Iga stwierdziła, że musiałam ci albo zajebicie obciągnąć, albo na maksa wkurwić, że chcesz zakończyć szybko sprawę.

Uśmiechnąłem się kpiąco.

– No tak, przecież nie robię tego z dobroci serca – mruknąłem ponuro, przewracając oczami. – Odpisz jej, że chcę się ciebie jak najszybciej pozbyć, a psiarz się za bardzo opierdala.

Natychmiast zaczęła pisać, a po kolejnych kilku minutach niemal się popłakała ze śmiechu. Wtedy też poczułem wibracje własnego telefonu i odczytałem na komunikatorze wiadomość od Igi:

„Piotr opierdala się specjalnie. Najchętniej nic by nie robił, by Zuza już nie wróciła do Polski. Jednak mi się za nią tęskni, więc oddaj mi ją kiedyś w jednym kawałku :)”.

Uśmiechnąłem się pod nosem i szybko odpisałem:

„Zastanowię się, czy ją w ogóle oddawać. Może Twój psiarz będzie mi wtedy wdzięczny do końca życia, ciężarówko”.

„Piotr będzie wdzięczny, ale wkurwi się, jak sama zawitam do Rosji, by się z tą wariatką zobaczyć, dupku! P.S. Dziękuję za wszystko, naprawdę :*”.

„Nie ma za co, wariatko”.

Zablokowałem telefon i schowałem go do kieszeni, spoglądając na Susannę. Wyczułem na sobie jej wzrok.

– Idziemy się pieprzyć? – Strzeliła ramięczkiem stanika.

Zaśmiałem się cicho, kręcąc głową.

– W sypialni jest Tima, tu siedzi dzieciak, a kibel jest niewygodny.

– Wzruszyłem ramionami.

– Oj tam, weźmiesz mnie w kiblu przy ścianie, obiecuję, że będę cicho.

Pokręciłem głową, kładąc dłoń na jej brzuchu. Westchnęła cicho, gdy rozpiąłem jej spodnie i wsunąłem rękę pod majtki. Uśmiechnąłem się, czując pod palcami wilgoć.

– Na pewno będziesz cicho? – Musnąłem wargami jej szyję, wsuwając w nią palec.

Stłumiła jęknięcie, mocno przygryzając dolną wargę, i przytaknęła głową. Uśmiechnąłem się do niej, poruszając w niej powoli palcem, po czym rozpiąłem rozporek i zacisnąłem dłoń na penisie. Nie potrzebowałem wiele, żeby stwardnieć.

– Wstań i zsuń trochę spodnie – nakazałem, zabierając rękę.

Natychmiast wykonała polecenie i nawet słowem się nie odezwała. Przesiadłem się na jej miejsce i wyciągnąłem na wierzch kutasa. Objąłem Susannę w pasie i przyciągnąłem ją do siebie, drugą dłonią zakrywając jej usta.

– Usiądź na mnie, laleczko – wydałem polecenie, wsuwając dłoń między jej uda. Przez to, że zsunęła spodnie tylko do połowy, nie była w stanie rozsunąć za bardzo nóg, ale i tak udało mi się docisnąć palce do jej łechtaczki.

Złapała za fotel przed sobą i opadła na mnie. Przygryzłem wargę, żeby nie jęknąć, gdy się w niej zanurzyłem. Kurwa. Zacisnąłem mocniej szczękę. Nie założyłem gumki, przez co czułem ją znacznie lepiej niż dotychczas.

Nie chciałem się z nią pieprzyć szybko i głośno – nie zamierzałem obudzić Olega, więc tylko nieznacznie poruszyłem biodrami, pieszcząc wilgotną cipkę palcami.

– Kurwa – wymamrotałem do siebie, czując ucisk na lędźwiach. Po tym, jak mi obciągnęła w przymierzalni, dalej miałem przed oczami jej panikę na twarzy, gdy zabrakło jej powietrza. Mocniej przycisnąłem palce do jej cipki, dociskając jej tyłek bardziej do siebie.

Kurwa. Miałem ją pieprzyć powoli, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

Odsunąłem ją od siebie, odwróciłem i popchnąłem na fotel przed nami, przez co opadła na oparcie twarzą, podpierając się kolanem o siedzisko. Objąłem ją ramieniem w pasie i wszedłem w nią, przykładając dłoń do jej ust, żeby ją uciszyć. Przytuliłem się do jej pleców i przycisnąłem wargi do ucha:

– Jeśli wydasz z siebie chociaż jeden odgłos, nie pozwolę ci dojść – ostrzegłem ją.

Skinęła.

Zabrałem dłoń z jej ust i wsunąłem ją między jej uda. Wysunąłem się z niej i wszedłem w nią mocno, dociskając dłoń do jej łechtaczki. Przyspieszyłem, ustawiając się pod lepszym kątem, żeby sprawić jej większą przyjemność.

Wbiła zęby w fotel, mocno zaciskając ręce w pięści. Zadrzała. Przygryzłem płatek jej ucha, bo niemal jęknąłem, gdy się na mnie zacisnęła. Poruszyłem szybciej palcami. Byłem coraz bliższy wytryśnięcia w jej wnętrzu.

Jej oddech przyspieszył, a ciało pokryła gęsia skórka. Targnął nią pierwszy spazm orgazmu. Wysunąłem się z niej i szarpnąłem za włosy. Jak tylko odwróciła twarz w moją stronę, zacisnąłem palce na jej żuchwie. Rozchyliła wargi, spoglądając na mnie roziskrzonymi oczami.

– Wysuń język. – Objąłem penisa i przysunąłem go do jej twarzy.

Wykrzywiła usta w zadziornym uśmiechu tuż przed tym, jak wykonała polecenie. Poruszyłem kilka razy dłonią i zacisnąłem mocniej palce przy czubku, odchylając głowę do tyłu. Zdusiłem w sobie jęk, dochodząc. Z sykiem wypuściłem z warg powietrze, gdy Susanna objęła wargami czubek penisa i przesunęła po nim językiem.

Spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się, gładząc ją po karku.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknąłem i usiadłem na fotelu, ciągnąc Susannę za sobą. Usłyszałem hałas po drugiej stronie pomieszczenia. Przykryłem nas kocem, przyciskając twarz do piersi Susanny, żeby nie parsknąć śmiechem. Nie lubiłem siedzieć gołym tyłkiem na skórzanym materiale, więc wsunąłem na siebie spodnie, ale nie byłem w stanie ich teraz zapiąć.

– Widzisz – szepnąłem – chciałem powoli, żeby nikt nas nie usłyszał, ale najwyraźniej nie umiem powoli. – Pogładziłem jej wzgórek palcami.

– A ja nie lubię powoli.

– Powoli wcale nie oznacza, że nie sprowadzę cię do parteru, lalczko. – Wsunąłem dłoń głębiej między jej uda. Musnąłem palcami nabrzmiąłą cipkę.

– Yhm – wymruczała cicho i poruszała biodrami.

Uśmiechnąłem się do siebie i wsunąłem w nią palce. Ruszałem nimi powoli, przysłuchując się jej przyspieszonemu oddechowi. Wbiła mi paznokcie w przedramię i znowu się poruszyła – tym razem niecierpliwie.

Zadrżała, zaciskając na mnie mięśnie.

– Nie dochodź jeszcze – szepnąłem, zamierając w bezruchu. Czułem, jak pulsuje.

Z jej ust wydostało się ciche sapnięcie.

Wsunąłem w nią głębiej palce i poruszyłem kilka razy, a gdy zaczęła się na nich zaciskać, znowu przestałem. Robiłem tak co chwilę, uśmiechając się do siebie coraz szerzej, bo zaczęły jej drżeć nogi. Im dłużej się tak nad nią znęcałem, tym bardziej wbijała mi paznokcie w przedramię.

A ja lubiłem ból.

– Nie – odparłem stanowczo i zabrałem dłoń, gdy wyczułem, że się spięła.

– Błagam – szepnęła prosząco. – Nie przestawaj.

Przesunąłem językiem po jej ramieniu i znowu wsunąłem w nią palce, tym razem robiąc to zdecydowanym ruchem. Sapnęła, na co warknąłem:

– Miałaś być cicho. – Zacisnąłem rękę na jej sutku i zacząłem coraz szybciej wsuwać w nią palce. – Nawet się nie waż pisnąć – ostrzegłem, gdy ponownie się spięła.

Wyprostowała nogi i wbiła mi tak mocno paznokcie w przedramię, że rozorała mi skórę. Zabrałem dłoń z jej piersi i przytknąłem ją do jej ust, gdy szarpnęła się do przodu, jakby chciała ode mnie odskoczyć. Docisnąłem kciuk do jej łechtaczki, nie przestając poruszać palcami, żeby przedłużyć jej orgazm.

Poczułem na ręce jej łzy. Wstrzymała oddech, dalej szarpiąc się w moich ramionach. Nie miała jednak możliwości, żeby się uwolnić.

W końcu szarpnęła się ostatni raz i opadła bezsilnie na mnie. Nadal cała drżała. Zabrałem rękę z jej kobiecości i poprawiłem ją sobie na kolanach, przyciągając bliżej siebie. Przytknąłem mimowolnie wargi do jej czoła, gładząc ją po plecach. Powoli jej oddech się uspokajał. Wtuliła się we mnie mocniej.

– Idę spać – szepnęła.
– Dobranoc. – Skierowałem dłoń między jej uda.
– Dima – powiedziała ostrzegawczym tonem. – Spać. Koniec zabawy.

Parsknąłem śmiechem.

– Chciałem ci tylko wciągnąć spodnie na tyłek. – Uśmiechnąłem się, ciągnąc za szlufki, po czym zapiąłem jej spodnie, a potem zrobiłem to samo ze swoimi. Tym razem leżała w taki sposób, że byłem w stanie to zrobić. – Swoją drogą, jakbyś tak naprawdę chciała końca zabawy – mruknąłem w jej włosy – to powiedziałaś słowo bezpieczeństwa, laleczko.

– Słowo bezpieczeństwa zarezerwowane jest na wypadek, gdybym już nie dawała rady. – Wzruszyła ramionami. – A teraz po prostu chce mi się spać.

– Nic dziwnego. – Uśmiechnąłem się do siebie. – Śpij, obudzę cię, jak będziemy lądować. – Przysunąłem jej głowę tak, że przycisnęła czoło do mojej szyi.

– Możesz obudzić mnie orgazmem, nie pogardzę – dodała sennie.

Oparłem się wygodniej o fotel i zamknąłem oczy, wzdychając ciężko. Podobało mi się sprawianie jej przyjemności.

Cholera.

Ocknąłem się, słysząc nad głową chrząknięcie. Zamrugąłem, po czym zmrużyłem oczy i spojrzałem do góry. Tima stał nade mną z uniesioną brwią i skrzyżowanymi ramionami na piersi.

Wyszczrzyłem się do niego.

– Tylko mi nie mów, że...

– Nie mówię – przerwałem mu, mrugając porozumiewawczo.

Warknął coś pod nosem, kręcąc głową. Susanna się poruszyła. Mimowolnie przesunąłem dłoń na jej kark i pogłaskałem palcami skórę. Mruknęła coś pod nosem.

– Zaraz lądujemy – oznajmił Tima i udał się na drugi koniec pomieszczenia.

Prychnąłem w myślach. Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi.

– Laleczko... – Pogładziłem Susannę kciukiem po policzku. – Wstawaj, zaraz lądujemy.

Zamruczała i mlasnęła, aż w końcu wyciągnęła ręce nad siebie i się przeciągnęła, wydając z siebie bliżej nieokreślone dźwięki. Popatrzyła na mnie nieodgadnionym wzrokiem i rozejrzała się wokół. Zmarszczyła brwi, a po chwili odetchnęła z ulgą. Przesiadła się bez słowa na fotel obok i zapięła pas.

– Co jest? – Spojrzałem na nią z dezorientacją. Jej ruchy były jakby automatyczne.

Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem i pokręciła głową.

– Muszę się rozbudzić.

Zmarszczyłem brwi, ale skinąłem głową i zapiąłem pas. Wyjrzałem przez okno – zbliżaliśmy się do lotniska. Uśmiechnąłem się do siebie. Dawno nie byłem na Sycylii.

Odwróciłem wzrok na Susannę – miała przymknięte powieki i spokojny oddech.

– Boisz się lądowania?

– Nie, tylko nie lubię, bo mi się zawsze wszystko przewraca w brzuchu.

Uśmiechnąłem się.

– Zaraz będziemy na ziemi. – Chrząknąłem. – Ej, Tima?!

– Kurwa – mruknął cicho, ale i tak go usłyszałem. – Czego?

– Pamiętasz, jak ostatnim razem, gdy tu byliśmy, zajmowałeś się robieniem prania...

– Zamknij mordę, Dima! – warknął ze złością, na co parsknąłem głośnym śmiechem.

Lera i Oleg mi zawtórowali.

– A to ta różowa koszula była efektem ubocznym chujowo zrobionego prania? – zapytała stanowczo za głośno Zuza.

– Kurwa, serio, Dima?! – ryknął z wściekłością Tima. – Wszystkim będziesz o tym paplać, do chuja?!

Posłałem Susannie nieco zirytowane spojrzenie.

– Nie powiedziałem jej – warknąłem.

– To skąd... Kurwa, węszyłaś mu po domu, prawda? – Jego głos zmienił się na lodowaty.

Westchnąłem ciężko, opierając głowę o oparcie.

– No i co z tego? On też wciska nos w nie swoje sprawy – odparowała bez krzty zawahania.

– Ciekawe, w jakie nie swoje sprawy wciskałem nos – wymamrotałem bardziej do siebie niż do niej, ale po raz kolejny użyłem języka polskiego. Za bardzo się do niego przyzwyczailem.

Kurwa.

– Na przykład w moją cipkę.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem, słysząc głośne prychnięcie Timy. Zacisnąłem mocniej szczękę.

– Spoko, to się już więcej nie powtórzy, skoro tak ci to przeszkadza. – Zacisnąłem palce na oparciu, bo zatrzęsło samolotem.

– Nie powiedziałam, że... – Wciągnęła ze świstem powietrze i zamknęła oczy, wstrzymując oddech. Zatrzęsa się i zbladła.

– Dobrze się czujesz? – Zmarszczyłem brwi, gdy znowu szarpnęło samolotem, ale tym razem nawet mnie to nie ruszyło. Tylko te pierwsze lekkie turbulencje mnie zaskoczyły. Gdyby coś było nie tak, pilot już dawno by się odezwał albo zawołał Timę.

Zaprzeczyła ruchem głowy, ale nadal wstrzymywała powietrze. Zacisnąłem dłoń na jej ręce i nachyliłem się nad nią.

– Oddychaj, Susanna.

Wypuściła w końcu powietrze i zaraz po tym znów wzięła głęboki oddech. Oddychała szybko i głęboko. Bałem się, że zaraz wpadnie w hiperwentylację.

Objąłem jej twarz dłońmi i przycisnąłem wargi do jej ust, bo nie miałem pojęcia, co innego zrobić. Odniosłem wrażenie, że zaczęła mieć atak paniki, więc zrobienie czegoś, czego mi zakazała, było jedynym, co wpadło mi do głowy.

Zamarła i rozszerzyła oczy, patrząc na mnie z paniką, ale jednocześnie zaczęła w miarę normalnie oddychać. Odsunąłem się od niej powoli, po czym opadłem z powrotem na fotel i wyjrzałem przez okno. Sekundę później samolot zetknął się z ziemią.

Co mi, kurwa, strzeliło do głowy, żeby ją znowu pocałować?!

Rozdział piętnasty

Zuza

Zaśmiałam się głośno, gdy Dima przegrał kolejną partyjkę szachów z Olegiem.

– Dima, uważaj, bo szefunio wymieni cię na młodego, skoro ten jest lepszy od ciebie w planowaniu i przewidywaniu następnego ruchu przeciwnika. – Wyszczrzyłam się do niego, widząc jego wkurzoną minę.

Siedzieliśmy wszyscy na plaży. Wreszcie mogłam wygrzać dupsko na ciepłym słońcu.

– Dałem mu fory – burknął pod nosem, układając figury.

– Jasne, tak sobie mów – powiedziałam cicho pod nosem, ale zapewne i tak mnie usłyszał.

Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne i odwróciłam się z brzucha na plecy, by skorzystać z ostatnich promieni słońca dzisiejszego dnia.

Zajebioza, prywatna plaża z bezproblemowym dostępem do ciepłego morza. W Polsce to by nie przeszło. Same gorole na plaży z tymi swoimi parawanami od siedmiu boleści. I w dodatku woda zazwyczaj tak zimna, że odechciewa się kąpać w Bałtyku.

– Wracamy do środka – rzucił nagle Tima.

Uniosłam okulary i spojrzałam na niego. Nie chciałam jeszcze wracać. O tej porze to dzień dopiero się dla mnie zaczynał. Wstał z koca i pomógł Lerze się podnieść, zaraz za nimi Oleg zerwał się z siadu. Tylko Dima siedział na tyłku niewzruszony.

– Idziecie czy zostajecie? – Tima spojrzał na Dimę. Ten zaś posłał mu kpiące spojrzenie i Tima przewrócił oczami, po czym ruszył w stronę domu, obejmując Lerę w pasie.

Uśmiechnęłam się szeroko. Teraz będzie jeszcze lepiej. Nie żebym ich nie lubiła, bo są spoko, szczególnie Oleg, ale wolałam okrojone

towarzystwo. Tak dokładniej to uwielbiam spędzać czas sama ze sobą, ale Dima nawet mi nie przeszkadzał. Potrafił być śmieszny i było wtedy miło.

Oczywiście nie wliczałam w to seksu, tylko czas spędzony z nim na innych czynnościach.

– Czemu się szczerzysz? – Spojrzał na mnie uważnie. – Nie polubiłaś swojego idola?

Uniosłam się i podparłam na łokciach, by spojrzeć mu w oczy.

– Polubiłam ich wszystkich, ale wolę – przekreśliłam głowę w bok – samotność. Znaczący, akceptuję swoje własne towarzystwo. – Wzruszyłam ramionami, po czym na powrót położyłam się na kocu.

– Chcesz zostać sama? – zapytał, przysuwając się do mnie. Nie dotknął mnie jednak, tylko położył się obok na plecach, wsuwając ręce pod głowę.

– Nie. O dziwo lubię z tobą spędzać czas. Możesz poczuć się wyjątkowy. – Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

Nie patrzyłam nawet na jego reakcję, ale przeczuwałam, że przewrócił oczami. Ściągnęłam okulary, bo słońce schowało się za horyzont i nie było sensu mieć ich na nosie.

– Niekoniecznie czuję się wyjątkowy z tego powodu – stwierdził. – W końcu niejako jesteś zmuszona spędzać ze mną czas.

Tym razem skupiłam na nim wzrok.

– Niby jestem zmuszona, ale w ogóle nie odczuwam tego jako przymusu. Gdybyś teraz odszedł albo przynajmniej się oddalił, pewnie byłoby mi trochę smutno – powiedziałam szczerze.

Oczywiście, że mogłabym skłamać. Kłamałam często. Wychodziło mi to genialnie. Jednak w tej sytuacji nie widziałam w tym sensu. Polubiłam go po prostu.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Może jednak nie będę zajmować się likwidowaniem ludzi, którzy chcą cię zabić.

Zarechotałam.

– Ewentualnie powiesz im, gdzie mogą mnie znaleźć, jak już będziesz miał mnie dość.

Mruknął coś do siebie po rosyjsku, po czym przewrócił się na bok i podparł ramieniem głowę, kładąc policzek na wnętrzu dłoni.

– Jak na razie kiepsko ci idzie przyczynianie się do tego, żebym miał cię dość.

– A tobie idzie bardzo dobrze to, bym nie przejmowała się, że ktoś chce mnie skrócić o głowę.

Stanowczo coś było ze mną nie tak, skoro naprawdę miałam wywalone na to, że ktoś wystawił na mnie zlecenie. Dobrze mi tu było. Ogólnie było zajebiście. Aż mnie lekko zakłuło w sercu, bo wiedziałam, że ta przygoda kiedyś się skończy.

– Co ci mam powiedzieć...? – Zaśmiał się cicho. – Ze mną jesteś bezpieczna. – Wzruszył ramionami.

– Och... – jęknęłam. – Powinieneś napisać romans. Przez takie teksty każda czytelniczka będzie mieć mokro. – Wyszczrzyłam się do niego.

Przewrócił oczami, mamrocząc coś po rosyjsku pod nosem.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś wredna?

– Wredna, przesadnie ironiczna, chamska. – Wyliczałam na palcach. – Czasem też byłam głupią suką, kurwą i moje ulubione... bezmózgą karlicą. – Parsknęłam śmiechem.

– *Zlaya kukla* – wymamrotał pod nosem.

– Co ty powiedziałaś? – zapytałam z zaciekawieniem.

Posłał mi rozbawione spojrzenie.

– To, co często powtarzam. – Uśmiechnął się. – Wredna laleczka.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego laleczka? Bo jestem pusta? Czy do czego to się odnosi?

– Tak wyszło – wzruszył ramionami – ale na pewno nie dlatego, że jesteś pusta, Susanna.

Zwęziłam oczy i próbowałam go rozgryźć, ale absolutnie nie wiedziałam, o co mu teraz chodzi.

– To powiedz mi dlaczego.

Westchnął i przewrócił oczami, po czym opadł na plecy i spojrzał w niebo, na którym zaczęły się pojawiać gwiazdy. Słońce już zaszło.

– Jesteś sztuczna – powiedział cicho.

Wzięłam garść piachu i sypnęłam nią w niego.

– Ej! – Przetarł twarz z piasku i spojrzał na mnie z irytacją.

– Nie jestem sztuczna! To jedna z niewielu cech, które do mnie za cholerę nie pasują.

Parsknął śmiechem, ale szybko spoważniał i wbił we mnie skupione spojrzenie.

– *Kukla...* – Uśmiechnął się. – Siedzisz w swoim grubym kokonie, stroniąc od kontaktów z ludźmi. Tylko w nielicznych chwilach pokazujesz prawdziwe emocje. Więc nie mów mi, że nie jesteś sztuczna, bo jesteś.

– Może jestem aspołeczna, może nie lubię dzielić się z innymi swoim wnętrzem, ale to nie znaczy, że jestem sztuczna.

Uśmiechnął się z politowaniem.

– Nie jesteś aspołeczna, ty się tylko czegoś boisz, a ja nie mam pojęcia czego.

Nabrałam ze świstem powietrza i zaczęłam szybko mrugać. W końcu przełknęłam wielką gulę, która wytworzyła mi się w gardle i odezwałam się cicho:

– Nie boję się. Mało rzeczy mnie przeraża, sam powinieneś już o tym wiedzieć. – *To kłamstwo.*

Uniósł brew i pokręcił głową.

– Oj, *kukla*, nieładnie tak kłamać.

– Odezwał się najbardziej prawdopodobny człowiek w Rosji – warknęłam ironicznie.

– Zarzucasz mi kłamstwo? – Parsknął śmiechem. – Z czym niby kłamię?

– Może nie kłamiesz, ale ukrywasz prawdę. – Wzruszyłam ramionami. – I wydaje mi się, że w niektórych kwestiach okłamujesz samego siebie.

Zmarszczył brwi, ponownie kładąc się na boku.

– Podaj mi przykład ukrywania przede mną prawdy i tego, że okłamuję samego siebie. – Spojrzał na mnie zaniepokojony.

Westchnęłam.

– Nie chciałeś wyjawić całej prawdy Timie, gdy zabrałeś mnie do niego po powrocie z Polski – powiedziałam. – A to drugie... Nieważne, nie chcę psuć przyjemnej atmosfery.

– Tima nie jest głupi, i tak się wszystkiego domyślił. Zresztą on jest przyzwyczajony do tego, że mówię, co chcę. – Wzruszył ramionami. – Ale wracając do tego, że okłamuję samego siebie. Powiedz, o co ci chodziło, bo mnie to cholernie ciekawi.

Przymknęłam oczy i zacisnęłam ręce w pięści.

– Boli cię to, że nie możesz mieć dzieci – wyrzuciłam szybko z siebie i nawet na niego nie spojrzałam. Wiedziałam, że tym mogłam popsuć mu humor.

Westchnął ciężko, po czym usiadł na kocu i sięgnął do torby. Wyciągnął ze środka piwo, otworzył je i upił kilka łyków. Nie odezwał się, tylko wbił wzrok w rozbijające się o brzeg fale.

Uniosłam się na łokciach, a po chwili wahania również usiadłam na kocu. Sięgnęłam po butelkę i fajki leżące obok. Otworzyłam zapalniczką kapsel i odpaliłam szluga. Nie odzywałam się. Wiedziałam, że i tak niepotrzebnie zbyt dużo klepałam jęzorem.

– Nie okłamuję siebie w tej kwestii. Potrafię przyznać się przed samym sobą, że mi to w jakimś stopniu przeszkadza. – Wzruszył ramionami i upił łyk piwa.

– Może i ludzie myślą o mnie, że widzę w życiu tylko czubek własnego nosa, ale to nieprawda.

– Wiem – powiedział, jak tylko zamilkłam. – Znam się na ludziach, *kukla*. Masz w sobie więcej empatii niż większość ludzi, których znam. – Wzruszył ramionami. – Ale udajesz przed wszystkimi, że tak nie jest. Nie wiem, kto cię zranił, ale z chęcią spuściłbym mu za to porządny wpierdol.

– A teraz zręcznie zmieniasz temat. – Przewróciłam oczami w odpowiedzi na jego słowa. – Pragniesz mieć coś takiego, co mają Tima z Lerą.

Westchnął i wypił do końca piwo, po czym odpalił papierosa i mocno zaciągnął się dymem.

– Nie zmieniłem tematu, ale niech ci będzie, że masz rację. Tak, chcę mieć rodzinę, czy to jest takie dziwne? – Posłał mi beznamienne spojrzenie. – Oprócz Timy nie mam nikogo, to chyba normalne, że każdy chciałby mieć przy sobie kogoś, na kim mógłby zawsze polegać, prawda? Kogoś, kto stałby przy mnie, nie patrząc na to, kim jestem i co robię w życiu. – Zacisnął mocniej zęby. W jego oczach błysnęła złość.

– Nie wiem. Mnie wystarczą w życiu Iga i Sylwek. Nie chcę nikogo więcej – powiedziałam cicho i wzruszyłam ramionami.

Prychnął pod nosem.

– I kto tu kogo okłamuje?

– Nie okłamuję się w tym. Wiem, ile przechodzą ludzie, gdy tracą osoby, które kochają, a ja nie chcę ranić najbliższych, dlatego im mniej ich mam, tym lepiej.

– Czemu uważasz, że byś ich raniła? – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– A gdybym nagle umarła? Będzie wtedy płakać za mną Iga i może bratu będzie odrobinę przykro i tyle. – Wzruszyłam ramionami. – A gdybym miała dziecko, niewyobrażalnie mocno skrzywdziłabym je swoim odejściem. – Odwróciłam głowę w drugą stronę i zaczęłam mrugać, by odgonić napływające do oczu łzy.

– Chodź tu do mnie. – Chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie tak, że usiadłam na nim okrakiem.

Przytulił mnie mocno, co było najgorszym posunięciem, jakie mógł zrobić, bo już nie byłam w stanie hamować łez.

– Jako dziecko wolałabyś mieć matkę przez, dajmy na to, dziesięć lat swojego życia, czy nie mieć jej w ogóle? – zapytał szeptem.

– W ogóle, bo to wciąż boli, a tęsknota wcale przez te lata nie zmalała. – Pociągnęłam nosem. – Boli to, że ją zraniłam i nie miałam szansy przeprosić. – Zacisnęłam mocno szczękę, wdychając nosem powietrze. – Cholernie boli mnie to, że umarła z myślą, że jej nienawidzę.

Odetchnął głęboko, mocniej mnie do siebie przyciągając. Przysunął wargi do mojego ucha, gładząc mnie po plecach.

– Na pewno nie myślała, że jej nienawidzisz – stwierdził cichym, acz pewnym głosem. – I wierz mi, nie chciałabyś być dzieciakiem, który przez większość życia myślał, że jest nic niewarty, skoro nawet własna matka go nie chciała.

Wstrzymałam na moment oddech, po czym odsunęłam się nieznacznie, by spojrzeć mu w oczy.

Uśmiechnął się krzywo.

– Przepraszam za to, co teraz powiem, ale babsztyl, który cię wydał na świat, to nic niewarty śmieć.

– Nie masz za co. – Parsknął cichym śmiechem. – Trochę mi to zajęło, ale jestem już ponad tym. – Uśmiechnął się nieznacznie.

Westchnęłam ciężko. Nie wiedziałam kiedy i jak ta rozmowa zesłała na takie tory.

– Wiesz... – Przyciągnął mnie z powrotem do siebie i położył brodę na moim ramieniu. – Nie spodziewałem się, że będziesz... – zawahał się – taka.

– Taka, czyli jaka? Mniej sztuczna?

– Nie o to mi chodzi. – Spiął się lekko. – Nie sądziłem, że da się z tobą normalnie porozmawiać. – Wzruszył nieznacznie ramionami.

– Nie licząc Lery i Igi, jesteś jedyną kobietą, z którą potrafię się dogadać. Jest jeszcze Daria, ale ona się nie liczy, bo płacę jej krocie za rozmawianie ze mną. – Parsknął śmiechem.

Ja też zaczęłam się śmiać.

– Mówiłam, że jestem zajebista w wielu kwestiach.

– Z bólem serca muszę ci przyznać rację – mruknął i szybko dodał: – *kukla*.

Za tę laleczkę ugryzłam go w ramię.

– Ej! – Wbił mi palce w kark i odchylił głowę, spoglądając na mnie z udawaną złością. – Nie zapomniałaś się?

– Nie – odparłam od razu. – Pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy stwierdziłam, że życie mnie zraniło?

– Pamiętam – przytaknął od razu.

– To chodźmy teraz razem pierdolić to życie. Co powiesz na nocną kąpiel w morzu?

Zaśmiał się cicho, a potem, zanim zdążyłam zareagować, przekręcił mnie tak, że nagle znalazłam się brzuchem na jego udach. Krzyknęłam głośno, gdy uderzył mnie z otwartej dłoni w pośladek. Pogładził go po chwili i uniósł mój podbródek. Wyszczерzył się.

– To za to, że mnie ugryzłaś.

– Zanutuję, by gryźć cię częściej.

Pisnęłam, bo znowu mnie uderzył.

– Zapamiętam sobie, że lubisz być karana, *kukla*. – Szarpnął za pasek przy moich majtkach i je rozwiązał. – Wyskakuj z tej szmatki i idziemy się kąpać. – Klepnął mnie lekko, tym razem w nagi pośladek.

Zsunęłam się z jego kolan i ściągnęłam z siebie resztę bikini, rzucając mu na głowę stanik, po czym ruszyłam pędem w stronę

wody.

Pisnęłam głośno, bo zanim dobiegłam do morza, Dima uniósł mnie w powietrzu, a chwilę później wrzucił z impetem do wody. Dima podpłynął bliżej i objął mnie za uda, przyciskając wargi do mojej szyi.

– To co? Ukarzesz mnie teraz za bycie niegrzeczną? – wychrypiałam zmysłowym głosem, ocierając się o niego. – Bo przecież byłam bardzo niegrzeczna – szepnęłam mu do ucha i przygryzłam płatek. – Bardzo niegrzeczna.

– Kurewsko niegrzeczna – warknął tuż przed tym, jak we mnie wszedł, mocno ściskając mnie za pośladki.

Rozdział szesnasty

Dima

– Nie wiem, jak udało ci się mnie na to namówić – mruknąłem do Susanny, gdy wchodziliśmy razem do jednej z sycylijskich restauracji. Dokładnie tej samej, w której aktualnie przebywał Francuzik.

Parsknęła pod nosem i spojrzała na mnie kpiąco.

– Mam ci przypomnieć słownie czy zademonstrować? Jednak przy tej drugiej opcji mogą nas aresztować za demoralizowanie ludzi, w tym nieletnich. – Wyszczrzyła zęby, a następnie zaczęła rozglądać się po wnętrzu.

Przewróciłem oczami, po czym położyłem rękę na jej karku i udałem się w stronę jednego ze stolików pod oknem. Tuż obok miejsca, przy którym siedział Francuzik. Odsunąłem Susannę krzesło, nachylając się nad nią.

– Jak schowam rękę pod stół, zrób zamieszanie – szepnąłem.

– To moja specjalność – powiedziała równie cicho i oblizała wargi.

Uśmiechnąłem się do siebie, zaciskając mocniej dłoń, żeby nie parsknąć śmiechem. To cud, że Tima jej jeszcze nie zamordował za poranne wrzaski, gdy okazało się, że zabrakło kawy.

Zamówiliśmy jedzenie – trochę dla niepoznaki, a trochę dlatego, że byłem głodny. Nie miałem czasu zjeść porządnego śniadania, bo Susanna przylepiła się do mnie z samego rana, niemal zmuszając do seksu.

Niemal, bo to nie tak, że nie miałem ochoty. Miałem. Oczywiście, że tak. Ja miałbym nie mieć?

– Możliwe, że po powrocie z Sycylii będziesz mogła wrócić już do Polski. – Popatrzyłem na nią znad talerza makaronu.

Zamarła w bezruchu, z widelcem tuż przed rozchylonymi ustami. Przełknęła ślinę i po chwili się uśmiechnęła.

– Spoko. – Westchnęła. – Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Zmarszczyłem nieco brwi. Nie wyglądała na zadowoloną z możliwości powrotu i braku konieczności ukrywania się.

– Nie będę cię wyganiać, jeśli o to chodzi. – Wzruszyłem ramionami. – Możesz zostać, jeśli chcesz.

Zmrużyła oczy i popatrzyła na mnie, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała.

– Przydałoby się wtedy, żebym wzięła się za robotę. Jeden artykuł to może być za mało. – Przechyliła głowę w bok i nie spuszczała ze mnie uważnego spojrzenia.

Uniosłem brew.

– Czemu piszesz te wszystkie artykuły? Masz w tym jakiś cel?

– Serio? Weź przestań. To moje hobby i praca.

– Ile zarobisz na jednym? – zapytałem z zaciekawieniem. Coś mi przyszło do głowy.

– Dobra, pisanie artykułów to raczej hobby, jeżeli będziemy to rozpatrywać pod względem zarobków. – Parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– To za co ty żyjesz, skoro nie dostajesz kasy za artykuły?

– Coś tam dostaję, ale kasę mam głównie ze sprzedaży rozprawek, prezentacji maturalnych, jakichś innych gówien. – Wzruszyła ramionami.

Pokiwałem głową.

– To czemu artykuły? Lubisz pisać czy z jakiegoś innego powodu?

– Lubię pisać, a jeszcze bardziej lubię zdobywać informacje, jednak najbardziej uwielbiam pokazywać inny punkt widzenia, ten znacznie różniący się lub sprzeczny z reżimowymi mediami i wszechpanującą propagandą.

Uśmiechnąłem się.

– Jak już będziesz bezpieczna, to mogę dać ci robotę, jeśli chcesz sobie dorobić i lubisz bawić się w detektywa – rzuciłem nonszalancko.

Na jej ustach chciał pojawić się uśmiech, ale go powstrzymała, przygryzając wargę.

– Zdobyłeś moją uwagę, więc mów dalej. – Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Muszę sprawdzić kilka osób – wyjaśniłem. – Nie mogę wysłać nikogo od siebie, bo od razu go zauważą. Sam też nie mogę się tym zająć, bo mnie znają. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto zrobi to za mnie. Rzetelnie. – Wlepiłem w nią uważne spojrzenie. – Jesteś zainteresowana?

Oczy jej rozbliły, uniosła też kąciki ust.

– Oczywiście, że jestem. – Potarła dłonie. – Chyba będę musiała podszkolić rosyjski, ale wchodzę w to. – Wyszczrzyła się jeszcze bardziej.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową.

– Będę musiał jeszcze o tym Timie powiedzieć, ale nie powinien mieć z tym problemu. – Wzruszyłem ramionami. – Umiesz się posługiwać bronią?

Zmarszczyła brwi i westchnęła ciężko, po czym zaprzeczyła ruchem głowy.

– Chciałam ubiegać się w Polsce o pozwolenie, ale na policji powiedzieli, że w życiu takiej wariatce nikt go nie wyda. – Zrobiła smutną minę, wysuwając dolną wargę. – Ale potrafię posługiwać się nożem motylkowym, nauczył mnie kiedyś mój... Nieważne. – Odwróciła wzrok i popatrzyła w okno.

– Nauczę cię – postanowiłem, uśmiechając się do niej nieznacznie.

Skinęła głową, ale wciąż milczała, wpatrując się w widok za szybą.

– Susanna – dotknąłem jej dłoni nad stołem – co jest?

Spojrzała na mnie beznamiętnym wzrokiem i wzruszyła ramionami.

– Nic, wszystko w porządku – odpowiedziała cicho i próbowała się uśmiechnąć, jednak wyszedł jej krzywy grymas.

– Mogłabyś przestać kłamać, laleczko?

– Po prostu sobie coś przypomniałam.

Otworzyłem usta, żeby zapytać, co dokładnie, ale akurat wtedy zauważyłem, że Francuzik upomniał się o rachunek. Odchrząknąłem i wsunąłem dłoń do kieszeni, spoglądając sugestywnie na Susannę. Wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił.

Chwyciła torebkę i podniosła się z krzesła. Widziałem, jak coś kombinowała z paskiem, zanim przerzuciła torebkę przez ramię.

Ruszyła w stronę toalety, przechodząc między stolikami. Nagle odwróciła się w moim kierunku i zrobiła kilka małych kroków w tył. Zatrzymała się, dopiero gdy pośladkami wpadła na stół jakichś ludzi. Nerwowo zaczęła ich przeproszać. Dostrzegłem, że zahaczyła obrus o zapięcie paska torebki, po czym szybkim krokiem, przepraszając ludzi przy stoliku, ruszyła dalej. Pociągnęła za sobą obrus, przez co cała zastawa runęła z hukiem na podłogę.

Odchyliłem się i wbiłem igłę w ramię Francuzika, gdy większość ludzi skupiła się na Susannie. Zabezpieczyłem strzykawkę, po czym schowałem ją z powrotem do kieszeni. Francuzik chyba nawet nie zauważył, że wstrzyknąłem mu botulinę.

Uśmiechnąłem się do Susanny, rozsiadając się wygodniej na krześle.

To był jednak dobry pomysł, żeby przyszła tu ze mną.

Niecałe kilkanaście minut później wyszliśmy z restauracji, kierując się w stronę domu. Musiałem zapłacić za straty, których Susanna narobiła. Z ledwością powstrzymywałem przy tym śmiech, zaciskając mocno szczękę.

– Jaka nagroda mnie czeka za dobrze wykonaną robotę? – zapytała z błyskiem w oku i uśmiechnęła się zadziornie.

Zaśmiałem się.

– Możesz napisać o nim artykuł – odpowiedziałem. – Opublikuj go za jakieś – spojrzałem na zegarek – cztery godziny. Mniej więcej w tym czasie wyzionie ducha.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i aż podskoczyła, co skończyło się syknięciem z bólu. Skrzywiła się i zaczęła przeklinać na swoją nogę pod nosem.

– Chodź tu, niezdaro. – Przyciągnąłem ją do siebie i się schyliłem.

– Wskakuj na plecy. Mogliśmy wziąć jednak kule.

Oplotła rękami moją szyję, a nogami pas i chichocząc, ugryzła mnie w ucho.

– Wio, koniku, wio!

– Dostaniesz po dupie, laleczko – odparłem ze śmiechem, obejmując ją za uda. – Na za dużo sobie pozwalasz, wiesz? – Uszczypnąłem ją.

– Naprawdę? A mnie się wydawało, że jeszcze nie pozwoliłam sobie na to, na co mam największą ochotę – wymruczała zmysłowo.
– A raczej ty jeszcze sobie na to nie pozwoliłeś – dodała, po czym liznęła mnie w ucho, powodując dreszcze.

Ścisnąłem mocniej jej uda.

– Laleczko, nie zamierzam ci mówić wcześniej, kiedy cię wezmę siłą. – Spojrzałem na nią przez ramię.

– Po prostu już się nie potrafię doczekać. – Oparła brodę na moim barku.

– Cieszę się. – Uśmiechnąłem się do niej i pogładziłem po udzie. – Mam tylko nadzieję, że po wszystkim nie uciekniesz ode mnie z krzykiem – mruknąłem cicho.

– Zapewne będę krzyczeć w trakcie i starać się uciec, ale na pewno nie po – stwierdziła pewnym głosem.

Wypuściłem ustami powietrze, zaciskając mocniej palce na jej nogach.

Jęknęła cicho i zadrżała.

– Co ty ze mną robisz, laleczko? – zapytałem zachrypniętym głosem. – Przez ciebie chodzę cały czas, kurwa, twardy.

– To samo, co ty ze mną. Ja mam cały czas mokro w majtkach albo po prostu mokro, gdy nie mam majtek. Dokładnie tak jak teraz.

– Nie masz majtek? Kurwa – jęknąłem i zacisnąłem mocniej szczękę.

– Nie mam bielizny na sobie, ale żeby nie było, zmieniłam kolczyki w sutkach. – Przesunęła nosem po mojej szyi, łaskocząc mnie jednocześnie ciepłym oddechem.

Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Jakie masz teraz? – wychrypiałem, przyspieszając kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się na naszej części plaży.

– Kóleczka z zielonym kamyczkiem – odparła cicho. – Wiesz, można je złapać w zęby i mocno pociągnąć – zamruczała.

Popchnąłem furtkę i wszedłem na nasz teren, po czym skierowałem się w stronę kilku pobliskich drzew. Postawiłem Susannę na ziemi i odwróciłem się do niej przodem, rozsuwając rozporek. Złapałem ją za uda i uniosłem, przyciskając do drzewa. Wsunąłem się w jej wilgotne wnętrze bez ostrzeżenia i przycisnąłem

wargi do jej ramienia, dłonią uwalniając spod góry sukienki pierś. Pociągnąłem za kolczyk palcem, mocno wypychając biodra do przodu.

Jęknęła głośno, wbijając mi paznokcie w barki.

– Kurwa, tak! Dima, błagam, pieprz mnie mocno i szybko. – Zacisnęła mocniej uda na moim pasie, poruszając biodrami.

Przyspieszyłem i wsadziłem jej w usta palec. Zassała go z błyskiem w oku, lawirując po nim językiem. Uśmiechnąłem się łobuzersko i zabrałem rękę, po czym wsunąłem koniuszek palca w jej tyłek, głęboko wbijając się w jej cipkę. Zakwiliła i uderzyła tyłem głowy o drzewo. Zadrżała, a jej oddech przyspieszył. Poczułem, jak zaczęła się na mnie zaciskać. Wsunąłem w nią głębiej palec i przygryzłem skórę na obojczyku, przyspieszając ruch bioder. Wciskałem się w nią coraz mocniej, czując, że sam byłem bliski końca.

– Kurwa, uwielbiam się z tobą pieprzyć – wydyszałem, czując rozlewającą się po moim ciele przyjemność.

Spięła się, by po chwili krzyknąć głośno. Zaczęły nią targać spazmy orgazmu. Próbowwała odsunąć mnie od siebie, ale nie pozwoliłem jej na to.

– Ani się waż – wycedziłem, zaciskając ręce na jej pośladkach. Przyspieszyłem, wbijając się w nią mocno. Jęknąłem i przytknąłem czoło do jej policzka. – Ja pierdołę! – Zamarłem, poruszając bezwiednie biodrami.

Sapała szybko. Nie potrafiła wyrównać oddechu. Nogi nadal jej drżały. Moje zresztą również.

– Dima, jesteś moim nowym nałogiem – szepnęła zmęczonym głosem i zwiotczała w moich ramionach, mocniej się we mnie wtulając.

Zamknąłem powieki i objąłem ją w pasie, dalej w niej tkwiąc. Westchnąłem ciężko, mamrocząc:

– Chyba jednak odwołam zlikwidowanie gości, którzy żądają twojej głowy.

Zaśmiała się cicho.

– Zrobisz, co uważasz, a teraz wracajmy do domu, bo muszę napisać artykuł o pewnym Francuziku, co mu się niefortunnie

kopnęło w kalendarz. – Spojrzała mi w oczy, uśmiechając się zadziornie i poruszając nieznacznie.

– Jeśli chcesz iść pisać artykuł, to przestań – ostrzegłem, wypychając biodra. Znowu robiłem się twardy.

Jęknęła, a jej ciało pokryła gęsia skórka.

– Idziemy – sapnęła bez przekonania.

Uśmiechnąłem się i znowu poruszyłem biodrami.

– Nie wyglądasz, jakbyś chciała iść. – Przytknąłem jej wargi do ucha. – Twoja cipka się na mnie zaciska. Ona też chyba nie chce, żebyś pisała jakiś artykuł, laleczko.

– Kurwa. Dobra. To jeszcze jeden numer, ale po nim idę pisać.

Uśmiechnąłem się do niej i wyszedłem z niej, po czym znowu wszedłem. Jęknąłem, przyciskając czoło do jej czoła. Zacząłem się poruszać coraz szybciej, goniąc bardziej za jej spełnieniem niż swoim.

Miałem ku temu dobry powód.

Naprawdę była bardziej wrażliwa po pierwszym orgazmie, bo już po chwili trzęsła się, coraz mocniej się na mnie zaciskając. W końcu z jej ust wydostał się głośny i przeciągły jęk. Zawładnęło ją spełnienie.

Wyszedłem z niej i poprawiłem spodnie, po czym uniosłem ją znowu, a ona oplotła mnie nogami w pasie. Przycisnąłem usta do jej szyi, kierując się w stronę domu.

Kurwa mać.

Rozdział siedemnasty

Zuza

– „Wasza Z” – powiedziałam do siebie, stawiając ostatnią kropkę w artykule.

Spojrzałam na telefon, by sprawdzić godzinę. Teoretycznie jakoś teraz Francuzikowi powinno się umrzeć, ale nie mogłam opublikować informacji o jego zgonie, zanim faktycznie tak by się stało.

Podniosłam się z łóżka, odstawiając laptop na szafkę nocną, i podeszłam do drzwi. Uchyliłam je, żeby się wydrzeć:

– Dima! Przytaszcz tutaj swoje seksowne dupsko!

Usłyszałam jakiś dziwny, nieokreślony dźwięk, który trochę przypominał jęknięcie, a chwilę później Dima pojawił się w progu.

– Co jest, *kukla*? – Zmrużył oczy.

– Nie żyje? Mogę puścić info w świat?

Chciałam być pierwsza z gorącymi informacjami, ale nie mogłam upublicznić ich za wcześnie, bo jak w mordę strzelił, zapuszkowaliby mnie za morderstwo, ewentualnie współudział.

Nagle rozszerzyłam oczy i wstrzymałam oddech.

Faktycznie brałam udział w morderstwie!

Aż mnie otrzepało, ale po chwili na moich ustach pojawił się uśmiech. Wąchanie kwiatków od spodu – to należało się zdrajcom.

Dima przechylił głowę w bok.

– Skąd mam to wiedzieć? – Uniósł brew. – Przecież nie ma mnie obok niego.

Przewróciłam oczami.

– Użyj swoich magicznych palców i poklikaj w policyjnych serwerach, powinni mieć zgłoszenie. Albo jakiś szpital, nie wiem, cokolwiek.

Zaśmiał się.

– Przecież nie mogę teraz zacząć wypytywać o Francuzika, *kukla*. Ściągnę na siebie podejrzenia. Musisz zaryzykować. – Wzruszył ramionami.

Przygryzłam wargę i poruszyłam się nerwowo.

– Ale powinien już nie żyć? – zapytałam, znęcając się zębami nad wargą.

Spojrzał na zegarek.

– Powinien, ale to nigdy nie wiadomo. – Uśmiechnął się. – Jeśli trafiłem w żyłę, to pewnie szybciej zadziałało. Jeśli nie, to będzie to trwało dłużej.

Więc nadal nic nie wiedziałam. Nie mogłam wypuścić artykułu przed czasem.

Nie odpowiedziałam nic, tylko pokuśtykałam po pilot od telewizora i włączyłam go, szukając jakiegoś kanału informacyjnego.

– Znasz włoski? – zapytałam i spojrzałam w jego stronę.

Czasem takie informacje były wyświetlane na pasku, a nie od razu wspomniane przez prezentera.

– Oczywiście, że tak – obruszył się, jakbym go obraziła.

Przekręciłam oczami na jego reakcję.

– To siadaj i oglądaj. Mów, jak coś o nim wspomną.

– Lubisz adrenalinę? – Popatrzył na mnie z błyskiem w oku.

Zwęziłam oczy.

– Lubię, ale nie chcę wylądować w kiciu. Jak puszcze artykuł przed jego śmiercią, oskarżą mnie o morderstwo.

Podszedł do telewizora, po czym go wyłączył, a potem zabrał laptopa i położył mi go na kolanach.

– Opublikuj – nakazał ostrym tonem.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową, ale zrobiłam, co mi kazał. Czasem po prostu nie myślałam. W razie czego przy badaniach psychologicznych i tak wyszłoby czarno na białym, że byłam niepoczytalna. Parsknęłam śmiechem.

Uśmiechnął się do mnie szeroko i opadł plecami na łóżko. Położył ręce pod głową i przymknął powieki.

– Kto nie ryzykuje, ten nie ma, Susanna.

– Och, jakie to głębokie i filozoficzne – stwierdziłam poważnie i roześmiałam się głośno, kładąc się obok niego. – Kto nie ryzykuje,

jest po prostu nudziarzem. Tyle w temacie.

– O mały włos stałabyś się taką nudziarą. – Zaśmiał się i pstryknął mnie w nos.

Kolejny raz przewróciłam oczami.

– Ja i nudna? Nigdy w życiu. – Wyszczrzyłam się do niego. – Może lekko monotonna, bo – oblizałam wargi – znów mam ochotę na seks. – Strzeliłam ramiączkiem stanika i uśmiechnęłam się zadziornie.

Westchnął ciężko, po czym rozpiął pasek i wysunął go ze szlufek. Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Połóż się na brzuchu, zsuń spodnie i połóż ręce na plecach, *kukla*. – Jego głos ociekał chłodem i stanowczością.

Mimowolnie zacisnęłam uda, czując pulsowanie. Natychmiast wykonałam jego polecenie.

Usłyszałam, że odsunął szufladę, a chwilę później poczułam szarpnięcie za ręce. Dima przewrócił mnie na bok i wziął w usta jeden sutek. Jęknęłam, gdy chwilę później poczułam, jak coś na nim zacisnął. Spojrzałam w dół i przełknęłam ślinę, gdy zrobił to samo z drugim.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz, gdy zobaczyłam klamerki na sutkach połączone łańcuszkiem.

Popchnął mnie znowu na brzuch i rozsunął rozporek, stając za mną. Mocno chwycił mnie za biodra i wszedł we mnie bez ostrzeżenia, ciągnąc za łańcuszek. Krzyknęłam, a może to był głośny jęk? Nie miałam pojęcia. Odczuwałam naraz za dużo bodźców, by móc się skupić. Czułam wewnątrz żar przyjemności, który zwiększał się wraz z rosnącym bólem. Zadrżałam, czując coś chłodnego między pośladkami, a chwilę później nacisk na tyłku.

– Rozluźnij się. – Pogłaskał mnie po pośladku i zwolnił ruch bioder.

Wzięłam głęboki oddech i starałam się rozluźnić ciało, powoli wypuszczając powietrze.

– To tylko kciuk, *kukla* – szepnął, wsuwając go we mnie.

Wygięłam kręgosłup, a sekundę później opadłam z powrotem na łóżko, wciskając twarz w poduszkę, by stłumiła głośne jęknięcie

wydobywające się z ust. Zacisnęłam dłonie w pięści. Drżałam z rozkoszy.

Przyspieszył, naciskając ręką na moje lędźwie. Wchodził we mnie głęboko, poruszając coraz szybciej biodrami. Cały czas czułam jego kciuk w sobie, a do tego jeszcze ciągnął za klamerki, co powodowało ból, który szybko zmieniał się w przyjemność.

– Następnym razem, gdy będziesz tak przede mną wypięta, będę pieprzyć twój tyłek, *kukla* – mruknął stanowczo, zmieniając kąt pchnięć.

Zakwiliłam i wgrzyłam się w poduszkę. Byłam już na skraju. Czułam każdą komórką ciała, że za chwilę miałam osiągnąć najbardziej intensywne spełnienie w życiu. Szarpnął mnie za rękę i uniósł, obejmując w pasie. Przestałam czuć jego kciuk w sobie, ale za to poczułam klepnięcie w łechtaczkę. Mocne. Wybuchnęłam, wydzierając się głośno. Moim ciałem szarpały spazmy orgazmu. Nie potrafiłam złapać normalnego oddechu.

Zwolnił, ale z każdym pchnięciem wchodził jakby głębiej. Docisnął palce do mojej wrażliwej cipki, przygryzając moje ramię. Jęknął chrapliwie, gdy próbowałam się wyrwać i znowu przyspieszył. Dyszał coraz głośniej, coraz ciężiej.

Znów mocno się szarpnęłam. Po moich policzkach pociekły łzy. Było mi zbyt dobrze. Czułam przesyć rozkoszy każdym ze zmysłów.

Popchnął mnie na łóżko i myślałam, że da mi już spokój, ale to były tylko mrzonki. Zanim zdążyłam porządnie odetchnąć, zacisnął dłoń na mojej szyi i znowu we mnie wszedł.

– Możesz krzyczeć i się wyrwać, a ja i tak nie przestanę – warknął. – Ty mała, pieprzona kusicielko. – Docisnął mocno do mnie biodra i zwiększył nacisk na szyję.

Nie byłam w stanie nabrać powietrza. Poczułam rozlewającą się po ciele adrenalinę i ból, a ułamek sekundy później niespodziewanie uderzył we mnie kolejny orgazm. Szarpałam się z Dimą, wariując z nadmiaru przyjemności. Łkałam przytłoczona rozkoszą.

– Lubisz tak, co? – zapytał i jęknął, przyspieszając znowu. Jego ruchy stawały się coraz bardziej chaotyczne. – Lubisz być poniewierana? – Pociągnął znowu za łańcuszek i nie puścił go, tylko cały czas trzymał, wpychając się we mnie bez opamiętania.

Nie dawałam rady. Serce pompowało krew z taką prędkością, że niemal wyskoczyło mi z piersi. Gdy tylko udało mi się nabrać powietrza, ostatkiem sił krzyknęłam:

– Żółty!

Zaledwie sekundę później przestałam czuć na sobie jego ciężar, a w zamian poczułam jego miękkie wargi na czole. Rozwiązał pasek z moich rąk i wciągnął mnie na siebie. Mimo że dyszał ciężko, jego ruchy były powolne, delikatne, jakby nie chciał zrobić mi krzywdy. Przesunął ustami po moich nadgarstkach, a potem podciągnął mnie bardziej do góry i odpiął pierwszą klamerkę z sutka.

Krzyknęłam, gdy poczułam przeszywający ból, ale chwilę później jęknęłam – Dima przycisnął wargi do mojej piersi i przesunął językiem po obolałym sutku. To samo zrobił chwilę później z drugim, a potem przyciągnął mnie do siebie i objął mocno w pasie.

Na brzuchu czułam jego wzwód.

– Przepraszam, że nie dałam ci skończyć – odezwałam się cicho.

– Przestań. – Przesuwał dłońmi po moich pośladkach. – Nie zawsze muszę się w tobie spuścić, żeby być zadowolonym. – Musnął wargami moje czoło.

Spojrzałam mu w oczy. Wyglądał mimo wszystko na naprawdę zadowolonego – oczy mu błyszczały, a na ustach tańczył niewymuszony uśmiech.

– Podobało ci się?

– A czy wyglądałam tak, jakby mi się nie podobało? – Uśmiechnął się leniwie, zaciskając mocniej palce na moich pośladkach.

– W końcu wyglądasz jak po seksie – stwierdziłam z uśmiechem.

Uniósł brew.

– A wcześniej nie wyglądałem jak po seksie? – Parsknął śmiechem, kręcąc głową.

– Jak po nudnej partyjce szachów. Zero zmęczenia, zero potu. Nic. To ja już się bardziej pociłam w szkole nad zadaniami z matmy.

– Teraz też nie jestem jakoś specjalnie zmęczony. – Puścił mi oczko. – Co ci się najbardziej podobało, a co najmniej? – Spojrzał na mnie z ciekawością.

Zmarszczyłam nos i przechyliłam głowę w bok.

– Wszystko mi się podobało – powiedziałam pewnie.

Problem właśnie był w tym, że mi się to nie tylko podobało, a zadziało na mnie za mocno. Stanowczo za mocno. Przecież kolejny orgazm chyba by mnie zabił.

– Następnym razem – szepnął – chciałbym, żebyś jeszcze trochę poczekała. – Spojrzał mi w oczy. – Rozumiem, że przerwałaś dlatego, że miałaś dość orgazmów, a nie dlatego, że się źle czułaś?

Skinęłam głową.

– Następnym razem po prostu każ mi zwolnić. Zmienię pozycję albo dam chwilę spokoju twojej cipce i pomęcę trochę twoje usta. – Uśmiechnął się. – Podoba mi się, jak się dławisz.

Zaśmiałam się i ponownie przytaknęłam.

– Dobrze. Następnym razem tak zrobię – powiedziałam i pocałowałam go w policzek, zamierając w bezruchu na ułamek sekundy.

Westchnął cicho i objął mnie ciaśniej w pasie, kładąc twarz w taki sposób, że jego wargi znalazły się tuż pod moim uchem.

– Pocałuj mnie – szepnął.

Nabrałam ze świstem powietrza i zaczęłam szybko mrugać. Serce biło mi jak oszalałe.

– Susanna – westchnął – pocałuj mnie.

Odepchnęłam go i spojrzałam mu w oczy.

– Ja... muszę do toalety – rzuciłam na wydechu.

Rozluźnił uścisk i skinął głową, uśmiechając się nieznacznie. Wyskoczyłam z łóżka i w podskokach pobiegłam do łazienki, po drodze ubierając spodnie. Nawet nie przejmowałam się bolącą kostką.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i podeszłam do umywalki. Zacisnęłam ręce na jej brzegu z całych sił, po czym uniosłam spojrzenie, przyglądając się swojemu odbiciu.

Widziałam strach w swoich oczach. Spanikowałam.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Przecież było tak zajebiście! Czemu to zrobił?! Czemu poprosił o to, czego nie mogę mu dać?

Cholera, przecież to miał być tylko seks, wolny od czułości i miłych gestów.

Kurwa!

– Susanna? – Dima zapukał do drzwi. – Wszystko w porządku?

– Tak. Zaraz wyjdę.

Odkręciłam zimną wodę i ochlapałam twarz. Wypuściłam drżący wydech, po czym uśmiechnęłam się do siebie.

To się nie wydarzy. Kolejny raz na to nie pozwolę.

Podeszłam do drzwi i uchyliłam je powoli.

– Przepraszam – powiedział Dima, jak tylko na niego spojrzałam.

– Spoko, nic się nie stało. – Wzruszyłam ramionami.

Westchnął ciężko, po czym zrobił krok do przodu i zacisnął dłoń na mojej szyi. Przycisnął mnie do ściany, a potem wbił we mnie zdeterminowane spojrzenie.

– Przepraszam – powtórzył i zanim zdążyłam zrozumieć, co miał na myśli, przycisnął wargi do moich ust. – Po prostu mnie pocałuj – wymamrotał. – Choćby nie wiem co, pozwolę ci odejść, kiedy tylko będziesz chciała.

Przymknęłam powieki, spod których wypłynęły zdradzieckie łzy. Rozchyliłam wargi i... z całych sił go odepchnęłam.

– Nie na to się umawialiśmy! – syknęłam i wyminęłam go szybkim krokiem. – Nie taka była umowa! Miało być bez całowania! – warknęłam i podeszłam do okna, żeby zwiększyć między nami dystans.

Wsadził ręce do przednich kieszeni i popatrzył na mnie z uwagą.

– Czemu nie chcesz mnie pocałować? Czego się boisz? – zapytał spokojnie.

– Nie boję się, po prostu tego nie chcę – odpowiedziałam, siląc się na w miarę spokojny ton.

– Susanna... – Westchnął ciężko i zbliżył się do mnie. – Czemu się okłamujesz?

– Po prostu tego nie chcę! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Nie chcę pocałunków ani czułości!

– Ale dlaczego, do kurwy nędzy?! – wydarł się. – Wytłumacz mi to, bo nie rozumiem!

– Bo od tego wszystko się zaczyna!

– Ale co ma się niby zacząć? – prychnął, kręcąc głową.

– Uczucie, to się zaczyna! Pierdolona miłość!

Zrobił dwa kroki, tym samym pokonując resztę dzielącej nas odległości. Objął dłońmi moją twarz i po raz kolejny przycisnął wargi do moich. Tym razem jednak jego uścisk był niemal stalowy i nie byłam w stanie się odsunąć.

– Po prostu mnie, kurwa, pocałuj – warknął mi w usta.

– Nie.

Dupek wykorzystał fakt, że otworzyłam usta i wślizgnął się do środka językiem, gładząc mnie kciukami po policzkach. Westchnęłam, przymykając oczy.

– Żółty – wymamrotałam.

Oderwał się ode mnie od razu i spojrzał na mnie wzrokiem, który zobaczyłam u niego po raz pierwszy. Wcześniej myślałam, że już kiedyś na mnie patrzył tak beznamiętnie, ale teraz... Teraz z pewnością w jego oczach widziałam chłód i obojętność.

– Francuzik już na pewno nie żyje – oznajmił i ruszył do wyjścia. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a chwilę później usłyszałam, jak zbiega po schodach i krzyczy coś po rosyjsku, chyba do Timy.

Kurwa jego pierdolona mać! No i się zjebało!

Rozdział osiemnasty

Dima

Wróciłem do domu i w progu zrzuciłem z siebie przeupoconą, ubrudzoną krwią koszulkę. Zmiałem ją w dłoniach i skierowałem się do kuchni. Minąłem w drzwiach Susanne, otworzyłem szafkę i wrzuciłem do kosza ubranie.

Skrzywiłem się, gdy sięgnąłem po szklankę. Plecy mnie bolały, odkąd jeden z fiutów przyłożył mi po nich metalowym prętem.

Skurwiel.

– Dzień dobry – odezwała się. Doskonale czułem jej wzrok na sobie.

– Cześć. – Napiłem się wody.

– O co ci chodzi, co?

– Mnie? – Spojrzałem na nią beznamiętnie. – Mnie o nic nie chodzi. – Dopilem do końca wodę i włożyłem szklankę do zmywarki. Sięgnąłem do szuflady i zabrałem z niej fajki, po czym ruszyłem na taras.

– Tak, tobie! – wkurzyła się i poszła za mną. – Od... Od połowy wyjazdu zachowujesz się jak baba z napięciem przedmiesiączkowym. Nawet ze mną nie rozmawiasz. Albo się pieprzymy, albo unikamy. Co się spierdoliło? Było ci wcześniej źle?

Zaciągnąłem się papierosem i wydmuchałem przed siebie dym, spoglądając na nią obojętnie.

– Przecież o to ci chodziło, prawda? – Uniosłem brew. – Mieliśmy się tylko pieprzyć, nie?

Parsknęła nieszczerym śmiechem i pokręciła głową.

– Tak, właśnie o to mi chodziło.

Miałem ochotę nią potrząsnąć. Sama nie wiedziała, czego chce. Najpierw na mnie naskoczyła, że to miał być tylko seks, że przecież

się umawialiśmy, a teraz robiła mi wyrzuty o to, że faktycznie tylko się pieprzyliśmy.

Ja pierdolę.

– Możesz wracać do Polski, jeśli chcesz – oznajmiłem i zaciągnąłem się po raz kolejny. – Nic ci już nie grozi.

Prychnęła pod nosem.

– Jeszcze niedawno miałam robić za szpiega – odezwała się cicho, lecz doskonale ją słyszałem.

Wzruszyłem ramionami.

– Możesz zostać, jeśli chcesz, ale najwyraźniej przeszkadza ci to, jak się zachowuję, więc nie wiem, czy nie będziesz się za bardzo męczyć przy mnie. – Obrzuciłem ją chłodnym wzrokiem.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– Jesteś taki przez ten pierdolony pocałunek?

– Jaki pocałunek? – Uniosłem brew, uśmiechając się ironicznie.

W duchu się jednak skrzywiłem. Oczywiście, że zachowywałem się tak przez to, że mnie odrzuciła. Mogłem jednak winić za to tylko siebie.

– Ja pierdolę – wymamrotała. – Kurwa! Było dobrze wcześniej i jakoś nie zależało ci na całowaniu, dlatego się pytam, co się, do kurwy nędzy, spierdoliło?!

Skrzywiłem się i odpaliłem kolejnego papierosa. Oparłem się o balustradę i zaciągnąłem się mocno.

Zaczęło mi zależeć.

Chciałem to powiedzieć, ale się przed tym z całej siły powstrzymałem. Nie zamierzałem dać jej broni do ręki, a już na pewno nie miałem zamiaru się przed nią otwierać.

– Chwilowa zachcianka. – Wzruszyłem ramionami.

– A co nią było? Ja, ten jebany pocałunek czy co, do kurwy nędzy?

– Ten, jak go ładnie nazwałaś, jebany pocałunek, laleczko – odpowiedziałem nonszalancko i wyrzuciłem niedopałek, po czym odwróciłem się do niej przodem. – Ale spoko, już mi przeszło. – Uśmiechnąłem się. – To jak? Zostajesz czy wracasz?

– Czyli mam rozumieć, że jeżeli zostanę, wrócimy do tego, co było między nami sprzed tej twojej chwilowej zachcianki? – Uniosła brew.

Rozszerzyłem oczy, po czym pokręciłem głową i prychnąłem z irytacją.

– Nie, nie wrócimy do tego, co było wcześniej – warknąłem ze złością. – Nie zamierzam się co chwilę zastanawiać, czy przypadkiem cię nie urażę czułościami. Jeszcze, nie daj Boże, zaczęłoby ci, kurwa, zależeć!

– Mnie zależeć?! – krzyknęła, po czym roześmiała się głośno. – Wiesz co? To nie ma sensu.

Jeśli wcześniej myślałem, że odtrącenie mojego głupiego pocałunku mnie zabolalo, tak teraz doszedłem do wniosku, że to jednak wcale nie bolalo. Jak mogłem się tak pomylić?

Kurwa, myślałem, że jeśli zacznę ją od siebie odpychać, to coś do niej dotrze, ale się pomyliłem. Ona naprawdę nie chciała niczego czuć. Nie chciała dopuścić do tego, żeby zaczęło jej na kimś zależeć.

Zajebicie.

Po prostu, kurwa, zajebicie.

– Masz rację. – Zmusiłem się do najbardziej chłodnego uśmiechu, na jaki mnie było stać. – Idę spać, bo jestem od wczoraj na nogach. – Ruszyłem w kierunku wejścia do domu. – Jak wstanę, ma cię tu nie być. – Wszedłem do środka, a potem skierowałem się prosto do sypialni.

Słowa, które powiedziałem do Susanny na odchodne, z trudem przeszły mi przez gardło, ale nie miałem wyjścia. Nie zamierzałem się ani prosić, ani nic więcej kombinować. To najwyraźniej nie miało najmniejszego sensu. Nawet się, kurwa, nie zainteresowała, gdzie byłem przez ostatnich osiemnaście godzin. Nawet się, kurwa, nie zająknęła na ten temat.

Miałem ochotę pieprznąć ją w łeb za to, że była nieczułą suką.

I jak ja mam, kurwa, szanować kobiety? No jak?!

– Dziękuję za wszystko. Pójdę się spakować i już mnie nie ma! – krzyknęła za mną.

Otworzyłem usta, żeby jej coś odkrzyknąć, ale zmusiłem się jednak do milczenia.

I tak by gówno z tego zrozumiała.

Wszedłem do sypialni, po czym zrzuciłem z siebie ubrania i rzuciłem się na łóżko w samych bokserkach. Skrzywiłem się od

razu, czując słodki szampon Susanny.

– Ja pierdolę – wymamrotałem i zacisnąłem dłoń na jej poduszce, po czym odrzuciłem ją wściekle na drugi koniec pokoju.

Przykryłem się kołdrą i zamknąłem oczy, błagając o szybki sen. Plecy zaczęły mnie coraz bardziej napierdalać. Zdusiłem w sobie jęk bólu, a potem odetchnąłem głęboko i zwinąłem ręce w pięści.

Kurwa, sam sobie narobiłem niepotrzebnych problemów.

Obudziłem się, gdy na dworze zaczęło się powoli ściemniać. W pierwszej chwili nie potrafiłem się nawet ruszyć – tak bardzo miałem spięte z bólu mięśnie.

Skrzywiłem się i jęknąłem, wstając z łóżka.

– Ja pierdolę – szepnąłem do siebie i ziewnąłem. Dalej byłem zmęczony, ale nie miałem ochoty na dłuższe spanie.

Pokręciłem głową, żeby rozruszać trochę szyję, po czym wyciągnąłem z szafy świeże ubrania i ruszyłem do łazienki. Przechodząc koło lustra, wciągnąłem głośno powietrze, zauważając tuż pod łopatką obrzydliwego siniaka. Wiedziałem, że wszystko będzie mnie boleć jeszcze przez długi czas.

– Kutas – warknąłem na wspomnienie tamtego fiuta, który zlecił zabójstwo Susanny.

Wszedłem pod prysznic, po czym oparłem dłonie o kafelki i westchnąłem ciężko.

– Ty głupia kretynko – mruknąłem, próbując zmyć z siebie chęć pójścia do niej. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że przecież kazałem jej wypierdalać.

Parsknąłem ironicznym śmiechem. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby jednak została, bo przecież zawsze musiała mieć ostatnie zdanie.

Kurwa, Lera i te jej durne teksty rodem z romansideł spowodowały, że zacząłem wierzyć w niemożliwe.

Prychnąłem do siebie, wychodząc spod prysznic. Wytarłem się i wrzuciłem na siebie ciuchy, po czym ruszyłem do kuchni. Miałem ambitny plan napić się wódki, nawet jeśli musiałbym pić ją sam.

Zajrzałem do pokoju Susanny i przystanąłem w progu, widząc idealnie pościelone łóżko i otwartą szafę, w której nie było ani jednego ubrania.

Ścisnęło mnie w dołku. Zrozumiałem, że ona naprawdę się wyniosła. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz na samo wspomnienie tego, jak Lera nie dotarła na lotnisko. Przełknąłem głośno ślinę i z ledwością powstrzymałem się przed tym, żeby nie sprawdzić...

Kurwa, pierdolę, muszę wiedzieć, że dotarła bezpiecznie na miejsce.

Wróciłem do sypialni i zabrałem laptopa, a potem usiadłem na skraju łóżka i włączyłem program do ściągania lokalizacji na podstawie danych z telefonu. Odetchnąłem z ulgą, gdy zobaczyłem, że Susanna – a przynajmniej jej telefon – była gdzieś na lotnisku.

Coś mnie nagle tknęło i wszedłem na zapisy z kamer. Przewinąłem do momentu, w którym trochę ponad dwadzieścia cztery godziny temu wyszedłem z domu. Wodziłem wzrokiem za Susanną.

Chodziła po domu nerwowo, co chwilę podchodząc do okna. Wyglądała, jakby czekała na mój powrót, jakby się o mnie martwiła. Przełknąłem głośno ślinę. Nawet nie usiadła przez te wszystkie godziny. Rozluźniła się i odeszła od okna w salonie dopiero kilka sekund przed moim wejściem do domu.

Przewinąłem do czasu, kiedy poszedłem spać.

Pakowała się w swoim pokoju i sprzątała za sobą. Następnie poszła do łazienki zabrać swoje kosmetyki. W końcu ze spakowaną torbą stanęła na korytarzu. Odłożyła walizkę i zapukała do moich drzwi. Niepewnie weszła do środka.

Przełączyłem na widok kamery z mojego pokoju.

Podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę. Przeczesała palcami moje włosy, po chwili nachyliła się i złożyła na moich ustach długi i czuły pocałunek. Zwinąłem mocno ręce w pięści, wciągając ze świstem powietrze. Przygryzłem wargę, próbując nie wrzasnąć ze złości. Po kilkunastu sekundach dziewczyna uniosła się i otarła policzki. Zamknęła oczy i wykonała kilka głębokich wdechów, następnie odwróciła się na pięcie i wyszła z sypialni.

– Ja pierdolę! – ryknąłem, zrzucając laptop na podłogę. – Ty głupia idiotko! – wydarłem się i sięgnąłem po telefon.

Jak tylko spojrzałem na rozkład lotów, wiedziałem, że nie zdążę dojechać na lotnisko przed wylotem Susanny do Polski. Zazgrzytałem zębami i wybrałem numer do Timy, wychodząc jak najszybciej z sypialni.

– Potrzebuję samolot na już – oznajmiłem, zbiegając po schodach. Zgarnąłem z szafki kluczyki do samochodu i wbiegłem do garażu.

– Po chuj?

– Bo Susanna jest jebaną idiotką, która się wystraszyła – warknąłem – a ja jestem pierdolonym kretynem, bo uniosłem się dumą.

W głośniku zapadła cisza.

– To mogę ten pieprzony samolot? – Wyjechałem z garażu i skierowałem się w stronę lotniska.

– A co ja mam do tego? – oburzył się wyraźnie. – Jak ci powiem, że nie, to i tak go weźmiesz.

Prychnąłem ze złością.

– Wiesz co, Tima?

– Tak, wiem – przerwał mi – mam się iść pierdolić. – Rozłączył się.

– Kutas – mruknąłem pod nosem, dociskając mocniej pedał gazu.

Pierdolona idiotka. Niech się modli o to, żebym się uspokoił, bo mam ochotę ją w tym momencie ukatrupić.

Wylądowałem na lotnisku w Krakowie kilkanaście minut przed Susanną. W międzyczasie jeszcze Iga zadzwoniła do mnie z ryjem:

– Czy wy jesteście popierdoleni i nadmiar ruchania wyjąłowił wam mózgi?!

– O co ci, kurwa, chodzi?

– Kilka dni temu Zuza mi pisała, że zostaje w Rosji na stałe. Byłam pewna, że to oznacza, że jesteście razem!

Mrugałem szybko, próbując to wszystko przetrwać.

– Czeka, jak na stałe? – wykrztusiłem z ledwością.

– Powiedziała, że jest jej dobrze z takim jednym Rosjaninem i ani myśli wracać.

Przymknąłem powieki, opierając się całym ciężarem o bok samochodu.

– Ona jest pojebana, Iga – odparłem. – Kurwa, zabiję ją. Przysięgam, kurwa, że tak jej przetrzepię dupsko, że się nie pozbiera – stwierdziłem ze złością.

– Ogarnij się, Sharapov! Ktoś kiedyś złamał jej serce, i to w najbardziej chujowym dniu. W dniu śmierci naszej matki.

– Kurwa! – ryknąłem, trzaskając pięścią w bok samochodu.

Czemu, do cholery, mi tego nie powiedziała?!

– Ona jest przerażona, że ktoś znów ją skrzywdzi.

– Ona jest nienormalna – wymamrotałem. – Przecież poleciałem do Warszawy w tę i we w tę, żeby zlikwidować tych skurwieli właśnie po to, by jej nikt nie skrzywdził. – Zacisnąłem mocniej szczękę.

– Ale z ciebie idiota. Ona nie boi się o swoje życie, tylko o serce.

Prychnąłem.

– To ona mnie odtrąciła, nie ja ją. To ona mnie cały czas odpychała, mimo że robiłem wszystko, żeby mi zaufała...

– Ona nie odtrąciła ciebie, tylko swoje własne uczucia, które próbowała zdusić, ale chyba jej to nie wyszło, bo dzwoniła do mnie, zanim wsiadła na pokład. Ryczała, że jest idiotką i przez gówniane decyzje sama sobie złamała serce.

– Napisz jej, że czekasz na nią na wprost wyjścia z terminala A – poprosiłem.

– Napisałam jej wcześniej, że Piotr po nią wyjedzie, ale jak zobaczyłam, że z Moskwy wyleciał nagle prywatny samolot Bugayeva, to połączyłam fakty i kazałam Piotrowi siedzieć na dupie.

Parsknąłem śmiechem. Mogłem się spodziewać, że włamała się do systemu lotniska.

– Wariatka... Dzięki, Iga. Doceniam to.

– Dbaj o nią i pamiętaj, że ona nie rozumie czasami samej siebie, szwagrze.

– Aha, ja jej też nie rozumiem – mruknąłem jeszcze do siebie tuż po tym, jak Iga się rozłączyła, a potem schowałem telefon i wbiłem spojrzenie w drzwi wyjściowe terminala.

Złożę jej dupsko za tę akcję. Nie usiądzie na tyłku przez tydzień!

Rozdział dziewiętnasty

Zuza

Bezmózga, tępa kretynka!

Tym razem to nie moja podświadomość mnie wyzywała. Teraz sama na siebie byłam wściekła.

Stargałam z taśmy walizkę i przeklęłam głośno, bo pieprzonym kółkiem uderzyłam się w kostkę. Jakaś baba posłała mi zbulwersowane spojrzenie, na co pokazałam jej środkowy palec i ruszyłam do wyjścia. Całe szczęście odprawa przeszła sprawnie. Po kilku minutach skierowałam się do wyjścia, przy którym miał czekać na mnie psiarz.

Pociągnęłam nosem, starając się przybrać neutralny wyraz twarzy. Nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo bolało mnie serce.

Wychodząc z budynku, zamarłam w pół kroku. Serce, które jeszcze przed chwilą krwawiło i ledwo biło, przyspieszyło uderzenia do zawrotnej prędkości. Przełknęłam ciężko ślinę, wbijając wzrok w miodowe tęczówki.

Dima stał oparty o ciemny samochód, patrząc na mnie uważnie. Ramiona miał skrzyżowane na piersi, a szczękę mocno zaciśniętą. Nie ruszył się nawet o milimetr, a byłam pewna, że mnie zauważył, bo nie odrywał ode mnie wzroku. Wzięłam głęboki oddech i puściłam walizkę, zrywając się do biegu. Rzuciłam się w jego ramiona. Nie dałam mu czasu na jakąkolwiek reakcję, tylko połączyłam nasze wargi.

Głośno wciągnął nosem powietrze, a po chwili położył dłonie na moich biodrach i delikatnie mnie od siebie odsunął. Wbił we mnie wkurwione spojrzenie.

– Mieliśmy się nie całować. – Jego głos był spokojny.

Przymknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech.

– To co tutaj robisz? – zapytałam cicho.

Wzruszył ramionami.

– Czekam.

– Na co?

Spojrzał na coś ponad moim ramieniem, po czym na powrót popatrzył na mnie z obojętnością.

– Na wyjaśnienia.

Zacisnęłam szczękę i wstrzymałam oddech.

– Przestraszyłam się – wyrzuciłam szybko, zanim zmieniałabym zdanie. – Przestraszyłam się tego, że marzyłam o tym, by cię pocałować, by poznać smak twoich ust.

– Dlaczego? – zapytał spokojnie, ale jednocześnie drgnął mu mięsień na szczęcie.

Zamrugałam szybko.

– Boję się znów przechodzić przez to samo – dodałam drżącym głosem.

– Możesz przestać mówić pieprzonymi zagadkami i w końcu wydusić z siebie, dlaczego mnie, do kurwy nędzy, odtrąciłaś, a potem, zamiast ze mną porozmawiać, wołałaś spierdolić, całując mnie na pożegnanie, gdy spałem?

Był wściekły. Słyszałam to w jego nerwowym tonie głosu. Widziałam błysk złości w jego oczach. Mocniej wbił mi palce w biodra.

– Bo przeraża mnie myśl, że się w tobie... – Próbowałam się cofnąć.

To nie ma sensu. To nie ma pierdolonego sensu!

Przyciągnął mnie za kark do siebie i wbił we mnie zirytowane spojrzenie.

– Koniec gierki, Susanna – oznajmił ze złością. – Czego się tak konkretnie boisz? Że cię zdradzę? Że mi się znudzisz? Wytłumacz mi to, bo za cholerę nie potrafię cię zrozumieć.

– Tego, że pewnego dnia powiesz, że to nic nie znaczyło, że żaden gest nie był szczery, a czułość była wymuszona.

Parsknął ponurym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Wsiadaj do samochodu – warknął, szarpiąc za kłamkę.

– Po co? Co teraz? Przecież sam kazałeś mi wyjechać z Rosji.

– Po gównu.

Wepchnął mnie do środka i wszedł zaraz za mną, po czym popchnął mnie na kanapę i wcisnął się między moje nogi. Szarpnął mnie za włosy i popatrzył na mnie wkurwiony.

– Kazałem ci wyjechać, bo miałem serdecznie dość przebywania z tobą po tym, jak mnie odtrąciłaś. – Rozpiął mi rozporek. –

Kazałem ci zniknąć z mojego domu, bo nie potrafiłem na ciebie dłużej patrzeć, wiedząc, że dla ciebie liczy się tylko seks. – Szarpnął za moje spodnie i ściągnął je ze mnie, zostawiając mi tylko majtki na tyłku.

– Jesteś popierdolony!

– Nie bardziej niż ty. – Szarpnął za moją koszulkę.

– Czy gdyby zależało mi tylko na seksie, to robiłabym ci jazdę o to, że coś się między nami spierdoliło? Czy wkurwiałabym się, że już ze sobą nie rozmawiamy?!

– A skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć? – prychnął. – Wyraziłaś się jasno, gdy mnie odepchnęłaś. Użyłaś słowa bezpieczeństwa, Susanna, a to dla mnie było równoznaczne z tym, że nie masz najmniejszej ochoty na taką bliskość ze mną. Jestem facetem. Myślę zero-jedynkowo. – Rozpiął swoje spodnie, po czym szarpnął za moje majtki i rozerwał je na szwie. Przycisnął stojącego penisa do mojej kobiecości, wlepiając we mnie pociemniałe spojrzenie. – Mnie trzeba powiedzieć wprost, a nie bawić się w pierdolone podchody.

– Kurwa! Zakochałam się w tobie, kretynie, i to mnie cholernie przeraża.

Jeszcze przed chwilą trzymał mnie mocno za włosy, ocierając się o mnie, ale teraz zamarł w bezruchu i spoglądał na mnie z zaskoczeniem. Przełknął głośno ślinę.

– Powtórz to, Susanna – rzekł zachrypniętym głosem.

Westchnęłam niemal płaczliwie.

– Zakochałam się w tobie.

Krzyknęłam, gdy nagle we mnie wszedł, mocno dociskając do mnie biodra. Nawet na sekundę nie odwrócił wzroku. Machinalnie objęłam go w pasie, szybko mrugając, żeby odgonić łzy, które napłynęły mi do oczu.

Objął mnie za kark i nachylił się nade mną. W jego oczach pojawiła się czułość, jakiej jeszcze u niego nie widziałam.

– *Kukla* – mruknął, zbliżając usta do moich warg – powtórz to.
– Kocham cię, Dima – szepnęłam, a po policzku spłynęła mi łza.

Teraz ja poczułam ból odtrącenia, mimo że właśnie mnie pieprzył. A ten ból był chujowy. Nie chciałam go czuć.

Pocałował mnie, przestając się we mnie poruszać. Musnął najpierw ustami moje usta, delikatnie, jakby niepewnie, a potem westchnął i przesunął po nich językiem.

Wciągnęłam nosem powietrze i rozchyliłam usta, pozwalając mu na pogłębienie pocałunku. Wsunął mi palce we włosy, ale nie szarpnął za nie tak, jak zwykle to robił, tylko delikatnie pociągnął, przechylając mi głowę. Pogłębił pocałunek, jęcząc przy tym. Wycofał biodra, a po chwili wsunął we mnie powoli penisa, pieszcząc językiem mój język.

Położyłam jedną dłoń na jego karku, a drugą wsunęłam mu we włosy. Przyciągnęłam go jeszcze bliżej siebie. Coraz więcej łez wypływało mi z oczu.

– *Kukla* – wyszeptał, przerywając pocałunek, ale nie odsunął się ode mnie. Nasze usta wciąż się stykały, a on dalej powoli we mnie wchodził. – Chcę spróbować czegoś nowego.

– Czego? – zapytałam cicho, choć tak naprawdę chciałam krzyknąć i opieprzyć go, że nijak mi nie odpowiedział na moje wyznanie miłości.

– Chcę się z tobą kochać – wyznał.

Zamarłam na moment, a później spojrzałam mu w oczy. Na moich ustach bezwiednie pojawił się uśmiech.

– Też tego chcę.

On również się uśmiechnął, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Skrzywił się nieznacznie. Chyba dopiero teraz zauważył, że płakałam.

– Mam nadzieję, że to łyzy szczęścia – odezwał się niepewnie.

Przygryzłam wargę i pociągnęłam nosem.

Wyprostował się natychmiast, szybko mrugając. Objął mnie w pasie i pociągnął do góry. Opadł plecami na oparcie kanapy, kładąc mnie tak, że siedziałam na nim okrakiem. Dalej czułam w sobie jego twarde podniecenie. Czułam, jak drgał. Objął moją twarz i pogładził mnie kciukami po policzkach, ścierając z nich łzy.

– Nie domyślasz się, co? – Pokręcił głową. – I ty liczyłaś na to, że ja się domyślę, że mnie pokochałaś? – Uniósł brew.

– Wolę usłyszeć od ciebie prawdę.

Westchnął ciężko.

– Susanna... – Zacmokał. – Przyleciałem za tobą do Krakowa z Moskwy, czy to nie wystarczający dowód na to, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję?

Wtuliłam się w niego i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ja musiałam trzy razy w ciągu kilku minut wyznać ci miłość, byś zakodował informację.

– A ja w przeciągu dwudziestu czterech godzin trzy razy wsiadłem dla ciebie do samolotu.

Zastygłam w bezruchu. Teraz się domyśliłam, że przez ten czas, kiedy go nie było w domu, pozbywał się ludzi, którzy wystawili na mnie zlecenie.

Wypuściłam drżący wydech.

– Osobiście dopilnowałem, żebyś była bezpieczna i mogła w każdej chwili ode mnie odejść, gdybyś tylko tego chciała. Mogłem wszystko przeciągać w czasie, ale nie chciałem zmuszać cię do przebywania ze mną. Powiedziałem ci wcześniej, gdy prosiłem, żebyś mnie pocałowała, że pozwolę ci odejść, kiedy tylko będziesz chciała, Susanna.

– Nie chcę od ciebie odchodzić – powiedziałam bez zastanowienia. – Nie chciałam odchodzić dziś i nie chcę odejść już nigdy.

Objął mnie za kark i odchylił mi głowę, żebym mogła na niego spojrzeć. Niemal zachłysnęłam się śliną, gdy zobaczyłam jego roziskrzony oczy.

– Kocham cię, *kukla* – wyznał pewnym głosem.

Uśmiechnęłam się i rozpłakałam, przez co znów się na siebie wkurwiłam.

– Kurwa – wymamrotał i przyciągnął mnie do siebie. – Miałaś mnie pocałować, a nie płakać – powiedział rozbawionym tonem, po czym odchrząknął. – A co do twoich obaw, *kukla*, to nigdy ci nie powiem, że moje gesty czy słowa skierowane do ciebie nie miały

znaczenia. – Pogładził mnie po karku. – Wszystkie mają znaczenie, skarbie.

Parsknęłam śmiechem.

– To już wolę tę laleczkę.

– Masz rację. – Zaśmiał się. – To było dziwne. – Musnął wargami moją skroń. – Czy możemy już kontynuować? Zaraz mi jaja wybuchną.

Tym razem zarechotałam, ale gdy tylko się uspokoiłam, chwyciłam go za policzki i wycisnęłam mu na ustach mocny pocałunek, zaczynając się na nim poruszać. Jęknął, mocno zaciskając palce na moich biodrach. Spojrzał mi w oczy.

– Chciałaś mnie kiedyś ujeżdżać, prawda? – Uśmiechnął się. –

Masz do tego okazję, *kukla*. Im mniej się ruszam, tym mniej mnie napierdalają plecy.

Przyspieszyłam, zasypując go pocałunkami i notując w głowie, żeby później sprawdzić, jak wygląda jego ciało.

– Tak, właśnie tak – jęknął, odchylając głowę. Unieruchomił mi nagle biodra i przyciągnął do siebie, mocno mnie całując. Jednocześnie sam zaczął się we mnie wsuwać, z każdym pchnięciem coraz mocniej i głębiej.

Nogi zaczęły mi drżeć. Oddech się spłycił i przyspieszył. Oderwałam od niego wargi i zsunęłam je na jego szyję. Zassałam jego skórę zębami i wbiłam mu paznokcie w barki, dochodząc z jego imieniem na ustach.

Uderzył mnie mocno w pośladek, jęcząc przy tym głośno. Zrobił jeszcze kilka głębokich pchnięć, a na koniec zamarł w bezruchu, przyciskając mnie do siebie tak bardzo, że krzyknęłam z bólu, a potem jęknęłam, czując ciepło rozlewające się po moim wnętrzu.

Przycisnął wargi do mojego ramienia, mamrocząc niewyraźnie:

– *Suka blyat*³.

– Zuza jestem, idioto! – Zaśmiałam się głośno i pokręciłam głową. Przygryzłam wargę i odchyliłam się lekko, by na niego spojrzeć. Wykrzywił twarz w grymasie bólu. Ciężko oddychał.

– Kurwa, Dima, co ci jest? – zapytałam z paniką w głosie. – Plecy? Potrzebujesz lekarza?! – Złapałam go za policzki i pogłaskałam

kciukami jego skórę.

– Nie, jebanego kierowcy – odparł, zamykając oczy. – Teraz plecy mnie zdecydowanie nienawidzą.

– Jedyne pomysły, jaki mam, to taki, by zadzwonić po psiarza.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– Nie ma chuja. – Pokręcił głową w jedną stronę, po czym przeklął i się skrzywił. – Ja pierdolę. Muszę chyba zrobić sobie prześwietlenie żeber.

– Kurwa. – Powoli zeszałam z niego, starając się zrobić to najdelikatniej, jak potrafiłam.

– Nie sądziłem, że jebany pręt zrobi mi większą krzywdę niż pistolet. – Zaśmiał się ponuro. – Człowiek się, kurwa, uczy przez całe życie. – Sięgnął do spodni i syknął z bólu, a potem uderzył głową o zagłówek. – Zajebicie. Nawet jebanych spodni nie zapnę.

Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Igi. Odebrała po drugim sygnale. Nie pozwoliłam jej dojść do słowa, bo od razu zaczęłam napierdalać:

– Niech psiarz zapierdala na sygnale, Dima potrzebuje lekarza na już!

– Rany boskie, nie panikuj, *kukla*. – Dima się zaśmiał. – Przecież nie umieram.

– Co się, kuźwa, stało?! – zapytała Iga. – Zuza, coś ty mu zrobiła?! Dopiero co z nim rozmawiałam i wydawało się, że jest z nim wszystko w porządku!

– Kurwa, to nie ja! Nie pierdol farmazonów, tylko ślij psiarza!

– Możesz wezwać karetkę, a Piotr już wyjeżdża. Będzie do... dziesięciu minut.

– Żadnej karetki – wycedził przez zaciśnięte zęby Dima.

– Wytrzymasz? – zapytałam i pomogłam mu poprawić spodnie, a następnie zapiąć rozporek.

Przewrócił oczami.

– Nie umieram przecież, *kukla*. Tylko mnie kurewsko boli.

Pokiwałam głową i wyjrzałam przez szybę.

– Kurwa! – Wysiadłam z samochodu, podbiegając do mojej walizki, do której zbliżył się ochroniarz i gadał do krótkofalówki

o podejrzanym bagażu. – To moje! Nie ma tam ani bomby, ani narkotyków!

Chwyciłam za uchwyt i zamierzałam już wracać do samochodu, ale koleś nie chciał się odwalić i nawijał coś totalnie bez sensu.

I chwala ci, Panie, że zeswatałeś Igę z psiarzem, bo Piotr podszedł do nas i powiedział coś do pracownika lotniska, ale nie zwracałam na nich uwagi, tylko szybko wróciłam do auta.

– Zapomniałaś swojej pieprzonej walizki? – Zaśmiał się głośno, po czym się skrzywił, mamrocząc coś po rosyjsku.

– To przez ciebie. Olałam walizkę, twój kutas był ważniejszy w tamtym momencie.

Zmrużył oczy.

– Mój kutas był ważniejszy od twojego laptopa i aparatu? – Uniósł brew. – To całkiem miły, choć dziwny komplement.

Przewróciłam oczami. Chciałam coś powiedzieć, ale zza moich pleców odezwał się psiarz:

– Ja pierdolę. Nie dość, że mam szwagierkę wariatkę, to jeszcze, kurwa, szwagra gangusa.

Dima zazgrzytał zębami, posyłając Piotrowi wściekłe spojrzenie.

– Masz szczęście, że ledwo się ruszam, bo inaczej bym ci teraz wpierdolił.

Zarechotałam i spojrzałam na Piotra.

– Nie zapominaj o żonie kryminalistce, psie.

Piotr przewrócił oczami, po czym oparł rękę o dach samochodu i nachylił się do środka.

– Dobra, co ci dokładnie jest?

– Dostałem metalowym prętem po plecach – wyjaśnił Dima. – Obawiam się, że mogę mieć coś nie tak z żebrami albo kręgosłupem.

– Poruszył nieznacznie ramieniem, krzywiąc się.

– Nogami ruszasz?

– Ta.

– Okej, dasz radę przejść do mojego auta czy mam jechać twoim?

– Jak mi pomożesz wysiąść, to możemy jechać twoim – wycedził przez zaciśnięte zęby, przesuwając się powoli po kanapie w stronę drzwi. Piotr pomógł Dimie wyjść z samochodu i poszliśmy w kierunku jego auta.

– Kto ci tak zajebał? – zapytał Piotr, gdy chwilę później ruszył w stronę szpitala.

– A gliny nie znalazły dzisiaj przypadkiem jakichś rozstrzelanych zwłok? – Dima posłał mu kpiące spojrzenie. – Pozostałości po La Santé. Skurwiele, którzy chcieli zlikwidować moją *kukłę*.

Piotr zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z niezrozumieniem we wstecznym lusterku. Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się krzywo.

– No co? Powinieneś się cieszyć – mruknęłam pod nosem. – Jak wy sobie nie umieliście z nimi poradzić, to może jakieś podziękowania dla Dimy za to, że kolejny raz pozbył się śmieci z polskiego podwórka?

Piotr się skrzywił i zerknął kątem oka na Dimę.

– Niespecjalnie się starałem.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie martw się, nie wracam do Polski – powiedziałam pewnym głosem.

Piotr odetchnął z ulgą, a Dima chrząknął cicho.

– No... Chyba że Dima postanowi przeprowadzić się tutaj. W sumie obok was jest dom na sprzedaż. – Uśmiechnęłam się wrednie.

– Chyba cię pojebało! – wydarli się obaj faceci i spojrzeli na siebie.

– Nie ma chuja – dodał stanowczo psiarcz.

Westchnęłam i pokręciłam głową, po czym wybrałam numer do Igi i dałam na głośnomówiący.

– Iga, szykuj żarcie, bo po lekarzu wpadniemy na kolację.

Piotr przeklął pod nosem, a Dima posłał mi niezrozumiałe spojrzenie.

– Kuźwa, to ja może zamówię pizzę lub chińczyka, wiesz przecież, że gotuję tak jak ty. Czyli wcale.

Dima zbladł natychmiast i wykrzywił usta w grymasie mdłości.

– A coś z włoskiej knajpy, ale nie pizzę? Przynajmniej nie dla Dimy, chyba nie lubi – stwierdziłam, obserwując jego reakcję.

– Sharapov! – wydarła się głośno Iga.

– Co?! – warknął z irytacją.

– Czego twoje wyrafinowane, rosyjskie kubki smakowe sobie życzą?

– Jakiś makaron, obojętnie z czym, byleby nie było orzechów.

– Się robi, znaczy zamawia.

– Dzięki, mała – rzucił do niej wesoło Dima, na co Piotr warknął pod nosem.

– Mała to jest... – zaczęła Iga.

– Nie jest – wtrąciłam się. – Uwierz, sis, że nie jest.

Piotr wydał z siebie odgłos wymiotującego kłakami kota, parkując. Zgasił silnik. Dojechaliśmy już pod ostry dyżur.

– Cholerna publiczna służba zdrowia – warknęłam pod nosem jakieś pół godziny później.

– Uspokój się, *kukla* – odezwał się Dima. – Nie jestem aż tak potrzebujący.

– Ty nie, ale tamten dzieciak był tu przed nami i wygląda, jakby miał się zaraz przekręcić.

– To idź i zrób awanturę, kochanie. – Potarł dłonią czoło. Miał na nim kropelki potu.

– A pożyczysz mi swoją spluwę?

– Nie mam jej przy sobie.

– Piotr, masz przy sobie gnata?

Psiarz posłał mi zirytowane spojrzenie, po czym wstał i podszedł do rejestracji. Zrobił burdę tak głośną, że chyba go słyszeli na drugim końcu Krakowa. Jakies dziesięć minut później dzieciaka zabrał lekarz, a Dima pojechał na wózku na badania.

Przymknęłam oczy, jak tylko zniknął za drzwiami windy. Odetchnęłam ciężko. Ten dzień był tak bardzo popierdolony, że zdawało mi się to tylko snem. Jednak z czystym sumieniem mogłam powiedzieć, że pomimo tych wszystkich zdarzeń poczułam się po raz pierwszy od wielu lat prawdziwie szczęśliwa.

– Możemy wracać. – Dima pojawił się obok mnie praktycznie znikąd.

– I co? Jaka diagnoza? – zapytałam natychmiast, wstając z krzesła.

– Stłuczone trzy żebra, żadne nie jest pęknięte. – Wziął mnie za rękę. – Dostałem jakąś końską dawkę leków przeciwbólowych. – Wyszczrzył się. – Mam przez kilka dni się nie przemęczać, a najlepiej leżeć, ale jakoś sobie tego nie wyobrażam.

Zaśmiałam się cicho.

– Najwyżej przywiążę cię do łóżka – stwierdziłam cicho, gdy kierowaliśmy się do wyjścia ze szpitala. – A jak to nie zadziała, to sama się do niego przykuję i w ten sposób cię w nim zatrzymam.

Rozdział dwudziesty

Dima

Uśmiechnąłem się w duchu, gdy Susanna próbowała pomóc Idze z jej córką. Laleczka oczywiście miała grymas niezadowolenia na twarzy, ale Magda o to nie dbała.

– Magda, mimo że nosisz nazwisko swojego ojca, to jesteś stuprocentowa Zamojska, a Zamojskie nie płaczą – mówiła do niej poważnym tonem. – Więc nie rób takiej miny, jakbyś miała nagle...

Magda wybuchnęła głośnym płaczem.

– Iga! – krzyknęła spanikowanym głosem Susanna. – Ona jest jakaś zepsuta! Weź ją ode mnie!

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Daj mi ją. – Wyciągnąłem ręce po dziecko.

Piotra na szczęście nie było, to i nie miał jak protestować. Susanna szybko oddała mi dziewczynkę i odetchnęła z ulgą.

– Co, grubasku? – Spojrzałem na Magdę, robiąc śmieszoną minę. – Wystraszyłaś się ciotki, co?

– Ej! – warknęła z oburzeniem Susanna. – To ja się boję, że jej zrobię krzywdę... – szepnęła.

– Nie przesadzaj, laleczko. – Uśmiechnąłem się do niej. – Nie zrobiłabyś jej krzywdy – zapewniłem. – Ciocia nic złego ci nie zrobiła, prawda, grubasku? – Spojrzałem z uśmiechem na pucołowatą buźkę Magdy.

Zakwiliła coś pod nosem. Przestała też płakać. Susanna usiadła obok mnie i delikatnie pogłaskała Magdę po głowie.

– To nie jest pies – mruknąłem cicho rozbawionym głosem.

– Ma ojca psa. – Wzruszyła ramionami.

Z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie chciałem, żeby mnie znowu zaczęło boleć, bo leki już dawno przestały działać.

– A tak serio, to po prostu bezpieczny gest, tym jej krzywdy nie zrobię.

Popatrzyłem na nią uważnie, przyciągając Magdę bliżej siebie, żeby mieć wolną rękę. Położyłem ją na udzie Susanny i uśmiechnąłem się do niej.

– Nie zrobiłabyś jej krzywdy, laleczko – zapewniłem ją.

Przełknęła ciężko ślinę i zadrżała.

– Proszę cię, Dima, ja...

Zamilkła, jak tylko w progu pokoju stanęła Iga. Uśmiechnęła się do nas szeroko, na co się nieznacznie spiąłem. Obawiałem się tego, co pomyślała, co mogłaby zaraz powiedzieć.

– Widzę, że jak będę chciała mieć kilka dni wolnego z Piotrem, to zaopiekujecie się moją córką.

Odetchnąłem w duchu z ulgą.

– Już to widzę, jak psiarz pozwoli mi opiekować się waszym dzieckiem. – Parsknąłem śmiechem.

– Piotra zostaw mnie.

Uśmiechnąłem się do niej, kręcąc powoli głową.

– Wariatka.

– A jak dzieciarnia będzie starsza, to co wakacje będą zwiedzać Rosję z ciotką i wujkiem.

Uniosłem brew.

– Psiarz ich nie puści do Rosji, mała. Tam podobno mieszkają niebezpieczne gangusy – mruknąłem konspiracyjnym szeptem.

– Puści, puści. Te dzieci mają matkę kryminalistkę, która już teraz zaznaczyła, że będzie dla nich wykradać testy od nauczycieli, co by miały dobre oceny w szkole – powiedziała w ten sam sposób, co ja.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Poza tym będą w podobnym wieku, co młody Bugayev. – Wzruszyła ramionami. – Jak się zaprzyjaźnią, to będzie fajnie. Warto mieć takie znajomości. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zuza, a ty przestań się bać. To dziecko, a nie jajko Fabergé, że może się potłuc przy dotyku.

Susanna westchnęła ciężko i tylko kątem oka zerknęła na siostrę. Pogładziłem ją po udzie, a na koniec mocniej je ścisnąłem.

– Dobra, zabieram Madzię, bo wyglądacie, jakbyście chcieli pogadać na osobności – stwierdziła Iga i podeszła do nas, po czym wzięła córkę na rękę.

Posłałem jej wdzięczne spojrzenie, na co się uśmiechnęła i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Położyłem dłoń na karku Susanny i pogładziłem jej skórę palcami.

– Podziel się ze mną swoimi myślami, laleczko – poprosiłem.

Wypuściła drżący oddech.

– Przeraza mnie myśl, że jak będę trzymać Madzię czy inne dziecko na rękach, to mi wypadnie i zrobi sobie krzywdę.

Pokiwałem głową. Sporo osób ma takie obawy.

– Instynkt ci na to nie pozwoli, kochanie – powiedziałem spokojnie.

Przewróciła oczami.

– Wydaje mi się, że chyba nigdy nie poczuję takiego instynktu. – Wzruszyła ramionami. Mówiła to luźno, jakby chciała pokazać, że miała wyjebane, ale dostrzegłem w tym prawdziwą obawę.

Westchnąłem ciężko.

– Nie miałem na myśli instynktu macierzyńskiego – wyjaśniłem i odchrząknąłem. – Ty przecież masz silnie wytworzony instynkt chronienia ludzi, których kochasz. – Pociągnąłem ją lekko, żeby na mnie spojrzała. – Spanikowałaś w aucie, jak tylko zobaczyłaś, że mnie boli. Teraz też, jak się do mnie przytulasz czy obok mnie siadasz, robisz to tak, żeby mnie przypadkiem nie skrzywdzić.

Przygryzła wargę i zwęziła oczy. Zaczęła chyba analizować moje słowa.

– Jednak lepiej jest, jak chronię na odległość – odparła po dłuższej chwili.

Zmarszczyłem brwi.

– Co dokładnie masz na myśli? – Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Tak jak Madzię. Mogę siedzieć obok, ale nie chcę mieć jej w ramionach. Albo Igę, uwielbiam z nią spędzać czas, jednak w końcu działam jej na nerwy.

– To przecież normalne wśród rodzeństwa.

Nie rozumiałem, o co jej chodziło. Przecież ja Timie też działałem cały czas na nerwy, a on wkurwiał mnie. A mimo to wskoczyłbym za nim w ogień, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Nie potrafiłbym też żyć długo z dala od niego. Głównie dlatego, że był moją jedyną namiastką rodziny.

– Tylko jakoś ja jej nie mam dość i mnie nie wkurwia – powiedziała cicho.

– Mnie też miewa dość. – Uśmiechnąłem się uspokajająco. – Ona chyba tak ma. – Wzruszyłem ramionami.

– Dziwne, że z psiarzem wytrzymuje. – Zaśmiała się.

Parsknąłem śmiechem.

– Przecież ona nim dyryguje. – Pokręciłem głową. – Jest pantoflarzem jak cholera. Wytresowała sobie pieska, to teraz ma.

– Wcale że nie! – krzyknęła Iga. – Ściany są cienkie, sorry, nie chciałam podsłuchiwać!

– Nie podsłuchuj, wredna ma! – krzyknąłem, po czym się zaśmiałem, ale po chwili spoważniałem i spojrzałem na Susannę. – A co ze mną?

Nabrała powietrza i wstrzymała je na moment. Następnie wypuściła drżący oddech i spojrzała mi w oczy.

– Akurat ciebie chcę mieć blisko – szepnęła.

– Nawet jeśli działasz mi na nerwy? – Uniosłem brew. – I irytujesz jak nikt?

– Nawet wtedy. – Wyszczrzyła się. – Tym bardziej wtedy chcę być blisko ciebie. Śmiesznie wyglądasz, jak się wkurzasz.

– Śmiesznie? – oburzyłem się. – Wydawało mi się, że ostatnim razem, gdy byłem na ciebie wkurwiony, to jęczałaś pode mną, gdy cię pieprzyłem, laleczko. Twoim zdaniem wyglądałem wtedy śmiesznie? – Uniosłem brew.

Przewróciła oczami.

– Nie o takie momenty mi chodzi. Pamiętam, jaką miałeś minę, gdy kazałeś mi poodkurzać okruchy z chipsów.

Skrzywiłem się.

– Nie lubię syfu i nieporządku. Nawet w swoim fachu staram się zachować porządek i niekoniecznie upierdolić się krwią. Co prawda

przy ostatnim zadaniu nie do końca mi to wyszło, ale się wkurwiłem.
– Wzruszyłem ramionami.

Zmarszczyła brwi i obróciła się przodem do mnie.

– Ostatnio chyba pozbywałeś się ludzi, którzy wystawili na mnie zlecenie. Co cię tak wkurwiło? – Przyjrzała mi się uważnie.

Spiąłem się na samo wspomnienie tamtego skurwiela. Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknąłem. Zacisnąłem mocniej szczękę.

Susanna położyła rękę na moim policzku.

– Powiedz mi – poprosiła, głosząc kciukiem skórę.

Wypuściłem ustami drżący oddech, czując ukojenie, gdy mnie dotykała. Spojrzałem na nią uważnie.

– Chciałem się ich kulturalnie pozbyć, ale pierdolili farmazony, a jeden z nich miał twoje zdjęcia. Nie chcesz wiedzieć, co mówili, ale wytrąciło mnie to z równowagi do tego stopnia, że nie zauważyłem, jak jeden z nich zachodzi mnie od tyłu. Wtedy dostałem po plecach prętem i wpadłem w furję. – Wzruszyłem ramionami. – Było krwawo. Trochę za bardzo, jak na mój gust, ale... – Chrząknąłem. – Na samą myśl o tym, co planowali z tobą zrobić... – Zazgrzytałem zębami.

Wtuliła się we mnie delikatnie, po czym złożyła pocałunek na moim policzku.

– Dziękuję – szepnęła. – Dziękuję za wszystko, Dima.

– Nie ma za co. – Uśmiechnąłem się luźno. – To była czysta przyjemność.

Poprawiłem się na kanapie, krzywiąc się przy tym nieznacznie, bo znowu zaboląły mnie plecy. *Kurwa, nienawidzę nie być w pełni sprawny.*

– Przynieść ci jakieś tabletki? Albo zrobić okład?

Pokręciłem głową.

– Nie mogę brać tyłu leków przeciwbólowych. – Popatrzyłem na zegarek. – I tak powinniśmy się już zbierać. Nie powinienem być tyle czasu poza Moskwą.

Pokiwała głową i wstała.

– Zadzwońię po taksówkę. – Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer, wychodząc z pokoju.

Nawet nie zdążyłem się ruszyć, a w progu pojawiła się Iga.

– Sharapov, mam nadzieję, że sobie z nią poradzisz, ale też jej nie skrzywdzisz, bo uwierz mi, wtedy cię naprawdę zastrzelę – odezwała się poważnym tonem i wlepiła we mnie stanowcze spojrzenie.

– Nie zamierzam jej krzywdzić. – Przewróciłem oczami. – Nie po to przyleciałem za nią do Polski.

Na pewno nie zamierzam jej skrzywdzić w taki sposób, w jaki myślisz, Iga.

– I tak trzymaj. – Uśmiechnęła się. – A jak jednak będziesz miał jej czasami dość, to daj jej dwie butelki słodkiego wina. Potrafi przespać po nim niemal cały dzień, a przez kolejne trzy jest wyjątkowo miła i spokojna. – Puściła mi oczko i zacisnęła usta w wąską kreskę, ponieważ Susanna nagle pojawiła się obok niej.

Wyszczерzyłem się.

– Coś mu nagadała? – warknęła i wbiła Idze palec między zębra.

– Ja? Nic. – Zrobiła minę niewiniątka.

– Pomóż mi, laleczko, wstać – poprosiłem ją, spoglądając na nią czule.

Przewróciła oczami, ale natychmiast do mnie podeszła, mamrocząc pod nosem:

– Dwie, kurwa, plotkary się dobrały. Ja też zacznę napierdalać Piotrowi o młodości Igi, ciekawe, co wtedy powie.

– Jakie to wino? – Spojrzałem z rozbawieniem na Igę, gdy w końcu stanąłem na nogi. Pogłodziłem jednocześnie Susannę po karku.

– Słodkie, najlepiej różowe – odpowiedziała ze śmiechem.

– To chyba zahaczymy o jakiś sklep – stwierdziłem cicho.

Susanna parsknęła śmiechem i pożegnała się z siostrą, po czym pomogła mi wyjść przed dom. Taksówka właśnie podjechała.

Kilka minut później jechaliśmy już w stronę lotniska.

– Naprawdę postanowiłaś zostać w Rosji na stałe? – zapytałem w pewnym momencie, przypominając sobie słowa Igi.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie z niezrozumieniem w oczach, a po chwili zauważyłem w nich panikę.

– Myślałam, że my... to tak raczej na poważnie. – Miała rację, gdy rozmawiałem z nią na początku tego wszystkiego. Susanna miała tak gruby pancerz wokół siebie, że dopiero po czasie można było

dostrzec, jaka jest naprawdę. Niepewna. Nadal nie wierzyła, że chce z nią być.

Uścisnąłem jej rękę i przytknąłem ją do ust.

– Chcesz ze mną zamieszkać?

Pokiwała głową.

– Nie planuję cię skrzywdzić, Susanna – powiedziałem stanowczo.

– Uszczęśliwiasz mnie. Nigdy nie sądziłem, że trafię na kogoś, dla kogo będę w stanie olać bratwę chociaż na kilka godzin. – Pogładziłem kciukiem jej dłoń.

Uśmiechnęła się szerzej, a w jej oczach pojawił się ciepły blask.

– A ty uszczęśliwiasz mnie.

– Ciesz się mną, laleczko. – Pocałowałem jej dłoń. – Tylko żałuję, że musieliśmy się pokłócić, żebyś w końcu się przede mną otworzyła.

– Pokręciłem głową. – Przecież ja to twoje szpiegowanie specjalnie wymyśliłem...

– Idiota – parsknęła. – Mnie jakoś za specjalnie też nie chciało się wracać do Polski.

Skrzywiłem się.

– Zachowałem się jak fiut, ale nie miałem pojęcia, co robić. – Wzruszyłem nieznacznie ramionami. – Odepchnęłaś mnie trzy razy. Myślałem, że naprawdę nie chcesz niczego więcej, a... – Westchnąłem ciężko. – Nie mam zbyt dobrego zdania o kobietach.

Westchnęła.

– Nie musisz się tłumaczyć, to i tak była moja wina. – Wbiła wzrok w boczną szybę. – Wyszła wtedy moja chciwość.

– Chciwość? – Nie rozumiałem.

– Chciałam czegoś od ciebie, nie dając ci nic w zamian. – Wzruszyła ramionami. – Uznałam, że skoro kiedyś ktoś zrobił dokładnie to samo mnie, to ja mam prawo zachować się w ten sam sposób. Przepraszam.

– Twój grzech został odpuszczony.

Parsknęła śmiechem.

– Co muszę zrobić w ramach pokuty i zadośćuczynienia?

Uśmiechnąłem się leniwie.

– Po prostu zostań ze mną na stałe w Rosji, laleczko. – Spojrzałem na nią poważnie. – Mów mi o wszystkim, nawet o najgłupszych

myślach, które przyjdą ci do głowy. Nie oszukuj, nie kombinuj. Po prostu mi zaufaj.

– Postaram się – powiedziała, uśmiechając się zadziornie. – Ale nie chcesz znać wszystkich moich myśli, uwierz. To dla twojego dobra psychicznego.

Posłałem jej rozbawione spojrzenie.

– Choćbym miał wylądować z tobą na oddziale zamkniętym, to i tak chcę znać twoje myśli, laleczko. Masz tendencję do zwijania się w ten swój pieprzony kokon, a ja nie chcę, żebyś miała przede mną jakiegokolwiek tajemnice.

– A może się boisz, że jak za długo posiedzę w kokonie, to przepoczwarzę się w jakiegoś potwora?

Parsknąłem śmiechem.

– Wątpię, żeby istniał potworek gorszy od ciebie – odparłem z rozbawieniem i szybko dodałem z lekką irytacją w głosie: – I nie zmieniaj tematu, laleczko.

– Zastanawiałeś się kiedyś, co musiał mieć w głowie człowiek, który pierwszy wydoił krowę? – Spojrzała na mnie, przekrzywiając głowę.

Jęknąłem i oparłem potylicę o zagłówek, zamykając oczy.

Wariatka.

– Nie.

– Nie marudź, sam chciałeś poznać moje myśli.

Ona mnie kiedyś wykończy, o ile sam się szybciej nie wykończę.

– Robisz to specjalnie, wiem o tym.

– Wcale nie. Myślę o tym już od kilku lat i nadal nie wymyśliłam sensownej odpowiedzi.

Parsknąłem śmiechem.

Jakiś czas później wygramoliłem się jakoś z samochodu, bo w końcu dotarliśmy na lotnisko. Czułem się jak kaleka, gdy Susanna prowadziła mnie w stronę samolotu.

Jak tylko wznieśliśmy się w powietrze, odpiąłem pas i poszedłem do sypialni. Położyłem się na łóżku, starając się zrobić to w miarę spokojnie, żeby nie umrzeć z bólu.

– Chodź tu do mnie, kobieto. – Machnąłem dłonią do Susanny.

Ściągnęła buty i położyła się obok. Niepewnie się zbliżyła, uważnie obserwując moją twarz.

– Dima, ile ty tak w ogóle masz lat?

Zmarszczyłem brwi.

– Ma to w ogóle jakieś znaczenie?

– Nie – pokręciła głową – pytam z ciekawości. Jednak chyba wypadałoby, byśmy wiedzieli o sobie coś więcej niż tylko preferencje seksualne.

– Jestem sześć lat starszy od ciebie – powiedziałem, kładąc jej dłoń na policzku.

– Fajnie. – Wyszczrzyła się. – Taka sama różnica wieku dzieliła moich rodziców. – Jej uśmiech przygasł.

Cholera.

Pogładziłem kciukiem jej policzek.

– Przykro mi, laleczko.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– To głupie mieć trzy dychy na karku i wciąż tęsknić za rodzicami jak dziecko na koloniach.

– To wcale nie jest głupie. To normalne. – Uśmiechnąłem się nieznacznie. – Ty tęsknisz za rodzicami, których miałaś i straciłaś, a ja ciągle tęsknię za czymś, czego nigdy tak naprawdę nie miałem. To jest dopiero głupie. – Parsknąłem ironicznym śmiechem.

Spojrzała na mnie z nikłym uśmiechem.

– Tęsknisz czy pragniesz? Bo to są dwa różne uczucia, choć odczuwane podobnie.

Wzruszyłem nieznacznie ramionami.

– Jak bardzo głupie jest, że niemal czterdziestoletni facet marzy o tym, żeby mieć obok siebie kogoś, kto nie będzie poza nim widzieć świata i kto będzie trwać przy jego boku nawet wtedy, gdy trafi do pierdła? – Wbiłem w nią uważne spojrzenie.

– Szczerze? Moim zdaniem to jest bardzo głupie. – Położyła mi palec na ustach, zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć. – Jest głupie i nielogiczne. Tak jak ta pieprzona miłość, bo nie kocha się za coś. Kocha się po prostu. A to jest właśnie teoretycznie głupie i pozbawione jakiejkolwiek logiki. – Wzruszyła ramionami.

– Kiedy zrobiłaś się taka mądra? – Zaśmiałem się cicho.

– Zawsze taka byłam, ale ukrywałam się, żeby inteligenty z Mensy mnie nie uprowadziły i siłą nie wcieliły w szeregi swojej sekty.

Zaśmiałem się głośno i natychmiast tego pożałowałem. Jęknąłem z bólu i wcisnąłem twarz w poduszkę.

– Ja pierdolę – wymamrotałem.

– Mogę coś zrobić, by jakoś ci ulżyć? Proś, o co chcesz, ponieważ to moja wina.

Przewróciłem się powoli na plecy, krzywiąc się z bólu, po czym rozłożyłem na bok ramię.

– Chodź tu do mnie.

Powoli i niepewnie wtuliła się w mój bok.

– To nie jest twoja wina. – Gładziłem ją po boku. – Mogłem wysłać swoich ludzi, żeby załatwili tę sprawę, ale wolałem się sam upewnić, że jesteś bezpieczna. – Musnąłem wargami jej czoło. – Zrobiłbym to znowu, nawet jeśli miałoby mnie boleć po stokroć bardziej. Myślałem wtedy jedynie o tym, żebyś była bezpieczna.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś pieprzonym romantykiem? Myślałam, że ten gatunek już dawno wymarł.

Prychnąłem.

– Upadłaś na głowę, laleczko. – Obruszyłem się.

– Ja wiem swoje.

– *Sovietnik* romantykiem, a to, kurwa, dobre – wymamrotałem rozbawionym tonem.

– Skoro *pakhan* potrafi być romantyczny, to *sovietnik* też.

Zacisnąłem mocniej szczękę.

– Z Timą to jest całkiem inna historia, laleczko. – Pogładziłem ją po ramieniu. – On się przy niej zmienił. Gdyby tego nie zrobił, Lera nigdy by chyba nie wyszła na prostą. Ja zaś po prostu mówię, co myślałem i co myślę. To nijak ma się do bycia romantykiem. Po prostu jestem szczery i tyle.

– Nie, to nie to – powiedziała z pewnością w głosie. – Ludzie się nie zmieniają. Niektóre wydarzenia pozwalają im odkryć samych siebie i wydobyć to, czego o sobie wcześniej nie wiedzieli. A romantyzm to nie kwiatki i pocałunki w deszczu, a sposób postrzegania świata.

Mruknąłem pod nosem coś bliżej nieokreślonego.

– Pani filozof się znalazła. – Zaśmiałem się.
– Chyba już mówiłam, że jestem szeroko uzdolniona, co nie?
– Fakt, coś mi się obilo o uszy. – Uśmiechnąłem się do siebie. –
Laleczko? – zapytałem po chwili ciszy.

Spojrzała na mnie.

– Kiedy dokładnie postanowiłaś, że chcesz zostać na stałe w Rosji?

– Po rozmowie na plaży – szepnęła od razu.

Zmarszczyłem brwi.

– Co cię do tego skłoniło? Przecież o niczym takim nie rozmawialiśmy.

– Chodziło raczej o to, że po prostu rozmawialiśmy. – Westchnęła ciężko. – Już wtedy zaczęłaś rozbijać mój kokon, a ja chyba musiałam w końcu się z niego uwolnić. Tak że – kaszlnęła – egoistka ze mnie, bo miałam w tym cel.

Uśmiechnąłem się.

– W sumie mało mnie obchodzi, jaki miałaś cel. Liczy się dla mnie efekt końcowy, laleczko, a ten mnie całkiem zadowala.

– Poza tym... Nikt tak dobrze nie pieprzy jak ty.

Zaśmiałem się cicho, przyciskając wargi do jej czoła.

– Po prostu się dobraliśmy, laleczko.

I tak bardzo cię, kurwa, przepraszam, ale nie potrafię zostawić cię w spokoju.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Zuza

Westchnęłam ciężko i sapnęłam, wieszając na suszarce ostatni ciuch. Naprawdę nie rozumiałam, jak można marnować życie na sprzątanie! Nudne to i męczące, a poza tym za chwilę i tak znowu jest syf!

Usiadłam na tarasie i odpaliłam fajkę. Trzeba było zebrać siły do dalszej pracy. Dima musiał leżeć i odpoczywać, a widziałam jego wkurwienie przez to, że kurze są niepościerane i dywany niepodkurzane. Wiedziałam, że jak się za to nie wezmę, to wstanie i sam zacznie sprzątać, mimo że lekarz zakazał mu się nadmiernie poruszać.

Zgasiłam peta w popielniczce i weszłam z powrotem do domu. Wyciągnęłam wszystkie środki do czyszczenia i jakieś ścierki. Włożyłam na ręce gumowe rękawice i zaczęłam od sprzątanania salonu. Całe szczęście, że Dima to minimalista i nie ma pierdyliarda zasranych ozdób. Nawet jakby miał, to bym ich nie czyściła, tylko wyrzuciła prosto do kosza. Niepotrzebny pierdołnik.

Otarłam przedramieniem pot z czoła. Salon świecił się jak psu jajca na wiosnę.

Kurwa. Nie chciało mi się już, ale cóż – życie.

Po ponad dwóch godzinach parter był posprzątanym. Teraz kolej na piętro. Na pierwszy ogień poszła łazienka. Oczywiście, że nie potrafiłam doprowadzić jej do takiej sterylności, jaka panowała, gdy sprzątał ją Dima, ale trudno się mówi. Musiał się zadowolić tym, co udało mi się zrobić.

Zrobiłam trzy głębokie wdechy i ruszyłam do sypialni Dimy. W sumie była naszą wspólną, ale rzeczy trzymałam w swoim pokoju, bo przecież chyba by mnie udusił za bałagan w szafie, tak więc wolałam takie rozwiązanie.

Jak tylko weszłam do środka, spojrzał na mnie i wybuchnął głośnym śmiechem. Przewróciłam oczami i pokazałam mu środkowy palec. Pewnie nabijał się z mojego wdzianka do sprzątanania.

– *Kukla*, co ty masz na sobie?

Warknęłam pod nosem kilka niecenzuralnych słów. Nie moja wina przecież, że mam wrażliwą skórę i wolałam, by mnie te gówna do czyszczenia nie uczuliły!

– Co tak głupio pytasz? Chyba widzisz, co mam na sobie.

– Lecisz w kosmos czy szykuje się jakaś wojna z wykorzystaniem broni biologicznej? – Parsknął śmiechem.

– Bardzo śmieszne. Właśnie stoczyłam bitwę z kurzem.

Zmarszczył brwi, po czym rozszerzył oczy.

– Czekał, ty sprzątasz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jak widać. – Machnęłam ścierką i podeszłam do komody.

– Ale... – zamilkł, przygryzając wargę. – Nie musisz.

– Jak ja tego nie zrobię, to albo dostaniesz kurwicy, albo sam się za to weźmiesz, a masz leżeć na dupie.

– Ale... – Sięgnął po telefon i popatrzył na wyświetlacz. – Dopiero zaczęłaś sprzątać, prawda? – Spojrzał na mnie.

– Trzy godziny to dopiero? Kurwa, nawet na Boże Narodzenie sprzątam krócej!

Postukał coś na telefonie i przyłożył go do ucha.

– Nie musi przyjeżdżać – powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku. – No, Susanna wszystko ogarnęła... A bo ja wiem? No, dzięki. – Rozłączył się i odłożył telefon, uśmiechając się niepewnie.

Zamrugłam. *Nie...*

– Czyś ty, kurwa, stracił mózg?! Nie mogłeś mi powiedzieć, że kogoś załatwiłeś?! Ja tu odpierdalałam i napierdalałam szmatą roztocza i inne gówna, narażając swoje zdrowie!

– Przysnęło mi się. – Uśmiechnął się niewinnie.

– Przysnęło ci się, kurwa jego mać. – Rzuciłam ścierę do wiaderka i ściągnęłam z siebie „kombinezon antywąglkowy”.

Zaśmiał się cicho.

– Chodź tu do mnie, kochanie. – Rozłożył ramiona. – Dam ci buzi za ogromny trud, który włożyłaś w to, żeby doprowadzić dom do czystości.

Przewróciłam oczami, ale podeszłam do łóżka i położyłam się obok niego. Pogładził mnie po policzku i przycisnął wargi do moich ust, powoli mnie całując. Jęknęłam z przyjemności, czując smak jego ust i zapach ciała. Działał na mnie kojąco, a do tego rozpalał i pobudzał moje zmysły. Stał się moim nałogiem, uzależnieniem, obsesją.

– Dziękuję – szepnął, odsuwając się ode mnie.

– Następnym razem po prostu mi powiedz, że planujesz ściągnąć ekipę sprzątającą – mruknęłam cicho. – Jak się czujesz?

– Nie będę już zamawiać ekipy, skoro sobie tak dobrze poradziłaś.

– Pogładził mnie po policzku. – Dobrze się czuję. – W jego oczach zauważyłam jakiś niezrozumiały błysk.

Zmarszczyłam brwi, po czym przewróciłam oczami.

– Zamawiaj, nienawidzę sprzątać.

– Ale świetnie ci poszło. – Wyszczерzył się. – Szkoda pieniędzy.

– Skąd wiesz, jak mi poszło? – zapytałam z zaciekawieniem.

Wzruszył ramionami.

– Chciałaś mi tym sprawić przyjemność, więc wiem, że się przyłożyłaś.

Parsknęłam pod nosem.

– Raczej chciałam sobie sprawić przyjemność. Musisz szybko wrócić do pełnej sprawności i porządnie mnie wypieprzyć, ale tak, kurwa, porządnie.

Zaśmiał się, kręcąc głową.

– Ty mała egoistko. – Pstryknął mnie w nos.

– Narzekasz?

– Skądże! W życiu bym nie śmiał.

Przygryzłam wargę i mocniej się w niego wtuliłam, palcami wodząc po jego torsie. Obrysowywałam kontury jego tatuaży. Miał ich dość sporo. Co jeden to ładniejszy. Najbardziej zainteresował mnie rok wytatuowany na piersi.

– Co to za data? – zapytałam. – Co się wtedy wydarzyło?

Spiął się nieznacznie i poruszył niespokojnie. Posłał mi niepewne spojrzenie.

– Jak nie chcesz, to nie mów. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie chodzi o to, że nie chcę... Ale obawiam się, w jakim świetle może mnie to postawić. Wiem, że wiesz, kim jestem i co robię, ale to co innego, niż mówić ci o tym wprost.

– Dima – zaczęłam roześmianym tonem – brałam udział w morderstwie, którego dokonałeś. Naprawdę myślisz, że czymś mnie do siebie zrazisz? – Wbiłam w niego wzrok.

Westchnął, ale skinął głową, jakby przyznawał mi rację. I dobrze, bo przecież ją miałam.

– To data mojego pierwszego zadania w bratwie. – Chrząknął. – Potrójnego zabójstwa. Tima ma taki sam.

– Może ja też powinnam wytatuować sobie pod cyckami datę pozbycia się Francuzika? Jak myślisz? – Zmarszczyłam nos. – A może lepiej datę, kiedy zginął Maciek? Tak, to jest dobry pomysł.

Wyszczrzyłam się do niego szeroko.

– Nie, nie powinnaś. – Pokręcił głową. – Żadnego z nich nie zabiłaś, *kukla*.

Znów przewróciłam oczami.

– Ale w dniu śmierci Maćka poznałam ciebie, idioto. To ważna data.

Zamrugnął, jakby dopiero teraz to do niego dotarło. Uśmiechnął się, spoglądając na mnie czule.

– To urocze, *kukla*. To chyba najmiłszy komplement, jaki mi kiedykolwiek powiedziałaś – stwierdził z uśmiechem. – Chcesz sobie zrobić pasujące tatuaże? – Uniósł brew.

Usiadłam na łóżku i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Serio chcesz pasujące dziary?! – zapiszczałam.

Wzruszył ramionami.

– Czemu nie?

– Jasne, że chcę! – krzyknęłam i podskoczyłam na łóżku, ale nagle zamarłam w bezruchu, bo na twarzy Dimy pojawił się grymas bólu. – Przepraszam – szepnęłam, starając się nie poruszyć nawet o milimetr.

– Nie szkodzi. – Ucisnął moje udo. – Bywało ze mną już gorzej, *kukla*. – Puścił mi oczko. – Byle pręt mnie nie zabije, do tego potrzeba czegoś znacznie mocniejszego...

Zaśmiałam się i położyłam delikatnie obok niego.

– Jesteś niezniszczalny. Jak karaluch – stwierdziłam ze śmiechem.
– Nie zabiłaby cię nawet bomba atomowa.

– Chciałbym, żeby tak było. – Pogłodził mnie po ramieniu i westchnął cicho.

– Dziwny jesteś – mruknęłam pod nosem, bardziej do siebie niż do niego.

Przycisnął wargi do mojego czoła i wymamrotał:

– Kocham cię, *kukla*. Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło, chociaż byłeś na początku wkurwiającym wrzodem na dupie.

Zaśmiałam się głośno, chcąc ukryć to, jak wiele dla mnie znaczy jego wyznanie miłości. Moje serce wykonało kilka salt i przyspieszyło rytm.

– Ja ciebie też kocham, idioto. – Pocałowałam go w policzek.

Prychnął z oburzeniem.

– W policzek to możesz całować koleżanki, a nie swojego faceta. Pocałuj mnie porządnie, a nie.

Uniosłam się i podparłam na łokciu.

– Czego tylko sobie życzysz – szepnęłam tuż przed połączeniem naszych ust.

Przybiłam piątkę młodemu, a następnie wzięłam jego głowę pod pachę i zaczęłam czochrać mu włosy. Oleg nienawidził, jak mu tak robiłam, jednak nie byłabym sobą, gdybym nie wkurwiała ludzi każdego dnia.

Dimie na razie odpuściłam. Było z nim stanowczo lepiej, ale jeszcze nie wrócił do pełni sił.

– Widzę, że jednak potrafisz się dogadać z kimś innym niż Dima. – Tima spojrział na mnie chłodnym wzrokiem.

Przewróciłam oczami.

– To ty patrzysz na wszystkich z wyjątkiem Lery z żądzą mordy w oczach. Tak że – wzruszyłam ramionami – co złego, to nie ja.

– Tima chciał tym przekazać, że jest mu przykro... – Dima nie dokończył, bo Tima uderzył go w ramię. – Pojebało cię? – warknął ze

złością.

– Musimy pogadać. – Tima całkowicie olał pretensje Dimy i ruszył w stronę tarasu. – Teraz – dodał jeszcze.

Dima podszedł do mnie i musnął wargami moje czoło, mamrocząc przy tym:

– Przysięgam, że tak go kiedyś jebnę w ten czerep, że nawet Lera go nie pozna.

Parsknęłam śmiechem, próbując to sobie wyobrazić. Pokręciłam głową i spojrzałam na naszych gości, gdy Dima zniknął za drzwiami.

Lera usiadła na fotelu – ciężko oddychała – a Oleg dopadł pilot od telewizora.

– Jeszcze cztery tygodnie do porodu, co nie? – zagadnęłam Lerę, siadając obok młodego na kanapie.

Zwęziła oczy. Wyglądała, jakby się zastanawiała nad odpowiedzią. No tak, ona przecież nie mówiła biegle po polsku, ja zaś nie skleciłabym po rosyjsku jednego zdania.

Skinęła w końcu głową i niemrawo się uśmiechnęła.

– Chciałabym już urodzić – powiedziała powoli i się skrzywiła, poprawiając się na fotelu.

– Co ty, po porodzie to dopiero będziesz mieć przewalone. – Zaśmiałam się. – No chyba że Vitaliy będzie noworodkiem-aniołkiem. – Zarechotałam jeszcze głośniej.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić grzecznego syna Timofeya.

Przecież to będzie mały pomiot szatana. Nawet anielskie geny Lery nic nie dadzą. Dobry Boże, całe szczęście, że nigdy nie powstanie mieszanka moich i Dimy genów, bo – klękajcie narody – koniec świata byłby bliski.

Lera się zaśmiała, kręcąc głową.

– Obawiam się, że zarówno dziecko Timy, jak i Dimy, nie będzie należało do grzecznych aniołków.

Przełknęłam ciężko ślinę. Kurwa. Nie żeby mi przeszkadzało, że Dima nie może mieć dzieci, ale prawdopodobnie nie byłby zadowolony, jakbym o tym paplała. Skoro Lera powiedziała, co powiedziała, to oznaczało, że raczej nie miała pojęcia o jego problemie.

Wzruszyłam ramionami i się uśmiechnęłam. Nie chciałam przypadkiem nic wygadać.

– A jakby się zaprzyjaźnili, to nie wróżyłoby niczego dobrego – bąknęłam.

Zaśmiała się.

– To na pewno. – Pokręciła głową z rozbawieniem. – Zostajesz w Rosji? – Spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Taki mam plan. Chyba że w końcu odeślą mnie siłą do Polski i wydadzą zakaz wjazdu do Rosji – odpowiedziałam rozbawiona.

– Wątpię, żeby tak się stało. – Uśmiechnęła się. – Dima wygląda teraz na zadowolonego z życia.

Przewróciłam oczami.

– Spróbowaliby nie być zadowolony, to inaczej bym z nim porozmawiała. – Wyszczrzyłam się do niej.

Uśmiechnęła się szczerze.

– Cieszę się, że jesteście razem. Może działa mi na nerwy, ale ma swoje momenty. – Wzruszyła ramionami i otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, tyle że przeszkodził jej w tym wchodzący do salonu Dima.

– Co, już gorące ploteczki? Tylko na chwilę was zostawić... – Pokręcił głową i objął mnie w pasie od tyłu. – O czym rozmawialiście? – Zerknął na mnie kątem oka.

– Porównywały ciebie i Timę do swoich eks – odezwał się Oleg, przez co wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Dima uniósł brew, po czym zmrużył oczy i wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– I w ostatecznym rozrachunku nie wypadliście najlepiej – dokończył młody.

– Niby czemu?! – Dima się wyraźnie spiął.

– Głupie pierdolenie – mruknął Tima, siadając obok Lery. – Lera nie ma żadnego eks.

– Mam.

Tima zamrugał szybko, po czym zacisnął szczękę i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Niby kogo? – W jego głosie wyczułam złość.

– No i zaraz się zacznie... – mruknął mi do ucha Dima, ciaśniej mnie do siebie przyciągając. – Pieprzony zazdrośnik.

– Jurija. Spotykałam się z nim kilka tygodni, ale zakończyłam to, gdy... Kirill poinformował mnie, że wyprowadzamy się do Polski – wyjaśniła cicho i położyła dłoń na policzku Timy.

– Przeżyjemy? – zapytałam cicho Dimę.

Szefuńcio wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć. Takiej miny i żądry mordy w oczach to w życiu jeszcze u niego nie widziałam.

– To zależy... – mruknął w odpowiedzi Dima, gładząc mnie po brzuchu.

– Czulaś coś do niego?

Miałam wrażenie, że Tima całkowicie się wyłączył ze świata i myślał, że są sami.

– Raczej bym się z nikim nie spotykała dla zabicia nudy. W tamtym czasie był dla mnie ważny.

Dima poruszył się niespokojnie.

– Tima, może...

– Zamknij się – wycedził przez zaciśnięte zęby Tima, posyłając w naszą stronę ostre spojrzenie.

Dima chrząknął.

– Stary, weź się... – Zamilknął znowu, gdy Tima zwinął dłonie w pięści, zgrzytając zębami. – Chyba czas się ewakuować – stwierdził szeptem i pociągnął mnie w stronę tarasu.

Nie protestowałam, choć chciałam powiedzieć, że Oleg robił sobie jaja, jednak to zabrnęło już za daleko. Pociągnęłam tylko młodego za koszulkę, żeby poszedł z nami.

– To w czym jestem gorszy od twojego eks? – zapytał Dima, gdy usiedliśmy na fotelach. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. On przynajmniej nie wyglądał na wściekłego.

Parsknęłam głośnym śmiechem – tak jak Oleg.

– Jesteś lepszy niż tamci wszyscy razem wzięci. Poza tym to nie był temat naszej rozmowy. Młody chciał się z was ponabijać.

Zmarszczył brwi, spoglądając to na mnie, to na Olega z niezrozumieniem. Po chwili jednak w jego oczach pojawił się błysk. Spojrzał na dzieciaka.

– Chcesz zabić Timę? – zapytał z rozbawieniem. – Przecież on na zawał zejdzie, jeśli będzie myśleć, że Lera miała kogoś przed nim, a na dodatek była z tym kimś szczęśliwa. Dzieciaku... – Pokręcił głową. – To jest zabawne, ale dla mnie, nie dla Timy. On nie ma poczucia humoru. W ogóle.

Młody zrobił minę niewiniątka i wzruszył ramionami, ale po chwili mina mu zrzęda. Z wnętrza domu dobiegł nas podniesiony głos Timy.

– Idę do niego. – Dima wstał, krzywiąc się nieznacznie. – Jak nie wrócę do piętnastu minut, to w sejfie jest testament. – Wszedł do środka.

Chwilę później usłyszałam, że zaczął się wydzierać na Timę. Nie rozumiałam nic z tego, co mówił, ale wyraźnie słyszałam w jego głosie złość.

– Tak w ogóle – spojrzałam na Olega – skąd znasz polski?

– Intensywnie się uczę, odkąd Tima zabrał mnie ze szpitala, choć wcześniej już znałem podstawy. Jedna z pielęgniarek miała polskie korzenie i jak spędzała ze mną czas, to uczyła mnie słówek. – Wzruszył ramionami.

Z domu dotarł do mnie jakiś hałas, a potem znowu krzyki.

– Weź mi powiedz, co oni tam wykrzykują do siebie.

Zmarszczył brwi.

– Głównie się wyzywają. – Wzruszył ramionami. – Dima próbuje wytłumaczyć Timie, że jest jebniętym idiotą. – Wyszczrzył się. – Standard.

Zarechotałam.

– Lubię cię, młody. Aż to jest dziwne, bo gówniaki zawsze działały mi na nerwy.

– Co to gówniak? – Uniósł brew.

– Taki ktoś między wiekiem dziecięcym a nastoletnim.

Pokiwał głową.

– Też cię lubię. Jesteś nawet spoko. – Uśmiechnął się.

Przyłożyłam dłoń do piersi i westchnęłam. To było całkiem słodkie. Chociaż nie przepadałam za słodyczami, to zrobiło mi się ciepło na pokrytym lodem serduszku.

– Młody, zwijaj się. – Dima pojawił się nagle na tarasie. – Wracacie do domu.

Oleg od razu wszedł z powrotem do domu, a po chwili było słychać tylko głośny trzask drzwi frontowych i kilka sekund później odjeżdżający samochód.

– Bardzo źle? – zapytałam cicho.

Dima sapnął, siadając na fotelu. Potarł palcami zarost i spojrzał na mnie zamyślonym wzrokiem.

– On dalej nie wierzy, że Lera go kocha. – Wzruszył ramionami.

Zmarszczyłam brwi i podeszłam do niego, a potem powoli i delikatnie usiadłam mu na kolanach.

– Raczej ma problem ze sobą – stwierdziłam.

Pokiwał głową.

– Tuż przed tym, jak Lera została porwana, kazał jej podpisać papiery rozwodowe. – Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. – W sumie zrobił to przeze mnie. Kazałem mu udowodnić, że jej nie kocha. Mieliśmy problemy z ludźmi. Wierzyłem, że jak zaakceptuje swoje uczucia, to skupi się na bratwie, żeby ugasić pożar. No ale on oczywiście zrobił po swojemu. – Wzruszył ramionami. – Idiota nawet uwierzył w słowa Lery tuż przed tym, jak wyszła z domu. Mówiła, że jest szczęśliwa, bo odzyskała wolność i że wszystkie jej pozytywne uczucia do niego były niczym więcej jak syndromem sztokholmskim.

Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Dopiero gdy go zapytałem, czy w takim razie mogę ją sobie wziąć, pozwolił na to, żeby dotarła do niego prawda. Dostałem w pysk, a potem w sumie jeszcze raz dał mi po mordzie. – Wzruszył ramionami. – Później ona z nim została, ba, na nowo mu zaufała, a jego mimo wszystko nadal łapią wątpliwości w takich momentach. – Skinął głową w stronę wejścia do domu. – Zjebałem go, bo jest jebnięty pod tym względem.

– Po pierwsze – zaczęłam mówić w miarę spokojnie – to nie twoja wina, że szefuńcio to idiota i trzeba wiele rzeczy wyklądać mu łopatologicznie.

Parsknął ironicznym śmiechem.

– *Kukla*, nie wiesz nawet, co robiłem. – Pokręcił głową. – Kazał mi sprawdzać Lere, więc to robiłem, ale jednocześnie zarówno nim, jak i nią manipulowałem, bo taki jestem. – Wzruszył ramionami. – Może gdybym trzymał język za zębami, Lere nic by się nie stało, a Tima przestałby mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

– A może nigdy nie przyznałby się przed samym sobą do swoich uczuć, a Lera, mimo że byłaby bezpieczna, to byłaby również skrzywdzona życiem w związku bez miłości.

– Może. – Wzruszył ramionami. – A ty? Jakbym ci nie kazał wrócić do Polski, przyznałabyś się do swoich uczuć? – Spojrzał na mnie ze skupieniem.

– Pewnie nie – szepnęłam. – Było mi dobrze tak, jak było. Bałabym się, że coś mogłoby się spierdolić. – Zacisnęłam usta w cienką kreskę.

Pogładził mnie po plecach.

– Tak właśnie myślałem. Może to i lepiej, że cię stąd wygoniłem. – Puścił mi oczko.

– Przyznaj się, że chciałeś się ze mną pieprzyć w przestworzach, tylko nie pomyślałeś, że wysiądą ci plecy. Dlatego spiąłeś pośladki i udało ci się dolecieć do Krakowa przede mną.

Pokręcił głową ze śmiechem, ale bardzo szybko spoważniał.

– Rozwaliłem laptopa, gdy zobaczyłem na nagraniu z kamery, że mnie pocałowałaś – powiedział spokojnie, ale mięsień na szczęce mu drgnął. – Potem już tylko myślałem o tym, że złoję ci tyłek tak bardzo, że nie usiądziesz na nim przez tydzień. – Wyszczrzył zęby.

– Wiesz – zaczęłam zmysłowo – w sumie mnie za to nie ukarałeś, więc jeśli tylko czujesz się na siłach...

Zmrużył oczy, a na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Zdecydowanie cię ukarzę, *kukla*. Tak bardzo, że będziesz się darła wniebogłosey, krzycząc słowo bezpieczeństwa. – Ścisnął mnie za pośladki.

– Liczę na to, panie Sharapov.

Rozdział dwudziesty drugi

Dima

Westchnąłem ciężko, kręcąc głową.

Ona się do tego nie nadaje.

– Laleczko, miałaś powoli ściągać nogę ze sprzęgła, a nie gwałtownie – powiedziałem ze stoickim spokojem i uruchomiłem na nowo silnik. – Jeszcze raz.

Na twarzy miała wymalowane pełne skupienie. Przygryzła wargę, po czym wbiła pierwszy bieg, a następnie nacisnęła lekko gaz. Ściągnęła nieco nogę ze sprzęgła – uważnie ją obserwowałem, więc doskonale to widziałem. Silnik trochę zawył, auto poruszyło się do przodu, po czym skoczyło trzy razy i znowu zgasło.

Parsknąłem śmiechem.

– Kurwa! Pierdolony złom! – Uderzyła rękami o kierownicę. – Nie masz samochodu z automatem?! Tym się nie da, do cholery jasnej, jeździć!

Potarłem dłonią czoło.

– Laleczko, jazda automatem to żadna przyjemność. – Posłałem jej zirytowane spojrzenie. – Ale w porządku. Jeden z *boevików* ma chyba automat – stwierdziłem i wysiadłem z samochodu.

Jakiś czas później Susanna jeździła już po podwórku – w przód i w tył, ale to zawsze coś.

– Dobra. – Serce zabiło mi mocniej. – Teraz zawróć pod bramą garażową, wyjedziemy na drogę.

– Nigdy, kurwa, w życiu.

– Po prostu podjedź pod garaż przodem, wrzuć wsteczny, wycofaj, maksymalnie skręcając kierownicą w lewo, a potem ją wyprostuj, zmień bieg i jedź w stronę wyjazdu – wytłumaczyłem jej na spokojnie, szczerze wierząc, że jest w stanie to zrobić.

– Okej. – Wypuściła ustami powietrze i w pełnym skupieniu podjechała powoli pod garaż.

Poczułem wibracje w telefonie i spojrzałem na niego w tym samym momencie, w którym Susanna zaczęła powoli cofać. Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco i skupiłem się na czytaniu wiadomości.

Niespodziewanie jednak silnik zawył, a chwilę później szarpnęło nami do przodu. Telefon wypadł mi z ręki...

Uniosłem głowę i popatrzyłem na bramę garażową, a właściwie na to, co z niej zostało. Zamknąłem oczy i wypuściłem głośno powietrze nosem.

– Wyprostowałaś koła? – zapytałem ze stoickim spokojem.

– To wspomaganie kierownicy samo ich nie prostuje? – Zerknęła na mnie kątem oka.

Zacisnąłem mocniej szczękę, żeby się nie wydrzeć.

– Nie, laleczko. Powiedziałem ci przecież, że masz je wyprostować, jak już wycofasz – przypomniałem jej. – Dobra, wrzuc wsteczny i wyjedź z garażu – poprosiłem cicho.

Pokiwała głową, po czym nacisnęła... gaz.

– Kurwa! – ryknąłem, zaciągając hamulec ręczny, gdy samochód wyrwał się do przodu. – Koniec, laleczko. Nie będziesz prowadzić samochodu. Nigdy. – Wbiłem w nią stanowcze spojrzenie. – Chyba że, kurwa, pieprzony czołg.

– Chwała ci, Panie! Przecież, do kurwy nędzy, mówiłam, że się do tego nie nadaję! – krzyknęła z wyraźną ulgą w głosie. – Poza tym, co z ciebie za instruktor, który, kurwa, siedzi z nosem w telefonie, kiedy ja staram się, byśmy uszli z życiem?! – Zaczęła wymachiwać rękami. – To wszystko twoja wina!

Przymknąłem powieki, wzdychając ciężko.

– Nie sądziłem, że zapomnisz o tak trywialnej czynności jak wyprostowanie kół! – Spojrzałem na nią z irytacją.

– No więc to twoja wina! – warknęła i otworzyła drzwi. Oczywiście uderzyła nimi w ścianę. – Pierdolone gówno! Nigdy, kurwa, więcej. – Wysiadła z samochodu i udała się nerwowym krokiem do domu.

Westchnąłem ciężko i wyskoczyłem na zewnątrz, po czym spojrzałem na *boevika*, od którego pożyczyłem auto.

– Ogarnijcie kogoś, kto naprawi mi garaż – rzuciłem, kierując się do środka. – Daj mi potem znać, ile za samochód – dodałem jeszcze i trzasnąłem drzwiami. – Laleczko, chodź tu!

– Pieprz się, idioto! Idę pod prysznic, bo spociłam się z nerwów jak świnia.

Zaśmiałem się głośno i ruszyłem po schodach do góry. Oparłem się o ścianę obok drzwi do łazienki i uśmiechnąłem się do siebie. Po chwili jednak mina mi zrzedła. Zacisnąłem dłonie w pięści, biorąc kilka głębszych wdechów.

Przychodziły momenty, gdy nie wiedziałem, co robić.

Szarpnąłem za klamkę, słysząc szum wody. Wszedłem do środka, zrzuciłem z siebie ciuchy i wślizgnąłem się do kabiny prysznicowej. Objąłem Susannę w pasie i musnąłem wargami jej szyję.

– Dobrze, że to nie moje auto rozwaliłaś – stwierdziłem z rozbawieniem, gładząc ją po brzuchu.

– Naprawdę jesteś idiotą. Przecież trzy miliony razy powtarzałam ci, że się do tego nie nadaję!

– Okej, teraz już to wiem. – Zaśmiałem się. – Więcej razy nie zamierzam cię uczyć, słowo. Nawet mi to przez myśl nie przejdzie. – Przesunąłem dłonią po jej brzuchu w dół, docierając w końcu do jej kobiecości. – Odstresować cię, laleczko?

– Tak, tylko ostrzegam, że jestem bardzo, ale to bardzo mocno zestresowana – wymruczała z zadowoleniem w głosie.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Zapewne. – Zaśmiałem się i przycisnąłem wargi do jej szyi. Przesunąłem językiem po jej skórze, wsuwając w nią palec. Kciukiem zacząłem pieścić jej czuły punkt. – Kocham cię, laleczko – szepnąłem, gdy jęknęła, wbijając mi paznokcie w przedramię.

– Ja ciebie też, ale będę bardziej, jak zaczniesz mnie w końcu porządnie pieprzyć.

– Masz w sobie trochę ze zdziry, co? – mruknąłem zachrypniętym głosem i przycisnąłem ją do chłodnych kafelek. Wsunąłem w nią drugi palec, ocierając się o jej tyłek twardniejącym penisem.

– Nawet nie wiesz jak dużo.

– Chyba wiem. – Przygryzłem jej ramię, przesuwając dłoń na lechtaczkę. Wsunąłem czubek penisa w jej rozgrzane wnętrze, jęcząc

przy tym z przyjemności. – Kurwa, zawsze jesteś na mnie gotowa, co? – Zacisnąłem palce wolnej dłoni na jej sutku i wsunąłem się w nią cały.

Zakwiliła i odchyliła głowę, uderzając potylicą w moje ramię.

– Jestem na ciebie gotowa o każdej porze dnia i nocy.

Uśmiechnąłem się, odsuwając się. Odwróciłem ją przodem do siebie i złapałem za uda. Od razu oplotła mnie nogami w pasie, a potem, gdy w nią wszedłem, jęknęła głośno.

– Pocałujesz mnie? – szepnąłem, patrząc jej w oczy. Jednocześnie robiłem stanowcze pchnięcia biodrami, starając się w nią wejść, jak najgłębiej było to możliwe. Kurwa, kochałem w niej być.

Uśmiechnęła się zadziornie.

– A czy zasłużył pan na pocałunek, panie Sharapov?

Warknąłem z irytacją, zaciskając mocno palce na jej pośladkach. Wbiłem się w nią stanowczo, zamierając na chwilę bez ruchu.

Jęknęła i zadrzała.

– To muszę sobie zasłużyć, żeby mnie moja kobieta pocałowała? – zapytałem z lekką złością.

– Nie, ale wolę, jak wydajesz mi rozkazy – wymruczała, po czym połączyła nasze wargi.

Jęknąłem w jej usta, gdy nasze języki zetknęły się ze sobą. Przycisnąłem ją mocniej do siebie i przyspieszyłem. Poczułem nieprzyjemny ucisk w piersi, ale odepchnąłem go od siebie i skupiłem się na pieprzeniu mojej laleczki.

– Kurwa, tak bardzo cię kocham – szepnąłem gdzieś między jednym pchnięciem a drugim. Oderwałem wargi od ust Susanny i przeniosłem je na jej sutek. Przygryzłem go, liżąc czubek językiem.

Nogi jej zadrzały. Mocno się na mnie zacisnęła.

– Kocham cię, Dima – powiedziała na bezdechu i napięła się, by po chwili dojść, krzycząc z rozkoszy.

Jęknąłem głośno i zatrzymałem się, mocniej się do niej dociskając. Przycisnąłem wargi do jej szyi, starając się unormować oddech.

– Odstresowana? – zapytałem cicho, głos mi przy tym nieco zadrzał.

– Odstresowana. Teraz możesz mnie dodatkowo zadowolić. – Wyszczrzyła białe zęby w szerokim uśmiechu.

– Co byś jeszcze chciała, laleczko? – Popatrzyłem jej w oczy, uśmiechając się.

Spojrzenie jej złagodniało.

– Mam ochotę po prostu poleżeć z tobą w łóżku i się poprzytulać.

Uśmiechnąłem się do niej, gładząc jej pośladki. W duchu odetchnąłem z ulgą. Nie miałem siły na kolejną rundkę. To nie była pierwsza tego dnia.

Postawiłem Susannę na nogi, po czym wzięliśmy szybki prysznic, a potem położyliśmy się na łóżku. Przyciągnąłem ją do siebie, ciasno obejmując w pasie ramieniem, i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Cieszę się, że postanowiłaś przyjechać do Moskwy i być nieodpowiedzialną wariatką – szepnąłem, gładząc ją po nagim ramieniu.

Ani mi, ani jej nie chciało się ubierać.

– Ja się cieszę, że mam gumowe ucho i podsłuchałam rozmowę Igi z psiarzem. Jak tylko padła nazwa moskiewskiej bratwy i tego, że was znają, wiedziałam, że i ja chcę mieć takich znajomych – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Cieszę się, że cię poznałam. Bez ciebie nadal siedziałabym w swoim głupim kokonie.

Zamknąłem oczy i zacisnąłem mocniej szczękę, czego pewnie nie zauważyła, bo miała policzek przytknięty do mojego torsu. Zaboląło mnie serce, a żołądek zawiązał mi się w supeł.

Kurwa. Jego. Pierdolona. Mać.

– Wiesz, że miałaś cholerne szczęście, że to właśnie do mnie zadzwonili w twojej sprawie? – zapytałem cicho, nieco nerwowo. Na samą myśl o tym, co mogliby jej zrobić, poczułem dojmujący chłód.

– A może to nie było szczęście, tylko pieprzone przeznaczenie? Dziwny zbieg okoliczności? Może maczał w tym palce sam szatan?

Uśmiechnąłem się krzywo. *Tak, jasne, pierdolone przeznaczenie. Bo wszechświat mnie, kurwa, nienawidzi.*

– Kto wie, może faktycznie szatan postanowił nas połączyć. – Zaśmiałem się nerwowo. – Wiesz, nigdy nie sądziłem, że ktokolwiek będzie chciał ze mną być, biorąc pod uwagę to, kim jestem i czym się zajmuję – wyznałem szczerze.

Westchnęła i zaczęła palcami sunąć po moim brzuchu i torsie.

– Ja myślałam, że nie uda mi się znów zakochać i być szczęśliwą – powiedziała cicho.

Kurwa mać.

– Jestem pieprzonym szczęściarzem – szepnąłem, przesuwając dłoń po jej ramieniu. – Czasami... – Zamilkłem.

– Czasami co?

Westchnąłem ciężko.

– Czasami nachodzi mnie myśl, że coś spierdolę... – wyznałem, ale tylko w połowie była to prawda.

Cały czas myślałem, że coś spierdolę. Nie, poprawka, ja wiedziałem, że coś spierdolę. Że wszystko pójdzie się jebać. Po prostu to wiedziałem, ale byłem pierdolonym egoistą i chociaż przez chwilę chciałem być szczęśliwy.

Kurwa.

Zdecydowanie na nią nie zasługiwałem, a ona nie zasługiwała na to, co miało nastąpić. A ja nie byłem w stanie tego w żaden sposób zatrzymać.

– Tylko mnie kochaj i zawsze bądź, a nic nie spierdolisz. – Pocałowała mnie w pierś.

– Przysięgam, że nigdy nie przestanę cię kochać – szepnąłem, składając pocałunek na jej czole. – Mam wrażenie, jakbym z każdym dniem kochał cię coraz bardziej. Tylko... Nie zostawiaj mnie, dobrze?

Skarciłem się w myślach w tym samym momencie, w którym wypowiedziałem ostatnie słowa.

– Nigdy. Nigdy nie odejdę. Będę przy tobie na dobre i na złe. Na zawsze, Dima. – Uniosła się i spojrzała mi w oczy. – Na zawsze – powtórzyła z mocą.

Pocałowałem ją, bo nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy. Pogłębiłem pocałunek, mocno wbijając palce w jej kark.

Kurwa, czemu wszystko się spierdoliło, gdy zaczęło być już dobrze?

Zamrugalem, gdy spojrzałem na tarczę, do której strzelała Susanna.

– No, kurwa, tego to się nie spodziewałem. – Popatrzyłem na moją kobietę z uznaniem. – Dziesięć celnych w sam środek. –

Pocałowałem ją prosto w usta.

Natychmiast rozchyliła wargi, pozwalając mi pogłębić pieśczość. Uwielbiałem, gdy mi się tak poddawała.

– Mówiłam, że jestem szeroko uzdolniona. – Wyszczrzyła się do mnie.

– Teraz to przynajmniej nie boję się puścić cię w teren – mruknąłem, uśmiechając się do niej. Popatrzyłem jeszcze na zegarek, po czym nieznacznie się skrzywiłem. – Przepraszam cię, ale będziemy musieli wracać. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. – Pogładziłem ją po karku.

Skinęła i szybko cmoknęła mnie w usta.

Zdaliśmy broń, po czym odjechaliśmy spod magazynu, gdzie znajdowała się nasza strzelnica. Udałem się prosto w stronę domu, z każdą sekundą czując coraz większe mdłości.

Bałem się. Ja, Dmitriy Sharapov, po prostu się, kurwa, bałem.

– Powinienem wrócić do kilku godzin – obiecałem, całując ją w czoło.

– Będę czekać w łóżku. Naga – szepnęła zmysłowo i odwróciła się plecami do mnie. Zdążyła się jeszcze otrzeć o mnie pośladkami.

– Kusicielka – odparłem z nikłym rozbawieniem, po czym odprowadziłem Susannę wzrokiem. Jak tylko zamknęła za sobą drzwi, wskoczyłem z powrotem do auta i wyjechałem z posesji.

Im bliżej celu byłem, tym bardziej drżały mi ręce. Szczękę tak mocno zaciskałem, że zaczęły mnie już boleć zęby. Później, gdy zaparkowałem samochód, przesiedziałem w środku dobrych kilkanaście minut, próbując się uspokoić, zanim z niego wyszedłem.

Przecież nie może być tak źle...

Niecałą godzinę później wsiadłem do auta, spoglądając beznamiętnym wzrokiem przed siebie. Dopiero po chwili wszystko zaczęło do mnie docierać, a gdy dotarło – po prostu pękłem. Nie potrafiłem utrzymać nerwów na wodzy, gdy byłem wkurwiony. A teraz zdecydowanie byłem – bardziej niż zawsze.

Jeszcze nikt nie wyprowadził mnie z równowagi tak jak ten pieprzony lekarz, gdy wlepił we mnie to swoje współczujące spojrzenie. A potem, gdy usłyszałem diagnozę, ścięło mnie z nóg. Myślałem, że zemdleję.

Wiedziałem, z czym to się wszystko wiązało. Przecież byłem przy tym, jak Abram umierał.

Zacisnąłem mocniej palce na pliku kartek, który dostałem od lekarza. Spojrzałem jeszcze raz na diagnozę, naiwnie licząc, że może jakimś magicznym sposobem się zmieniła.

Nie. Dalej była taka sama.

Drobnokomórkowy nowotwór płuc.

Rozdział dwudziesty trzeci

Zuza

Zamarłam w bezruchu i nienaturalnie mocno się spięłam. Chciałam krzyknąć, ale nagły ucisk czyjejs dłoni na szyi uniemożliwił mi nabranie oddechu. Po plecach przebiegł mi dreszcz strachu, nastąpił wyrzut adrenaliny. Serce zaczęło coraz szybciej pompować mi krew...

Poczułam się bezpiecznie dopiero, gdy wyczułam miętowy zapach – tylko jedna osoba tak pachniała.

Usłyszałam odgłos rozsuwanego rozporoka, a chwilę później poczułam dłoń na nagiej kobiecości. Jego ruchy nie były w żadnym stopniu delikatne – był agresywny, jakby był na coś wściekły, jakby był wściekły na mnie. Zdecydowanym ruchem wsunął we mnie palce, wzmacniając uścisk ręki na moim gardle.

Zadrzałam z wymyślonego przez umysł i adrenalinę przerażenia wymieszanego z podnieceniem. Po raz pierwszy był taki szorstki. Gdyby nie jego zapach, nie poznałabym go po gestach. Nie było w nich nic z Dimy, którego poznałam.

Szarpnął mnie za biodra do góry, a chwilę później wszedł we mnie, mocno owijając ramię wokół mojego pasa. Nie odezwał się ani jednym słowem. Słyszałam tylko jego ciężki, wręcz urywający się oddech. Nawet nie jęknął, gdy mocno docisnął biodra do moich pośladków.

Niespodziewanie zabrał dłoń z mojej szyi i szarpnął mnie za włosy, odchylając mi głowę do tyłu. Zakwiliłam z bólu. Po policzkach pociekły mi łzy. Szarpnęłam się, jednak trzymał mnie tak mocno, że tylko poczułam większy ból. Na chwilę zamarł w bezruchu, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Po tym znowu zaczął się we mnie wbijać – szybko, mocno. Coraz głębiej. Tak jakby chciał mnie tylko wypieprzyć i o nic innego nie dbał.

Adrenalina zaczęła krążyć po moim ciele, powodując dreszcze podniecenia. Mimowolnie zacisnęłam mięśnie na twardej męskości. Otworzyłam szeroko oczy i chwyciłam go za przedramiona, wbijając paznokcie do samej krwi.

– Puszczaj! – wydarłam się i kolejny raz się szarpnęłam. Pragnęłam więcej bólu, więcej emocji, więcej strachu... musiałam dostać więcej!

– Nie ma szans, *kukla* – warknął z wyraźną złością w głosie. Przycisnął mi twarz do poduszki i wszedł we mnie mocno. – Będę cię teraz pieprzyć. Długo. Tak długo, jak będę chciał. Możesz błagać, żebym przestał, ale tego nie zrobię. – Wysunął się ze mnie, a po chwili znowu wsunął zdecydowanym ruchem.

Z moich ust wydobył się krzyk, który stłumiła poduszka. Próbowałam zmienić pozycję, a przynajmniej się unieść. Zaczynało brakować mi tchu. Gardło paliło mnie od jęków i krzyków.

– Spierdalaj! – wydarłam się dokładnie w tym samym momencie, w którym nogi mi zadrżały.

– Lubisz tak, prawda, moja mała suczko? – Przytrzymał mnie mocno za biodra i przyspieszył.

Zakwiliłam głośno.

– Przestań! Proszę, dość! – załkałam, czując skok adrenaliny i towarzyszący mu wzrost pożądania.

– Ja dopiero zacząłem, *kukla* – warknął, po czym wysunął się ze mnie i przewrócił mnie na plecy.

Zanim zdążyłam się ruszyć, uniósł mi nogi i przycisnął moje kolana do piersi. Wszedł we mnie, jęcząc głośno. Czułam go w sobie tak głęboko, że ból zlewał się z przyjemnością.

Położyłam ręce na jego ramionach. Wbiłam w nie paznokcie, chcąc go odepchnąć.

– Błagam! – wymamrotałam z ledwością, czując zbliżające się spełnienie. – Zostaw mnie...

Krzyknęłam głośno, gdy uderzył we mnie orgazm. Tym razem mocniejszy od wszystkich, które dotąd miałam. Wbiłam Dimie paznokcie jeszcze mocniej w ramiona, ponownie próbując go od siebie odepchnąć. Szarpnęłam się i właśnie wtedy przestałam czuć na sobie jego ciężar.

– Uciekaj, jeśli chcesz. I tak cię złapię – oznajmił zachrypniętym i zdyszczanym głosem.

W sekundę zerwałam się na równe nogi. Napędzana adrenaliną doskoczyłam do drzwi sypialni, jednak nie zdążyłam ich otworzyć. Pchnął mnie na nie i przygwoździł sobą.

– Mówiłem, że cię złapię – sapnął mi do ucha i wszedł we mnie, jęcząc. Docisnął mi mocno policzek do drewna. Jego ruchy stawały się coraz bardziej chaotyczne, ale i tak wchodził we mnie głęboko, rozsyłając po moim ciele tysiące dreszczy, bólu i przyjemności.

Serce waliło mi jak młotem, a przed oczami pojawiły się mroczki. Nogi znowu mi zadrżały. Przez chwilę nie potrafiłam zaczerpnąć normalnego wdechu.

– Przestań – szepnęłam błagalnie, opadając z sił, gdy poczułam kumulujące się we mnie spełnienie. Jednak tak mocno przyciskał mnie do drzwi, że pomimo nóg jak z waty wciąż na nich stałam.

Oczy niemal uciekły mi w głąb czaszki, gdy uderzyła we mnie kolejna fala orgazmu. Tym razem nie drżałam. Teraz odczuwałam targające mną spazmy. Mocne, bolesne i... zakurwiście przyjemne.

Dima pociągnął mnie za włosy, a drugą rękę przyłożył do wrażliwej kobiecości. Krzyknęłam i szarpnęłam się do przodu, gdy przesunął palcami po zbyt czułym miejscu.

Załkałam i ostatkiem sił uniosłam rękę. Złapałam go za włosy i zacisnęłam na nich palce, mocno szarpiąc.

– Dość! Mam dość! – jęknęłam na bezdechu. Moja kobiecość pulsowała boleśnie.

Jeszcze mocniej docisnął do mnie palce, wchodząc we mnie głęboko. Tak bardzo, że nie byłam już w stanie normalnie funkcjonować, pomijając fakt, że w nas nie było nic normalnego. Oboje byliśmy popierdoleni.

– Żółty – sapnęłam i opadłam bezsilnie w jego ramiona.

Sekundę później nie czułam już w sobie penisa, a jedynie ciepłe wargi na czole. Dima wziął mnie na ręce i przyciągnął do siebie, mocno oplatając ramionami. Zamiast do łóżka skierował się do łazienki i pomógł mi się umyć, cały czas mnie podtrzymując i co chwilę całując. Nie potrafiłam otworzyć oczu – tak bardzo mnie wymęczył.

Przyciągnął mnie do siebie, gdy wytarł nas do sucha, i pocałował mnie delikatnie, subtelnie, gładząc palcami moje biodra.

– Jak się czujesz? – zapytał ze zmartwieniem. Głos mu przy tym zadrżał.

– Kurewsko zmęczona i zajebicie zaspokojona – wymamrotałam z delikatnym uśmiechem. Nie miałam siły wyszczerzyć zębów.

Pocałował mnie w czoło i wziął na rękę, po czym zaniósł do łóżka. Położył mnie na materacu, a chwilę później ułożył się obok i przyciągnął mnie do siebie.

– Wszystko w porządku? – Pogłodził mnie po ramieniu.

– W jak najlepszym – powiedziałam pewnym głosem i uniosłam głowę, by popatrzeć mu w oczy.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– To dobrze. – Pogłodził mnie po policzku. – Nawet nie wiesz, jak przez chwilę było mi ciężko dalej cię pieprzyć, gdy mnie błagałaś, żebym przestał. – Uśmiechnął się niepewnie, przesuwając kciukiem po mojej wardze.

Zmarszczyłam brwi. Nie rozumiałam go teraz.

– Szczerze? Myślałam, że to cię dodatkowo nakręci.

– Też tak myślałem. – Pokręcił głową. – Ale chyba jednak wolę po prostu się z tobą pieprzyć, bez żadnych gier.

– To będziemy się po prostu pieprzyć. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– *Kukla* – rzekł cicho, przesuwając palcami po moim policzku. – Jeśli będziesz chciała znowu to odegrać, to nie ma problemu. To nie tak, że mi się nie podobało – pokręcił głową – tylko nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłeś mnie, Dima – powiedziałam z mocą. – Nie wyrządziłeś mi żadnej krzywdy, tylko sprawiłeś mi przyjemność.

Skinął głową, uśmiechając się, ale odniosłam wrażenie, że to nie był w pełni szczery uśmiech. Niepokój zacisnął niewidzialną pięść na moim żołądku.

– Opowiedz mi o swojej mamie, *kukla* – powiedział nagle.

Ciężko przełknęłam ślinę.

– Była najwspanialsza... – zaczęłam ściszone głosem. – Znała mnie lepiej niż ja samą siebie. – Westchnęłam. – Kilka dni przed

tym, gdy ją zdiagnozowali, poznałam... chłopaka, a raczej faceta. Ja jeszcze nie skończyłam siedemnastu lat, a on był już sporo po dwudziestce. W czasie jej choroby rzadko przy niej byłam. To z nim spędzałam większość czasu. Z jednej strony nie chciałam patrzeć na jej chorobę, a z drugiej to przecież była moja matka. Kobieta, która była przy mnie zawsze. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że umrze, że kiedyś jej zabraknie.

Pogłodził mnie uspokajająco po plecach.

– Czemu myślisz, że umarła z myślą, że jej nienawidzisz? – zapytał cicho.

– Bo wiedziała, że z tamtym facetem łączyła mnie toksyczna relacja. Zmieniłam się przez niego na gorsze. To o niego była nasza ostatnia kłótnia, a raczej ona starała się otworzyć mi oczy, a ja wykrzyczałam jej, że niczego nie rozumie i że jej nienawidzę – sapnęłam załamującym się głosem.

Przyciągnął mnie bliżej siebie i pogłodził po plecach. Pocałował mnie w czoło. Ukoiło to nieznacznie mój ból po stracie.

– Na pewno wiedziała, że powiedziałaś tak w nerwach.

– Uciekłam wtedy z domu, do niego... A on – prychnęłam głośno i pokręciłam głową – zabawiał się z dziewczyną, którą kiedyś przedstawił jako swoją siostrę, gdy podejrzewałam, że z nią kręcił.

– Co za skurwiol – warknął z wyraźną złością.

– Gdy wracałam do domu, jedynym moim marzeniem było wtulić się w ramiona mamy, ale jak weszłam do mieszkania... – Przymknęłam oczy i pociągnęłam nosem. – Ona już nie żyła.

– Kurwa. – Przycisnął wargi do mojego czoła. – Tak bardzo mi przykro, *kukla* – wyszeptał drżącym głosem.

– Po jej śmierci było źle. Kończyłam liceum, miałam iść na studia, ale... czułam się, jakby nic nie miało sensu. Gdy ojciec się powiesił, to był krytyczny moment. Odciełam się od ludzi, a raczej relacji międzyludzkich, bo tak było mi łatwiej. Nie chciałam już nigdy w życiu stracić kogoś, kogo kocham. Nadal tego nie chcę.

Spiął się nieznacznie, ale po chwili się rozluźnił i ze świstem wypuścił powietrze.

– *Kukla...* – Westchnął ciężko. – Kurwa... – wymamrotał cicho, gładząc mnie po plecach.

Wtuliłam się w niego mocniej i zamknęłam powieki.

– Kocham cię całym sercem, Dima. Nigdy nikogo nie kochałam tak bardzo jak ciebie.

– Ja ciebie też kocham, *kukla*. Tak cholernie mocno, że to aż boli.

– Przycisnął wargi do moich ust i pocałował mnie głęboko.

I choć byłam pewna, że po śmierci trafię do piekła, to odnalazłam swój kawałek nieba. Niebo w ramionach Diabła.

Rano obudził mnie hałas na dole. Lekko skołowana uniosłam się na łóżku i rozejrzałam po sypialni. Dimy nie było, a pościel po jego stronie była chłodna. Przekrzywiłam głowę w bok i zauważyłam na komodzie naszykowane dla mnie ciuchy.

Może mamy jakichś gości? Może nie chce, żebym przypadkiem wyszła z pokoju nago?

Wstałam i ubrałam się pospiesznie, a następnie zbiegłam na dół. Zatrzymałam się w progu, marszcząc brwi.

– Wyjeżdżamy gdzieś? – zapytałam Dimę. Stał plecami do mnie.

– Ty wyjeżdżasz – odpowiedział, nawet się w moją stronę nie odwracając. – Wracasz do Polski.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na walizkę, po czym znów utkwiłam wzrok w jego plecach.

– Dobry żart, udało ci się mnie nastraszyć. Jeżeli to miała być kara, to takich akurat nie lubię. – Parsknęłam śmiechem.

– Sasha zawiezie cię na lotnisko. Za dwie godziny masz lot – oznajmił chłodno, jakby w ogóle nie usłyszał tego, co do niego przed chwilą powiedziałam. Po tych słowach ruszył w stronę wyjścia na taras.

– Dima! – krzyknęłam i ruszyłam szybkim krokiem za nim. Chwyciłam go za rękę i szarpnęłam, by się odwrócił.

Miał mocno zaciśniętą szczękę. Nawet na mnie nie spojrzał – patrzył gdzieś ponad moją głowę.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho.

– Nic się nie dzieje – warknął z irytacją. – Wracasz do Polski. Nie możesz tu zostać.

– Na stałe?! – Wytrzeszczyłam na niego oczy. Jeszcze kilka sekund temu byłam pewna, że nawet jeżeli miałam lecieć do Polski, to tylko na chwilę, że może mieli jakieś problemy...

– Tak, na stałe. – Wzruszył ramionami. – Albo nie, nie wiem. To już zależy od ciebie, gdzie będziesz potem chciała mieszkać, ale na pewno nie tutaj. Nie ze mną – wyrzucił z siebie na jednym wydechu, mocno zwijając ręce w pięści.

– Nie – szepnęłam. Czułam, jakby moje serce właśnie się złamało i zaczęło krwawić.

– Przepraszam, Susanna – powiedział drżącym głosem, po czym szybko chrząknął. – Tak będzie lepiej.

Mrugałam powiekami w zawrotnej prędkości, byleby tylko odgonić łzy. Z ledwością przełknęłam ogromną gulę w gardle.

– Co będzie lepiej?! Co?! – wydarłam się i zaczęłam go okładać pięściami po torsie.

Stał niewzruszony. Nie ruszył się nawet o milimetr. Nie spojrzał też na mnie, tylko dalej patrzył przed siebie – tak, jakbym nic nie znaczyła. Jakbym była dla niego nikim.

Co się z nim stało?

– Kłamałeś?! Czy to wszystko było pieprzonym kłamstwem?!

Otworzył usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale po chwili się skrzywił i zacisnął je w wąską kreskę. Nie odpowiedział.

– Gratulacje! – sapnęłam, nie potrafiąc ukryć bólu w głosie. – Jeżeli myślałam, że kiedyś byłam złamana, to teraz mnie zmiażdżyłeś, zniszczyłeś i naprawdę sprowadziłeś do parteru.

Zacisnął mocniej szczękę. Tak bardzo, że widziałam, jak napięły się jego mięśnie. Drgnął, ale oprócz tego nie zobaczyłam po nim żadnej reakcji.

– Sasha powinien już czekać przed domem. Zawiezie cię na lotnisko i dopilnuje, żebyś wsiadła na pokład samolotu – poinformował mnie ze stoickim spokojem.

Nie powstrzymałam już łez ani drżenia. Chciałam odwrócić się na pięcie i wyjść, ale jeszcze nie mogłam. Najpierw musiałam coś zrobić. Spojrzałam mu po raz kolejny w oczy, mimo że on nadal nie patrzył na mnie.

– Nienawidzę cię! – wydarłam się tak głośno, że chyba usłyszała mnie cała Moskwa, po czym uderzyłam go w twarz.

A on nawet nie drgnął.

Odwróciłam się i przeszłam szybkim krokiem przez salon, czując coraz większy ból serca. Narastał z każdą upływającą sekundą. Złapałam walizkę i wyszłam z domu, mocno trzaskając drzwiami. Oparłam się o nie plecami i przyłożyłam dłoń do ust, by zagłuszyć jęk agonii.

Bolało, nie, kurwa, napierdalało tak bardzo, że w tamtej chwili pragnęłam umrzeć.

Wzięłam spazmatyczny oddech i ostatkiem sił odbiłam się od drzwi. Zbiegłam po trzech schodkach i weszłam do samochodu Sashy. On zaś włożył walizkę do bagażnika, po czym wsiadł na miejsce kierowcy i ruszył spod domu.

– Dlaczego? – zapytałam ledwo słyszalnym szeptem. – Dlaczego, Dima? Co ja ci zrobiłam?

Rozdział dwudziesty czwarty

Dima

Jak tylko usłyszałem, że samochód odjechał z podwórka, rzuciłem szklanym wazonem o ścianę. Szkło rozprysło się na milion kawałków – mniej więcej tak właśnie wyglądało moje serce. Zacisnąłem mocno dłoń w pięści, próbując się nie wydrzeć, ale na nic się to nie zdało. I tak zacząłem krzyczeć, waląc pięścią w ścianę. Jęknąłem, gdy przez rękę przeszedł mi ból promieniujący aż do łokcia.

– Ja pierdołę! – ryknąłem, idąc w stronę kuchni. Wyciągnąłem z zamrażalnika mrożonkę i przyłożyłem ją do ręki. Syknąłem i usiadłem na krześle, zaciskając mocno powieki.

Z ledwością się powstrzymywałem przed wykrzyczeniem Susannie w twarz, że wcale nie chcę, żeby odchodziła. Nie potrafiłem jednak skazać jej na to, żeby znowu przeżywała to, co po śmierci matki. Wiedziałem, że zachowałem się jak fiut, ale tak było dla niej lepiej. Nienawidząc mnie, była w stanie się wyleczyć z miłości szybciej, niż jakby miała mnie opłakiwać nad grobem.

Sięgnąłem po telefon, po czym wbiłem spojrzenie w lokalizację samochodu, którym jechała. Wodziłem za pierdoloną, czerwoną kropką wzrokiem. Z każdym pokonanym kilometrem czułem coraz większe mdłości i ucisk w klatce piersiowej.

Kurwa, naprawdę bolało mnie serce.

Zazgrzytałem zębami. Zachowałem się wobec niej jak ostatni skurwysyn. Potraktowałem ją... Kurwa. To było więcej niż pewne, że ją cholernie mocno zraniłem, ale wiedziałem, że kłamała, gdy wykrzyczała mi w twarz, że mnie nienawidzi.

Gdyby mnie nienawidziła, nie powstrzymywałaby płaczu.

– Przepraszam, kurwa, tak bardzo cię przepraszam – wymamrotałem do siebie i zacisnąłem mocniej szczękę, gdy samochód zatrzymał się na lotnisku.

Póltorej godziny później zwymiotowałem – dokładnie wtedy, gdy przeczytałem wiadomość od Sashy, że Susanna wsiadła na pokład i wyleciała z Rosji.

Po prostu, kurwa, zwymiotowałem.

Nienawidziłem siebie za to, że pojechałem wtedy po nią do Polski. Mogłem tego nie robić. Mogłem ją zostawić w spokoju, skoro potrafiłem jej przynieść jedynie jedno zranienie gorsze od drugiego.

Umyłem się i ogarnąłem, po czym wyszedłem z domu i wskoczyłem do samochodu. Musiałem pojechać do Timy i wyjaśnić mu kilka spraw, kłamiąc w żywe oczy. Jak tylko Susanna zasnęła, zacząłem szukać informacji o lekarzach i ewentualnym leczeniu, próbując znaleźć coś sensownego.

Znalazłem.

W pieprzonym Nowym Jorku.

Był tam jakiś lekarz, który specjalizował się w leczeniu drobnokomórkowego raka płuc, a efekty jego terapii bywały całkiem dobre. Niemniej i tak nie napawało mnie to optymizmem. Widziałem, jak wyglądał Abram po leczeniu, a potem przed samą śmiercią. Widziałem, przez co przechodził, i słyszałem, jak lekarz mu mówił, że nie można już nic więcej zrobić.

Właśnie tego się spodziewałem. Właśnie dlatego kazałem Susannie wrócić do Polski. Nie chciałem, żeby na mnie patrzyła, gdyby mi się nie udało. Nie chciałem, żeby później tęskniła za czułym Dimą przez nie wiadomo ile lat. Wolałem, żeby rozpaczała teraz, przez kilka tygodni, niż później przez lata.

To nie tak, że w ogóle nie chciałem jej o tym mówić. Początkowo chciałem jej o wszystkim powiedzieć. Wyznać, że będę robić wszystko, żeby z tego wyjść, ale wtedy... Wtedy sam poprosiłem, żeby opowiedziała mi o swojej matce. Chciałem wiedzieć, chociaż z jej opowieści, co wtedy czuła. Szczególnie że na Sycylii wyznała, że wolałaby nikogo nie kochać niż patrzeć na to, jak umiera.

No i niemal to samo powtórzyła teraz. Nie chciała przez to kolejny raz przechodzić, a ja nie chciałem jej do tego zmuszać. Wiedziałem, że zostałaby ze mną. Była cholernie empatyczna i nie zostawiłaby mnie z tym wszystkim, ale ja... Po prostu, kurwa, nie zasługiwała na takie życie – w ciągłym strachu i niewiedzy.

– Ja pierdolę – szepnąłem, parkując pod domem Timy. Wyskoczyłem z samochodu, po czym wszedłem do budynku i udałem się prosto do jego gabinetu. Wszedłem do środka i od razu usiadłem na fotelu naprzeciwko niego. – Mam sprawę – wyrzuciłem z siebie.

Zmrużył oczy i przyjrzał mi się uważnie.

– Czemu Susanna wraca do Polski?

– Nie wyszło nam – skłamałem, wzruszając ramionami. Bolało mnie, że musiałem grać, ale Timy też nie chciałem zmuszać do tego, żeby przy mnie trwał, bo jestem chory.

Po narodzinach byłem sam i sam chciałem zmierzyć się z moim rakiem. Nie chciałem nikogo w to gówny wplątywać.

– Aha – mruknął niepewnie, ale skinął głową. – Jaka to sprawa?

– Muszę na jakiś czas wyjechać – powiedziałem. – Już od jakiegoś czasu planujesz rozszerzenie interesów w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio kilka grup się do mnie zgłosiło, więc wypadałoby to w końcu sprawdzić.

Zmrużył oczy, rozpierając się wygodniej w fotelu.

– Rozumiem. Ile cię nie będzie?

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze. Nie miałem pojęcia, czy wrócę za tydzień, czy za kilka tygodni. A może w ogóle? – Postaram się to ogarnąć jak najszybciej, ale nie chcę wracać z pustymi rękami.

Pokiwał głową i potarł palcami zarost.

– W porządku, jasne – odparł powoli. – Co prawda trochę to dziwne, ale...

– Po prostu muszę się teraz na czymś skupić – przerwałem mu szybko.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknął i skinął głową.

– Jasne. Jak będziesz już wiedzieć, kiedy wracasz, daj znać. Na razie sobie bez ciebie poradzę, ale jeśli będzie to trwać za długo, to będę musiał kogoś awansować na *sovietnika*. – Spojrzał na mnie poważnie.

Skinąłem głową. Spodziewałem się tego.

– Postaram się wszystko ogarnąć jak najszybciej, Tima – wyjaśniłem i wstałem. – Wylatuję za kilka godzin, więc pewnie zobaczymy się dopiero za jakiś czas.

Wstał zaraz po mnie, po czym podszedł bliżej i wbił we mnie świdrujące spojrzenie. Nie odwróciłem wzroku. Nie mogłem dać po sobie poznać, że go okłamuję.

– Wiem, że ostatnio skupiałem się bardziej na Lerze niż na tobie, ale dalej jesteśmy rodziną, Dima – przypomniał mi. – Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć?

Uniosłem brew, szybko mrugając, po czym zmusiłem się do szerokiego uśmiechu.

– Kurwa, po prostu powiedz, że będziesz za mną tęsknić. – Zaśmiałem się, klepiąc go po ramieniu. – Ja za tobą też. Nie spal połowy Rosji, gdy mnie nie będzie, pieprzony zazdrośniku.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, po czym pokręcił głową i uściśnął moje ramię.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń – rzekł powoli, jakby mówił do dziecka.

Przewróciłem oczami. Chociaż w tym momencie miałem ochotę wykrzyknąć mu całą prawdę w twarz, nie zrobiłem tego.

– Luz, Tima, dam radę. – Wyszczrzyłem się i ruszyłem w stronę wyjścia. – Gdzie Lera?

Zmarszczył brwi.

– No przecież wyjeżdżam, chcę się pożegnać. – Wzruszyłem ramionami.

– W sypialni, pewnie śpi. – Zbliżył się do mnie. – Na pewno wszystko w porządku? Dziwnie się zachowujesz.

Parsknąłem śmiechem.

– Ja pierdołę, coś ty taki przewrażliwiony, Tima? – Spojrzałem na niego z udawaną irytacją. – Wszystko jest zajebiście w porządku. – Parsknąłem śmiechem.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął je szybko, po czym minął mnie w drzwiach i skierował się do sypialni. Ruszyłem za nim, a chwilę później Lera już się do mnie przytulała.

– Wracaj szybko – szepnęła i się odsunęła, jak tylko Tima chrząknął.

Pieprzony zazdrośnik, no jasne.

– Postaram się. Nie mogę cię zostawić na zbyt długo z tym gburem, bo jeszcze sama się taka staniesz. – Mrugnąłem.

– Bardzo, kurwa, śmieszne – warknął Tima, po czym przyciągnął Lerę do siebie i pogładził ją po brzuchu.

Niecałe cztery godziny później siedziałem już w samolocie do Nowego Jorku. Rozparłem się wygodnie w fotelu, patrząc beznamiętnym wzrokiem na widok za oknem. Chmury, chmury, chmury. Same, kurwa, chmury. Nie miałem co robić, a nie chciałem iść spać.

Za każdym pieprzonym razem, gdy zamykałem oczy, widziałem twarz Susanny. W uszach dźwięczał mi jej drżący głos, a potem krzyk.

Przełknąłem głośno ślinę i popatrzyłem na telefon. Wyłączyłem go tuż po tym, jak napisałem wiadomość do Igi, żeby zaopiekowała się Susanną. Nie czekałem na jej odpowiedź. Nie byłem nawet pewien, czy ją odczytała, ale jeśli tak, to na pewno była na mnie wściekła.

Kurwa.

Zamrugałem, patrząc na ciemnoskórego lekarza. Uśmiechał się nieznacznie, po raz kolejny powtarzając to, co przed kilkoma minutami zaczął tłumaczyć:

– Ma pan drobnokomórkowego raka płuc, który, owszem, jest najgorszym ze wszystkich rodzajów. Jest bardzo agresywny i często daje przerzuty do układu nerwowego, a leczenie w wielu przypadkach jest nieskuteczne, ale u pana został on wykryty wcześniej, bardzo wcześniej. – Spojrzał na tablicę, na której wisiały moje skany. – Moim zdaniem kwalifikuje się pan do leczenia operacyjnego, guz ma niecałe dwa centymetry. Po operacji czeka pana chemioterapia i radioterapia. Rokowania są ostrożne, ale proszę się nie załamywać. Naprawdę leczyłem pacjentów z gorszymi wynikami i aktualnie są w remisji już któryś rok z kolei. Miał pan szczęście, panie Sharapov.

Przełknąłem głośno ślinę.

– Jaka jest szansa na całkowite wyleczenie? – zapytałem, gdy w końcu odzyskałem głos. Chyba to mnie w tym wszystkim

najbardziej interesowało. Nie samo leczenie, a efekt. Fakt, czy będę zdrowy, czy nie.

Uśmiechnął się nieznacznie, po czym westchnął.

– Tak jak mówiłem, drobnokomórkowy rak jest agresywnym nowotworem, szybko się rozwija i bardzo łatwo przy nim o przerzuty. Niemniej jednak uważam, że w pana przypadku leczenie może przynieść bardzo dobre efekty. Po drugie jest pan w tej znikomej części pacjentów, którzy kwalifikują się do operacji. Jesteśmy jedną z lepszych klinik i mamy bardzo dobre wyniki, jeśli chodzi o leczenie tego typu nowotworów, panie Sharapov. – Zaczął coś wpisywać do komputera. – Musi się pan zastanowić, co pan chce zrobić, ale niech pan weźmie pod uwagę, że czas gra kluczową rolę. Teraz guz ma niecałe dwa centymetry, a za tydzień komórki rakowe mogą być już w węzłach chłonnych. – Podał mi wydrukowaną kartkę, na której znajdowała się dokładna rozpiska tego, o czym mi mówił. – Jeśli się pan zdecyduje na leczenie u nas, jutro możemy przyjąć pana na oddział. Jeśli wszystko będzie dobrze, za dwa dni operacja, a po niecałych trzech tygodniach chemioterapia i radioterapia.

Pokiwałem głową i przełknąłem ślinę, zaciskając mocno palce na kartce papieru. Wiedziałem, co musiałem zrobić. Wiedziałem, że musiałem walczyć, a potem...

Kurwa, w czasie, gdy powiedziałem lekarzowi, że zgadzam się na operację, pomyślałem o Susannie. Obiecałem sobie, że jeśli z tego wyjdę, to zrobię wszystko, żeby została moją żoną. Nawet jeśli będę musiał ją do tego zmusić.

Ale będę o tym myśleć dopiero, gdy lekarz powie, że leczenie się powiodło. Nie wcześniej.

Kilka dni później

W końcu wyciągnęli ze mnie ten pieprzony sącdek, który doprowadzał mnie do szewskiej pasji. Miałem dość, bo ocierał się o wszystko w środku, co mnie kurewsko denerwowało. Niecałe piętnaście minut wcześniej włączyłem telefon, ale się zdziwiłem, bo nie zobaczyłem na nim żadnego powiadomienia.

Nawet Tima nie dzwonił, co mnie zarówno zaskoczyło, jak i...

Kurwa. Poczułem się dziwnie...

Serce mi mocniej zabiło, gdy usłyszałem nagle dzwonek, a potem ścisnęło mnie w dołku, bo dzwoniła Iga. Jakby sobie ustawiła powiadomienie, gdybym włączył telefon... Dłonie mi się spociły i zebrało się na wymioty – przyszło mi do głowy jedynie to, że Susannie coś się stało.

Odebrałem połączenie i przyłożyłem drżącą ręką telefon do ucha. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążyłem, bo Iga zrobiła to pierwsza:

– Kochasz ją?

Zamrugalem, nie bardzo rozumiejąc, o co jej chodzi. Myślałem, że dzwoniła do mnie z pretensjami, a nie z tak idiotycznym pytaniem o moje uczucia do jej siostry.

– Co to za pytanie? – odparłem cicho.

– To proste pytanie. Kochasz ją czy nie?

– Oczywiście, kurwa, że ją kocham – powiedziałem zdecydowanym głosem.

Zakończyła połączenie. Tak po prostu.

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc, o co jej chodzi, a potem odpłynąłem. Kroplówka z lekami przeciwbólowymi znowu ścięła mnie z nóg.

Rozdział dwudziesty piąty

Zuza

– Iga! Do kurwy nędzy, ucisz tego rozwydrzonego bachora! – warknęłam, wchodząc do salonu.

Popatrzyłam na nich wkurwiona, bo od kilku godzin nie potrafiłam się skupić na pisaniu. Albo bawili się wydzierającymi się zabawkami, albo Magda się darła, płakała lub piszczała ze szczęścia. Jeden chuj. Była po prostu stanowczo za głośna.

– Kurwa, Zuza, nie wkurwiał mnie. Ciesz się, że jeszcze cię trzymam w domu – odezwał się psiarz.

Spojrzałam na niego znudzonym wzrokiem i przewróciłam oczami. Właściciel mieszkania w Kato mnie eksmitował. Jakoś tak zapomniało mi się za nie zapłacić, byłam do tyłu cztery czynsze. Ale... wyjebane. I tak nie lubiłam tamtej nory.

Prychnęłam głośno pod nosem.

– Piotr, weź Madzię na spacer – poprosiła Iga, po czym wbiła we mnie to swoje przenikliwe spojrzenie.

Pokręciłam głową i cofnęłam się do swojej sypialni. Usiadłam na łóżku i wciągnęłam na kolana laptopa. Musiałam dokończyć artykuł. Musiałam go opublikować. W dupie miałam ostrzeżenia, że nie powinnam tykać tego tematu. Wyjebane totalnie! On kłamał. Oszukiwał. Pozbył się mnie. A ja musiałam zacząć żyć tak, jakbym go nie poznała. Jakbyśmy nie istnieli.

Przecież to wszystko było fałszem, kłamstwem, iluzją. Nie było prawdziwe. Dlatego musiałam zapomnieć. Wymazać to z pamięci. Usunąć tak, jak usuwa się litery, słowa i wersy w programie do pisania, a później zapisuje się wersję ostateczną. Musiałam wywalić na stałe Dimę z głowy i życia.

– Zuza. – Iga stanęła w progu mojego pokoju. – Wiem, że cierpisz, ale to nie znaczy, że znów masz przejść w stan zimnej suki.

Prychnęłam głośno, a po chwili już bolał mnie brzuch od głośnego rechotu.

– A nie pomyślałaś, sis, że ja po prostu jestem zimną suką? Tak mam. – Otarłam wierzchem dłoni łzy rozbawienia z kącików oczu.

Podeszła do mnie i usiadła obok. Spojrzała na monitor i uniosła brew.

– Tęsknisz za nim – stwierdziła i wbiła we mnie uważne spojrzenie.

– Już nie. Niech się pierdoli. Przeszło mi. To jednak nie była miłość, raczej fascynacja przez zajębisty seks.

– Dlatego piszesz o handlu organami, i to w Rosji? Tak, jasne, przeszło ci.

– Nawet mnie nie wkurwiał. Zanim go poznałam, chciałam napisać ten jebany artykuł i mam zamiar dokończyć to, co zaczęłam.

Westchnęła ciężko i zsunęła się tyłkiem, kładąc się plackiem na łóżku. Utkwiła wzrok w suficie.

– Wiem, że szukałaś pretekstu, by wyjechać do Rosji, by poznać członków bratwy. Ten artykuł był tylko pretekstem. Tak jak teraz nim jest. Chcesz go opublikować, bo masz nadzieję, że on się o tym dowie, wkurwi się i przyjedzie. Chcesz, by się pojawił. Pragniesz zobaczyć dowód, że to, co było między wami, nie było tylko twoim wymysłem. Chcesz utwierdzić się w przekonaniu, że byliście realni.

– Pierdol się, Iga! Nie masz o niczym pojęcia! – krzyknęłam i podniosłam się z łóżka.

Chwyciłam paczkę fajek z szafki i udałam się na taras.

A ona, kurwa, musiała pójść za mną.

– Wiem, jak to jest, gdy ktoś odchodzi, czy tam każe ci odejść, nie wyznając prawdziwego powodu, gdy nie wiesz nic. Niewiedza boli.

Odpaliłam papierosa i zaciągnęłam się mocno, zauważając, że ręce zaczęły mi się trząść.

– Nie chcę ci mówić frazesów typu: nie płacz za nim, bo nie warto. Nie. Właśnie płacz. Zaczynij w końcu pokazywać to, jak bardzo cierpisz. Płacz, krzycz i wyżywaj się na rzeczach martwych. Dopuszcz do siebie to, że ktoś cię zranił. Wyparcie tego nie zmieni. Nie spowoduje, że ból zniknie, Zuza.

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku. Pierwsza, odkąd moja stopa zetknęła się z polską ziemią. Pierwsza tak naprawdę od wyjścia z samochodu Sashy. Ponieważ tam płakałam. Przeplakałam każdy przejechany metr od jego domu do lotniska.

– Boli – jęknęłam. – To tak cholernie boli, że nie potrafię wziąć głębokiego oddechu. Wydaje mi się, jakby moje serce naprawdę było złamane.

Usiadła obok mnie i przyciągnęła do siebie, mocno obejmując ramionami moje drżące ciało.

– A ja nie chcę czuć tego bólu i tęsknoty, bo to oznacza, że to wszystko się wydarzyło, że uczucia, przynajmniej w tamtej chwili, były prawdziwe. Ja nadal nie wiem, dlaczego... Co się stało, że nagle mu się wszystko odwidziało, przecież... Przecież kilka godzin wcześniej mówił, że będzie mnie kochał już zawsze – zaszlochałam i wyrzuciłam peta, po czym wtuliłam się mocno w siostrę.

Kołysała mnie delikatnie i głaskała po włosach. Nie pocieszała, bo doskonale wiedziała, że w takiej chwili nie istniały słowa, które przyniosłyby mi choć odrobinę ukojenia. Na pewno nie z jej ust. Tylko jedna osoba mogła mnie teraz pocieszyć, ta sama, która to spowodowała.

Pieprzony idiota – Dima.

Siedziałam w pokoju i przeglądałam komentarze pod artykułem, który wisiał na necie już trzy dni. Pieprzone trzy dni czekałam na jakiś znak. Nawet na zhakowanie strony i usunięcie artykułu.

Zero. Null. Nada. Niente.

Nic.

Zero odzewu z jego strony.

A to bolało. Kurwa. Napierdalało jak sam skurwysyn. Ta jebana obojętność z jego strony. Chciałam zawyć – tak naprawdę już szykowałam poduchę, która miała zagłuszyć mój szloch – ale powstrzymałam się przed tym. Usłyszałam samochód wjeżdżający na podwórko. Psiarz ciężkim krokiem ruszył do drzwi.

– Gdzie jest Zuza? Muszę z nią porozmawiać.

Zmarszczyłam brwi i prychnęłam pod nosem.

Czyżby zamiast sam dupę ruszyć, wysłał szefunia? Aż tak bardzo ma na mnie wyjebane?

Wstałam, odłożyłam laptopa na szafkę nocną i ruszyłam do wyjścia z pokoju. Zanim jednak udało mi się przejść chociażby krok, drzwi otworzyły się z impetem, obijając się o ścianę. *Psiarz się wkurwi*. W progu stanął Timofey, za nim zauważyłam Lerę i Olega.

– Chcesz do niego wrócić? – Spojrzał na mnie chłodno.

Prychnęłam głośno.

– Ja nigdy nie chciałam odchodzić. To on mnie nie chce.

– Nie pytam, czy chciałaś, czy nie chciałaś. Pytam, czy chcesz do niego wrócić i być z nim, choćby nie wiem co. – Wbił we mnie wyczekujące spojrzenie, zaciskając mocno szczękę.

– Tima, może...

– Nie, najpierw odpowie – warknął ze złością w głosie, przerywając Lerze. Nawet na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku.

– Jesteś głupi czy głuchy?! To on nie chce mnie, nie odwrotnie! Więc nie liczy się, czego ja chcę! Nigdy się nie liczyło!

– Dimy nie ma w Rosji, Zuza – powiedziała szybko Lera, a potem zamilkła, bo Tima spojrzał na nią z irytacją.

– Mnie też nie ma w Rosji, nawet ciebie teraz nie ma w Rosji. Przejdź, kurwa, do sedna. – Popatrzyłam na Timę. – Nie mam siły na rozszyfrowywanie twojej logiki z dupy wziętej.

Zazgrzytał zębami, po czym przeczesał palcami włosy.

– Kochasz go? – Skrzywił się nieznacznie, jakby mówienie o miłości mu w jakiś sposób uwłaczało.

Przełknęłam ślinę i przymknęłam na moment powieki.

– Tak czy nie, to jest proste pytanie – warknął z irytacją.

– Tak, kocham – odpowiedziałam łamiącym się głosem.

– Lepiej będzie, jak usiądziesz. – Schował ręce do kieszeni spodni.

Moje serce przyspieszyło uderzenia, a oddech się spłycił. *To nie wróży niczego dobrego.*

Usiadłam na łóżku, starając się odgonić łzy napływające do oczu. Byłam przerażona tym, co mogłam za chwilę usłyszeć z jego ust.

– Dima najwyraźniej jest jebanym idiotą, jeszcze większym, niż wcześniej sądziłem – zaczął mówić spokojnym tonem Tima. – Najpierw tobie kazał wracać do Polski, a potem mnie okłamał, wciskając mi jakiś idiotyczny kit dotyczący nowych interesów. Nieważne. – Potarł dłonią czoło, w jego oczach dostrzegłam strach. Lera dotknęła jego ramienia i pogładziła je uspokajająco. – Dima ma raka. Jest chory i wolał spierdolić na drugi koniec świata, niż... Sam, kurwa, nie wiem. To jebany idiota, ot co! – Zatrząsał się z nerwów, mocno zaciskając szczękę.

– Kurwa – szepnęłam. – Gdzie on jest?! Ja muszę... – Zerwałam się z miejsca i podbiegłam do szafy, żeby zacząć się pakować. Musiałam przy nim być. Teraz!

– Uspokój się. – Tima chwycił mnie za ramię. – Z tego, co się dowiedziałem, wynika, że jest po operacji i ma się dobrze.

Odetchnęłam z minimalną ulgą.

– Przychodzi ci do głowy, dlaczego nikomu nie powiedział? Nie żebym ci umniejszał, ale, kurwa, nawet mi nie pisał o tym słówkiem. – Chyba po raz pierwszy zobaczyłam w Timofeyu człowieka, a nie maszynę.

Przełknęłam ślinę i poczułam łzy spływające po policzku, gdy wszystko dotarło do mnie z prędkością podmuchu po wybuchu bomby atomowej.

– Nie chciał, żebym znów przechodziła przez to samo, jebany kretyn! – Przypomniałam sobie naszą ostatnią normalną rozmowę.

– Świetnie, zgadzamy się przynajmniej w jednym. Jest jebanym kretynem. Spakuj się. Jak będziesz gotowa, to pojedziemy na lotnisko.

Skinęłam głową.

– My też lecimy – oznajmił nagle psiarz.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego z niezrozumieniem.

– No co? Może go nie lubię, ale nie jestem aż takim fiutem. Po drugie chcę widzieć ten moment, w którym się okaże, że wrócisz z nim do Rosji i przestaniesz z nami mieszkać.

– Piotr! – Iga uderzyła go w ramię. – Idź lepiej pakować walizki! – warknęła i szarpnęła go za ramię, żeby się ruszył.

Ja zaś skupiłam się na pakowaniu. Jakies czterdzieści dziewięć sekund później (odliczałam w głowie) ciuchy leżały już byle jak w walizce. Wstałam, pozbierałam jeszcze kilka potrzebnych rzeczy i zapięłam zamek.

Tima chrząknął, spoglądając na mojego laptopa.

– Sorry, myślałam, że po publikacji Dima się odezwie.

Zazgrzytał zębami, posyłając mi wściekłe spojrzenie.

– Świetnie, kurwa. Spuścił cię na kilka dni ze smyczy i już narobiłaś problemów. – Wyciągnął telefon z kieszeni. Zaczął coś na nim pisać.

– A właśnie, co do artykułu Zuzy... – Iga wyjrzała na korytarz, sprawdzając chyba, czy w pobliżu nie ma przypadkiem Piotra. Miała tę minę, która oznaczała, że zrobiła coś za jego plecami. – Masz tu kilka ciekawych info i w sumie jak je przeczytasz, to przestaniesz się wkurzać na Zuzę i jej artykuł. – Podała Timie kilka kartek i zniknęła.

– Jestem spakowana – oznajmiłam. – Możemy jechać.

– To jedziemy. – Ruszył w kierunku wyjścia, wciskając kartki do kurtki. Nawet na nie nie spojrzął.

Kilkanaście minut później kierowaliśmy się w stronę lotniska. Przymknęłam oczy i starałam się powoli oddychać.

Idiota! Pieprzył farmazon, że chce mieć przy sobie kogoś, kto będzie trwał przy nim mimo wszystko. Kogoś, kto go nie zostawi, jak sprawy zaczną się komplikować. Kurwa, przecież on właśnie w tym momencie potrzebuje mieć kogoś obok siebie! I niech się nie waży kretyn umierać, bo choćbym miała zejść do samego piekła i tam go dopaść, zrobiłabym to i nakopała mu do tego seksownego tyłka tak mocno, że nie usiadłby na nim przez miesiąc!

Debil! Pieprzony, kurwa, debil, którego kocham całą sobą.

Rozdział dwudziesty szósty

Dima

Miałem już dość, a przecież czekała mnie jeszcze chemio- i radioterapia... To jednak niczego nie zmieniało. Może i byłem w prywatnej klinice, ale pobyt tutaj i tak doprowadzał mnie do białej gorączki. Miałem już po dziurki w nosie tego leżenia, chodzenia i szpitalnego jedzenia, chociaż na to ostatnie akurat jakoś bardzo nie narzekałem. Wkurwiało mnie wszystko – od upierdliwych piknięć maszyn dochodzących z innych pokoi, aż po fakt, że lekarze wyganiali mnie z łóżka, żebym chodził.

No przecież, kurwa, chodzę, do cholery. Co oni, ślepi czy co?!

Uniosłem się na łokciach, gdy do sali wszedł ciemnoskóry lekarz – ten sam, który zaproponował mi operację – z kilkoma studentami medycyny czy tam praktykantami. Jeden chuj. Uśmiechnął się, po czym postukał coś na tablicie i wręczył go jednej ze studentek.

Uśmiechnęła się niepewnie i zaczęła mówić:

– Pacjent po usunięciu guza w dolnym płacie prawego płuca za pomocą wideotorakoskopii. Guz został wycięty z odpowiednim marginesem, a badanie mikroskopowe węzłów chłonnych nie wykazało obecności przerzutów. W dniu wczorajszym wyciągnięto dren. Pacjent w stanie ogólnym dobrym, kwalifikujący się do dalszego leczenia. Zostało zaproponowane leczenie skojarzone za około dwa tygodnie. – Spojrzała na mnie, po czym na powrót skupiła wzrok na ekranie. – Pacjent skarżył się na ból w okolicy...

– A tam od razu skarżył – przerwałem jej. – Poprosiłem tylko o większą dawkę leków. Dobrze mi się po nich śpi. – Wzruszyłem ramionami i puściłem jej oczko. Zarumieniła się.

Chrząknęła i spojrzała na lekarza, po czym kontynuowała:

– Zalecenie częstych spacerów w celu szybszego powrotu do sprawności i uniknięcia bólów głowy po znieczuleniu ogólnym.

Zlecono za trzy dni wykonanie badania obrazowego w celu upewnienia się, czy nie ma przerzutów.

Oddała tablet lekarzowi, więc uniosłem brew i wbiłem w niego spojrzenie.

– Jak się pan czuje? – zapytał.

– Mogę już wyjść? – Naprawdę miałem dość siedzenia w pieprzonym szpitalu.

Uśmiechnął się z politowaniem.

– Jeśli wyniki prześwietlenia będą dobre, porozmawiamy o chemioterapii i radioterapii, panie Sharapov. Oczywiście, będzie mógł się pan dalej leczyć zgodnie z moimi zaleceniami w Rosji, nie jest potrzebne, żeby siedział pan z dala od rodziny.

Otworzyłem usta i natychmiast je zamknąłem.

Wszystko spoko, panie doktorze, ale nikt nie wie, że jestem chory, więc jednak sobie tutaj zostanę.

– Ma pan jakieś pytania?

Zmarszczyłem brwi.

– Czyli za dwa tygodnie kolejny etap leczenia, tak?

– Tak, dokładnie, panie Sharapov. – Pokiwał głową, ruszając w stronę wyjścia. – Potem przerwa i kolejny cykl. Dalej obstawiam, że trzy wystarczą. Miał pan sporo szczęścia, panie Sharapov.

Wcale się nie czułem, jakbym miał sporo szczęścia, ale skoro tak powiedział – to mu tylko przytaknąłem.

– Ach, panie Sharapov? – Odwrócił się, zanim wyszedł z sali.

Spojrzałem na niego z zaciekawieniem.

– Ma pan gości. Wpuścić ich?

Zdziwiłem się.

– Gości? Jakich gości?

Serce podeszło mi do gardła.

– Trochę ich jest... – Uśmiechnął się. – Między innymi Timofey Bugayev. To jak, mamy ich wyprosić czy...

– Nie, nie... Proszę ich wpuścić. Dziękuję.

Nie minęła nawet minuta, odkąd opuścił moją salę, a do środka wpadła Susanna. Zwinąłem dłonie w pięści, widząc jej zaczerwienioną twarz. W jej oczach dojrzałem ulgę, ale usta miała zaciśnięte w wąską kreskę.

– Ty jebany idioto! – krzyknęła i zerwała się w moją stronę.

Iga próbowała ją złapać, ale Susanna była szybsza i zdołała ją wyminąć.

Czas stanął dla mnie w miejscu. Tak bardzo za nią tęskniłem... Czasami nawiedzały mnie niepokojące myśli, że już nigdy jej nie zobaczę, a teraz była tutaj, przy mnie, miałem ją na wyciągnięcie ręki.

Zanim jednak nawet zdążyłem się ruszyć, niespodziewanie uderzyła mnie w twarz. Najwyraźniej miała w dupie fakt, że byłem po operacji. Czy mnie to zdziwiło? Nie. Dobrze, że dostałem w twarz, a nie w jaja.

– Jak, kurwa, mogłeś?! Masz raka płuc, a nie mózgu! Chciałeś mieć kogoś na dobre i na złe, ale spierdoliłeś to po całości! Brawo, kurwa, brawo, zapyziały kretynie. Niech, kurwa, wyleczą cię z debilizmu! – wydarła się. W oczach zgromadziły jej się łzy.

Przycisnąłem rękę do piekącego policzka. Kurwa, dobrze, że niedawno skończyła mi się kroplówka przeciwbólowa – przynajmniej aż tak mnie to nie zabolowało.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Uśmiechnąłem się nieznacznie, próbując złapać ją za dłoń.

Cofnęła się o krok i popatrzyła na mnie wyraźnie wkurwiona.

– Przyjechałaś tu tylko po to, by dać mi po pysku za to, co ci zrobiłem, prawda? – zapytałem zduszonym głosem. Szkoda, że kroplówka nie działała na ból serca spowodowany tym, że teraz naprawdę poczułem się samotny.

– Nie – warknęła. – Chciałam ci powiedzieć, że kłamałam. To wszystko było kłamstwem.

Serce niebezpiecznie mi przyspieszyło. Przez moment miałem wrażenie, jakbym zaraz miał się udusić. Byłem po pieprzonej operacji płuca, nie serca, ale i tak zaczęło mi brakować tlenu, jakby krew zatrzymała się w moich żyłach. A może brakło mi tchu? Nie byłem pewien. Położyłem dłoń na klatce piersiowej, wciągając ze świstem powietrze. Skrzywiłem się, czując ból.

– Rozumiem – wymamrotałem z ledwością, po raz pierwszy w życiu czując pieczenie pod powiekami.

Sam sobie zgotowałem taki los. Sam. Nikt mi w tym nie pomógł – no, może fajki, ale to przecież ja podjąłem decyzję o paleniu.

– Nie chciałam nie znać rodziców. Tak samo pragnęłam być przy tobie zawsze, pieprzony egoisto, na dobre i na złe. Myślałam, że też tego chciałeś. Chciałeś kogoś, kto trwałby przy twoim boku mimo wszystko!

Wypuściłem głośno powietrze.

– Zostań moją żoną – wyrzuciłem z siebie te trzy słowa z prędkością wiatru. – Zostań moją pieprzoną żoną, Susanna – powtórzyłem stanowczo, unosząc się na łokciach. Wlepiłem w nią wyczekujące spojrzenie. Byłem naćpany lekami i może nie myślałem logicznie, ale tylko to przyszło mi do głowy. Serce boleśnie objało mi się o żebra – tak cholernie szybko i mocno biło.

– Nigdy, kurwa, w życiu nie wyjdę za takiego debila.

Uśmiechnąłem się do niej. *Moja wariatka.*

– Cieszę się, przyszła pani Sharapov. – Wyszczrzyłem się jeszcze bardziej, zaciskając palce na jej ręce. Tym razem się nie odsunęła.

– Na słuch ci padło?! Nie wyjdę za ciebie, kretynie!

– Chodź tu do mnie, moja przyszła żono. – Pociągnąłem ją nieznacznie w swoją stronę.

Podeszła bliżej, jednak cały czas zaprzeczała ruchem głowy i mamrotała pod nosem, że za mnie nie wyjdzie.

Położyłem dłoń na jej policzku i przyciągnąłem ją do siebie. Przycisnąłem wargi do jej ust, delikatnie, lekko, niepewnie.

– Złamałeś mi serce, dupku – szepnęła płaczącym tonem.

– Przepraszam – szepnąłem. – Sobie też złamałem. Nie chciałem... – Zamilkłem na chwilę, gdy załamał mi się głos. – Nie chciałem, żebyś patrzyła, jak umieram, Susanna. Chciałem ci tego oszczędzić. Mówiłaś, że nie chcesz nigdy więcej tracić kogoś, kogo kochasz. Myślałem, że tak będzie dla ciebie lepiej – wyznałem, gładząc ją po policzku.

– A pomyślałaś, jak bym się czuła, gdybym w końcu się o wszystkim dowiedziała? Wiesz, co by było, gdybym wiedziała, że znów nie było mnie przy osobie, którą kocham, w tak ciężkiej chwili?

Otworzyłem usta i od razu je zamknąłem.

– Mój plan nie był doskonały – stwierdziłem ze skruchą. – Zakładał, że nikt się mną nie zainteresuje i nie będzie drażnić, czemu zniknąłem...

– Koniec pierdolenia, Sharapov – wtrąciła się Iga. – Jesteśmy, kurwa, rodziną. Myślałeś, że się nie dowiemy? Że olejemy sprawę?

Spojrzałem na nią i zmarszczyłem brwi, zauważając obok niej Piotra, a po drugiej stronie Timę, Lerę i Olega. Przełknąłem głośno ślinę.

Serce wpadło mi w jakiś pieprzony galop.

– Jesteś, kurwa, gorszy ode mnie. Abram wychował jebanego idiotę, kurwa mać – wkurzył się Tima. – Kurwa, jak stąd wyjdiesz, to spuszczę ci taki wpierdol, że sam siebie potem, kurwa, nie poznasz. Imbecyl zasrany.

Otworzyłem usta, ale nie byłem w stanie nic powiedzieć. W gardle urosła mi gula wielkości jabłka. Nie potrafiłem jej przełknąć.

– Swoją drogą, twój kretyński plan nie przewidział tego, że Susanna postanowi cię ukarać – dodał z irytacją i wbił w nią wkurwione spojrzenie. – Pochwal się, co nawywijałaś.

Spojrzałem na nią, ściągając brwi. Przygryzła wargę i starała się zrobić minę niewiniątka.

Ale ja już wiedziałem, co takiego odwaliała.

– Napisałaś ten pieprzony artykuł, co?

– Tak, ale to wszystko twoja wina! Myślałam, że zwabię cię nim do Polski i poznam powód, dlaczego...

– Och, no jasne, zrzucić winę na gościa, który ma raka – prychnąłem z udawaną irytacją, po czym uśmiechnąłem się do niej nieznacznie. – Mogłem się domyślić, że to zrobisz. – Zwróciłem się do Timy: – Bardzo jest źle?

Wzruszył ramionami.

– Już sobie z tym poradziłem. Iga dokopała się do informacji o tym, w jakim jesteś...

Jęknąłem głośno, opadając na poduszkę. Posłałem zirytowane spojrzenie Idze, a potem popatrzyłem na Piotra.

– Weź jej, kurwa, zabierz komputer albo załóż pieprzoną kontrolę rodzicielską czy coś...

– Oj tam, bez spiny. Beze mnie mielibyście jeszcze więcej problemów – stwierdziła Iga roześmianym tonem i wzruszyła ramionami. – Piotr już kilka razy zakładał kontrolę rodzicielską, ale bezskutecznie. Jak widać. – Wyszczrzyła się do mnie. – Przechodząc do sedna, cieszymy się, że żyjesz, Sharapov.

Ja też się cieszyłem.

Uścisnąłem Susannie rękę i przycisnąłem do niej wargi. Przesunąłem wzrokiem po wszystkich zebranych, a na koniec wlepiłem spojrzenie w moją laleczkę.

– Jak tylko mnie wypuszczą, bierzemy ślub.

– Powiedziałam, że za ciebie nie wyjdę, idioto. Mam focha tak ogromnego, że przez kilka lat mi nie przejdzie.

Piotr parsknął głośnym śmiechem.

– Nie powiedziałaś słowa bezpieczeństwa, laleczko. – Uśmiechnąłem się. – Tak że już po zawodach. Będziesz moją żoną, czy ci się to podoba, czy nie.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, jednak po chwili je zamknęła. Zrobiła tak jeszcze kilka razy.

– Masz szczęście, że cię kocham, idioto – wykrztusiła w końcu.

Wyszczrzyłem się do niej.

– Za ten artykuł i tak dostaniesz za swoje. – Mrugnąłem do niej, po czym spoważniałem. – Też cię kocham. Cholernie mocno, laleczko.

– Jest tu gdzieś wiaderko? Zaraz się porzygam – mruknął zduszonym głosem Oleg, za co dostał od Lery w głowę. – Za co?!

– Za udawanie debila. Już jednego w rodzinie mamy, więcej nam nie potrzeba.

– On nie udaje – stwierdził cicho Tima, po czym chrząknął i spojrzał w stronę okna, jakby chciał udawać, że wcale nie ma go w sali.

Wyszczrzyłem się do nich, gładząc dłoń Susanny. Chyba dopiero teraz do mnie dotarło, że może nie miałem biologicznej rodziny, ale miałem coś znacznie lepszego. Większego.

Rodzinę z wyboru, która dobrowolnie do mnie przyleciała, mimo że zachowałem się wobec nich jak ostatni kutas.

– Dzięki – wymamrotałem zduszonym głosem, spoglądając na nich wszystkich, a najdłużej na Susannę. – I przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte, a teraz... – Objęła mnie ramionami. – Rodzinny uścisk! – zaskrzeczała głośno nad moim uchem.

– Tylko bądźcie, kurwa, delikatni. Niedawno miałem pierdoloną operację! – ryknąłem, zanim poczułem obejmujące mnie kolejne ramiona.

Tylko Tima i Piotr stali przy łóżku, patrząc na to wszystko z krzywymi grymasami na twarzy.

– Ja się po prostu z tobą napiję – mruknął Tima, ale w jego oczach dostrzegłem ulgę.

Uśmiechnąłem się do niego.

– A ja może przez chwilę nie będę cię wyzywać od pieprzonego gangusa – dodał psiarz.

– Żadnego alkoholu! Jeden ma raka, a drugi problemy z sercem. Przez to, że macie młode laski, chyba zapominacie, że do najmłodszych już nie należycie, co? – powiedziała poważnym głosem Lera.

Jęknąłem głośno z zawodem.

– Jeden kieliszek chyba mi, kurwa, nie zaszkodzi, co? – zirytowałem się. – Jestem, kurwa, chory! Chyba mam prawo do odrobiny przyjemności przed tym gównem, co mnie czeka, nie?

– To skorzystasz z przyjemności, które zagwarantuje ci żona podczas nocy poślubnej. Zero alkoholu i zero papierosów!

Przewróciłem oczami, krzyżując ramiona na piersi.

– Lekarz na pewno pozwoli mi na kieliszek wódki. – Wbiłem pociemniały wzrok w Susannę i wyszczerzyłem się do niej.

Zmrużyła powieki i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Będiesz mógł się napić, jak lekarz stwierdzi, że rak jest w remisji.

Skrzywiłem się, wzdychając ciężko.

– W remisji od dziesięciu lat, kochanie – dokończyła myśl.

Jęknąłem z bólem w głosie, opadając bezsilnie na poduszkę.

– To przynajmniej wsadźcie mi, kurwa, wódkę do trumny. – Poczułem uderzenie w ramię. – Kurwa! – Spojrzałem na Susannę ze złością. – Za co, do cholery?

– Kocham cię, debilu, i nie chcę cię stracić. Masz zrobić wszystko, by pokonać to gówno.

– No przecież wiem. A jak myślisz, czemu jestem w pieprzonym Nowym Jorku? – Popatrzyłem na nią z irytacją. – Obiecałem sobie, że jak z tego wyjdę, to wrócę do ciebie i cię poślubię. – Rozszerzyłem nagle oczy. – Czy człowiek chory na raka dalej ma prawo do ostatniego życzenia? – Uniosłem brew.

– Tylko ten, co za chwilę umrze, ma do tego prawo, a ty masz żyć! Westchnąłem ciężko, krzywiąc się.

– Nie było tematu. – Zakryłem usta ręką, ziewając.

– To może wpadniemy jutro, co? – zapytała Lera. – Dima chyba powinien odpocząć.

Uśmiechnąłem się do niej nieznacznie, ściskając mocniej dłoń Susanny.

– Wy sobie idźcie. Przyszła pani Sharapov zostaje ze mną.

– Teraz to i tak by ci się nie udało mnie wygonić. Zostaję i nigdzie się nie ruszam.

– Przez myśl by mi nie przeszło, żeby cię wyrzucać. – Pocałowałem ją w dłoń. – Tima? – zawołałem za nim, gdy wychodził. – Jak...

– A bo ty myślisz, kurwa, że ja nie wiem, że mnie śledzisz. – Przewrócił oczami. – Ja ciebie, kurwa, też. Jebany idiota. – Wyszedł, trzymając przy sobie Lerę.

Zmarszczyłem brwi.

– Myślałem, że nie wie. – Podrapałem się po zaroście. Zaczynał mnie już denerwować. – Nie chcesz mnie może ogolić? – Uśmiechnąłem się do Susanny.

– Jeżeli nie chcesz wyglądać jak po spotkaniu z Edwardem Nożycorękim, to lepiej mnie o to nie proś.

Przewróciłem oczami.

– To jak ty się golisz, że zawsze jesteś taka gładka, a nie masz żadnych zacięć? – Zmarszczyłem brwi.

– Nie golę się, a depiluję. Jak chcesz, to mogę cię potraktować woskiem...

Skrzywiłem się. Aż mnie skóra na całym ciele zaboląła.

– Podziękuję. Jakoś przeżyję. Chyba. – Chrząknąłem i się uśmiechnąłem. – Dziękuję i przepraszam.

Westchnęła i położyła się obok mnie. Wtuliła się w mój bok, kładąc głowę na moim barku.

– Ale chyba nie byłaś na mnie aż tak wściekła, skoro jeszcze mam wszystkie kończyny... Sądziłem, że zrobisz laleczkę Voodoo.

– Po prostu rozumiem, dlaczego to zrobiłaś, chociaż wciąż mi się to nie podoba.

– Już nigdy więcej nie zrobię ci czegoś takiego, laleczko – obiecałem. – Przysięgam, że nawet mi to przez myśl nie przejdzie. Nawet wtedy, gdy będę rzygać po chemii. A spróbuj chociaż pomyśleć o zostawieniu mnie, gdy stracę włosy... – Zmrużyłem oczy i popatrzyłem na nią ostrzegawczo. – Wiem, że lubisz za nie ciągnąć.

– Będę trzymać ci miskę, do której będziesz rzygać. Będę ci masować łysinę i jak będzie mi się nudzić, to pomaluję ci głowę flamastrami, żebyś wyglądał jak pisanka wielkanocna. – Zaśmiała się. – Będę przy tobie cały czas.

Parsknąłem śmiechem, a potem od razu się skrzywiłem. Zaboląły mnie rany po operacji.

– Kocham cię, laleczko. – Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Ja ciebie też kocham, Dima. I nigdy nie przestanę.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zuza

Wypuściłam drżący oddech.

Cholera jasna! Złapał mnie stres.

Trzęsącymi się rękami poprawiłam sukienkę i dotknęłam pierścionka zaręczynowego.

Przymknęłam oczy, przypominając sobie ten moment, w którym niemal straciłam życie. Dima chciał zabłysnąć romantyzmem i wrzucił złoty pierścionek do kieliszka wina. Oczywiście nie pomyślał, że ja żłopię wino jak soczek i w trzech dużych łykach opróżniłam zawartość szkła, dławiąc się biżuterią.

Musiał zastosować chwyt Heimlicha, by mnie ratować. Gardło mnie po tym bolało jak cholera.

Idiota.

Dobrze, że nie zaczął panikować jak wtedy, gdy Lera rodziła. Ledwo wyszliśmy ze szpitala w Nowym Jorku, a tu poród. Mieliśmy się udać na lotnisko, ale Vitaliy postanowił przyjść na świat w Stanach Zjednoczonych, a nie w Rosji.

Gdyby nie psiarz, który jako jedyny miał doświadczenie z rodzącymi kobietami, to Dima z Timą chyba by zemdleli ze stresu i biedna Lera rodziłaby na krawężniku – tuż obok wejścia do szpitala.

– Jesteś gotowa? – Iga weszła do pokoju z szerokim uśmiechem na ustach. I jeszcze większym brzuchem.

Wyglądała jak ciężarówka. Albo hipopotam.

– Chyba zaraz się porzygam z nerwów – odpowiedziałam i podeszłam do okna, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Kochasz go, a on ciebie. Przeszliście przez gówna, a ty się teraz stresujesz ślubem? – Zarechotała. – Spinaj poślady, bo pan młody też się denerwuje, że się w ostatniej chwili rozmyślisz i uciekniesz.

Chciałam się odezwać, a najchętniej to naprawdę spieprzyć gdzie pieprz rośnie, ale Iga mówiła dalej:

– I tak ci się nie uda ucieczka. Dima kazał obstawić dom. Jak ktoś zauważy, że chcesz spierdzielić, to i tak weźmiesz ślub. Każdy dostał rozkaz, żeby w razie czego przytargać cię przed ołtarz siłą.

Przewróciłam oczami. Czego innego mogłam się spodziewać? Nabijał się z szefunia, że ten wciąż nie wierzy w szczerą miłość Lery, a sam czuje się niepewnie. Pytał mnie, czy na pewno chcę ślubu jakieś pięć razy w ciągu dnia – od dwóch tygodni.

– Dobra, idziemy, bo faktycznie zaraz się rozmyślę – wyrzuciłam z siebie i podeszłam do drzwi.

Otworzyłam je z rozmachem i rozchyliłam usta, widząc przed sobą Sylwka.

– Nadal nie wierzę, że jakikolwiek facet dobrowolnie chce cię wziąć za żonę, ale nie wnikam – powiedział poważnym tonem, po czym się uśmiechnął i wyciągnął w moim kierunku ramię. – Zaprowadzę cię do niego. Jeszcze byś się rozmyśliła i wróciła do Polski, a to by była tragedia.

Kolejny idiota. Ale i tak go kocham.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia na ogród. To tam miała odbyć się cała ceremonia.

– Tak, też cię kocham, braciszku – odparłam cicho.

– Szczerze się cieszę, że jesteś szczęśliwa – szepnął i spojrzał na mnie. – Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, siostrzyczko.

Przełknęłam ciężko ślinę, gdy w końcu zauważyłam Dimę – stał tuż obok urzędnika. Po raz pierwszy widziałam go w garniturze. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zauważyłam, że założył nawet muszkę.

Poruszył się niespokojnie, mrugając szybko. Przesunął wzrokiem po moim ciele, na dłużej zatrzymując się na piersiach. Jasne, mogłam się tego spodziewać. W końcu uśmiechnął się szeroko i ruszył w moją stronę. Zanim zdążyłam zareagować, przycisnął wargi do moich ust, mamrocząc:

– Kurewsko seksownie wyglądasz, *kukla*.

Na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Ty też wyglądasz dziś nieziemsko przystojnie – stwierdziłam, pożerając go wzrokiem. – Dobra, idziemy. Przysięgamy i podpisujemy papierki, a później masz mnie przelecieć już jako swoją żonę.

Wyszczrzył się do mnie, po czym chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę urzędnika. Po drodze jeszcze skinął Sylwkwowi głową.

Po chwili obok nas znaleźli się Iga z Timofeyem. Byli naszymi świadkami. Dima chyba musiał wcześniej dać instrukcje urzędnikowi, bo ten nie pieprzył farmazonów, tylko od razu przeszedł do konkretów.

A może Dima zrobił wszystko, żebym się nagle nie rozmyśliła? To jest prawdopodobne.

Niecałe dziesięć minut później na naszych palcach lśniły obrączki.

– Ha! – krzyknął, przyciągając mnie do siebie. Spojrzał mi głęboko w oczy. – Jesteś moja. Cała. – Wyszczrzył się.

– Tak jak ty jesteś mój. Pamiętaj... Przez ten czas nigdy nie dałeś mi powodu do zazdrości i lepiej, by tak zostało. Nie chcesz poznać mnie od strony krwiożerczej wiedźmy. – Popatrzyłam na niego ostrzegawczo. – A tak poza tym to kocham cię, mężu. – Wyszczrzyłam się szeroko, odczuwając dziwną ulgę na całym ciele.

Byliśmy małżeństwem i już nic nie mogło nas rozłączyć. A jeżeli ta dziwka kostucha przyjdzie zabrać mojego męża, to spuszczę jej taki wpierdol, że szmata nie podejdzie do nikogo z mojej rodziny przez najbliższych sto pięćdziesiąt lat.

– Ja ciebie też, *kukla*. – Wsunął dłoń w moje włosy i pocałował mnie, zaborczo i głęboko, wbijając mi palce w biodra. – Tak kurewsko mocno.

– To jeden symboliczny toast z gośćmi i spieprzamy do sypialni? – zapytałam tuż przy jego wargach.

Mruknął coś niezrozumiałego, po czym odsunął się ode mnie i sięgnął za marynarkę. Wyszczrzył się, spoglądając na mnie z błyskiem w oku, a chwilę później wystawił pistolet w kierunku nieba i wystrzelił kilka razy. Po ogrodzie rozniósł się kolejny huk wystrzałów, ale nie byłam w stanie zobaczyć, kto wtórował Dimie, bo znowu poczułam jego usta na swoich wargach.

– Teraz możemy się napić, a potem zamierzam się pieprzyć z moją żoną – mruknął mi w usta i pociągnął w stronę naszego stolika, kompletnie nie zwracając uwagi na to, że potykam się o własne stopy.

Zrzuciłam po drodze niewygodne szpilki, bo po tej trawie nie dało się w nich chodzić. Jeszcze Dima robił wielgachne kroki, jak jakiś pieprzony słoń. No wariat! Opadłam na krzesło, gdy je dla mnie odsunął, i uśmiechnęłam się do towarzystwa przy stole. Po mojej stronie siedzieli Iga z Piotrem i Madzią, a po stronie Dimy Timofey z Lerą i Vitaliyem.

Dima chrząknął i sięgnął po wódkę chłodzącą się w wiaderku z lodem.

– Żono? – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku, odkręcając zakrętkę.

– Mężu. – Uśmiechnęłam się. – Jeden malutki toaścik ci wystarczy. Najwyżej ja wypiję więcej za ciebie.

Otworzył usta, ale po chwili je zamknął i posłał mi ten uroczy uśmiech, od którego miękły mi nogi. Teraz był uroczy, ale wiedziałam, że za chwilę wytarga mnie za włosy w kierunku domu.

Uniósł szklankę z sokiem, wznosząc toast.

– *Za zdorovie!*

Nie napił się alkoholu. W ogóle.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem w oczach, ale szeroko się przy tym uśmiechałam. Obiecał walczyć z rakiem ze wszystkich sił, i to właśnie robił. Ja zaś miałam zamiar przejść z nim każdy etap leczenia i ani myślałam, by się poddać.

Chciałam przy nim trwać – na dobre i na złe.

W sumie przy naszym stoliku nie napił się nikt. Ja byłam solidarna z Dimą. Iga w ciąży, a Tima miał zakaz od Lery. Lera zaś karmiła, a psiarz to przecież wieczny abstynent.

– Nie zamierzam cię zostawiać – powiedział mi na ucho Dima. – Kocham cię, żono.

– Nie zostawisz mnie, to jest pewne. – Pogładziłam go czule po policzku. – I ja ciebie też kocham, mężu.

Uśmiechnął się szeroko, po czym wstał i pociągnął mnie za sobą. Zanim zdążyłam się zorientować, co zamierza, przerzucił mnie sobie

przez ramię i skierował się w stronę domu w akompaniamencie gwizdów i wrzasków gości.

– Teraz idziemy się pieprzyć – oznajmił, wchodząc do budynku, po czym wszedł ze mną po schodach.

Jak tylko zamknął za nami drzwi, popchnął mnie na nie i mocno pocałował, unosząc moją suknię.

– Nie mogłaś ubrać mniejszej ilości warstw? – spytał z irytacją.

– Oczywiście, że mogłam, ale chciałam tym nawiązać do błony dziewiczej, której już nie mam od lat. Tak że... Przebijaj się mężu, przebijaj.

Roześmiał się głośno i szarpnął za materiał. Usłyszałam, że się rozerwał. Dima zamarł w bezruchu i patrzył na mnie spanikowany.

– Ups? – Ściągnął brwi.

– Tym bardziej nie możesz mnie teraz zostawić, skoro suknia nie będzie się nadawać, by włożyć ją jeszcze raz – stwierdziłam z rozbawieniem.

Parsknął śmiechem i rozerwał do końca materiał, a potem docisnął dłoń do mojej kobiecości, spoglądając na mnie z błyskiem w oku.

Jęknęłam z przyjemności. Uwielbiałam, gdy był taki stanowczy.

Przyciągnął mnie do siebie za uda i uniósł, a ja od razu oplotałam nogi wokół jego pasa. Zrobił kilka kroków do przodu i położył mnie na łóżku. Zawisnął nade mną, składając pocałunki na moich policzkach, czole i szyi.

– Kocham cię, mężu – szepnęłam drżącym głosem. – Na wieczność.

– I jeden dzień dłużej – odparł, rozpinając spodnie. Nie minęło nawet kilka sekund, a wszedł we mnie powoli, cały czas patrząc mi w oczy. – Cholernie mocno cię kocham, *kukla*. – Pocałował mnie i przyspieszył, a gdy to zrobił, wbiłam mu paznokcie w pośladki, jeszcze bardziej go do siebie przyciągając.

Brakowało mi tego. Nie chciałam go przemęczać, bo najważniejsze było, by miał siłę walczyć z chorobą. I, kurwa, niech pokona tego pieprzonego raka jak najszybciej, bo po trzydziestce moje libido wzrosło dziesięciokrotnie. Jedyne dopuszczalne scenariusz naszego zgonu przewidywał zajechanie się w sypialni na śmierć.

Zacisnął rękę na mojej szyi, patrząc na mnie pociemniałym wzrokiem. Na jego czole zobaczyłam kropelki potu. Zdecydowanie szybciej się teraz męczył, a ja nie chciałam, żeby się źle czuł. Musiał mieć siłę.

Przewróciłam go na plecy i usiadłam na nim okrakiem, jęcząc przy tym głośno.

– Teraz będziesz wykorzystywać fakt, że jestem w gorszej formie – stwierdził ze śmiechem, przyciągając mnie do siebie za kark. Pocałował mnie mocno, wsuwając mi dłoń pod gorset. Mruknął z zadowoleniem, ściskając palcami mój sutek. – Nowy kolczyk? – wymruczał.

Zacisnęłam pochwę na jego twardej męskości i przyspieszyłam ruch bioder.

– Teraz choć trochę to ja muszę pieprzyć ciebie. Wiesz, w małżeństwie małżonkowie są równi. – Zaśmiałam się. – I tak, nowe kolczyki. Tak samo jak nowy mąż.

– Jedyne, jakiego kiedykolwiek będziesz mieć. – Przyciągnął mnie bliżej, unieruchamiając mi biodra. Zaczął się we mnie wbijać bez opamiętania, przyciskając wargi do mojego ucha: – Jesteś tylko moja. Cała. Nikogo innego. A jeśli dasz mi chociaż jeden – mocne pchnięcie – pieprzony powód – kolejne pchnięcie – do zazdrości – pchnięcie – to gorzko tego pożałujesz. – Wszedł we mnie mocno, przygryzając płatek mojego ucha.

Zadrżały mi nogi.

– Tylko i wyłącznie twoja, panie Sharapov – jęknęłam i krzyknęłam głośno, gdy uderzył we mnie mocny orgazm.

Dima doszedł chwilę po mnie, głośno przy tym dysząc. Drżały mu ramiona, a oddech stał się urywany. Jęknął i przycisnął mocniej głowę do poduszki, przymykając na chwilę oczy.

Opadłam na niego całym ciężarem i po chwili się zsunęłam, by za bardzo go nie obciążać.

Miałam męża. Ja, Zuzanna – do niedawna Zamojska – Sharapov, zostałam żoną rosyjskiego gangstera. I, kurwa jego mać, to było spełnienie marzeń, o których jakiś czas temu nie miałam nawet pojęcia.

Pokochałam go do szaleństwa. Pokochałam go całą sobą. Byłam cała tylko jego.

Rozdział dwudziesty ósmy

Dima

Byłem diabłem. Diabłem, który grzeszył i namawiał do grzechu. Wodziłem za nos, zabijałem i manipulowałem.

Nie potrzebowałem niewinnego anioła. Nie chciałem.

Potrzebowałem diablity, anioła śmierci i zagłady. Potrzebowałem kogoś, przy kim mógłbym być sobą.

No i niespodziewanie ją znalazłem, a teraz, gdy ona była ze mną w najgorszym momencie mojego życia, wiedziałem, że świat powinien drżeć ze strachu.

Nie pozwoliła mi odejść. Byłem jej, a ona była moja – czy tego chcieliśmy, czy nie, tak po prostu było.

Oboje byliśmy popieprzeni, ale to nie miało znaczenia, bo razem mogliśmy być sobą.

Szkoda tylko, że oboje wiedzieliśmy, że piekło próbowało mnie zbyt szybko pochłonąć, ale walczyłem. Obiecałem jej, że nigdy się nie poddam.

Chociaż tyle mogłem dla niej zrobić.

Dla niej i dla dzieci.

Epilog

Zuza

Pięć lat później

Nienawidziłam cmentarzy od wielu lat. Wielki, pieprzony ogródek z zakopanymi zwłokami. Jedno wielkie skupisko truposzy. Truposzy, które kiedyś żyły, oddychały, kochały i były kochane.

Łza zakręciła mi się w oku, przez co zaczęłam napieprzać powiekami jak porąbana. Odetchnęłam z ulgą, dopiero gdy pod bramą zaparkował samochód. Wsiadła z niego Lera, a zaraz za nią Sasha.

– Mamo, co tu robi ciocia Lera? – zapytała Masha, ciągnąc mnie za rękaw.

Uklęknęłam przed nią. Nadal była malutka. Jej brat stał za nią i również patrzył na mnie ze smutkiem.

– Ciocia pójdzie z wami na grób taty, dobrze? – poinformowałam ich łagodnym tonem. – Na mnie bardzo źle to działa, skarby moje. Będę tutaj na was czekać, a później pojedziemy na lody, co wy na to? Wasze ulubione.

Pokiwali zgodnie głowami w momencie, gdy Lera stanęła obok. Podniosłam się, a ona objęła mnie mocno ramionami i szepnęła do ucha:

– Posiedzę tam z nimi, ile będzie trzeba, nie spieszy mi się do domu. Tima mnie wkurzył. – Odsunęła się ode mnie i posłała mi niemrawy uśmiech.

Wyciągnęła dłonie – Masha złapała za jedną, a Viktor za drugą. Odprowadziłam całą trójkę wzrokiem do grobu ojca moich dzieci. Pociągnęłam nosem i odwróciłam się nagle, czując obok czyjąś obecność.

– Naprawdę nienawidzisz cmentarzy, co? – zapytał Sasha, posyłając mi smutne spojrzenie.

Wypuściłam drżący oddech i zamknęłam oczy.

– Jak widać – odpowiedziałam cicho i westchnęłam. – Masz może fajki? – Spojrzałam na niego błagalnie. Musiałam czasami sobie zapalić, a dziś to nie było innej opcji, bym nie wyjarała szluga.

Wyciągnął z kieszeni paczkę i mnie poczęstował. Sam też wsadził w usta papierosa i go odpalił.

– Kurwa, ja naprawdę go lubiłem – szepnął Sasha drżącym z emocji głosem. – Był świetnym facetem, mimo że nie miał łatwego życia.

Przytaknęłam ruchem głowy, bo tylko na tyle było mnie w tym momencie stać.

Dlaczego dobrzy ludzie umierają zbyt młodo? Dlaczego umierają ci, których kocha tak wiele osób? Dlaczego giną ci, którzy są dla innych całym światem?

Staliśmy dalej w ciszy. Przymknęłam oczy i oparłam się o maskę samochodu Sashy. Przypomniałam sobie wszystkie najszczęśliwsze momenty w życiu. Od dzieciństwa spędzonego z rodzicami, po odzyskanie Igi i poznanie Dimy. Każdą wspólnie spędzoną chwilę. Każdy dotyk i pocałunek. Wszystkie wyznania miłości. Dzień naszego ślubu. Dzień, w którym staliśmy się rodzicami. Dzień, w którym lekarz powiedział o kolejnym roku w remisji...

Nad naszymi głowami zaczęły się zbierać ciężkie, burzowe chmury. Chciałam już dzwonić do Lery, ale okazało się, że nie muszę. Szła już w naszym kierunku.

– Podrzucisz nas czy mam zamówić taksówkę? – zapytałam Saszę, na co skinął głową.

– Jasne – odpowiedział z uśmiechem, a gdy podeszła do nas Lera z dziećmiakami, rzucił wesoło: – Wskakujcie, łobuzy!

Lera z Mashą i Viktorem zajęli miejsca na tylnej kanapie, a ja rozwaliałam się na miejscu pasażera.

– Lera, możesz u nas posiedzieć, skoro Tima cię wkurza. – Odwróciłam głowę, żeby na nią spojrzeć.

Zaprzeczyła i uśmiechnęła się przeprasząco.

– Nie będę wam przeszkadzać, a poza tym boję się o Yulkę. Ostatnio powiedziała, że, cytując: „Ja chcę mieć teraz męża”, i Tima niemal rozstrzelał wszystkich *boevików* będących wtedy w domu.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem. Szefunio był jebnięty na punkcie swojej córeczki, a tak śmiał się z Piotra, że swego czasu nie pozwalał się nikomu zbliżyć do Magdy.

Pokręciłam głową i zmarszczyłam nos, bo nagle lunął deszcz. W oddali było słychać grzmoty.

– Może na lody pójdziemy, jak będzie lepsza pogoda? – zapytałam dzieciaki. – Teraz możemy zamówić sobie pizzę do domu i obejrzeć jakąś bajkę, co wy na to?

– Ale tata nie lubi pizzy – odezwał się Viktor i skrzyżował ręce na piersi.

– Bo jest głupi i nie wie, co dobre – mruknęłam do siebie, jednak syn to usłyszał.

– Czemu mówisz, że tata jest głupi?! – warknął, na co przewróciłam oczami. – Tata jest najmądrzejszy na świecie.

No tak, Dima był jego idolem i bohaterem. Nie mogłam nic złego powiedzieć na jego temat, bo Viktor i tak zawsze stawał po jego stronie.

– Jest największym kretynem, jakiego widział świat – powiedziałam po polsku, przez co Lera i Sasha się zaśmiali.

Całe szczęście, że moje dzieci jeszcze nie uczyły się polskiego. Przynajmniej jak miałam ochotę zbluzgać Dimę, Viktor nie patrzył wtedy na mnie krzywo.

– To my sobie zamówimy pizzę, a tacie weźmiemy jakiś makaron. – Przewróciłam oczami i spojrzałam na dzieciaki.

Teraz oboje się wyszczerzyli i zaczęli niecierpliwie podskakiwać. Kilka minut później Sasha zaparkował pod domem. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc samochód Dimy. Czyli już wrócił, choć teoretycznie miało go nie być do wieczora. Zanim zdążyłam wysiąść z auta, Dima wyszedł z budynku. Stał w progu i nachylił się do przodu z szeroko rozpostartymi ramionami. Masha z Viktorem natychmiast wybiegli z auta w jego stronę.

– Co tam matka na mnie znowu gadała, co? – Zaśmiał się, ściskając oboje.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku, gdy Viktor wykrzyczał:

– Mama mówiła, że jesteś głupi, bo nie lubisz pizzy!

Przewróciłam oczami.

Tylko nienormalni idioci gardzą pizzą.

– Ach tak? – zapytał, unosząc brwi. – Mama chyba zasłużyła na karę. – Zmrużył oczy.

– Nie! – odparła Masha.

Moja kochana córeczka... Tylko akurat mamusia chciała dostać karę od tatusia. Bardzo surową karę.

– Nie? – Dima spojrzał na nią z powątpiewaniem. – No dobrze, skoro tak mówisz, Masha, to nie będzie kary dla mamusi. – Popatrzył na mnie tym swoim uroczym wzrokiem, poruszając wargami: – Kara cię nie ominie, *kukla*.

Wyszczrzyłam do niego zęby i odpowiedziałam tak samo jak on:

– Liczę na to.

Przewrócił oczami, mamrocząc pod nosem po polsku:

– Pieprzona kusicielka. Kiedyś się doigra.

Przeszłam obok nich, zmysłowo poruszając biodrami.

– Może chcę się doigrać, panie Sharapov, może właśnie tego chcę – szepnęłam po polsku i weszłam do środka.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, po czym pociągnął dzieciaki za sobą.

– To co w końcu jemy? – zapytał, spoglądając na mnie i jednocześnie siadając na dywanie, bo Viktor chciał poukładać klocki. Jak zwykle.

– My pizzę, a ty ten swój makaron – odpowiedziałam i weszłam na aplikację do zamawiania jedzenia.

Uśmiechnął się szeroko i skinął głową, a potem skupił się na dzieciakach. Patrzyłam na jego zadowoloną twarz, przypominając sobie, jak to wszystko się stało, że nagle zostaliśmy rodzicami. Nie wiedziałam, czy nazywać to przeznaczeniem, czy zwykłym zbiegiem okoliczności, ale... Nie żałowałam.

Tamtego dnia padało. Pogoda nie napawała optymizmem, a fakt, że Dima robił ostatnie badania po chemioterapii, po których mieliśmy wiedzieć, czy udało nam się zwalczyć raka, też nie pomagał. W momencie, w którym wyszedł od lekarza, do szpitala

wpadł Sasha. W ramionach niósł Maszę – miała zakrwawioną głowę, a tuż za nimi szedł Viktor ze łzami w oczach.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale gdy ich zobaczyłam, po prostu pobiegłam do Viktora i wzięłam go na ręce. Rozpłakał się głośno, mocno zaciskając rączki na moich ramionach. W tym czasie Dima rozmawiał z Sashą, a Maszę wzięli na prześwietlenie głowy.

Boevik, który często ochraniał nasz dom, zginął w wypadku samochodowym. Tym samym osierocił dwójkę dzieci. Ich matka zostawiła całą trójkę niedługo po urodzeniu Mashy. W sumie nikt nie wiedział, gdzie była.

Gdy prześwietlenie Mashy nie wykazało żadnego uszkodzenia i lekarz zszycił ranę, zostaliśmy jeszcze kilka godzin na obserwacji, po czym zabraliśmy dzieciaki ze sobą do domu. I tak już z nami zostały.

Dima nie pytał, czy zmieniłam zdanie o posiadaniu dzieci. Ja zaś też nic na ten temat nie powiedziałam. Wystarczyło, że nasze spojrzenia się skrzyżowały i oboje już wiedzieliśmy, że Masha i Viktor zostaną z nami na stałe.

To był ciężki dzień, ale jeden z piękniejszych w naszym życiu. Rak Dimy oficjalnie przeszedł w remisję i w końcu zostaliśmy rodzicami dwójki wspaniałych dzieciaków. Kochaliśmy je jak własne. Miały jedną matkę i dwóch tatusiów. Jednego, którego dziś odwiedziły na cmentarzu, i drugiego, który właśnie się z nimi bawił.

Byliśmy rodziną. Szczęśliwą, trochę nie do końca normalną, ale kochającą się niesamowicie mocno rodziną.

Pięć lat później Dima wypił ten swój obiecany kieliszek wódki, gdy badania potwierdziły kolejny rok remisji raka.

BONUS

Dima

Pięć lat później

Właśnie wróciłem od lekarza. Susanna nie miała pojęcia, że to dzisiaj. Nie chciałem jej o tym mówić, bo już wystarczająco stresowała się pierwszymi szkoleniami Viktora.

Tak jak ja byłem *sovietnikiem* Timy, tak Viktor miał w przyszłości zostać *sovietnikiem* Vitaliya. No i Susannie, mimo że nigdy nie chciała mieć dzieci, zaczęło trochę odwalać na punkcie Viktora. Trochę bardzo. Bała się, że zostanie ranny podczas ćwiczeń na strzelnicy. Nie pomagały tłumaczenia, że ja w jego wieku – niedawno skończył trzynaście lat – już dawno miałem na koncie pierwsze zabójstwo, a jego dołączenie do bratwy nadal nie było w pełni dokonane.

No ale... Susanna to Susanna. Pod maską wiecznego wyluzowania skrywała miękkie i ogromne serce.

– Cześć, tato! – Masha podbiegła do mnie, jak tylko wszedłem do salonu. Kucnąłem i przytuliłem ją mocno do siebie, zastanawiając się, kiedy ten czas zleciał. Niedawno kończyła dwa lata, a teraz miała już jedenaście i zaczynała podpatrywać pewne zachowania od Susanny.

To nie była dobra oznaka, ale mogłem się tego spodziewać.

– Gdzie byłeś? Wszyscy już są! – nadąsała się, wywijając wargę.

Uśmiechnąłem się przeproszająco.

– Wybacz. Musiałem coś załatwić. Idź do gości, zaraz do was przyjdę.

– Ale przyjdź szybko!

– Dobrze.

– Obiecujesz? – Zmrużyła oczy.

Czysta matka.

– Obiecuję.

Uśmiechnęła się szeroko i ruszyła biegiem w stronę tarasu. Odwróciłem się, żeby wejść po schodach, ale zatrzymało mnie spojrzenie Susanny. Stała w progu kuchni, przesuając wzrokiem po moim ciele, aż w końcu dostrzegła teczkę w mojej ręce. Doskonale widziałem moment, w którym do niej dotarło, co znajduje się w środku i co takiego miałem do załatwienia w centrum.

Zadrżała jej broda. Zbladła. Wyraźnie widziałem strach w jej oczach. Przełknęła ciężko ślinę i otworzyła usta, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, podszedłem do niej, objąłem jej twarz i wycisnąłem na jej ustach mocny pocałunek. Jęknęła cicho, zarzucając ręce na moje ramiona. Wbiła mi paznokcie w kark i uczepiła się mnie, jakby nie chciała kończyć pocałunku. Nigdy.

– Dima, proszę, powiedz mi, że... – szepnęła łamiącym się głosem.

– Rak jest w remisji – przerwałem jej, odsuwając się nieznacznie tylko po to, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

Wyciekły z nich łzy. Natychmiast je starłem, uśmiechając się lekko.

– Nie płacz, wariatko.

– Ze szczęścia mogę – odparła cicho i pociągnęła nosem.

– To prawda – przytaknąłem. – Wszystkiego najlepszego, laleczko – dodałem jeszcze, po raz kolejny ją całując. Nie miałem szans złożyć jej życzeń urodzinowych, bo od rana załatwiałem sprawy, a znając ją, pewnie wstała dopiero dwie godziny temu.

To się akurat w niej nie zmieniło. Przynajmniej nie robiła już takiego burdelu w ciuchach i mogliśmy mieć wspólną garderobę.

– Tato! Idziesz?! – Masha wpadła do kuchni i od razu się skrzywiła. – Fuuuj!

Parsknąłem śmiechem. No tak. Fúj. Całowanie jest ble.

– Zaraz...

– Nie „zaraz”, tylko „teraz”! – Tupnęła nogą i pociągnęła mnie za nadgarstek. – Teraz, tato! – warknęła, wpatrując się we mnie ostro.

Naprawdę czysta matka, choć nie są nawet spokrewnione. Uparte stworzenie.

– Okej, chodźmy – skapitulowałem. Nie wyglądałem zbyt wyjściowo, ale nie dbałem o to. Dżinsy i ciemna koszulka musiały wystarczyć. Wątpiłem, żeby ktokolwiek oprócz psiarza miał na sobie koszulę.

No, może jeszcze dziesięcioletni Vitaliy. Odkąd Lera zaczęła mu pozwalać na to, żeby sam sobie wybierał ciuchy, okazało się, że Vitaliy jest ogromnym fanem koszul. Tima tego nie rozumiał, za to Lera zawsze powtarzała: „Mój mały, przystojny synuś”.

Rzyg.

– O, jasnie pan gangus raczył do nas dołączyć – skomentował z przekąsem psiarz.

Uniósł w geście toastu kufel z – mogłem się o to założyć – bezalkoholowym piwem. Przeniosłem spojrzenie na Igę, na co uśmiechnęła się niewinnie, wruszając ramionami.

Oczywiście, że zhakowała konto przychodni, do której chodzę.

Rozejrzałem się po ogrodzie w poszukiwaniu Timofeya, ale zanim zdołałem go dostrzec, przede mną przebiegła córka Igi, Magda, piszcząc. Oleg biegł tuż za nią. Udawał, że próbuje ją złapać. Wyglądało to komicznie – postawny, pełnoletni facet goni małą dziewczynkę i nie potrafi jej złapać. Ba, pozwolił jej się powalić na trawnik, udając, że go zabolalo.

– Och, świetnie – mruknęła Iga. – Sukienka zaraz będzie do prania.

– Oleg, do chuja pana, zostaw moją córkę! – warknął na niego psiarz, na co parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową, ruszając w stronę grilla.

Właśnie zauważyłem przy nim Timę. Sekundę później obok niego pojawiła się jakby znikąd Lera. Poprawiała kwiecistą sukienkę.

– A myślałem, że to my z laleczką będziemy robić za bezpruderyjnych – skomentowałem, witając się z nimi.

Lera się zarumieniła, a Tima tylko uniósł kącik ust.

– Jak wyniki? – Tima nie wytrzymał. Jako jedyny wiedział, nie licząc wścibskiej Igi, że pojechałem do lekarza.

– Dobrze – oznajmiłem. – Choroba dziesiąty rok w remisji. Możemy się dziś napić. – Wyszczrzyłem się szeroko.

– No, kurwa. To dobrze. – Może nie było tego widać po jego skupionym wyrazie twarzy, ale w oczach... dostrzegłem ulgę.

Uśmiechnąłem się w duchu. Skoro Lera do tej pory nie potrafiła go nauczyć pokazywania emocji, to już nigdy jej się to nie uda. Czy to komuś przeszkadzało? Wątpiłem. Znaliśmy się już na tyle długo, że jedno spojrzenie wystarczało, żeby wyczytać czyjeś emocje.

Szczególnie, jak patrzyłem na Vitaliya i Amelię, córkę psiarza i Igi. Siedzieli pod drzewem na końcu ogródka. Ramię w ramię. Każdy ze swoją książką na kolanach. Czasem miałem wrażenie, że tylko ja widziałem, jak Vitaliy na nią patrzy i jak ona patrzy na niego. Tima tego nie widział – albo widział, ale wolał udawać, że nie widzi. Chociaż bardziej prawdopodobne było to, że skupiał się na pilnowaniu cnoty Yulki – młoda miała dopiero siedem lat, ale Timie i tak równo odpierdalało na jej punkcie.

– Ty głupi...

– Masha! – ryknąłem, zanim zdołałaby zwyzywać Kubę.

Popatrzyła na mnie wściekłym wzrokiem.

– Ale on powiedział, że jestem gruba!

– Kuba! – warknął ostro psiarz.

– Nie powiedziałem jej, że jest gruba! – Skrzyżował ramiona na piersi i nachylił się nad moją córką. – Powiedziałem tylko, że jak będzie tyle żreć, to będzie gruba i trzeba będzie kupić taczkę, żeby ją...

Parsknąłem śmiechem, gdy Masha nadepnęła mu piętą na stopę, a jak Kuba się schylił z bólu, uderzyła go piąstką w policzek.

– Ała, ty głupia...! – Chwycił się za twarz, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Sam jesteś głupią amebą!

Pokręciłem głową i ruszyłem w ich stronę w tym samym momencie, w którym zrobił to psiarz. On odciągnął Kubę, ja zaś wziąłem na ręce Maszę. Żadne z nas jednak nie strofowało własnego dziecka, tylko zmrużyliśmy na siebie oczy.

– Mógłbyś zacząć wychowywać swojego syna, a nie...

– Vice versa, gangusie – warknął.

– Jak ci zaraz...

– Dobra! Spokój! – ryknęła Susanna, stając między nami. – Tak jak z chęcią bym obejrzała, jak się naporzacie i obijasz mordę psiarzowi, tak może dajcie sobie dzisiaj na wstrzymanie, co? – Popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami.

Wykrzywiłem twarz w grymasie irytacji, ale skapitulowałem. Laleczka chciała mieć spokojne urodziny, więc takie musiały być.

– Zabierz swojego cholernego syna od mojej córki – zdenerwował się Tima kilka godzin później. Powoli zmierzchało, ale impreza trwała w najlepsze.

Viktor biegał za Yulką, brał ją na barana i łaskotał. Posłałem Timie niezrozumiałe spojrzenie.

– O chuj ci chodzi?

– On jest od niej dwa razy starszy.

– I?

– Mam ci przypomnieć, co myśmy robili w jego wieku?

– Daj spokój, Tima. To dzieci... – Przewróciłem oczami. Viktor nie został jeszcze nawet wcielony, a o prostytutkach nie chciał słyszeć, więc nie rozumiałem, czym przejmował się Tima.

– Masz pięć sekund na to, żeby go zabrać.

– Bo?

Sięgnął do kabury na boku, na co uniosłem brew.

– Powaliło cię?

– Przestrzelę mu łapska, jeśli jeszcze raz dotknie mojej córki.

Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową.

– Weź opanuj emocje, bo ci, kurwa, żyłka pęknie w dupie – warknęła Susanna, tuląc się do mojego boku. – Viktor to kulturalny chłopiec, który nigdy nie skrzywdziłby kobiety, więc zluźnij majty.

Parsknąłem głośnym śmiechem, widząc rozszerzające się źrenice Timy. Uśmiech jednak zamarł mi na ustach, bo faktycznie wyciągnął pistolet i sprawdził magazynek. Nie sądziłem, że byłby w stanie zrobić krzywdę Viktorowi, ale Timie odbiło na punkcie Yulki, odkąd dowiedział się, że będzie mieć córkę, więc wołałem nie ryzykować.

– Viktor! – zawołałem syna, na co natychmiast na mnie spojrział. – Zostaw Yulkę w spokoju.

– Ale...

Uniosłem brwi, patrząc na niego wyczekująco. Musiał wyczytać z moich oczu, że nie żartowałem, bo burknął coś pod nosem, kiwając głową. Zostawił Yulkę na trawniku i ruszył w stronę domu. Jak tylko to zrobił, dziewczynka wywinęła wargę i się rozplakała. Głośno, tak jakby ją coś bolało.

I nagle, jak na zawołanie, Tima zmaterializował się obok niej. Wziął ją na ręce, tuląc do siebie. Jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek chciałby go doszczętnie zniszczyć – ale tak naprawdę doszczętnie – to wystarczyłoby, żeby skrzywdził Yulkę. Była oczkiem w jego głowie – nie mniej niż Masha moim. Ale Masha to Masha – była jak kot, co zawsze spada na cztery łapy, a do tego nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Jednak Yulka... była delikatna, za delikatna na ten świat. Za delikatna na to, żeby być córką *pakhana*. W przyszłości miała wyjść za kogoś naprawdę wysoko postawionego. Cóż za paradoks – Tima chciał ją chronić, najlepiej zamknąłby ją w złotej klatce, ale jednocześnie zamierzał oddać ją obcemu mężczyźnie.

Witamy w naszym świecie.

– Chodźmy do środka, robi się chłodno – szepnęła Susanna, składając na moim policzku słodki pocałunek.

Przytaknąłem i ruszyliśmy z powrotem do domu. Większość gości siedziała przy stole, tylko Vitaliy z Amelią znowu się odcięli. Uśmiechnąłem się pod nosem i klepnąłem psiarza w plecy. Mocno. A co się będę szczypać.

– Co? – burknął, patrząc na mnie z mordem w oczach.

– Nic takiego – odparłem nonszalancko, rozkładając się wygodnie na krześle z szerokim uśmiechem na ustach. Spojrzałem na Nełę i Vitaliya, a potem na Magdę. Siedziała Olegowi na ramionach i ciągnęła go za włosy.

– Mów, a mnie nie wkurwiał.

– A co, jak nie powiem?

– To z ciebie to wyciągnę. W ten czy inny sposób.

– Tak? – Uniosłem brwi i posłałem mu zaciekawione spojrzenie. – Oświeć mnie w jaki.

– Jakiś się znajdzie.

– Mhm... – Pokiwałem powoli głową, wykrzywiając usta. – I tak sobie będziesz maltretować przyszłą rodzinę?

Tym razem to on parsknął śmiechem.

– Nie jesteśmy rodziną i nigdy nią nie będziemy. Po moim, kurwa, trupie.

– Ha. Ha. Dobrze. – Poklepałem go po ramieniu. – Wspomnisz kiedyś moje słowa.

I wspomniał. A kiedy to zrobił, nie był zadowolony. Tima zresztą też nie. Tylko ja się śmiałem, bo przecież to było więcej niż pewne, że nasze trzy rodziny będą powiązane ze sobą już na zawsze.

Podziękowania

Kiedy zaczynałyśmy pisać historię Igi i Piotra, nawet do głowy nam nie przyszło, że zrobi się z tego seria, i to jeszcze połączona z wątkiem mafijnym. Lera i Timofey wyszli nam przypadkiem, a później... wszystko samo się potoczyło. Splecenie się dwóch rodzin, czego efektem są „Nieuchwytni”.

Chcielibyśmy ogromnie podziękować naszym Czytelniczkom, które przeżywały z nami każdy rozdział publikowany na Wattpadzie. Jesteście niezastąpione. Wasze komentarze i reakcje dodawały nam takiej mocy, że „Nieuchwytni” sami się pisali. Myśmy tylko użyły im naszych rąk.

Dziękujemy również całemu wydawnictwu NieZwykłe. Gdy podpisywałyśmy umowę, nie sądziłyśmy, że efekt naszej współpracy przejdzie nasze najśmielsze oczekiwania.

Nie możemy oczywiście zapomnieć o naszych patronkach. Dziewczyny, jesteście WIELKIE. Lepszego *Dream Teamu* nie mogłyśmy sobie wymarzyć!

Dziękujemy również Tobie, Czytelniku, za to, że sięgnąłeś po nasze książki. Mamy nadzieję, że miło spędziłeś przy nich czas.

Domyślamy się, że po przeczytaniu bonusowego rozdziału padną pytania odnośnie do kontynuacji historii dzieciaków. Nie mówimy: „nie”, mówimy: „kiedyś”. Możecie trzymać nas za słowo, że wrócimy do Was z młodymi Nieuchwytnymi. W końcu oni też muszą mieć swoje pięć minut – nie ma wybaczyć!

Lena i Sandra

Jeśli chcecie być z nami na bieżąco, serdecznie zapraszamy do obserwowania nas na Facebooku i Instagramie:

<https://www.facebook.com/autorlenambielska>

<https://www.facebook.com/AutorSandraBiel/>
<https://www.instagram.com/lenambielska/>
https://www.instagram.com/sandra_biel/

-
- ¹ CNC (ang.) – *consensual non-consent* – zgoda bez zgody. Odgrywanie scen, w których jedna ze stron udaje, że nie wyraża zgody (przyt. red.).
- ² Wanilia – nawiązanie do „waniliowego seksu”, czyli takiego, który nie wiąże się z żadnymi perwersjami; pospolity seks – zupełnie jak waniliowe lody (przyt. red.).
- ³ *Suka blyat* – (z ros.) kurwa mać (przyt. red.).